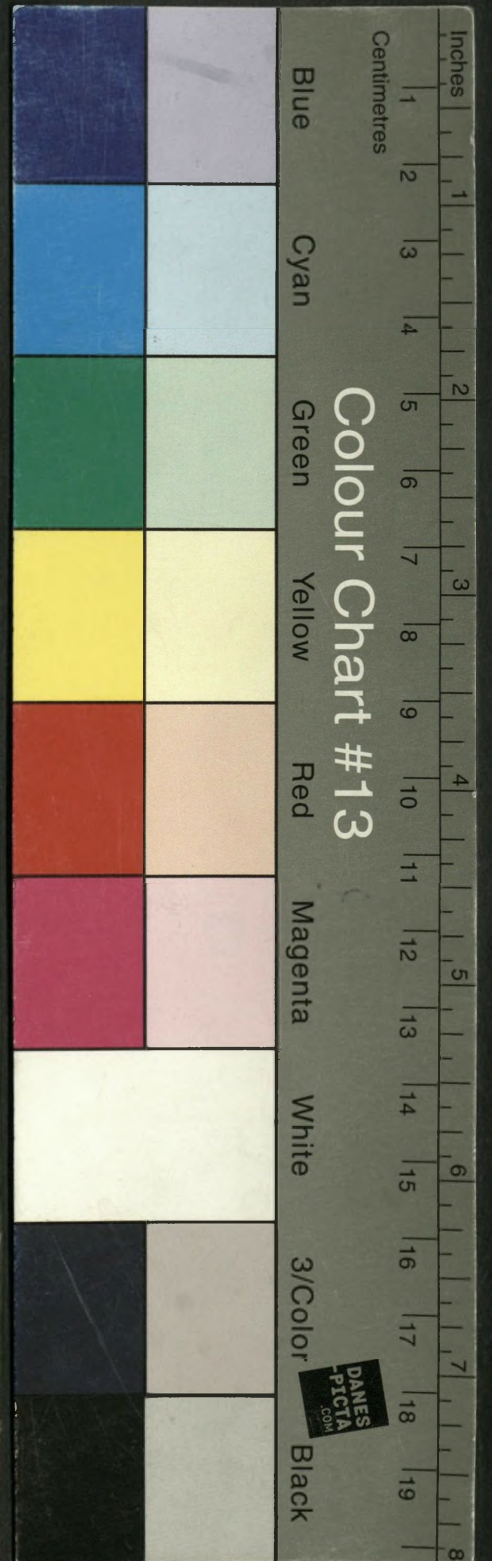
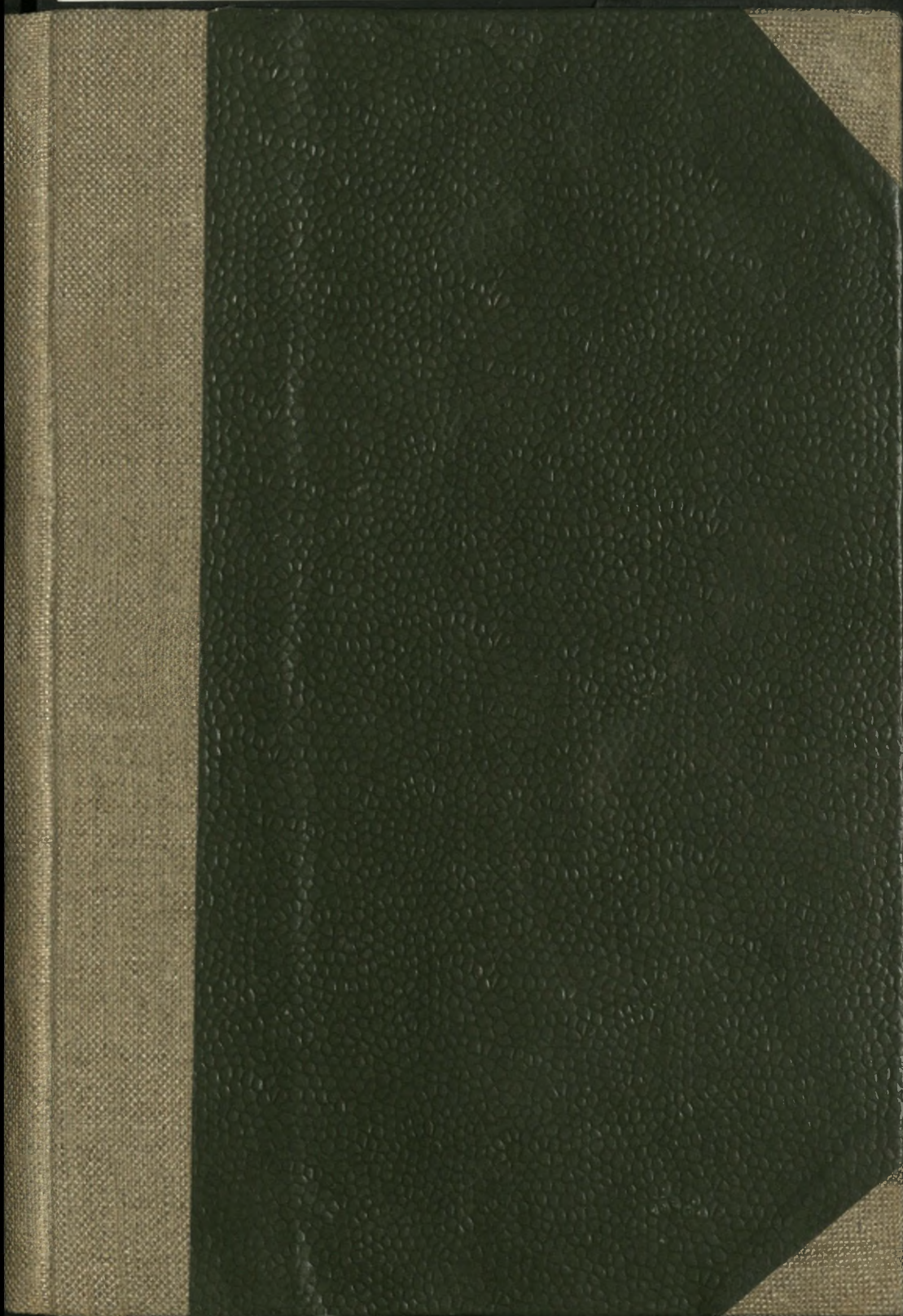


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



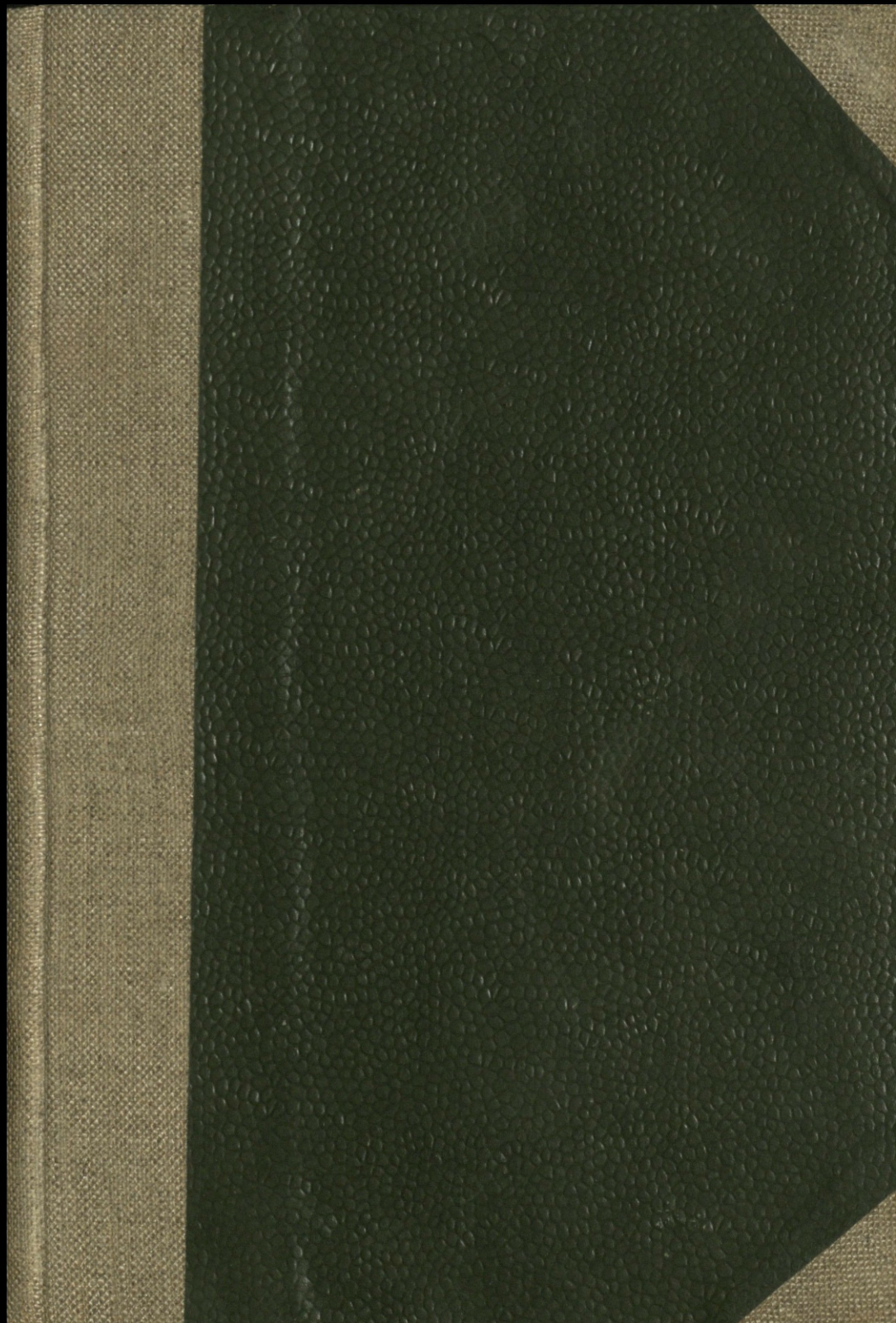


Tabela 20. Współczynniki podobień

	6	1	9	W 50	8	W 56	ζ	Z 75	Z 84	7	4
6	+1	+0.71	+0.39	+0.36	+0.21	+0.18	-0.57	-0.39	-0.86	-0.32	-0.21
1	+0.71	+1	+0.21	+0.50	+0.32	+0.29	+0.04	-0.25	-0.43	-0.54	-0.57
9	+0.39	+0.21	+1	+0.32	+0.71	+0.43	+0.32	+0.11	-0.07	+0.21	+0.50
W 50	+0.36	+0.50	+0.32	+1	+0.61	+0.79	+0.61	+0.39	0	-0.25	-0.36
8	+0.21	+0.32	+0.71	+0.61	+1	+0.82	+0.86	+0.61	+0.21	-0.39	+0.18
W 56	+0.18	+0.29	+0.43	+0.79	+0.82	+1	+0.64	+0.46	+0.18	-0.07	+0.11
ζ	-0.57	+0.04	+0.32	+0.61	+0.86	+0.64	+1	+0.93	+0.64	+0.50	-0.11
Z 75	-0.39	-0.25	-0.11	+0.39	+0.61	+0.46	+0.93	+1	+0.75	+0.71	-0.04
Z 84	-0.86	-0.43	-0.07	0	+0.21	+0.18	+0.64	+0.75	+1	+0.45	0
7	-0.32	-0.54	+0.21	-0.25	-0.39	-0.07	+0.50	+0.71	+0.45	+1	+0.43
4	-0.21	-0.57	+0.50	-0.36	+0.18	+0.11	-0.11	-0.04	0	+0.43	+1
λ	-0.61	-0.89	-0.46	-0.71	-0.57	-0.57	-0.21	+0.14	+0.32	+0.54	+0.32
W 54	-0.54	-0.82	-0.21	-0.64	-0.57	-0.71	-0.25	0	+0.18	+0.36	+0.32
Z 28	-0.61	-0.79	-0.46	-0.86	-0.75	-0.84	-0.50	-0.21	+0.18	+0.21	+0.32
Z 35	-0.32	-0.25	-0.18	-0.54	-0.36	-0.57	-0.46	-0.21	-0.46	+0.36	+0.14
10	-0.14	-0.43	-0.46	-0.82	-0.61	-0.50	-0.75	-0.32	-0.21	+0.07	+0.39
2	+0.25	+0.14	-0.32	-0.29	-0.50	-0.14	-0.82	-0.82	-0.36	-0.61	+0.11
12	+0.71	+0.14	-0.04	+0.14	-0.21	0	-0.43	-0.39	-0.79	-0.21	-0.07
3	+0.43	+0.14	-0.29	-0.29	-0.71	-0.29	-0.93	-0.93	-0.79	-0.68	-0.07
π	+0.32	+0.11	-0.14	-0.32	-0.68	-0.79	-0.64	-0.64	-0.61	-0.43	-0.29
W 55	+0.16	-0.04	-0.25	+0.57	-0.04	+0.18	+0.31	+0.36	0	-0.04	-0.43
13	-0.68	-0.14	-0.64	-0.14	-0.25	-0.29	+0.29	+0.39	+0.75	+0.07	-0.54
τ	-0.50	-0.14	-0.36	-0.17	-0.39	-0.57	+0.11	+0.14	+0.43	-0.07	-0.29
11	-0.43	-0.07	-0.64	-0.25	-0.71	-0.64	-0.29	-0.25	+0.21	-0.46	-0.45
5	+0.07	+0.39	+0.04	+0.20	-0.11	+0.02	-0.25	-0.54	-0.21	-0.79	-0.07

IGNACY RADLIŃSKI

MEŃCZYNA A KOBIETA

- I. W PRZESZŁOŚCI PZEDDZIEJOWEJ
- II. W PRAWODAWSTWIE PIERWOTNEM
- III. NA POCZĄTKU ERY NASZEJ
- IV. W BLIŹSZEJ PRZYSZŁOŚCI

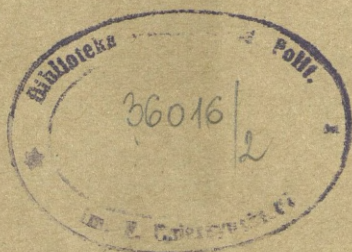


WARSZAWA 1918.

NAKŁADEM KASY PRZEZORNOŚCI I POMOCY WARSZAWSKICH
POMOCNIKÓW KSIĘGARSKICH. ∞ SKŁADY GŁÓWNE: WARSZAWA
GEBETHNER I WOLFF ∞ KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
POZNAŃ — M. NIEMIERKIEWICZ.

227

304



Gepřuft und auch für die Ausfuhr freigegeben durch die Kais. Deutsche Presse-
abteilung. Warschau, den 29/XI 1917. T. № 8289. Dr. № 129.

DRUK W. PIEKARNIKA. WARSZAWA, OKÓLNIK № 5-a (ZA CYRKIEM).

Żonie Swojej —

Maryi z Roguskich,

Synowej Swojej —

Kazimierze ze Skokowskich,

Córce Swojej —

Helenie Boguszewskiej,

dwum Wnuczkom Swoim

Annie Radlińskiej

i Ewie Boguszewskiej,

witając w Nich — Kobiety Przyszłości,

poświęca

Autor.

SŁOWO WSTĘPNE.

Rozwój i walka są to dwie zasadnicze podstawy naszego bytu. Dzieje powszechne i doświadczenie codzienne wykazują, że walka stanowi nawet warunek nieodzowny rozwoju. Takie uwarunkowanie rozwoju sprawia, że jednostki oraz z nich składane społeczeństwa, ludy, narody i państwa giną, jeśli się nie okażą odpowiednio do oczekującej ich walki, przez samo ich istnienie wytwarzanej, należycie przygotowane. Walka więc staje się prawem istnienia. Walka nadaje bytowi naszemu ową szczególną grozę, która stanowi tragizm nieunikniony owego bytu.

To ogólne prawo istnienia nie zna i nie znosi żadnych wyjątków. Walka bowiem wchodzi i do tych związków, wynika w nich i z nich, stawszy się ich podstawą, choć nie zawsze odkrytą i jawną, które, z natury rzeczy, sądząc przynajmniej z pozoru, powinnyby polegać przede wszystkim na zgodzie i jedności, od których zależy ostatecznie i jedynie istnienie na ziemi rodzaju ludzkiego.

Stan dzisiejszy nauk biologicznych wogóle i antropologicznych w szczególności pozwala wytworzyć tablicę, przedstawiającą rodowód istot, zamieszkujących ziemię naszą. Na tablicy tej, poczynawszy od pierwotnej pro-

toplazmy, kilkadziesiąt pośrednich, jakby jednego łańcucha, ogniów prowadzi do człowieka. Zjawia się on na niej, niby ostatnie ogniwo tego łańcucha, w licznych otoczeniu, które stanowi większość już znikłych, poczęści zaś wciąż się jeszcze przekształcających, bądź rzeczywistych, bądź tylko domniemyanych jego pierwotnych przodków i poprzedników. Spoglądając na tę tablicę, z trwogą spostrzegamy, że im późniejsze i bliższe są na niej okazy, z którymi łączy nas wspólność pochodzenia, tem wśród tych okazów zawziętszych i poważniejszych, niż były znikłe i ginące, wrogów znajdujemy.

Oddalony wciąż tysiącami stuleci od owych swych przodków wspólnych, gdy przewagą umysłu zapanował ostatecznie człowiek nad światem zwierzęcym, ten świat uczynić już mógł narzędziem swych pomysłów i wykonawcą swej woli. Wtedy pozostał mu tylko jeszcze wróg jedyny. Tym zaś wrogiem był już człowiek, taki, jak on sam...

Lecz wszechwładna przyroda obdarzyła tego człowieka dwojaką postacią, uczyniła z niego jakby dwie różne istoty. Człowiekiem jest mężczyzna. Człowiekiem jest kobieta.

Brnąc dalej w rozpoczętych dociekaniach, z coraz to wzrastającym zaciekawieniem, ale zarazem i trwogą, faktami niezaprzeczalnymi zmuszony, dochodzi badacz do przekonania, że w tej walce człowieka już tylko z człowiekiem znajduje się on i staje wobec nowego, już ze wszystkich innych najzawziętszego, najniebezpieczniejszego, a więc — najpoważniejszego wroga, tym zaś wrogiem — jest kobieta, kobieta, jaką ją wyłącznie przyroda wytworzyła; kobieta, jaka ograniczeniom przez kulturę społeczną wymaganym, jeszcze się poddać nie próbowała.

Co więcej, nauka mu wykazała, że dwaj nowi za-
pańnicy, przychodząc na ten świat, w tej wędrówce, jesz-

cze na pół prawie drogi przed ujrzeniem go, nie różnili się z sobą ustrojem zewnętrznym. Z zarodkiem bowiem człowieczym, powstającym w łonie matki, ta przyroda, jakby pragnąc przyszłego władcę zwierząt i pana świata ostrzegać wciąż o jego losie i przypominać mu jego pochodzenie skromne, powtarza w dziewięć miesięcy to, na co, by dokonać, potrzebowała zużyć poprzednio lat miliony.

I oto widzimy cały rodowód człowieka, odtworzony w rozwoju pojedynczego zarodka ze ścisłym zachowaniem wszystkich po kolei ogniw rozwoju pierwotnego, poczynawszy od pierwszej protoplazmy, aż do chwili pokazania się na ciele różnic anatomicznych, wytwarzających dwie różne płcie. Każdy zarodek mógłby ujrzeć świat jako przyszła kobieta. Czy ma wyjść z zarodka mężczyzna przyszły, przyroda jakby się jeszcze wahała. I tego wahania się przyrody, kogo to zrobić mężczyzną, a kogo zostawić kobietą, wyraźne i przez całe życie niezatarte ślady pozostają na ciele każdego mężczyzny. Mężczyźni to bowiem noszą w owych śladach dowody owego wahania się na sobie, nie zaś odwrotnie, nie kobiety. Wykazując wahanie się, przyroda wyjawiała już sprzeczność w zadaniu przyszłym tych dwojga istot ludzkich. Zadanie stanowi o działalności, oczekującej ich w życiu. Z działalności wynikają jej cele. Odmienne przeto, jak i sama działalność, stają się i cele istnienia tych dwojga istot...

Cele wytykają drogi przyszłe, na których mają się te dwie istoty, na walki skazane, znaleźć i — działać. Cele narzucają przyszłym zapaśnikom sposoby postępowania wzajemnego w stosunku do siebie. One to zakreślają wpływom na siebie wywieranym stałe granice, których przekroczenie prowadzi do zguby, grozi zatarciem znamion człowieczeństwa przez tysiącolecia zdobywanego.

Drogi mogą się schodzić lub rozchodzić. Żeby się schodziły, wymaga rozwóju, jak w tym wypadku, nawet dwojaki: biologiczny, oraz na nim oparty, z niego wypływający, a mu poddany, społeczny. Żeby ich drogi rozchodziły się, a następnie aż krzyżowały, wymaga istota i podstawa wszelkiego rozwoju, walka.

Pierwotny stan rodzaju ludzkiego na ziemi nie zna walki mężczyzny z kobietą. Walczyli raczej mężczyźni, jako samcy, jeden z drugim, o kobietę, jako samicę. Walka mężczyzny z kobietą, jako walka dwojga istot, sprzężonych z sobą przez przyrodę, głównie i poniekąd wyłącznie, przynajmniej do czasu jakiegoś, węzłami biologicznymi, rozpoczyna się w chwili, gdy mężczyzna na fakty biologiczne i na ich objawy w życiu praktycznym począł zwracać należytą uwagę i nad niemi się zastanawiać. Zastanawianie się prowadziło do sądów, sądy — do wniosków. Był to początek pracy umysłowej. Rozpoczęta praca umysłowa wywołuje przełom w dotychczasowym stanie rzeczy.

Wywołany przełom stanowił już o dwojakim rozwoju a stąd — i o losach dwojakich nadal rodzaju ludzkiego w świecie zwierzęcym. Bacność na objawy biologiczne wprowadziła z konieczności ograniczenia pewne w stosunkach płciowych mężczyzny do kobiety. Ograniczenia, które zresztą kobiety nie dotykały, poczęły w mężczyźnie wznagać uzdolnienie umysłowe i wynosić je ponad zwierzęce. Pierwotne zwierzę zdobywało możność stawać się człowiekiem. Zaranie człowieczeństwa wyłaniało się z mroku przeszłości i jako cel zaświeciło w drodze do nieznaney przyszłości...

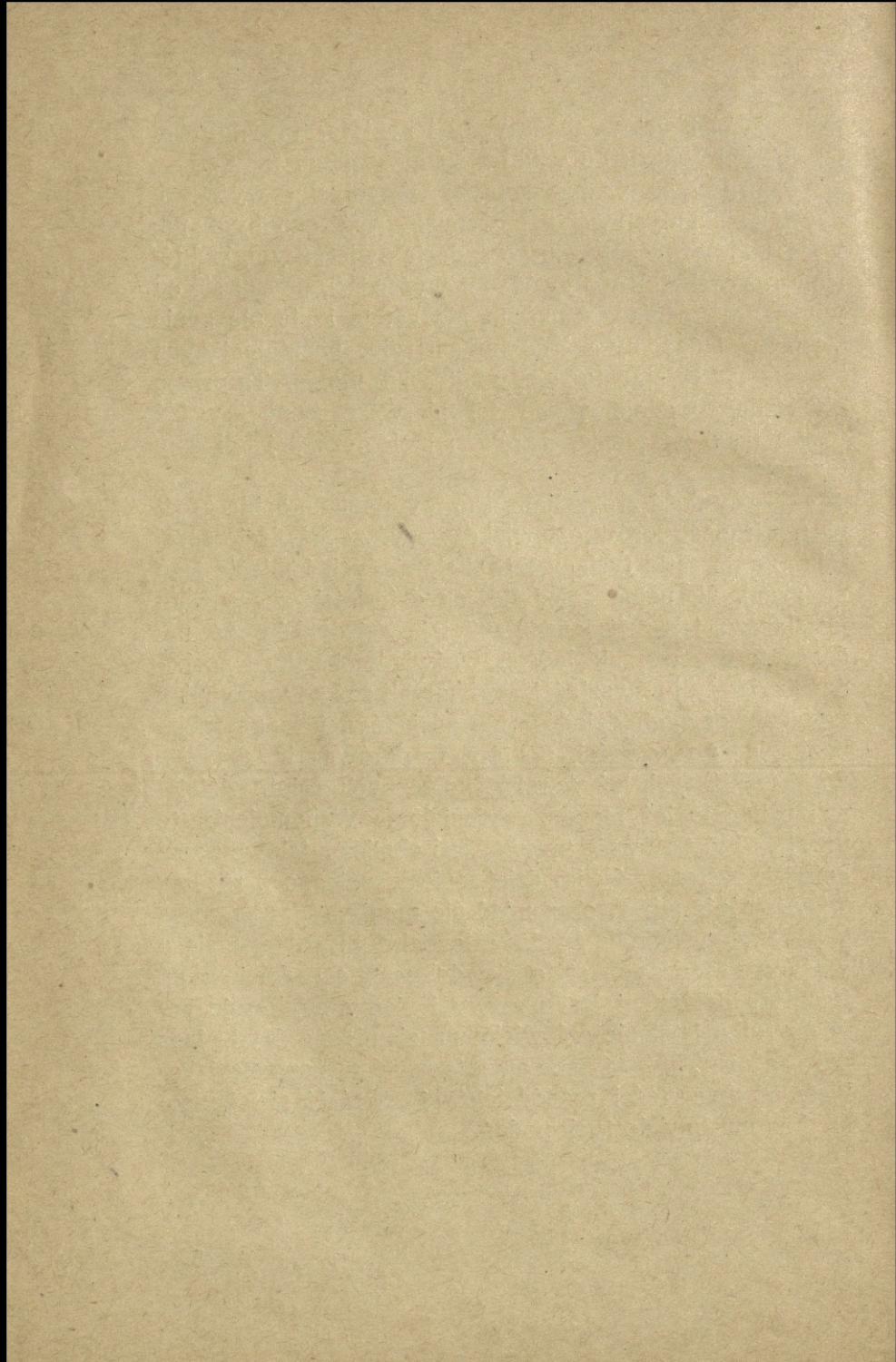
W miarę wznagania się atoli owego uzdolnienia umysłowego, rozpoczyna powstawać i coraz bardziej z czasem krzepnąć rozwój społeczny. Jakoż właśnie ów rozpoczynający się rozwój społeczny, wykazując sprzecz-

ność zadań i celów mężczyzny i kobiety, przygotował ich i wyprowadził do walki z sobą wzajemnej.

Rozpoczęta w pierwotnym przeblysku wyższego uzdolnienia umysłowego mężczyzny, niż ono było powszechne w otaczającym go świecie zwierzęcym, w którym oto, wskutek wpływów tej wyższości, począł się on właśnie wyróżniać, walka ta nie ustaje i nic nie zdaje się zapowiadać, by wśród innych tyłu, pochłaniających wogóle byt ludzi, ustać kiedy miała lub mogła. Ta przeto okoliczność nadaje walce tej pierwszorzędne i wciąż wzrastające znaczenie, zarówno biologiczne, jak i społeczne.

Nigdy dość zrozumiana i uprzytomniana sobie groźna tragiczność losów człowieka we Wszechświecie sprawiła, że na setki tysięcy lat, obejmujących istnienie jego na ziemi, niespełna zaledwie ich dziesiątek znany nam jest inaczej jak z podań. Pamiętajmy jednakże, że podania te wytwarzali ludzie, nieświadomi swego pochodzenia, istoty i przeszłości, wytwarzali zaś ze wspomnień wyłącznie swych dziadów i pradziadów, i to na takim poziomie umysłowości, z którą w porównaniu umysłowość najniższych już warstw społecznych z doby dziejowej uchodzić już może za gienjalną. Wspomnienia te przytem były głównie przygodne i okolicznościowe i aczkolwiek zastępowały im dzieje, nic wspólnego z rzeczywistością nie miały, oraz mieć nie mogły...

Wszystko, co o bycie człowieka przez te tysiące wieków świadczyło, stało się dokumentem dziejowym. Lecz ten dokument jest martwy i niemy, wykazuje bowiem tylko istnienie człowieka na ziemi: że był, lecz nie jakim był. Chcąc więc poznać mężczyznę i kobietę w przeszłości przeddziejowej, zwrócić się bezpośrednio musimy do tych podań.



I.

W PRZESZŁOŚCI PRZEDDZIEJOWEJ.

Ulegając niezłomnym prawom przyrody, zmuszony jest człowiek uznać przyrodę za wszechwładną.

Bacząc na znaczenie w losach własnych swoich, oraz nadto w dziejach rodzaju ludzkiego przypadku, też nie inaczej może on wskutek znaczenia uznawanego nazywać także ten przypadek jak wszechwładnym.

Rozwiązanie zagadnienia, jaki zachodzi stosunek pomiędzy wszechwładzą praw przyrody, a wszechwładzą przypadku, czeka na drugiego, a raczej, nowego Buckle'a.

Do podań, zastępujących, jak to wiemy, dzieje powszechne podczas istnienia człowieka objętego, co też wiemy, tysiącami stuleci, dopiero w ostatniej ćwierci XIX-go stulecia, znaleziony został jakoby klucz, wyświetlający ich zagadkowość, ułatwiający ich zrozumienie i — objaśnienia. I, co więcej, tego klucza nie dostarczyły żadne dokumenty dziejowe lub pomysły dziejopisarzy i filozofów, tylko — głębsze poznanie ludów dzikich. Ludy te dogorywają obecnie na przestrzeniach, najmniej dostępnych dotychczas kulturze powszechnej, która tak po-

woli na pozór ich ogarnia, lecz im zawsze jedno przynosi — znikanie.

Tym kluczem jest wyraz tabu (lub kapu) wprowadzony, wraz z pojęciem, przez niego oznaczanem, z języka ludów polinezyjskich; odpowiada zaś w znaczeniu chrześcijańskiego: przekleństwo, anatema i, tak jak te, bywa rzucać. Będzie to więc wyjęcie z ogólnego użytku danego przedmiotu lub zabronienie pewnej czynności. Wprowadza tabu, a raczej narzuca, zwyczaj, lub częściej — władza uznawana w kraju, kapłańska, królewska, zawsze atoli samowolnie. Nigdy ono nie jest umotywowane. Przestępstwo, polegające na jego naruszeniu, ma pociągać za sobą karę gwałtowną, najczęściej — śmierć.

Ponieważ ze wspomnień przeszłości powstawały podania, wszystkie większe ogniska kultury przeddziejowej, która stała się następnie dziejową — posiadały — swoje własne. Pomimo wielkiej ich różnorodności, one w treści swej zasadniczej od siebie się zbyt nie oddalają. Każde sięga początków świata, tłumaczy pochodzenie ludzi, wyjaśnia, mieszcząc w przeszłości wiek złoty, przyczyny ich upadku, który upatruje we współczesnym sobie stanie rzeczy.

1.

Wszyscy dobrze znamy przebieg wypadków dziejowych, jaki spowodował, że w Europie aryjskiej podania miejscowe ustąpiły semickim, zwłaszcza żydowskim. Podania te, zastąpiwszy miejscowe, uzyskały znaczenie Wstępu do Dziejów Powszechnych.

Wiemy, również, że te podania semickie głównie są zebrane w znanem ogólnie z piśmiennictwa hebrajskiego Pięcioksięgu Mojżesza, mianowicie, w 1-szej jego księdze, Genezis.

Są one tam utrwalone w dwojakiej redakcyi. Obie redakcyje różnią się z sobą nie tylko zasadniczą treścią i nazwą, nadawaną twórcy świata i człowieka, ale każde uwydatnia inny, a odmienny od drugiego cel opowiadanej akcji i prowadzi do różnych z obu wniosków i sprzecznych o obu sądów.

Przypomnijmy sobie oba te podania, chociaż od lat dziecięcych zaległy one w naszej pamięci i stały się podstawą naszych zasadniczych wiadomości o początku świata i ludzi na nim.

Opowiadanie pierwsze zajmuje w Genesiz rozdział 1-szy (1 — 31) i pierwszych kilka wersetów w 2-gim (1 — 4a). Stworzyciel świata nosi w niem nazwę Elohim. Stwarza on cały świat (Wszechświat) i wszystko na nim w przeciągu dni pięciu, szóstego — „mężczyznę i niewiastę na wyobrażenie swoje“ i tak do nich, stworzywszy oboje razem, przemawia: „rozradzajcie się, rozmnażajcie się i napelniajcie ziemię; czyńcie ją sobie poddaną i panujcie nad rybami... ptactwem... wszelkiem zwierzęciem...“ Cóż więc rodzajowi ludzkiemu zapewniają te słowa? Oto tylko uprzywilejowane w świecie zwierzęcym, nawet poniekąd nad nim, stanowisko i istnienie.

Opowiadanie drugie zajmuje dwa następne rozdziały, tuż za 1-szym idące (II, 4b — 25; III, 1 — 24), Stworzyciel świata nosi nazwę już Jehowa (Jahwe). Inny przytem mamy porządek stworzenia świata. Na początku bowiem stwarza Jehowa człowieka, ale tylko mężczyznę samego. Kobieta dopiero pod koniec, gdy stworzył i urządził wszystko inne na ziemi, i to „z zebra“ stworzonego poprzednio mężczyzny i jakby po jakimś wahaniu się czy prosto namyśle: „nie dobrze być człowiekowi samemu; uczynię mu pomoc“... Stworzywszy człowieka, „nasadził tedy sad w Eden i wywiódł z ziemi wszelkie drzewo... i drzewo żywota w pośrodku sadu i drzewo wiadomości dobrego i złego... i postawił człowie-

ka w sadzie, aby go sprawował i strzegł, mówiąc: z każdego drzewa sadu jeść będziesz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego jeść nie będziesz; albowiem dnia, którego jeść będziesz z niego, śmiercią umrzesz“.

Pamiętamy kuszenie Ewy przez węża, w którym następnie zobaczono szatana. Wyrzeczone po odkryciu przestępstwa słowa Stworzyciela stanowią o losach przyszłych rodzaju ludzkiego.

„Do niewiasty rzekł: obficie rozmnożę boleści twoje i poczęcia twoje; w boleści rodzić będziesz dzieci, a wola twoja poddana będzie mężowi twemu, a on nad tobą panować będzie. Zaś rzekł do Adama: żeś usłuchał głosu żony twojej, a jadłeś z drzewa tego, o którym ci przykazał, mówiąc, nie będziesz jadł z niego, przekłeta będzie ziemia dla ciebie, w pracy z niej pożywać będziesz po wszystkie dni żywota twego. W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba; i aż się nawrócisz do ziemi, gdyżes z niej wzięty: boś proch i w proch się obrócisz... I wypuścił go Jehowa z sadu Eden, ku sprawowaniu ziemi, z której był wzięty...“

Wnet atoli możemy się dowiedzieć o innej jeszcze przyczynie wypuszczenia Adama z Edenu, gdy przeczytamy tuż wyżej: „Tedy rzekł Jehowa: oto Adam stał się jako jeden z nas, wiedzący dobre i złe; teraz tedy wyżeńmy go, by snadź nie ściągnął ręki swej i nie wziął z drzewa żywota i nie jadł i żyłby na wieki“.

Kara śmierci za naruszenie tabu jednego (naruszeniu przypuszczalnemu drugiego w porę, jak to dowiedzieliśmy się, Jehowa zapobiegł) została zastąpiona przez skazanie kobiety na rodzenie, mężczyznę — na pracę. Śmierć pierwszej pary ludzi pozbawiła by ziemię rodzaju ludzkiego. Ten rodzaj miał jednakże istnieć, rozwijać się i wznosić aż do człowieczeństwa.

I oto stanęliśmy w obec pomysłu, który nas swoją głęboością, przenikliwością i subtelnością tylko zdu-

miewać może. Skoro zważymy na czasy, warunki i otoczenie w jakich powstał, przyznać musimy, że gienjalność poczęła przyświecać myśli ludzkiej od pierwszego jej przebłysku i to nie tylko skryształizowanej w mózgu pojedynczej jednostki, lecz i myśli zbiorowej. Wszak to podanie o tem t a b u powstawać mogło lat setki, a powstawało w umysłach tysięcy ludzi. Wszak pomysł ten otrzymał ostateczną formę obrazową, skoro tylko w rozwoju swym umysłowym, oprócz możliwości zastanawiania się nad faktami z życia codziennego, co już stanowiło rzecz samo przez się bardzo ważną, człowiek pierwotny doszedł był do budzenia w sobie wyobraźni, ta zaś stawała się już twórczą, przeszedłszy nieświadomie wszelkie stopnie przejawiania się i krzepnięcia.

Przy tem wszystkiem, skierowanie głównie myśli w tem podaniu, świadczącym o jej twórczości, ku rozwiązaniu mianowicie zagadnienia, tyającego się stosunku płciowego mężczyzny i kobiety, wykazuje, jak to zagadnienie zaprzętało tę myśl i wyobraźnię. Sposób nadto rozwiązania też nie mniej zdumiewać powinien, jak samo podjęcie się rozwiązania.

Kobieta na karę za przestępstwo skazana na obfite poczęcia, wszelako z czynnym współudziałem mężczyzny, a następnie—na rodzenie we właściwym czasie, ma dostarczać materyału na mieszkańców tej ziemi rodzaju ludzkiego, choć tym materyałem był tylko gatunek w świecie zwierzęcym (*homo sapiens*). Ten wszelako udział czynny mężczyzny należało kobiecie, jak widzieliśmy, osiągnąć kuszeniem i jakby jego łaskę, jakby ustępstwo z jego strony zdobywać. Z czego wypływać się zdawało, że raz zdobyte — sztuką i wciąż nowymi pomysłami sobie zapewniać nadal już miała...

Mężczyzna za to, że był uległ kobiecie, skazany również został na karę. Tą karą wszelako była praca, która, stając się z czasem dlań przywilejem, miała mu

zapewnić wyniesienie się nad świat zwierzęcy. Ujrzał on więc przed sobą nowe cele, przekraczające granice pierwotnego gatunku w świecie zwierzęcym. Praca, zabezpieczająca środki do życia, praca w pocie oblicza powinna była utrzymywać rodzone przez kobietę potomstwo, więc — tworzyć społeczeństwo. Społeczeństwo zaś przekształcać owego *homo sapiens* na *homo civis*. Człowiek obywatel ma zakończyć pochód ku człowieczeństwu.

Lecz podążać możemy dalej w myśl poznawanego podania. Kara za uległość kobiecie miała przedewszystkiem ostrzegać mężczyznę i ostatecznie nauczyć mężczyznę walki z nią. Walka wyrobić odpowiednie siły. Siła — uzdolnienie umysłowe, któreby mogło już przewyższać dotychczasowe, równe zwierzęcemu. Świat zwierzęcy miał pozostać takim, jakim był, wylaniając się stale według niezmiennych praw przyrody ze wszechistnienia. Tylko człowiek, skazany na pracę, zabezpieczającą mu niezależne od warunków dotychczasowych istnienie, wytworzył społeczeństwo. Tylko wytwarzając społeczeństwo, przez samo tworzenie jego, zdołał człowiek zapanować nad światem zwierzęcym; zapanowując przez oddalanie się od niego i wywyższanie się nad nim, tworzył człowieczeństwo. Współdziałowi swemu w powstawaniu rodziny zawdzięcza mężczyzna materiał do tworzenia społeczeństwa. Rozwojowi swemu w społeczeństwie zawdzięcza człowiek swoje człowieczeństwo.

Nie wszystko to atoli, co z tego podania wysnuć możemy. Tabu drzewa wiadomości dobrego i złego świadczy o kierunku, w którym poszły dalej jego dociekania początków złego, skoro dociekać zaczął i poczuł dociekania potrzebę. Nadto, w samym rozwiązaniu o początku złego uwydatnił pewną uprzejmość, ustępstwo, łagodność, wyrozumiałość, jakby już galanterię, która odtąd nie przestaje znamionować każdego zbliżenia się we współżyciu mężczyzny ku kobiecie. Jeśli obserwacya

życia zmusiła go jasno i wyraźnie obwiniać kobietę o początkowanie w tem, co już za zło wogóle i zgubę dla siebie poczytywać począł, jej każe on jednakże tylko ustąpić pokusom i to niepoślednim. Rdzeń zła, a może tylko pobudkę, nie w niej samej on umieścił. Wąż był chytry, wymowny, istny kusiciel. Wiemy bowiem, że wieki przysze łącno odgadły, kto się pod jego postacią ukrywał: sam szatan, nieprzyjaciel rodzaju ludzkiego na ziemi.

Sam Stworzyciel świata, wymierzając na węża karę, przez przemówienie do niego na początku, jako głównego sprawcę przestępstwa, jakoby już usprawiedliwił postępek, wykroczenie kobiety, stającej się narzędziem wspólnego przestępstwa. Ustąpiła wymowie przekonywającej, jako istota słaba, tembardziej, że to ustępowanie odpowiadało budzącej się i poczuwanej żądzy. Ustąpiwszy, sama z kolei kusić też poczęła, jako istota stająca się narzędziem do kuszenia przez przyrodę przeznaczona...

Echo tego tak pojętego i dokonanego, aczkolwiek tylko wyłącznie w wyobraźni, zdarzenia, odbiło się w słowach ułożonej na początku naszej ery modlitwy: „a nie wwódź nas na pokuszenie“, przez wszystkich mieszkańców tej ziemi, znających tę modlitwę stale powtarzanej...

Aczkolwiek tylko w wyobraźni, powtarzamy i to w wyobraźni zbiorowej. O tej okoliczności nigdy nam zapominać nie należy. Pomysł sam wcielony w to opowiadanie mógł powstawać w lat setkę, jak i w lat tysiące; w twórczej myśli ludzi setki, jak i ich tysiący. Ten właśnie sposób powstania obrazu, gdy zważymy doniosłość postawienia i rozwiązania w nim zagadnienia, zmusza nas nieznanych jego autorów zaliczyć do tej nielicznej garstki gienjuszów, która w przeszłości już dziejowej stawiała i rozwiązywała wszechludzkie zagadnienia urzeczywistniającego się wciąż człowieczeństwa.. Wszak do urzeczywistniania się samego stanowi to podanie wstęp odpowiedni. Wszak od zrozumienia przestrogi tam

udzielanej, od zastosowania się do niej, ścisłego spełniania wyroku wygłoszonego, jako karę za przestępstwo, zależała możliwość z hordy zwierzęcej przeistaczania się rodzaju ludzkiego w człowieczeństwo, którego znamię nad innymi górujące, mianowicie gienjalność umysłowa już zabłysła nad twórcami podania.

2.

Dla powątpiewających z jakichkolwiek bądź przyczyn w szczególniejsze uzdolnienie umysłu ludzkiego dość jest, sądzę, wskazać wydarzenie słońcu i ziemi przez człowieka tajemnicy powstawania, nakoniec tejeż ziemi — zjawienia się na niej człowieka, owego przyszłego wydzieracza wszystkich owych tajemnic.

Do tych tajemnic pokolei odkrywanych od paru set lat, obecnie, atoli od lat paru dopiero dziesiątków, jak wiemy, dołączyć należy zdzieranie osłony z życia ludów przeddziejowych. Wprawdzie w tym ostatnim przypadku wielką okazuje pomoc istnienie dotychczas rozsianych po rozmaitych, mniej od innych dostępnych, zakątkach kuli ziemskiej ludów, będących pod względem kultury szczątkowymi okazami owych przeddziejowych. Że korzystano z tej pomocy z przesadną nawet skwapliwością, łatwo jest nam zrozumieć. Pomoc ta okazała się rozstrzygającą przy ostatecznych wnioskach.

Do odtworzenia, mniej więcej rzeczywistego, obrazu bytu ludów przeddziejowych prowadzą dwie drogi.

Jedną z nich to proste rozumowanie (które zresztą nazwać możemy *d e d u k c y ą*).

W celu podniesienia, we własnych swych oczach człowieczeństwa rodzaju ludzkiego, cofamy w jak najbardziej oddaloną przeszłość przeddziejową zawiązanie rodziny, jako podstawy porządku społecznego. Wyznać atoli

zawsze musimy, że, jakkolwiek ta przeszłość była bardzo oddalona, zawsze ją poprzedza inna, jeszcze bardziej oddalona, w której tylko kobieta, jako rodzicielka, matka, wskutek niezłomnych praw przyrody, była wiadomą. Mężczyzna, jako ojciec, pozostawał nieznany, jako ojciec, nie występował dotąd jeszcze nigdy.

Kobieta rodząca i, do czasu, pielęgnująca, karmiąca swą piersią, a następnie żywiąc, zdobywanem swą przemyślnością, pożywieniem i opiekując się dziećciem, wszakże jedyne tylko do pewnego kresu, przez przyrodę wskazanego, była pewną i uznaną podstawą i przedstawicielką zawiązującej się rodziny; jeśli jeszcze temu przygodnemu otoczeniu kobiety przez dwoje lub troje, i to do czasu, dzieciaków miano rodziny, w pojmowaniu tego wyrazu późniejszym, nadaćby się godziło.

Taki stan rzeczy mógł trwać setki lub i tysiące stuleci. Nadano mu nazwę Matryarchatu dla przeciwstawienia z późniejszym, nazwanym wskutek wystąpienia mężczyzny, jako ojca już, jawnego i uznanego. **p a t r y a r c h a t e m.**

Z kolei stajemy na drodze już drugiej (którą nazwać możemy, dla odróżnienia od pierwszej, indukcyjną, ponieważ prowadzi do przeniesienia rzeczy znanych na nieznane).

Gdy antropolodzy, etnologowie, a zwłaszcza socjologowie, rozpoczęli umiejętne i celowe badanie ludów, których stan kulturowy jest bezpośrednim wynikiem, jakby dalszym ciągiem, bytu pierwotnych mieszkańców tej ziemi, nie do innych też wszyscy oni dochodzą rezultatów. Też odkrywają Matryarchat na początku wyłaniania się społeczeństwa ludzkiego ze świata zwierzęcego. Dłuższą atoli musieli oni przebywać drogę, o liczne zawadzać zwyczaje szczątkowe, wyjaśniać różne spotykane dopiero po raz pierwszy pojęcia. Wszystko to, wszakże rozszerzyło podstawy tego matryarchatu i na-

stępne jego przekształcenie, a zwłaszcza ich konieczność, wykazało i usprawiedliwiło.

I na tej drodze widzimy, cośmy spostrzegli w podaniach. Człowiek pierwotny wcześniej zrozumiał, a raczej odgadł jakby instynktowo, kto w otaczającym go świecie jest jego wrogiem najpoważniejszym. W praktyce życia rzuca się brutalnie mężczyzna na słabszą od siebie, a więc bezbronną jakoby kobietę. W tej brutalności pozornej spostrzedz on wszakże z czasem, lecz jeszcze dość wcześniej dla sprawy wyrabiającego się człowieczeństwa, zdołał swą zależność od kobiety w swych popędach płciowych. By nie ulegać stale urokowi kobiety, wywieranemu wciąż na siebie, począł on nadal szukać ucieczki w narzucanych sobie t a b u, ograniczających osobę, czas i miejsce. Wzmacniany coraz bardziej umysł mógł go coraz to skuteczniej zabezpieczać w tej konieczności.

U rozprawiających o sprawach ludzkich na ziemi wyraz t r a g i c z n o ś ć pojawiać się musi stale na ustach. Bywa to wynikiem głębiej i wszechstronniej poznawanej rzeczywistości. Lecz i w poznawanej z takiej strony tej rzeczywistości niejaka otuchę na przyszłość czerpać możemy. Oto z najbardziej nedorzecznych pomysłów ludzkich, umysł człowieka wyciągnąć potrafi pewne korzyści i je do praktyki życiowej logicznie zastosować.

Wcześniej niż wyraz i pojęcie t a b u z języka polinezyjczyków wszedł był do nauki o człowieku pierwotnym wyraz t o t e m z języka czerwonoskórych amerykańskich. Od wyrazu t o t e m pochodzi pojęcie t o t e m i z m u.

Umysł człowieka posiada niezaprzeczoną i nie dającą się wyczerpać lub nawet ograniczyć właściwość, której zawdzięcza uprzywilejowane swoje na ziemi, a może i we Wszechświecie, stanowisko. Ta właściwość zmusza go dociekać na każdym stopniu swego rozwoju po-

czątku rzeczy sobie nieznanymi i, stosownie do poziomu tego stopnia, rozwiązywać wszelkie stawiane sobie przez samego siebie różne zagadnienia. Słowa: nie wiem, wiedzieć nie mogę, człowiek nie zna. Tajemnicy on nie znosi i nie uznaje. Wszystko tłumaczy i wyjaśnia i, co więcej, ze swoich pomysłów będąc zupełnie zadowolony, na nich opierać gotów i pospiesza urządzenia społeczne. Owóż tedy Amerykanin północny, z którego języka wyraz totem, z pojęć zaś pojęcie totemizmu pochodzą, oraz, jak się następnie okazało, i inni mieszkańcy pierwotni kuli ziemskiej, nie wyłączając bynajmniej i naszej Europy, gdy poczęli dociekać swoich początków, stawiać zagadnienia, z kąd się wzięli na tej ziemi, wpadali na pomysł, że pochodzą bezpośrednio od zwierząt czworonożnych, nie zaginionych, o których nic nie mogli wiedzieć, lecz ich otaczających, a nadto—ze znanych sobie ryb i ptaków, a nawet — roślin. Zatem w taki sposób odkrytych swoich przodków nazywali w swojej mowie wyrazem odpowiednim amerykańskiemu totemowi, życie zaś urządzali według zasad, wpływających z totemizmu.

Upatrzenie przez pewną grupę ludzi pierwotnych, naturalnie związanych z sobą wspólnym miejscem zamieszkania, mową, a raczej, sposobami porozumiewania się, początkowo ją zastępującymi, i obyczajami w danym totemie wspólnego przodka, pociągało za sobą uczczenie tego totemu, już jako przodka i zapewnienie mu przez uznanie go za tabu zupełnej nietykalności. Otóż, co najważniejsze, wobec nieznanymi, a nawet niemożności podejrzewania innych węzłów krwi, czyli pokrewieństwa jednych z drugimi, oprócz przez matkę, to pokrewieństwo i przez ojców, dotychczas nieznanymi, a przez same zwyczaje, wskutek bezładnego obcowania płciowego coraz bardziej w każdej pojedynczej grupie gmatwane, zostało zastąpione przez domniemane w totemizmie. Bę-

dać zaś rozszerzone na wszystkich członków tej grupy, połączyło jednych z drugimi nieznanymi dotychczas węzłami, które uchodziły za węzły krwi. Tak więc, totemizm wyprzedził to, co miało z czasem stanowić podstawę rodzin patryarchalnych, mających wiadomego i uznanego przez wszystkich protoplastę rodu, a następnie — przez liczne głowy oddzielnych rodzin. Węzły bowiem krwi stały się nadal łącznikami, za najglówniejsze poczytywanymi, pomiędzy członkami społeczeństw ludzkich, powoli lecz stale przeistaczających się w człowieczeństwo.

Gdy z biegiem czasu instynkt samozachowawczy począł u mężczyzn zapanowywać nad popędami płciowymi i prowadzić ich do coraz to wzmagającego się uzdolnienia umysłowego, pierwszą ucieczką stało się dla nich tabu, zabraniające im stosunków płciowych z kobietami wspólnego pochodzenia od wspólnego totemu. Dla ostrzeżenia mniej baczących na owo tabu, dla zmuszenia do ciągłej czujności łatwiej zapominających się o jego groźbie, usypywano wzgórze, wznoszące się nad okolicą na podobiznę totemu, lub nawet ową podobiznę mieszczono na ciele obu płci, mających unikać wszelkiego zbliżania się ku sobie. W taki sposób zmuszał panujący totemizm mężczyzn do poszukiwania dla siebie kobiet w grupach pierwotnych, mających odmienne totemy od tych, z których sami pochodzili. Powstawał przez to zwyczaj zdobywania kobiet z zewnątrz swej grupy. Zwyczaj ten, a raczej — konieczność, nad którą czuwała cała gromada, zmuszana do tego przez tabu, otrzymała w nauce nazwę *exogamji*. *Exogamja*, prowadząc do ujawnienia osoby mężczyzny, jako ojca, w związku płciowym z kobietą, przygotowywała pomału *patryarchat*.

I tak, pomyślnie zdzieranie zasłony z bytu ludów pierwotnych, zarówno na drodze rozumowania jak i wgłębiania się również w byt szczątkowych pozostałości tych

ludów, odkryło nam początek wyłaniania się rodzaju ludzkiego ze świata zwierzęcego, a w tem wyłanianiu się pierwszy jego stopień. Był nim, jak to poznaliśmy, tak nazwany matryarchat.

Matryarchat rozpoczyna pochod rodzą ludzkiego do człowieczeństwa.

Na tym pierwotnym stopniu uczucie matki dla dziecka, uczucie, które jedyną i prawdziwą nazwać możemy miłością, gdyż była zupełnie bezinteresowną, a wymagała tylko ofiar i poświęcenia się ze strony kobiety, jako matki, stało się punktem zwrotnym, ostatecznie stanowiącym o kierunku i jakoby celu owego wspaniałego i uroczystego pochod. Kobieta bowiem, zostawszy matką, poczęła wyrażać swe uczucie macierzyńskie dłuższem opiekowaniem się, niż to czyniły samice u zwierząt, swem potomstwem. A ponieważ ojciec pozostawał nieznanym, ona to, kobieta, stanęła na czele zawiązującej się rodziny. Stanowczo przeto wyrzec możemy, że na losach przyszłych pochod do człowieczeństwa rodzaju ludzkiego tak samo zaważyło i na zwrot wskazany wpływ wywarło owo poczucie w kobiecie tkliwszej i silniejszej, niż poprzednio, miłości do swego potomstwa, jak tylokrotnie wzmiankowane poczucie w mężczyźnie konieczności, nieznaney zresztą samcom zwierzęcym, hamowania w sobie i ograniczania popędów płciowych. Miłość kobiety do swego potomstwa, wciąż się z czasem potęgująca, zabezpieczała i warunkowała istnienie samego potomstwa, jako materiału na przyszłe człowieczeństwo. Ograniczanie się mężczyzn, wpływając na rozwój i wzmaganie się stałe uzdolnienia umysłowego, dało możność wytworzenia z tego materiału przez uspołecznianie go, owego człowieczeństwa. Uczłowieczona miłość macierzyńska w kobiecie dokonała tyle, ile człowieczym rozumem opanowywanie zwierzęcych popędów w mężczyźnie. Pochód ku człowieczeństwu wyruszył w nieznaną przyszłość i śmia-

ło w nią bez wytchnienia i, krzepmy się nadzieją, bez niepokonanych i nadal jak dotąd przeszkód, kroczyć nie przestanie...

I nie tylko w rozwoju społecznym rodzaju ludzkiego matryarchat stanowi punkt zwrotny. Takież same ma on znaczenie i w rozwoju ekonomicznym, ponieważ ten rozwój, według wielu badaczy przeszłości, należy postawić obok pierwszego, jako współrzędny w istocie rzeczy ruch postępowy. Mężczyzna poluje, łowi ryby, odpędza wrogów zewnętrznych, ściera się z wewnętrznymi o osobiste wpływy, przodownictwo, władzę. Kobieta, czy to podczas wędrówek, czy też względnej osiadłości, opiekując się swem potomstwem, chociażby nawet najmniej licznym, dostarczając mu pożywienia, zdobywając je, musi pozostawać jakby na miejscu, tuż obok, gdzie to potomstwo na czas jakiś pomieścić zdołała. Mamy więc początek jakby ogniska, któremu nazwy rodzinnego, domowego odmówić wszakże, pomimo wszystko, nie możemy.

Chociaż, jak utrzymują badacze, totemizm dopiero pod ochroną tabu wprowadził hodowlę zwierząt domowych, nauczył uprawy roślin, ten właśnie totemizm, który miał położyć kres matryarchatowi, jednakże, przez lat tysiące konieczność wykarmiania rosnącego pokolenia, pozostającego na opiece matek, wymagała od nich jakby pewnego zagospodarowania się już celowego. Zagospodarowanie to, w miarę osiedlania się, poczęło stanowić zarodek ogniska domowego i ów zarodek stopniowo rozszerzało, wpływy jego i znaczenie wzmagало, przyszły postęp w niem umożliwiał i przygotowywało; kobietę zaś na twórcę jego i panią wynosiło i jej to zaszczytne stanowisko, obok tak innych wielu, zapewniało...

Odkrycie atoli tabu, totemizmu i exogamji w mroku oddalonej przeszłości, śladów zaś matryarchatu we współczesnej nam terażniejszości, jeszcze nie wyczerpało wszystkich wyników naukowych, zdobywanych przez

badaczy czasów przeddziejowych, gdy dla ich poznania zwrócili się oni do zabytków szczątkowych ludów pierwotnych, rozsianych po kuli ziemskiej, zwłaszcza w Nowym Świecie.

Ze wszystkich krajów, gdzie ludność ginąca dostarczała tym badaczom bogatego materiału do pracy odpowiedniej, Australja, zarówno ilością swej ludności obecnej, jak i stanem jej społecznym i umysłowym, najbardziej zbliżoną będąc, co wnosić należało, do takiego stanu ludów z przeddziejów, wyjątkowo owych specjalistów do siebie nęciła.

Otóż fakty, zebrane w Australji, pozwalają rozwiązać zagadnienie, jakie przyczyny w człowieku pierwotnym wytworzyły wyższą od zwierzęcej umysłowość, czy też zresztą sprzyjały tylko jej powstawaniu i rozwojowi. Jedyne bowiem wyższa umysłowość stanowiła w nim ową potęgę, która warunkowała przyszłe jego zapanowanie nad światem zwierzęcym i nawet, choć w mniejszym, boć ograniczonym stopniu, nad samą przyrodą i doprowadza go przez uspołecznianie stopniowo do człowieczeństwa...

Ludność dzika w Australji, nie bacząc na jej stan pierwotny pod wszystkimi innymi względami, ma się odznaczać w stosunkach płciowych wybitnem umiarkowaniem, któremu, jak się wyraża pewny badacz, zaledwie dorównywa także umiarkowanie najbardziej przewidującego Europejczyka. Długa czystość płciowa obowiązuje stale każdego młodzieńca. Ponawiane następnie okresy nakazanej wstrzeźliwości zupełnej oczekują dojrzałego. Drobiazgowość tabu wzbrania wszelkiego zbliżania się mężczyzny do kobiety, połączonych z sobą węzłami krwi, bądź przypuszczalnymi, w takim totemizmie, bądź też rzeczywistymi, przez matki lub ojców. Powstają pytania, czy ta skrzętna zapobiegliwość jest wynikiem instynktowej jakby obawy wyczerpania w mężczyźnie,

wskutek nadużyć płciowych, sił żywotnych, czy też powstała w umyśle jego, wstrzemięźliwością zachowywaną wzmocnionym, skutkiem pracy tego umysłu, jako przewidywanie owego wyczerpania, celem właśnie od niego uchronienia.

Wielu badaczy, na których czele stoi S. Reinach, twierdzą, że te tabu wszelakie, prowadzące i zmuszające mężczyzn do wstrzemięźliwości płciowej, wytworzyły mianowicie ową umysłowość wyższą od zwierzęcej, że to dopiero owa wyższa umysłowość poczęła wyróżniać w świecie zwierzęcym rodzaj ludzki oraz wprowadziła wyjątkowo ten rodzaj na drogę uspołeczniania się bardziej złożonego, zwartego i trwałego, niż stadowe i inne, znane jeszcze zwierzętom, drogę, na którą raz wszedłszy, zdołał on rozwinąć wspaniały ów, nam znany pochod dziejowy już do człowieczeństwa...

Badacze owi poszukują świadectw, potwierdzających wyniki swych dociekań przeszłości przeddziejowej i bytu ludów pierwotnych, wśród pisarzy starożytnych. Jakoż, z pewnem zadowoleniem przytaczają to i opierają się na tem, co Cezar i Tacyt podają o wstrzemięźliwości młodocianych Germanów.

Zdobywszy połączenie przeszłości przeddziejowej z dziejami przez Germanów, przez Australczyków zaś — z teraźniejszością, mógł nakoniec S. Reinach rzucić to znamienne hasło ostrzegawcze: *l'avenir appartient aux plus chastes*, przyszłość należy do najbardziej wstrzemięźliwych, do czystych najbardziej... Hasło to, stanowiące o losach człowieczeństwa, dotychczas tylko przez mężczyzn było uznane za obowiązujące i — przestrzegane.

II.

W PRAWODAWSTWIE PIERWOTNEM.

Wielce znamienne dla rodzaju ludzkiego w pochodzie jego do człowieczeństwa jest ta okoliczność, że prawie do naszych czasów początek owego pochodu osłaniała, jak to wiemy, nieprzenikniona tajemnica. Niewiadomem było, jakim był człowiek, gdy go rozpoczynał, jak i jak długo kroczył, nim doszedł do świadomości samego faktu pochodu.

Pamiętamy wyrocznię Jehowy, wygłoszoną do pierwszego człowieka: „proch jesteś i w proch się obrócisz“. Wszakże nie tylko on sam jako śmiertelna, więc—znikoma istota miał się w proch obrócić. W proch się obracają wszystkie dzieła rąk jego, nie wyłączając i tych, które się obrócić, naturalnie tylko do czasu, z przyczyny swej trwałości jeszcze nie mogą. Cały dorobek rodzaju ludzkiego materialny i umysłowy (o ile ten ostatni nie wchodzi w myśl ludzką i już jako pojęcie, jako wiedza i sąd, nie przechowuje się w umyśle, tylko pozostał związkowym z materiałem) idzie do ziemi i w niej na podobieństwo geologicznych warstw się układa. Stawszy się warstwą, jak i one, podlega wykopywaniu i od

czasu do czasu w postaci wykopaliska się z ziemi wydobywa.

Wykopaliska tego rodzaju, stanowiące wyroby rąk ludzkich, a nadto noszące na sobie ślady pracy umysłowej człowieka, jako plód tej pracy i świadectwo o niej, mają własność, jak i wszelka praca, podnoszenia oraz odradzania jego istoty.

W większości wydarzeń przypadek jedynie odkrywa takie wykopaliska. Przeto dzieje rodzaju ludzkiego podlegać muszą rozmaitym niespodziankom, zależnym od ilości i jakości tych wydobywanych wykopalisk. Wykopaliska tylko bowiem mogą świadczyć o przeszłości zarówno przeddziejowej jak i już dziejowej. Jakoż—wydobyte wytwarzają nawet zwroty w tych dziejach; wytwarzając zaś zwroty, rozpoczynają coraz nowe, dalsze w nich okresy. Koniec średniowieczu położyły szczątki kultury grecko-rzymskiej, wydobywane z pokładów ziemi i nastąpił okres odrodzenia nauk i sztuk, rozpoczynający dzieje nowożytnie.

W XIX-tym stuleciu podwakroć, rzec możemy, wykopaliska przygotowywały i dokonywały także odrodzenia. We środku jego wydobywanie przyspieszone i umiejętniej, niż poprzednio, prowadzone z warstw ziemi szczątków kultury egipskiej, babilono-assyryjskiej, perskiej i innych ludów mniej znanych, cofnęły początek dziejów powszechnych o kilka tysiącleci. To cofnięcie nie miało jedynie chronologicznego znaczenia. Nastąpiło nowe odrodzenie, przewyższające w skutkach poprzednie, ze średniowiecza, jeśli nie przewyższające, to w każdym razie—mu dorównywające. Tylko my zanadto blisko jesteśmy samego wypadku, byśmy o skutkach jego mogli wyrzec sąd stanowczy i wszechstronny.

Lecz oto pod koniec tegoż stulecia wykopaliska, złożone z okazów kultury przeddziejowej i szczątków człowieka pierwotnego, wykazały naukowo powstawanie ro-

dzaju ludzkiego wśród innych tworów ziemi, odsłoniły stan jego społeczny i umysłowy, oraz punkt wyjścia pochodu jego do człowieczeństwa. Nieprzenikniona poprzednio tajemnica poczęła się odrazu wyjaśniać.

To, co nastąpiło, nie było tylko już odrodzeniem nauk, lecz raczej — zupełnem przewrotem w naukach. Powstawała nowa wiedza, oparta na nieznanym dotąd i, co więcej, wcale niespodziewanych podstawach. Odkryta przeszłość przeddziejowa zaciężyła nad dziejową nie tylko długością trwania, lecz — wykazaniem swego znaczenia istotnego dla dziejowej.

W przeszłości bowiem rodzaju ludzkiego, tak nazywanej dziejowej w porównaniu z przeddziejową, nic się w istocie rzeczy nie zmieniło. Pochód jak kroczył naprzód tak i kroczyć nie przestawał, a nawet nie zmieniał kierunku, tylko najwyżej nateżenie stawać się mogło silniejszym. Podział wprowadza jedynie zmiana materiału do odtworzenia owej przeszłości prowadzącego. Przestają nim być, jak były wyłącznie poprzednio, narzędzia i wyroby rąk ludzi pierwotnych, lub zresztą — podania oraz byt ludów szczątkowych, obecnie jeszcze istniejących; stają się tym materiałem, jakby odrazu, pomniki piśmienne.

Jak w życiu pojedynczej jednostki pomiędzy zdobyciem przez nią sztuki pisaną, a rozpoczęciem uwydatnienia, za pomocą pisania, płodów swego umysłu upłynąć musi okres względnie długi dojrzewania tej jednostki naukowego i społecznego; tak się też zdarzyło i w dziejach rodzaju ludzkiego. Pomędzy wynalezieniem sztuki pisarskiej, co już samo wymagało znacznego postępu, a zastosowaniem jej do upamiętniania wypadków z życia danego narodu, który na takie upamiętnianie począł się już zdobywać, wypadków na nie chociażby wyjątkowo tylko zasługujących, upłynął czas konieczny dla dojrzewania tego narodu pod każdym względem, już nie wyłącznie tylko umysłowym i politycznym, ale nadto — technicznym.

Badając przeszłość przeddziejową w naszych celach specjalnych rozstaliśmy się z rodzajem ludzkim jako młodzieńcem, wyjątkowo wprowadzie wielce w przyszłości rokującym, z gwiazdą gienjuszu na czole, mającą mu już stale na drodze, ku tej przyszłości wiodącej, przyświecać, — młodzieńcem, który pracą swego umysłu zdołał już być dociec różnicy pomiędzy zadaniami mężczyzny a kobiety i w obrazie allegorycznym drzewa wiadomości dobrego i złego te zadania wykazać, oraz wyciągnąć z wykazania odpowiednie wnioski; lecz tylko — młodzieńcem. Przechodząc do pomników piśmiennych, zwłaszcza specjalnie w naszych celach — prawodawczych, my tego młodzieńca poznajemy już w postaci męża dojrzałego...

Jako mąż już dojrzały pokrywa on ściany swoich świątyń i pałaców znakami piśmiennymi, tworzącymi dzieje swego narodu, ujęte w ramy oddzielnych panowań swych królów. Podania ze swej przeszłości przeddziejowej przedstawia w obrazach poetycznych, które zdumione współczesne nam pokolenie krytyków nie waha się umieścić obok płodów gienjuszu greckiego. A przystem wylewa w pieśni lub psalmach swe uczucia tkliwe i wzniosłe, którym wdzięku i prawdy już nic dodać nie mają wieki następne ich rozwoju. Lecz co najwspanialsze stanowi odkrycie, oto, gdy jeszcze do końca ubiegłego stulecia za najdawniejszy zabytek prawodawczy uchodziło w chmurach i grzmotach zesłane z Synaj Żydom Dziesięcioro Boskich Przykazań, gdy za ledwo drobne szczątki oderwane prawodawstw praworządnych dwóch narodów starożytnych, greckiego i rzymskiego, dla nas się przechowały za pośrednictwem późniejszych dziejopisarzy, i to głównie nie w tekstach samych, lecz w opowiadaniach o nich, oto wśród wykopalisk wydobywanych spoczywał ryty na kamieniu kodeks prawny, związany z osobą króla babilońskiego,

którego istnienie samo, jak i imię dotychczas były nieznane. Imię to brzmi Hammurabi. Król ten panował w Babilonie w 23-ciem stuleciu przed erą naszą. Kodeks więc związany z jego imieniem, w podobny sposób, jak z Napoleonem francuski z zeszłego stulecia, poprzedza prawodawstwo Synajskie o 8 — 7, Likurgowe o 14, Solonowe o 17, rzymskie XII tablic o przeszło 19 wieków.

Dzięki trwałości materiału nie obrócił się kodeks ten w proch, jak — greckie i rzymski, lecz względnie w dość dobrym stanie (pośrodku starte są §§ 66—99) doszedł rąk uszczęśliwionych znalazców.

Jak ów młodzieniec, z przeszłości przeddziejowej, staje się już w dziejowej mężem dojrzałym, tak też zaczątek rodziny podczas matryarchatu, któryśmy w tej przeszłości poznali, przeistacza się w dziejowej w rodzinę już patryarchalną, w zupełnym jej rozwoju, obwarowaną prawami cywilnymi i karnymi całkowicie i wszechstronnie. Ta zaś w owoczesnym społeczeństwie na tak wielkie znaczenie i poważanie zasługuje, że na całość kodeksu w tej postaci, w jakiej go poznajemy (§§ 1 — 282), środkowa część jego (§§ 127 — 195), wynosząca artykułów 68, więc prawie czwartą część jego, jest poświęcona urzędzeniu tej rodziny.

Dosięglszy jedyne i najstarszy kodeksu prawnego w prawodawstwie pierwotnym, na nim się zatrzymujemy.

Ciśnie się atoli pod pióro taka uwaga: tekst autentyczny każdego tego kodeksu artykułu tak brzmi dla odczytujących go dzisiaj, jak rozlegał się, będąc dosłownie przytaczany przez sędziów, na zasadzie jego temu cztery i ćwierć tysiącoletni wyrokujących, przy rozpatrywaniu sądzonej sprawy. Gdyby wynalazek fonografów był naówczas znany, głos owego sędziego, który dany artykuł przytaczał, pochwycony przez płytę maszyny, mogliśmy na własne uszy usłyszeć, nie zaś zadawałniać się

tylko oglądaniem tych znaczków piśmiennych, w których dźwięki on został ujęty, a które, sami wymawiając brzmienia zgłosek i głosek, przebiegać jedynie tylko oczywiście obecnie możemy.

1.

Kodeks Hammurabiego jest to kodeks przeważnie karny. Pozwala on przeto poznać rodzinę jedynie ze strony jej zbrodniczości.

Rodzina stanowi podstawę społeczeństwa, jako jej komórka organiczna. Między nią a społeczeństwem zachodzi przeto ciągle oddziaływanie. Z rodziny wychodzą członkowie społeczeństwa. Członkowie społeczeństwa tworzą rodzinę. Jeśli kodeks Hammurabiego poświęca zbrodniczości rodziny przeszło czwartą część swoich artykułów, to zbrodniczość, powstająca w rodzinie i wskutek rodziny, wynosi aż czwartą część zbrodniczości całego społeczeństwa i tylko ująć się da, określić i pojąć na ogólnem tle zbrodniczości całego społeczeństwa. Poznajemy więc to tło poprzednio, nim mężczyzna a kobieta w odpowiednim, sobie zaś właściwym otoczeniu stanie przed nami — rodzinnem.

Z istoty prawa karnego wypływa, że ono z jednej strony wykazuje kierunki oraz siłę napięcia zbrodniczości w danem społeczeństwie, z drugiej zaś — sposoby przez to społeczeństwo przedsięwzięte, by pojedynczym przejawom owej zbrodniczości zapobiegać, ogólne jej szerzenie się powstrzymywać i — ograniczać.

Zbrodniarz atoli jest członkiem samego tego społeczeństwa, jego wychowawcą, dziedzicem, poniekąd — przedstawicielem. Nie skądinąd, tylko w tem społeczeństwie, powziął on pomysł czynu zbrodniczego, który dokonać zamierza. Tylko zastosowując się do warunków

istnienia swego społeczeństwa, na tle tych warunków, tworzy on plan zbrodni i, korzystając z tych warunków, ową zbrodnię dokonywa. Uplanowana w jednym, swoim, w obcym — staje się ona niewykonalną. Jak dana choroba przyjąć się może tylko w organizmie usposobionym do niej, tak też dana zbrodnia — dokonać w społeczeństwie, które natchnęło jej pomysłem, przygotowało warunki umożliwiające jej dokonanie. Kara za zbrodnię, spełnioną już, lub tylko zamierzoną, owa odpowiedź społeczeństwa na wyzwanie siebie przez zbrodniarza, ów okrzyk oburzenia, czy też tylko zaciekawienia, na odbicie swego oblicza moralnego w zwierciadle przez tego zbrodniarza mu przedstawianem, jest takim samym wyrazem zbrodniczości społeczeństwa, jak sama zbrodnia. Jeśli przewyższa okrucieństwem karaną, zbrodniczości większej społeczeństwa dowodzi, niż uwydatnioną przez czyn karanego ta zbrodniczość została. Nic przeto dokładniej nie przedstawia stanu umysłowego i wartości moralnej danego społeczeństwa, nic wymowniej nie zaświadczy o poziomie jego rozwoju kulturalnego, jak sposoby karania: czy to zemsta, owa orgja przewagi siły ogółu nad siłą pojedynczej jednostki? Czy konieczność obrony społeczeństwa przed zbrodniarzem, tamowanie zbrodniczości? Każdy przeto kodeks karny przedstawia walkę, a raczej — nosi ślady walki pomiędzy dzikością pierwotną, przeżytkiem atawistycznym, odziedziczonym po przodkach, a powstającą w nas, pod wpływem wiedzy i kultury, ludzkością. Ta ludzkość zaś będzie wynikiem naturalnym zmiękczenia uczuć, przytem uspokojenia, przez zapanowanie nad niemi rozumu, bujnych a ślepych namiętności, nakoniec będzie wynikiem — ogólnego uobyczajenia.

Zwracając się bezpośrednio do kodeksu, poznawać będziemy treść jego w układzie autentycznym, ponieważ przyjęty przez redaktorów porządek rzeczy odsłania bieg

ich myśli, stopniowanie przez nich według rozumienia własnego ważności przedmiotu.

Rozpoczyna szereg artykułów prolog, epilog zaś — kończy. Celem wyraźnym jednego i drugiego jest chęć wrażenia w pojęcia ludu i ostateczne przekonanie go, że ów kodeks — to dar bezpośredni bogów dla niego na ręce ich wybrańca, króla Hammurabiego, zesłany. Jeśli władza królów nad narodami bezpośrednio pochodzi od bogów, a osoby ich pod opieką tych bogów stale pozostają (co wykazują wszystkie napisy królów egipskich, babilońskich, assyryjskich, perskich, stanowiących kroniki ich panowań), to nie tylko rządzą bogowie narodami przez królów, lecz oni też i sądzą narody. Kara wymierzona przez króla jest w istocie rzeczą karą, wymierzoną przez bogów; sąd królewski staje się sądem bożym, powaga sądu zyskuje na mocy. Czyn przestępczy nabiera wyższej doniosłości, gdyż obraża samych już bogów, łamie ich wolę, gwałci prawa przez nich ustanawiane.

Tak nastroszeni, czytamy¹⁾. Artykuły (§§) 1 — 5 bronią jednostkę od niesprawiedliwych oskarżeń i rzuconych czarów.

Pierwszy tak brzmi: „jeśliby mąż, drugiego oskarżywszy i zabójstwo (przez czary) mu zarzuciwszy, nie udowodnił mu tego, będzie oskarżyciel jego zabity“.

W drugim — zjawia się już prototyp znanych w wiekach średnich i wtedy zwanych sądów bożych: „jeśliby mąż, drugiemu czary zarzuciwszy, nie udowodnił mu tego, udaje się ten, któremu czary zarzucono, nad rze-

¹⁾ Dr. D. H. Müller: *Ustawy Hammurabiego*. Wydanie polskie. Stryj, 1905.

Przekład polski jest dokonany przez autora z oryginału babilońskiego, umieszczonego obok w transkrypcji łacińskiej i w przekładzie hebrajskim.

kę. A skoro się w rzece zanurzył, jeśli go rzeka porywa, bierze oskarżyciel dom jego w posiadanie. Jeśli mąż ten, przez rzekę oczyszczony, nietknięty wychodzi, będzie ten, który mu czary zarzucił, zabity, ten zaś, który się w rzekę zanurzył, weźmie dom swojego oskarżyciela w posiadanie“.

Trzeci — zwraca się do świadka fałszywego oskarżenia. I on podlega wraz z oskarżycielem karze śmierci, gdy oskarżenie do takiej kary prowadzi. Jeśli zaś oskarżenie tyczy się tylko mienia (zboża, pieniędzy), fałszywy świadek skazany jest na kosztą sprawy (§ 4). Piąty — skazuje sędziego za niesprawiedliwe wyroki i zwłokę w osądzeniu sprawy i „nie będzie już więcej zasiadał z sędziami do sądenia“.

Następne dwadzieścia artykułów (§§ 6 — 25) bronią własności. Poznajmy — grożące karą śmierci.

Szósty brzmi: „jeśli mąż okradł skarb Boga lub dworu, będzie ten mąż zabity; ten także, który kradzież z rąk jego przyjmuje, będzie zabity“. Następny orzeka: kto jeszcze jest złodziejem, oprócz kradnącego. I tak, po pierwsze: „jeśli mąż srebro lub złoto, niewolnika lub niewolnicę, wołu lub owcę, osła lub cokolwiek bądź od syna czyjego lub niewolnika kupuje lub do przechowania przyjmuje — ten mąż jest złodziejem, będzie zabity“. Po drugie: Znalazca, nie zwracający właścicielowi zgubionego przedmiotu, poczytywany jest za złodzieja i podlega też karze śmierci (§ 9.) Tej karze podlega również i nabywca tego przedmiotu (§ 10), a nadto, dopominający się o zwrot przypadkiem znalezionej przedmiotu, gdy się okaże, że on nie był rzeczywistym jego właścicielem (§ 11). Do własności zaliczane są i dzieci: „jeśli mąż ukradnie czyjego małoletniego syna, będzie zabity“ (§ 14). Również „będzie zabity“, kto uprowadzi lub przechowuje cudzego niewolnika i niewolnicę (§§ 15, 16, 19). Też się też i bandytyzm: „jeśli mąż włamuje się do ja-

kiegoś domu, zabiwszy, zagrzebuje się go na miejscu włamania się“; „jeśli mąż, dokonawszy rozboju, zostanie schwytanym, będzie ten mąż zabity“ (21, 22). Ograbiony przez zbója nie pojmanego, zwraca się o zwrot utraconego mienia do rządcy miasta tego lub ziemi, gdzie grabież miała miejsce, oni zaś mają mu wynagrodzić poniesione straty (23, 24). Śpieszący na gaszenie pożaru, lecz pojmany na kradzieży z gorejącego domu, „będzie do tego ognia wrzucony“ (25).

. Artykuły idące po sobie od 26 do 41 włącznie zajmują się wojskową służbą królewską, rozciągają opiekę nad ich mieniem, bronią ich od krzywdzicieli, regulują stosunek do nich dzierżawców ich posiadłości, rozstrzygają spory majątkowe w rodzinie. Niektóre artykuły wskutek właśnie nadmiaru protekcji okazywanej wytwarzają z tych ludzi stan wyjątkowo uprzywilejowany, pozbawiają należących do niego swobody ekonomicznej z wyraźnym pokrzywdzeniem ogółu społeczeństwa. Lecz i wymagania są znaczne. Zastępstwa kodeks nie uznaje: „jeśli wojskowy, któremu na wyprawę wyruszyć rozkazano, nie wyruszył, lub gdy żołdaka najał, jego zastępca wyruszył, będzie ten wojskowy zabity. Jego żołdak bierze dom jego w posiadanie (26). Jeśli dowódca zezwala na opuszczenie służby wojskowej, lub przyjąwszy najemnika, wyśle go jako zastępcę, będzie ten dowódca zabity (33)“. Godność dowódcy nie ochroni go i w innym wypadku od kary za nadużycie, ale już względem podwładnego: „jeśli dowódca przywłaszczy sobie własność wojskowego, skrzywdzi go..., będzie ten dowódca zabity (34)“. Prywatnych za to ludzi stosunki z wojskowymi wymagają wielkiej ostrożności z ich strony. „Jeśli mąż woły lub owce kupi od wojskowego, straci swe pieniądze, jeśli kupi pole, ogród i dom, będzie jego tabliczka (na której była spisana umowa kupna) złamana. Pole zaś, ogród i dom powrócą do swego właściciela (35,37)“.

Trudności i spory, wynikłe z powodu oddawania w dzierżawę pól rolnych lub nieuprawionej jeszcze ziemi rozstrzygają artykuły 42 — 52. Przestrzeni wolnych, nienależących do nikogo nie uznaje prawodawstwo (57 — 58). Inne—opiekują się zakładanymi ogrodami i rosnącymi w nich, zasadzonymi drzewami. Inny 65 wymienia karę na ogrodnika za nieudolne sprawowanie swych obowiązków i wynikłe z tego zmniejszenie dochodu dla właściciela. Dowodzi to wyjątkowej czujności prawodawstwa nad interesami ogółu w dziedzinie własności ziemskiej i wprowadza odpowiedzialność najmowanych oficyalistów.

Uszkodzenie w tem miejscu tekstu nie pozwala wnioskować, czy ta odpowiedzialność stosowaną była do ogrodników wyłącznie tylko, czy też obejmowała i inne zawody oficyalistów. Gdy od artykułu 100-go tekst kodeksu daje się znowu odczytywać wyraźnie, treść już zmieniona. Przedmiotem jej (100 — 107) stają się kupcy, przemysłowcy i pośrednicy handlowi. Wzajemny między nimi stosunek, jak to wnosić możemy z regulujących go artykułów prawa, był oparty na zaufaniu, które mogło być tylko wynikiem sumiennie i uczciwie, a więc rozumnie pojętego interesu.

Trzy artykuły następne zaznajamiają nas z postaciami, których spotkanie na tem miejscu jest dla nas niespodziewanem, a jeszcze bardziej niespodziewaną staje się srogość kar za wymienione ich czyny, przez nie ponoszonych: „jeśli winiarka, gdy zeszli się w jej domu spiskowcy, nie ujawszy spiskowców, nie przywiodła ich do urzędu, będzie ta winiarka zabita (109)“. Byli więc już też i spiskowcy: „jeśli dziewica poświęcona bogu, która nie mieszka w domu niewieścim, otworzy winiarnię, lub by się napić, wstąpi do winiarni, spali się tę dziewicę (110)“.

Dochodzimy do nawstrętniejszych ran społecznych, których nagość w świecie starożytnym nawet i obecnie

rani uczucia ludzkie: „jeśli w domu wierzyciela dłużnik (wzięty jako zakładnik, lub oddany w charakterze zakładnika przez właściwego dłużnika) umiera wskutek nędzy, lub uderzeń, głowa rodziny zakładnika pozywa wierzyciela przed sąd. Jeżeli zmarły był synem człowieka wolnego, syn wierzyciela ma być zabity. Jeżeli zmarły był niewolnikiem człowieka wolnego, płaci $\frac{1}{3}$ miny srebrnej i traci cały swój dług. Jeżeli ktokolwiek się zapożyczył i za wzięte pieniądze oddał swą żonę, syna, córkę w niewolę, to tylko lat trzy będą oni służyć w domu wierzyciela i nabywcy, czwartego on ich oswobodzi (116, 117)“.

Depozyty są obwarowane z wielką pieczołowitością. Sam fakt ich istnienia wykazuje pewną ufnosć wzajemną pomiędzy członkami społeczeństwa (120 — 126).

Nareszcie dochodzimy do § 127, od którego rozpoczynają się artykuły, poświęcone sprawom rodziny.

2.

Kodeks Hammurabiego uznaje dwa, jako typy społeczne, rodzaje kobiet, jedne wolne, drugie w przeciwieństwie do wolnych, nie wolne, to jest żony.

Spotykamy więc po raz pierwszy kobiety z mianem mężatki dla oznaczenia, że już one, należąc do kogoś, są pozbawione swej woli, że nie będąc zależne od siebie, są — od męża.

Wprowadzając porządek prawny do społeczeństwa, kodeks broni przedewszystkiem potrzebujących obrony. Pierwsze jego artykuły, jakieśmy to widzieli, są zwrócone przeciwko fałszywym oskarżycielom jednostek wogóle. W części poświęconej rodzinie — też pierwszy od takich oskarżycieli broni słabszych jej członków: „jeśli mąż, wskazawszy palcem (rzuciwszy podejrzenie) na po-

święconą (bogu) dziewicę lub mężatkę, nie udowodnił tego, rozciągnie się tego męża przed sędziami; także napiętnuje się jego czoło (127)“.

Z następnego — wnioskuje, że podstawą małżeństwa, a raczej aktem kojarzącym małżonków ma być tylko — umowa: „jeśli mąż, pojawiwszy żonę, nie stwierdził tego układem, nie jest ta niewiasta żoną (128)“. Wnet po nim idący artykuł wykazuje pierwszy, zasadniczy obowiązek żony, z którego wypływa główne jej jako żony w rodzinie przestępstwo: „jeśli się zastanie żonę (jakiegoś) męża... z innym mężczyzną, związawszy ich, wrzuci się oboje do wody (129)“. Jak żona jest własnością męża, tak ów mężczyzna, własnością króla. Takie pojęcie nasuwa nam na myśl kończąca ów artykuł uwaga: „jeśli mąż podaruje s w e j żonie życie, podaruje także król życie s w e m u słudze“. Lecz następny nie zna już ulaskawienia: „jeśli się męża, gdy zgwałcił żonę drugiego, która, nie poznawszy mężczyzny, w domu ojca swego przebywa, schwyta leżącego na jej łonie, będzie ten mąż zabity, tę zaś niewiastę uwolni się (130)“. Podejrzenia względem żony są lżej dochodzone, niż względem czarowników. Widzimy, że próbie wody, to jest, sądowi bożemu obwiniona przez męża żona, jak oskarżony o czary, nie podlega: „jeśli żony jakiegoś męża, chociaż jej mąż ją oskarża, na... z innym mężczyzną nie zastano, gdy na Boga przysięgnie, powróci ona do swego domu“. Czego jednakże nie osiągnie mąż, który się może powodować zazdrością, osiągnąć ma jego sąsiad: „jeśli żony jakiegoś męża, gdy na nią palcem wskazano, na... z innym mężczyzną nie zastano, pławi się ona dla swego męża w rzece (131, 132)“.

Prawo przewiduje opuszczenie żony przez męża. „Jeśli żona, gdy mąż jej został (na wojnie) pojmany, a w domu zostały zasoby do życia, z domu męża swego wyjdzie i do innego się wprowadzi..., gdy się jej tego do-

wiedzie, wrzuci się tę niewiastę do wody (133)“. Odwrotnie zaś: „jeśli żona, gdy jej mąż został pojmany i w domu jego nie zostały zasoby do życia, do innego domu się wprowadzi, nie ma ta niewiasta żadnej winy (134)“. Mogą się atoli zdarzyć jeszcze pewne komplikacje: „jeśli żona, gdy jej mąż został pojmany, a w domu jego nie pozostało utrzymanie, za jego życia, wszedłszy do innego domu, dzieci urodzi, a potem jej mąż wróciwszy, przybędzie do miasta swego, powróci ta niewiasta do swego pierwszego męża, a dzieci pójdą za swoim ojcem (pozostaną przy ojcu) (135)“. Mąż zbiegłszy dobrowolnie, traci prawa do swej żony (136).

Przewiduje też opuszczenie męża przez żonę i to z dwojakiej przyczyny. Oto jedna: „jeśli żona jakiegoś męża, która mieszka w domu męża, zwróciwszy swój umysł na wałęsanie się, popełnia głupstwa, burzy swój dom i zaniedbuje swego męża, skoro się jej to udowodni, mąż wyrzeczy jej odprawienie i odprawi ją. Na drogę nie daje żadnego odprawnego daru. Jeśli zaś nie wyrzeczy odprawienia, pojmie jej mąż inną niewiastę, tamta pozostanie jako dziewczka (służąca) w domu swego męża (141)“.

Oto druga: „jeśli niewiasta, nienawidząc swego męża, powie: ty nie będziesz mię nadal posiadał; skoro według jej podania zbada się jej krzywdę: jeśli ona będąc cnotliwą nie ma przewinienia, a także mąż jej, wałęsając się, bardzo ją zaniedbuje, nie ma ta niewiasta żadnej winy... pójdzie do domu swego ojca. Jeśli zaś nie będąc cnotliwą, wałęsa się, burzy swój dom i swego męża zaniedbuje, wrzuci się tę niewiastę do wody (142, 143)“.

Mężczyzna w związku z kobietą, tworzącym rodzinę, ulegając instynktownie celowym popędom płciowym, współdziała dostarczaniu przez tę kobietę mieszkańcówi ziemi. Poczęcie przez współdziałaczkę staje się w danej chwili i jego zarówno, jak i jej jedynym, nawet i głów-

nym celem. Bezpłodna kobieta poczuwa przed mężczyzną jakby swą winę. On — doświadcza zawodu pewnego. Wtedy kobieta, jako żona, zapobiega „wałęsaniu się” jego i przedstawia mu zastępczynię swoją. Słuszną przeto jest rzeczą, by kodeks i na sprawę takiego zastępstwa zwrócił swą łaczość. Otóż czytamy.

„Jeśli mąż, skoro pojął żonę i gdy żona ta dała mężowi swemu dziewczkę, a ona dzieci urodzi; jeśli ten mąż postanowi wziąć sobie nałożnicę, nie pozwoli się temu mężowi, nałożnicy nie weźmie. Jeśli mąż, skoro pojął żonę i gdy ta nie obdarzyła go dziećmi, postanowi wziąć nałożnicę: ten mąż weźmie nałożnicę i przywiedzie ją do domu. Nałożnica ta nie będzie współzawodniczyła (na równi stawała) z żoną. Jeśli niewolnica, skoro mąż pojmie żonę i ta dała mężowi swemu niewolnicę, urodzi mu dzieci, potem zaś ta niewolnica współzawodniczy ze swą panią: ponieważ dzieci urodziła, nie sprzedaje jej pani; zrobiwszy ją znów niewolnicą (naznaczywszy ją) zaliczy do niewolnic. Jeśli nie urodziła dzieci, sprzedaje ją pani jej (144 — 147)“.

Przypomnijmy sobie, jak to *totemizm*, wykazując konieczność *exogamji*, doprowadził do ujawnienia ojcowstwa; ujawnianie zaś ojcowstwa wytworzyło *patryarchat*. Przejście rodziny z pod wyłącznej władzy matki w matryarchacie pod wyłączną władzę ojca w patryarchacie nie mogło się obyć bez pewnego, choć nigdy dość odpowiedniego utraconemu stanowisku ze strony kobiety, wynagrodzenia. Kobieta, stawszy się żoną w patryarchacie otrzymuje to wynagrodzenie w postaci własności, która w matryarchacie bardziej pozornie należała do niej, niż w rzeczywistości wobec panowania ponad wszystkim siły brutalnej. Poszukując żony zewnątrz własnego totemu, w *exogamji*, mężczyzna zdobywał ją podstępem, siłą, przemocą, lub — w miarę łagodnienia obyczajów — staraniem się o nią spokojnem, ła-

godnem, nakoniec — darami. Dary otrzymywały znaczenie zapłaty za traconą przez ojca siłę roboczą w córce. Pozostawały więc przy nim. Lecz część ich mogła iść na korzyść córki, przytem — rodzice mogli też obdarzać córkę wianem. W taki sposób powstawała własność kobiety.

Kodeks Hammurabiego zna cztery źródła powstania takiej własności. Pierwszym—był podarek, składany przez narzeczonego ojcu narzeczonej, zwany *tirchatu*, który następnie w wielu razach, ustalonych przez zwyczaj, ostatecznie zaś przez prawo, przechodził na własność kobiety. Drugim — stawał się podarek, złożony przez narzeczonego narzeczonej w czasie narzeczeństwa. Nosił on nazwę *biblu*. Trzecim, najważniejszym, było *szerjektu*. Stanowił je posag, wynoszony przez żonę z domu rodziców, a wnoszony w dom mężowski, który nie przestawał być jej własnością. Czwartym nakoniec, był *nudunu*, dary męża, składane żonie w czasie pożycia małżeńskiego. Wszystkie cztery przewidziane, a raczej nakazane przez prawo, stanowiły pod opieką prawa własność kobiety zamężnej. *Szerjektu* otrzymywały córki niezamężne, gdy, na przykład, poświęcały się bogom.

Te rozmaite źródła własności kobiecej otrzymują ważne znaczenie w wielu wypadkach: „jeśli mąż rozwodzi się ze swą żoną, która nie urodziła mu dzieci, wypłaci jej *tirchatu* (naturalnie, jeśli ona otrzymała je poprzednio od swego ojca). Wypłaciwszy jej także *szerjektu* (naturalnie, jeśli ona mu wniosła), odeśle ją (138)“.

Do przyczyn rozstania się małżeństwa oprócz postępowania zdrożnego żony lub jej niechęci, jakieśmy to widzieli, i bezpłodności prawo dodaje jeszcze chorobę. „Jeśli żona, gdy mąż ją pojął, dostała choroby, a on zwróci swój wzrok, by wziąć inną, weźmie ją. Swej żony

jednakże, która dostała choroby, nie wypędzi ze swego domu. Gdy mieszka w domu przez niego wybudowanym, użyczy jej dożywotniego schronienia. Jeśli tej niewieście nie spodoba się mieszkać w domu swego męża, skoro jej zwróci szeryktu, który przyniosła z domu swego ojca, odejdzie (148 — 149)“.

Śmierć męża może postawić żonę, gdy nawet została matka, w pewnej zależności od swych dzieci. „Jeśli mąż podaruje swej żonie w nudunu pole, ogród, dom i inne mienie i odda jej przypieczętowany dokument, nie sprzeciwią się temu jej dzieci po śmierci jej męża. Matka da to po swej śmierci ulubionemu przez się synowi, bratu swemu nie da (150)“.

Jak dalece prawo odróżnia mienie żony od mienia męża i pierwsze ochrania, wykazują dwa jego artykuły: 151 i 152, wprowadzające umowy przedślubne.

Następne sześć artykułów odsłania nam zbrodniczość w rodzinie w całej jej jaskrawości. „Jeśli żona jakiegoś męża dla innego mężczyzny da swego męża zabić, wbije się tę kobietę na pal. Jeśli mąż poznał (płciowo) córkę swoją, wygna się tego męża z miasta. Jeśli mąż, skoro wybierze synowi swemu narzeczoną i syn ją poznał, on potem śpiąc na jej łonie, pochwyconym zostanie, zwiąawszy go, wrzuci się tego męża do wody. Jeśli mąż, wybrawszy synowi swemu narzeczoną, zanim syn z nią obcował, on sam spał na jej łonie: gdy jej wypłaci pół miny srebra i gdy to wszystko jej także wróci, co z domu ojcowskiego przyniosła, ona poślubi kogo zechce. Jeśli mąż po swym ojcu (śmierci swojego ojca) leży na łonie swej matki, będą oboje spaleni. Jeśli się schwyta męża po swoim ojcu na łonie pierwszej z jego żon, która mu dzieci urodziła, będzie ten mąż z domu swego ojca wygnany (153 — 158)“.

Następny artykuł ma zapobiegać nieuczciwej i podstępnej rywalizacji o pannę. „Jeśli męża przyjaciel, gdy

maż ów przyniósł do domu swego teścia przyszłego narzeczeńskie podarunki (biblu) i wniósł tircchatu, oczernia go i ów teść przyszły powiada do narzeczonego córki: ty nie dostaniesz mej córki, zapłaci wszystko, co mu przyniesiono dwukrotnie. Jego byłej narzeczonej nie poślubi jednakże jego przyjaciel (161)“.

O spadku po śmierci żony stanowią dalsze trzy. Sprawa się prosto rozstrzyga. Sposób jednakże rozstrzygnięcia uczy nas dziejów własności kobiety. „Jeśli maż pojął żonę i żona ta, zrodziwszy mu dzieci, umarła, nie ma jej ojciec żadnej skargi o jej posag; posag jej bowiem należy do dzieci. Jeśli niewiasta, gdy maż pojmie żonę, dziećmi go nie obdarzyła i ta niewiasta umarła; jeśli teść odda mu tircchatu, które ten maż wniósł do domu swego teścia, niema ten maż żadnej skargi o szeryktu; szeryktu jej bowiem należy się domowi jej ojca. Jeśli teść jego nie zwrócił mu ceny tircchatu; straciwszy z jej szeryktu całą cenę tircchatu, odda resztę domowi jej ojca (162 — 164)“.

O spadku po śmierci męża stanowią dalszych pięć. Odkrywają nam one stosunek rodziców do dzieci, zwłaszcza — ojca do synów. „Jeśli maż pierwszemu w swoich oczach synowi podaruje pole, ogród i dom i spisze mu przypieczętowany dokument: po śmierci ojca, skoro w czasie dokonania podziału otrzyma podarunek, który mu ojciec zostawił, podzielią się bracia pozatem ojcowskim mieniem (165)“.

Ojciec żeni swoich synów. „Jeśli maż dla synów, których miał, wziął żony, dla swego najmłodszego zaś syna nie wziął żony: po śmierci ojca, w czasie gdy dzielią się ojcowską posiadłością, wypłaciwszy najmłodszemu bratu, który nie dostał żony, prócz jego udziału pieniądze na cenę tircchatu, ożenią go bracia (166)“.

Majątek matki przechodzi drogą spadku tylko do jej dzieci. „Jeśli niewiasta, gdy maż wziął żonę i ona mu

dzieci urodziła, ta niewiasta umrze, i skoro wzięła drugą żonę, ona mu dzieci urodzi: po śmierci ojca nie podzieli się dzieci według matek. Wziąwszy szeryktu swoich matek, podzieli się (wszystkie) ojcowskimi mieniem (167)“.

Ojciec może wypędzić syna ze swego domu. „Jeśli mąż zamierza wypędzić swego syna i powiada do sędziów: wypędzam mego syna, skoro sędziowie wyślędzą poprzednie zajścia i jeśli syn nie dopuścił się ciężkiego przewinienia, które pozbawia synowstwa, nie pozbawi ojciec swego syna synowstwa. Jeżeli zaś dopuścił się wobec swego ojca ciężkiego przewinienia, zrywającego związek synowski, przebaczy mu się za pierwszym razem. Jeśli po raz wtóry dopuścił się ciężkiego przewinienia, wyzuje ojciec syna swego ze synowstwa (168 — 169)“.

O spadku po śmierci ojca stanowią dwa. Z nich dowiadujemy się o wprowadzonej różnicy pomiędzy dziećmi żony a niewolnicy. „Jeśli mężowi jego małżonka urodziła dzieci i także jego niewolnica, a ojciec za swego życia do dzieci z niewolnicy powiada: moje dzieci, i do dzieci swej małżonki je zalicza: po śmierci ojca podzieli się dzieci małżonki i dzieci niewolnicy ojcowskimi mieniem. Dzieci z małżonki, wybrawszy swój udział, wezmą go sobie. Jeśli ojciec nie powiada za życia swego do dzieci, które mu niewolnica zrodziła: dzieci moje, po śmierci ojca nie dzielą się synowie niewolnicy z synami małżonki ojcowskimi mieniem. Wyzwolenia niewolnicy i jej dzieci się dokona. Dzieci zaś małżonki nie mają skargi (nie upominają się) o niewolnictwo dzieci niewolnicy. Małżonka otrzymawszy swoje szeryktu i nundu, które jej mąż podarował i w dokumencie tabliczkowym zapisał, pozostaje w domu swego męża. Ma dożywotnie używanie, za pieniądze tego nie sprzedaje. Po niej należy to bowiem do jej dzieci (170, 171)“.

Lecz jeśli żona nie posiada zabezpieczonego nudunnu? Osobny artykuł stanowi: „Jeśli jej mąż nie dał jej nudunnu, oprócz zwrotu szeryktu, otrzyma z mienia swego męża udział na równi z synem. Jeśli jej dzieci, aby ją z domu wyprowadzić, ją dręczą, sędziowie zbadawszy jej sprawę, nałożą karę na dzieci, niewiasta ta zaś nie opuści domu swego męża. Jeśli zaś ta niewiasta postanowi go opuścić, pozostawi nudunnu, które jej mąż dał, swoim dzieciom. Skoro odbierze swoje szeryktu, poślubi kogo zechce sama (172)“.

Prawo zabezpiecza wolność dzieciom nie tylko po ojcu, lecz i po matce, stanowi bowiem: „Jeśli córka męża, gdy niewolnik ożenił się z córką wolnego męża, urodzi mu dzieci, nie podniesie właściciel niewolnika przeciw dzieciom wolnej żadnej skargi o niewolnictwo (175)“. Zabezpiecza też i mienie, odziedziczone—w całości, zdobyte pracą—w połowie. „Jeśli, gdy niewolnik poślubił córkę wolnego męża i gdy ta wraz z szeryktu weszła w dom niewolnika; jeśli po osiedleniu się założyli dom i dorobili się majątku, skoro następnie niewolnik umrze, weźmie córka wolnego męża swoje szeryktu. Także, gdy się wszystko, czego się dorobili mąż i ona, na dwie połowy się rozdzieli, weźmie właściciel niewolnika połowę, a wolno urodzona dla swych dzieci drugą połowę (176)“.

Nad wdową z dziećmi drobnymi czuwa prawo, gdyż stanowi: „jeśli wdowa, mająca małe dzieci, zamierza wprowadzić się do drugiego domu, nie wprowadzi się bez pozwolenia sędziów. W czasie, gdy się wprowadzi do innego domu, sędziowie, oceniwszy spuściznę jej pierwszego męża i oddawszy dom jej pierwszego męża drugiemu jej mężowi i jej samej pod zarząd, wręczą im dokument. Pilnują oni oboje domu, także wychowują małe dzieci, sprzętów nie sprzedają za pieniądze. Nabywca, który kupi sprzęty dzieci wdowy, straci swe pieniądze, rzeczy wróćą do swych właścicieli (177)“.

Poznaliśmy dziedziczenie synów po ojcu. Osobnych siedem artykułów roztrząsa sposoby dziedziczenia córek po ojcu. Może być tu tylko mowa o kobietach wolnych. Wychodzące bowiem za mąż otrzymują swoje szeryktu i stają się już samoprawne. Wolne kobiety, to jest te, które nie zostały niczyjemi żonami, według brzmienia tych artykułów poświęcają się bogom lub stają się zalotnicami. W obu tych razach prawo jednakowo roztacza swą opiekę nad nimi i oto co o nich stanowi:

„Jeśli poświęconej dziewicy lub zalotnicy¹⁾, której ojciec podarował szeryktu, napisał dokument jednak, ponieważ w dokumencie, który jej napisał, nie upoważnił jej komukolwiek bądź przekazać według upodobania swą spuściznę — nie udzielił jej mocy rozporządzania nią: po śmierci ojca bracia jej objąwszy jej pole i ogród, uczynią zadość jej sercu, dając jej według wysokości jej udziału co roku zboże, oliwę i wełnę (178)“. Na przypadek, gdyby bracia nie uczynili zadość prawu temu, ona „odda swe pole i ogród dzierżawcy według upodobania, będzie ją utrzymywał jej dzierżawca. Pola, ogrodu i wszystkiego, co jej ojciec dał, będzie dożywotnie używała, nie sprzeda za pieniądze, nie wyda nikomu jako spłatę. Jej udział dziecięcy należy bowiem do jej braci (178)“.

Skoro ojciec w akcie darowizny „udzielił jej mocy rozporządzania nią, po śmierci ojca przekaże ona swą spuściznę komukolwiek według upodobania. Jej bracia nie sprzeciwią się jej (179)“.

Jeśli ojciec nie dał takim swym córkom za życia szeryktu, to one po śmierci jego otrzymują z majątku jego na równi z synami (lub trzecią część udziału synów,

¹⁾ W przekładzie francuskim V. Scheil'a: Si son père a donné à une prêtresse ou à une femme publique...—W przekładzie niemieckim H. Wincklera Wenn eine Geweihte oder eine Buhldirne...

stosownie do okoliczności), lecz tylko dożywotnio. Ma-
jątek wraca do braci (180 — 181).

Spotykamy jednakże ciekawy wyjątek: „poświęco-
na Mardukowi z Babilonu nie będzie miała zarządu i prze-
znaczy swój spadek komukolwiek według upodobania
(182)“.

Dwa ostatnie tyczą się córek z nałożnic. Wyposa-
żona i wydana za mąż „nie otrzyma ze spadku ojcow-
skiego żadnego udziału (183)“. Niewyposażoną i niewy-
daną za mąż, „po śmierci ojca bracia jej, dając jej s z e-
r y k t u stosownie do majątku ojca, wydadzą za
mąż (184)“.

Do pierwotnej, przeddziejowej rodziny, lecz praw-
dopodobnie tylko już za patryarchatu, wchodziły dzieci
porywane. Porwane — stawało się siłą roboczą. Ko-
nieczność porywania zastępowana bywała w miarę uo-
byczajenia większego przez branie na wychowywanie lub
usynowianie (a d o p t a c y ę). Część kodeksu Hammura-
biego, poświęconego sprawom rodziny, zamyka dziewięć
artykułów, regulujących jedno i drugie, a mianowicie kie-
dy dziecię wraca do swych rodziców rzeczywistych, kie-
dy zaś pozostaje w rodzinie obcej.

„Jeśli mąż, przybrawszy do synowstwa na swe imię
(to jest, je usynowiwszy) małe dziecko, je wychował, nie
zażąda się zwrotu tego wychowanek (185)“. Nie zażą-
da się go również, „jeśli rzemieślnik, wzięwszy dziecko
na wychowanie, nauczył go swego rzemiosła (188)“. Je-
śli zaś nie nauczył „powróci wychowanek sam do domu
swego ojca (189)“. Również powróci, „jeśli mąż dziecka,
które wychował, nie zalicza do swych dzieci (190)“. Przy-
sposobienie więc do życia przez nauczanie sposobu życia
staje się takim warunkiem zatrzymania w obcej rodzinie
obcego dziecka, jak i zaliczenie do dzieci tej rodziny.
Wydalenie z niej pociąga za sobą stosowne uposażenie:
„jeśli mąż przybrawszy małe dziecko za syna, wycho-

wał je i wcielił do swego domu, a potem, spłodziwszy własne, zamyśla wychowanka oddalić, nie pójdzie ten syn przybrany z próżnemi rękoma. Skoro mu ojciec wychowawca da ze swego majątku trzecią część udziału, jako dziecku, odejdzie (191)“.

Lecz jest pewien rodzaj ludzi, mężczyzn i kobiet, których dzieci, jeśli je kto wychowa, już nie wracają do dawców życia: „Syna zalotnika¹⁾... i syna zalotnicy nie zażąda się napowrót (187)“. Tacy rodzice tracą prawo do dziecka.

Upośledzenie takiego sposobu życia jeszcze bardziej uwydatniają następne artykuły: „jeśli syn zalotnika lub zalotnicy powie do swego ojca, wychowawcy lub do swej matki, wychowawczyni: nie jesteś moim ojcem, nie jesteś moją matką, odetnie się mu język (192)“. „Jeśli syn zalotnika lub zalotnicy, kochając dom swego ojca i nie-nawidząc swego wychowawcę i swej wychowawczyni, pójdzie (powróci) do swego domu ojcowskiego, wyrwie mu się oko (193)“. Piętno pochodzenia pozostanie mu na całe życie na obliczu. Zawsze uszlachetniającą miłość dla rodziców poczytuje wyjątkowo synom zalotników i zalotnic społeczeństwo za zbrodnię, zasługującą na piętnowanie.

Znanem też oddawanie przez rodziców dzieci na mamki: „jeśli dziecko, gdy mąż oddał swe dziecko mamce, w rękach mamki umrze, mamka zaś jakieś inne dziecko wykarmiła... odetnie się jej piersi (194)“.

Podniesienie przez syna ręki na ojca wywołuje taki artykuł: „jeśli syn uderzy ojca swego, odetnie się mu ręce (195)“. Ten artykuł zamyka część kodeksu, poświęconą zbrodniom, dokonywanym w obrębie rodziny oraz sprawom, wynikającym ze stosunków rodzinnych.

¹⁾ W przekładzie francuskim: L'enfant d'un favori...
W niemieckim: Der Sohn eines Bühlen...

3.

Pozostała trzecia część (§§ 195 — 282) kodeksu jak i pierwsza (1 — 126) ma na względzie ogół społeczeństwa, stanowiący jedyną całość.

Rozpoczyna ją szereg artykułów, wymierzających karę za zabójstwo lub uszkodzenie na ciele każdego już członka narodu. Przeważa w nich zasada: „oko za oko, ząb za ząb“, jednakże tylko stosowana za przestępstwa względem ludzi wolnych. Względem niższych warstw społecznych przestępca podlega opłacie pieniężnej. „Jeśli mąż wybije wolno urodzonemu oko, wybije mu się oko. Jeśli drugiemu złamie członek, złamie się jemu członek... Jeśli mąż wybije równemu sobie mężowi zęby, wybije mu się jego zęby... Jeśli niewolnik spoliczkuje męża wolno urodzonego, odetnie się mu ucho (196, 197, 200, 201, 205)“.

Prawodawca uwzględnia też okoliczności łagodzące, na przykład: uniesienie się, zapal: „jeśli mąż uderzając drugiego w bijatyce, zada mu ranę, przysięgnie ten mąż: nie uderzyłem go świadomie, i zapłaci lekarza. Jeśli ten z tego uderzenia umarł, zapłaci pół miny srebra (206, 207)“.

Bicie kobiet brzemiennych pociąga też karę: „jeśli mąż, uderzywszy wolno urodzoną w ciąży, przyprawi ją o poronienie, zapłaci za poronienie dziesięć szekli srebra. Jeśli ta niewiasta umrze, zabije się jego córkę (209, 210)“.

Następują artykuły oznaczające wysokość opłaty za otrzymane usługi od zawodowców różnych, na przykład: lekarzy, budowniczych i wielu innych; a również wymierzających na nich kary za przestępstwa, wynikające z ich nieudolnego sprawowania tych usług.

Lekarz za wyleczenie z rany człowieka wolnego lub zdjęcie katarakty z oka jego otrzyma dwa razy tyle, niż

za takie samo wyleczenie człowieka niższej warstwy społecznej, pięć zaś razy więcej — niż za niewolnika, od właściciela jego. Lecz „jeśli lekarz, zadawszy mężowi ciężką ranę, przyprawił go o śmierć lub zniszczył mężowi oko, odetnie się mu rękę (215 — 218)“. Znani też byli i weterynarze. I dla nich taksa i na nich kara. „Jeśli, zadawszy wołowi lub osłowi ciężką ranę, spowodował śmierć jego, zapłaci właścicielowi wołu lub osła ćwierć jego wartości (225)“.

Niewolnicy zapewne źle wychodzili na zmianie pana. Nagrodą przeto dla nich było piętno, oznaczające, że sprzedanym być nie może. Otóż, „jeżeli postrzygacz (owiec) wycisnie bez wiedzy właściciela niewolnika znak niesprzedajności niewolnika, odetnie się temu postrzygaczowi rękę. Jeśli mąż, wprowadziwszy w błąd postrzygacza, znak niesprzedajności niewolnika wycisnąć mu kazał, zabiwszy tegoż męża, grzebie się go w jego własnych drzwiach. Gdy postrzygacz przysięgnie: nie napiętnowałem go świadomie, będzie uwolniony (226 — 227)“.

Z kolei występują budowniczy. Po ustaleniu zapłaty za pobudowanie domu (228) pięć artykułów (229 — 233) oznacza kary na nich za złe budowanie. Jeżeli się dom zawali i zabije właściciela domu, budowniczy odpowiada głową: „będzie ten budowniczy zabity, jeśli przyprawi o śmierć syna właściciela domu, zabije się syna budowniczego“. Za niewolnika zabitego odda właścicielowi żywego. Za meble zniszczone przez zawalenie się domu — odda takie meble nowe, sam zaś dom odbuduje na swój koszt. Również na swój koszt odbuduje ścianę pękniętą lub zawaloną.

W Mezopotamji, gdzie powstał ów kodeks, komunikacje wodne stanowiły rzecz bardzo ważną. Wytwarzały one specjalną warstwę przewoźników, różną od klasy właścicieli łodzi i statków wodnych. Siedem artykułów rozpatruje sprawy, wynikłe pomiędzy jednymi a drugi-

mi wskutek wynajęcia i uszkodzenia łodzi i statków, a również — rzeczy przewożonych (234 — 240).

Nie tylko pola, ogrody i pastwiska, domy i łodzie były oddawane w dzierżawy przez właścicieli, ale i zwierzęta domowe. Częste zatargi pomiędzy właścicielami tych zwierząt i je wynajmującymi od nich na prawodawcach aż szesnaście wymogły artykułów (241 — 256) je rozstrzygających.

Następne artykuły (257 — 277) rozpatrują sprawy, powstałe z wynajmu robotników i parobków, określają ich obowiązki, naznaczają kary za drobne kradzieże, ustanawiają ceny za wynajmowanie promów, statków wodnych, przewozu.

Nakoniec pięć ostatnich (278 — 282) tyczą się niewolników. Jeden z nich brzmi: „jeśli niewolnika, gdy mąż kupi niewolnika lub niewolnicę, przed upływem miesiąca nawiedzi choroba... odbierze nabywca, zwróciwszy go sprzedawcy, srebro, które odważył (278)“. Ostatni: „jeśli niewolnik powie do swego pana: „ty nie jesteś moim panem“, skoro mu się udowodni, że jest jego niewolnikiem, odetnie mu jego pan jego ucho (282)“.

Ten artykuł jest już ostatnim w kodeksie.

Dobiegliśmy więc do końca.

4.

Otóż poznamyliśmy się z treścią kodeksu Hammurabiego. Poznanie jego treści odkrywa nam urządzenia społeczeństwa z nad Tygrysu i Eufratu z przed 42-ch przeszło wieków. I to odkrywa ściślej i głębiej, niż historycy greccy i rzymscy zdołali nam odkryć swoje społeczeństwa z przed trzech tysięcy lat.

Poznaliśmy kodeks karny, a więc to społeczeństwo ze strony jego ujemnej. W taki sposób dotknęliśmy się

jego puls, bijącego mocniej przy akcji zbrodniczej; położyliśmy rękę swą na jego zboleiałych ranach ropiacych.

Poznanie zbrodniczości całego społeczeństwa mogło nam dopiero dostarczyć pewnej stosunkowo miary do zrozumienia i oceny zbrodniczości rodziny. Zbrodniczość zaś rodziny do poznania, a raczej — odgadnienia jej stanu normalnego. Jakoż ujrzeliśmy rodzinę, jaka się wyłoniła z mroku przeszłości przeddziejowej, już nie według podań lub ilustracji, powziętych z bytu ludów dzikich, lecz jaką urządził i wytworzył obowiązujący kodeks prawny. Mężczyzna i kobieta stanęli przed nami we wzajemnych stosunkach do siebie, stosunkach, jakie zapanowały po upadku przeddziejowego matryarchatu, jakie wynikły w najodleglejszych początkach powstającego patriarchy.

Zbrodniczość całego społeczeństwa odsłania nam zbrodniczość rodziny, rzucając na nią właściwe światło. Miarą zbrodniczości społeczeństwa stanowi konieczność uciekania się społeczeństwa tego do wyroków, skazujących na śmierć zbrodniarzy w walce jego z tą przeddziejową zbrodniczością. Ilość wyroków śmierci, których kodeks uważa za konieczne ustanowić, wynosi trzydzieści cztery. (Pławienie — to jeszcze jest warunkowa śmierć. Niewinnie oskarżony może się przez nie uniewinnić). Ta cyfra nie może być za zupełnie ścisłą przyjęta, ponieważ, jak to sobie przypominamy, część poważna artykułów (§§ 66 — 99) jest z kamienia zciosaną. Przypuścić więc możemy, że jakich dwa, trzy, w tych artykułach wymienionych, nie doszło do wiadomości naszych.

Z tych 34-ch wyroków, wymienionych w pozostałych 249-ciu artykułach, 25 zapowiadają ową śmierć w wyrazach ogólnikowych: będzie zabity. Tylko dziewięć wyszczególnia sposób owego zabicia. Inne, nie pociągające za sobą śmierć nieodłączną, lecz zawsze ka-

ry, tak rozłożyć możemy. Jedenaście wyroków wymieniają odpowiednie uszkodzenie na ciele, głównie na zasadzie: „oko za oko, ząb za ząb“. Jeden naznacza piętnowanie; dwa — wypędzenie z miasta; w sześciu wypadkach przysięga, w dwóch pławienie, podobnie jak przysięga, usprawiedliwia i oczyszcza.

Z ogólnej ilości wszystkich tych kar, grożących zbrodniarzom, piętnaście przypada na przestępstwa dokonywane w rodzinie, oraz jej się tyżące. Z tych 15-tu mniejsza część, to jest siedem, grożą śmiercią.

Stopień okrucieństwa w wymierzanych za zbrodnie karach odpowiada stopniowi oburzenia, wywołanego przez samą zbrodnię. Na siedem kar, grożących śmiercią bez wyszczególnienia w jaki sposób ma się ją zadać, jeden tylko (§ 130-ty) stanowi, że ma być zabity. W innych sześciu wyszczególniany już jest rodzaj mającej się ponieść kary śmierci. I tak: w czterech znane już nam wrzucenie do wody (§§ 129, 133, 143, 155). Znane nam też spalenie grozi w jednym (§ 157). Na koniec w jednym wypadku spotykamy nieznanego dotąd rodzaj śmierci w żadnym, za mężobójstwo na pal (§ 153). Takie wogóle wyszczególnianie rodzajów śmierci za przestępstwa w rodzinie dokonywane, a zwłaszcza za ostatnią zbrodnię wynalezienia nieznanego dotychczas, a więc, jakoby wyjątkowego sposobu pozbawienia życia za wyjątkową zbrodnię, o większem oburzeniu wywoływanem w społeczeństwie przez zbrodnie w rodzinie, niż przez wszelakie inne, wymownie świadczy.

Przysięga w sześciu wogóle wypadkach dopuszczana, w jednym dopuszczona w rodzinie, uwalniała obwinioną kobietę (§ 131). Na wypędzenie z miasta, też wyjątkowo w zbrodniach rodzinnych, jako karę zastosowaną, kończyło się obwinienie dwóch, w tym razie już mężczyzn (§ 154 i 158). Na osiem pozostałych kar

składają się jeszcze uszkodzenia na ciele w czterech wypadkach (§§ 192, 193, 194, 195) i—piętnowanie w jednym (§ 127).

Olśnieni możliwością poznania stosunków rodzinnych w prawodawstwie pierwotnem, i to wyjątkowo dokładnie, nie zawahaliśmy się zatrzymywać nad każdym artykułem tego kodeksu, byleby tylko z niego wydobyć choć promyczek pomocny do wyświetlenia całości obrazu.

Mężczyzna, wskutek pierwotnych pojęć totemizmu i z niego wypływającego wszechmocnego tabu, doszedł przez exogamię do urządzenia rodziny patryarchalnej, której podstawy przedstawia wszechstronnie i bezpośrednio ów kodeks.

Przywykły za matryarchatu do tworzenia społeczeństwa z materiału, dostarczonego przez kobiety i rządzenia niem, w miarę tego, jak za zdobywającego moc i władzę patryarchatu począł poczuwać związek krwi pomiędzy sobą w rosnącym pokoleniu, mężczyzna zapanywał nad tem pokoleniem coraz to bezsporniej i samowładniej. Dzielił więc kobiety na dwa różne w stosunku do siebie grupy, czyli części. Jedną z nich, garnąc do tworzenia z sobą rodziny powstającej, uzależnił od siebie: były to żony lub ich prawne i uznane za takie zastępczynie. Artykuły kodeksu bacznie, jak to poznaliśmy, czuwały nad ściśłem wypełnianiem przez nie przyjętych, przypuszczajmy dobrowolnie, w każdym jednakże razie — świadomie, na siebie zobowiązań. Druga pozostawała wolnemi. Z wolnych, jedne poświęcały się bogom. Wiedzmy atoli, że to poświęcanie się bogom nic nie miało wspólnego, raczej zaś, wręcz było sprzecznem z tem, co z czasem w świecie chrześcijańskim ostatecznie taką samą nazwę nosić poczęło. Inne — zostawały zalotnicami. Że nad prawami pierwszych, potomstwem zaś drugich, oddawanem do obcych rodzin, czuwał kodeks i jak czuwał, też dobrze wiemy. Że te dwa zawody

stanowiły chyba główne zajęcia kobiet wolnych, naprowadza na wniosek ten fakt, że kodeks wymienia tylko szynkarstwo, oznaczając karę za przestępstwa, których się przy niem one dopuszczały. Gdyby te zajęcia, czy zawody były tak liczne i rozmaite, i im oddające się kobiety mogły też na kary zasługiwać.

Wkorzeniana przez dziesiątki wieków za matryarchatu w umysły ludzkie cześć dla kobiety, jako matki, uświęcana we zwyczajach, utrwalających się wciąż, nadto — podtrzymywana zasługami, doświadczanemi przez ogół i dzielnością osobistą wielu, zniewalała mężczyzn, w ich za patryarchatu już wszechwładztwie, do uznawania znaczenia i właściwej wartości tej drugiej połowy rodzaju ludzkiego. Jakoż widzieliśmy, że zechciał i potrafił mężczyzna uczcić w kobiecie matkę, żonę, córkę.

Swoją cześć dla kobiety i uznanie jej zasług oraz wartości w społeczeństwie wyraził mężczyzna wymownie, w co nas wtajemniczył poznany kodeks, przez zabezpieczenie jej mienia, uszanowanie bezpłodności i choroby, względną łaskawość kar za przestępstwa, których się dopuszczała wyłącznie już jako kobieta; dalej, przez dostarczaną jej możność usprawiedliwiania się (pławienie, przysięga); nakoniec — przez wprowadzenie wyjątkowej jawności w sprawach rodzinnych, następnie już zarzuconej i nigdzie nie praktykowanej. Przedstawiciele społeczeństwa w osobach sędziów czuwać mogli nad prawidłowymi stosunkami w rodzinie i biegiem w niej spraw. Odwoływanie się do nich bywało stałe i, jak wnosić możemy z odnośnych artykułów, samo ono już to koło zajęcia, już też zapobiegało nadużyciom i zbrodniczej samowoli, co było również zbawiennem, jak dla rodziny, jako całości, i jej wszystkich członków, tak i dla ogółu społeczeństwa.

Zwyczaj zwracania się do sędziów, w czym możemy upatrywać szczątkową pozostałość przeddziejowego

bytu bardziej jawnego i, iż tak rzecz można, w oczach wszystkich chcących patrzeć, oraz ułatwienie przez prawodawstwo samego zwracania się owego, i pewna względność żon dla mężów, uwydatniająca się w dostarczaniu im zastępczyń siebie, zapobiegały żonobójstwu, zbrodni społecznej nieznannej kodeksowi Hammurabiego. Adoptacya, też szczątkowy zwyczaj, powstały jeszcze z dawniejszego porywania dziatwy, zapobiegała również przytem dzieciobójstwu, też zbrodni temu kodeksowi nieznannej.

Że poznany kodeks Hammurabiego stanowi najstarożytniejszą, a więc — pierwotną próbę ujmowania w artykuły ustawodawcze, powstającego od dziesiątków tysięcy lat prawa zwyczajowego, to nie tylko czas, z którego pochodzi, ale też i jego forma oraz sam układ przepisów wykazują. Że takie próby kodyfikacji praw zwyczajowych mogły powstawać i w innych krajach, gdzie w miarę rozwoju dziejowego człowieczeństwa, zapalały się ogniska wyższej kultury, łatwo możemy przypuszczać. Że podobne mu próby mogą gdzieś spoczywać w warstwach skorupy ziemskiej, jak kodeks ten spoczywał jeszcze przed laty kilkunastu, (odkryty częściowo w grudniu 1901, a ostatecznie w styczniu 1902 r. w warstwach ziemi, powstałych z rozwalisk Suzy, miasta w Persyi) tak samo też przypuszczać możemy. W każdym jednakże razie kodeks ów na nazwę daru wyjątkowego zasługuje, daru przez ludzkość przeddziejową, gdy ona pograżać się poczęła w mrok zapomnienia, złożonego ludzkości już dziejowej, gdy ta powstawać próbowała. W tej zaś próbie, jakie przechodziła koleje, jak się cofała na prostej drodze postępu prawidłowego, jak z tej drogi zbacziała, jak skarby, zdobyte pracą umysłową i techniczną, trwoniła w zbójeckich wojnach o potęgę państw, jak — te skarby w przystępie szału dzikiego, na nic niebaczną, zagrzebywała i o miejscu zagrzebania zapominała, uczy

nas Historya Powszechna, właśnie na tych wykopaliskach oparta, w niej zaś — ustęp o losach kodeksu Hammurabiego.

Obelisk z rytym na nim w piśmie klinowem tekstem kodeksu istniał na powierzchni ziemi, uczył społeczeństwo i rządził niem przeszło lat 1100. Z niego korzystano, robiono odpisy, do życia ich zastosowywano. Dowodzi tego fakt, że w bibliotece króla asyryjskiego, Assur-bani-pala, znaleziono trzy artykuły z niego przepisane, pochodzące właśnie ze zciósanej części jego (§§ 66—99). Dopiero około roku 1120 król Elamicki, państwem pomiędzy Babilonią a Persją późniejszą, podówczas kwitnącego, Szutruk-nachunte, w najeźdźczej wojnie na Babilonię, zniszczywszy kraj cały, wśród innej zdobyczy wojennej, do swojej stolicy Suzy, ku jej ozdobieniu, obelisk ten sprowadził. Z kolei rzeczy, gdy i Suzę ową los Babilonu i Niniwy spotkał, wraz z jej zwaliskami i ta ozdoba stolicy warstwę skorupy ziemi tworzyć zaczęła i znikła z powierzchni ziemi. Kiedy to jednakże się stało, w jakiej wojnie, kto napadał na miasto, jak je broniono, z braku odpowiednich dokumentów autentycznych pozostaje dotychczas tajemnicą. Dalsze badania warstw ziemi może z czasem ją odsłonią...

Historja nie zna g d y b y. Myśli ludzkiej atoli wolno je wprowadzić do niej i, raz wprowadziwszy, pewnie wnioski z tego g d y b y wyciągnąć. Otóż przypuszczamy, że ten obelisk nie w warstwach ziemi spoczywa, niedostępny oku ludzkiemu, lecz wznosi się na jej powierzchni w Babilonie przez każdego widzialny, uczy więc i przestrzega jak poprzednio. Poznają go nakoniec i Grecy i pierwotne prawodawstwo, stosownie do swego uzdolnienia, rozwijają. Od Greków znajomią się z niem Rzymianie. Ta rasa polityczna, wyjątkowo w prawodawczym kierunku światowoczesny urządzająca, w swych celach kodeks ten uzupełnia. Ponieważ ani Grekom, ani Rzy-

mianom nie był on znany, oba te narody rozpoczynają kodyfikację prawa zwyczajowego na nowo. I praca setki pokoleń ich na tem polu poprzedników, których poznaliśmy w twórcach kodeksu Hammurabiego, ginie marnie nie przyniósłszy żadnej dla ludzkości, jakby mogła i powinna była, korzyści.

Kodeks Hammurabiego udoskonalany przez Greków i Rzymian stałby się najstarszym dokumentem ludzkości i jegoby to Deklaracya praw człowieka, na którą człowieczeństwo czekać musiało jeszcze lat przeszło cztery tysiące, by stanąć na stopniu uspołecznienia bardziej odpowiedniego godności jednostki jako obywatela, godniej niż inny i w sposób właściwszy uzupełniała. Tym innym zaś przed odnalezieniem tego kodeksu staowało się z konieczności dziejowej Dziesięcioro Przykazań Bożych¹⁾.

Wówczas to tracił kodeks ten swój charakter pierwotny, swoje piętno wyłącznie semityzmu, jakie mu nadali ci najdalej ku wschodowi mongolskiemu wysunięci semici; duchem zaś aryjskim przeniknięty zjawiał się jako dokument ludzkości całej, objętej owoczesnym cyklem dziejowym. Praca umysłowa nad prawodawstwem nie została więc przerwana, jak była, przez katastrofy dziejowe, spowodowane wojnami. Pochód rodzaju ludzkiego, dążący przez uspołecznianie do człowieczeństwa, nie zatrzymuje się, nie cofa, nie zbacza z drogi, raz obranej...

Idźmy atoli dalej. Pod koniec ostatniego stulecia ery starożytnej, na przełomie pomiędzy nią a średniowieczem, przedstawicielami szczepu semickiego, wraz z aryjskim, stanowiącego rasę białą, stają się nagle i niespodziewanie, nawet chyba i dla nich samych, Żydzi. Babiloń-

¹⁾ I. Radliński. Dwa dokumenty ludzkości: Dziesięcioro Przykazań Bożych i Deklaracya praw człowieka.

czycy i Asyryjczycy, dotychczas tego szczepu faktyczni, więc dziejowi przedstawiciele, już byli na przestrzeniach przez siebie zajętych ulegli Medom, nakoniec i Persom, owemu zatraconemu posterunkowi aryjskiemu ku temu mongielskiemu wschodowi. Żydzi to, stanawszy przed Grekami i Rzymianami, owoczesnymi przedstawicielami dziejowymi aryów, ze swemi na samosugestyi opartemi podaniami, nadającemi im wyjątkowe i wyłącznie uprzywilejowane wśród wszystkich mieszkańców kuli ziemskiej, już znanych i nieznanych jeszcze, stanowisko i znaczenie; Żydzi to, stanawszy ze swym Dekalogiem, będącym zaledwo drobną i nikłą próbką kodyfikacyi pierwotnych zwyczajów, cudownością swych podań oraz pochodzeniem samem próbki, olśniewają tych przedstawicieli, początkowo klasy w nich najniższe, upośledzone umysłowo, politycznie i ekonomicznie, następnie i — coraz wyższe. I Grecy i Rzymianie, przez Żydów łudzeni, a nawet przekonywani, poczynają podzielać ich pogląd na czasy minione i wraz z nimi utożsamiają przeszłość przeddziejową rodzaju ludzkiego z ich historią narodową, jak ją przedstawiają ich podania, sztucznie w jedną całość ułożone i tworzące ich Księgi Święte. I dla Greków zarówno, jak i dla Rzymian ta historia staje się *Historią Świętą*, a przez nich — i dla późniejszych ludów aryjskich.

Rzeczywiste znaczenie dziejowe i cywilizacyjne babilończyków i asyryjczyków, jak je odkrywają dokumenty autentyczne z pokładów ziemi dobywane, gdyby z niem poznałomi się Grecy i Rzymianie w odpowiednich warunkach, zepchnęłoby żydów ze stanowiska, jakie oni zajęli, jako jedyni przedstawiciele szczepu semickiego i jego tak odrębnych podań i kultury; dzieje zaś średniowieczne na inne weszłyby, niż znane nam, tory, w innym rozwijałyby się kierunku. Naturalnie, wypadki dziejowe, odbywające się w Europie i Azji Przedniej, wyłącz-

nie w sferze pojęciowej, ideowej, nic nie wpływając na świat mongolski, jak nie powstrzymały, tak i nie powstrzymałyby strasznej nawałnicy rasowej, tam się na Zachód odleglejszy przygotowującej. Wędrowki bowiem narodów, jakie nastąpiły w czasach już dziejowych, były tylko powtórzeniem, odbywających się w przeddziejowych, i jak tamte leżały w konieczności geograficznej, zależnej od materialnego rozrostu rasy sąsiedniej i ludów ją stanowiących. Węgrzy i Turcy, zjawiając się w Europie, musieli w niej osiąść, skoro ta nie zdołała powstrzymać ich najścia, będącego ostatecznym wynikiem tego rozrostu. Stało się to pomimo ruchów i wrzeń w niej religijnych, a więc pojęciowych, pomimo postaci, jaką one mogłyby przybrać i — nakoniec przybrały.

5.

Badając mężczyznę a kobietę we wzajemnym stosunku do siebie w przeszłości przeddziejowej na podstawie podań, znajdowaliśmy jakoby ilustrację bytu ludów pierwotnych w bycie ludów dzikich, obecnie już ginących. Badając mężczyznę a kobietę na podstawie prawodawstwa pierwotnego, którem się okazał kodeks Hammurabiego, taką samą pomoc znajdziemy w Księdze Świętej, z którą żydzi jako jedynym orężem wystąpili do podbicia świata grecko-rzymskiego, orężem, który ich wszelako nie zawiódł, jak to często bywało. Znamy się z tą Księgą, jako Historią Świętą, stanowiącą Wstęp do Historii Powszechnej. W niej to bowiem znaleźliśmy zapisane podanie o stworzeniu świata, o drzewie wiadomości dobrego i złego.

Pomnik jedyny pierwotnego prawodawstwa przedstawił nam rodzinę patryarchalną, jaką ona po upadku matryarchatu wyfonila się w pochodzie rodzaju ludzkie-

go do człowieczeństwa z mroku przeddziejowego i, przybrawszy postać dziejowej, stała się nią rzeczywiście. Wszakże, jako pomnik prawodawczy, odsłaniający tylko przekroczenia w niej porządku społecznego, kodeks ten wykazał nam jedynie stopień kar oczekujących owego gwałciciela, który, pomimo przestróg i gróźb, na takie przekroczenia, unoszony żądzami, mógł się odważyć i nakoniec, nie mając ich na względzie, odważył ostatecznie. Obrazu atoli rodziny patryarchalnej jeszcze nie spotykamy. Jej dziejów, jak się ona rozwijała faktycznie, jeszcze nie znamy. Na odwrót, podania zapisane w Genesis, jakby wynagradzając za to, odsłaniają nam życie takiej rodziny, jak się ono rozwijało normalnie, bez przeszkód zewnętrznych, według potrzeb wewnętrznych, gdy żadne przekroczenia, które z czasem do zbrodni prowadziły i w nią widocznie się, choć pomалу, przeistaczały, jeszcze biegu tego życia, prawidłowego i spokojnego, nie tamały. W kodeksie przeto widzimy strony ujemne samego życia, którym prawodawstwo starało się, acz nadaremnie, zapobiegać. W genesis — ujemne i dodatnie w całość harmonijną ujęte i splecione, jak to się odbywa w samej rzeczywistości. Ujemne wszelako, czego nie zapominajmy, nie przekraczają granic przez zwyczaje potępianych i już za zbrodnicze, jako podkopujące i w skutkach uniemożliwiające samo to życie, już poczytywanych.

Poznając mężczyznę i kobietę z obrazów ilustrujących życie patryarchalne, lecz poczerpniętych z Genesis, o jednym wszelako pamiętać, dla zrozumienia istotnej wartości tego dokumentu dziejowego, wciąż musimy. Zarówno początkowym zbieraczom podań, jak następnie układaczom ze zebranych większych całości, z których nakoniec powstała Genesis w postaci obecnej, chodziło przede wszystkim o przedstawienie żydów w wyjątkowym świetle wskutek stosunku do nich ich Boga narodo-

wego, będącego zarazem stwórcy i rządcy całego świata, jako jedynie i wyłącznie przez niego umiłowanego ludu, a więc — wybranego przez niego, przez co i przeznaczonego do odegrania pierwszorzędnej roli, wśród innych wszystkich na tym świecie. Ten stosunek atoli mógł być tylko wynikiem pewnych przyczyn, które dawały się chyba dociec, był spowodowany przez okoliczności, które można było chyba poznać. Należało przeto im wszystkim wykazać owe przyczyny, wyświetlić poznane okoliczności.

Ten Bóg narodowy żydowski nie był wszakże kim innym, tylko zarazem stwórcy, a więc i Bogiem wszystkich mieszkańców ziemi, jak bezpośrednich sąsiadów swego ludu wybranego, tak też i osiadłych poza tymi sąsiadami, aż do krańców podówczas im znanych lub tylko wyobrażanych ziemi. Umiłowanie jednego narodu widoczne pociągało za sobą znienawidzenie, odrzucenie i upośledzenie, na korzyść umiłowanego, wszystkich innych. Jak to umiłowanie tego jednego mogło być tylko następstwem jego zasług, tak też to upośledzenie wszystkich innych — następstwem jakichś mu jedynie wiadomych przewinień wszystkich innych. Podniesienie zasług żydów z konieczności pogłębiało przewinienia tych innych, przyczyny i istotę samych przewinień wykazywało, konieczność wyroku za nie na nich zapadłego wyjaśniało i sam ten wyrok poniekąd usprawiedliwiała...

Postawić więc należy pytanie, na czem to właściwie polegały przypisywane sobie przez żydów zasługi, które ich wyróżniły w oczach Stwórcy Wszechświata z pośród wszystkich innych ludów, tak samo przez niego stworzonych? Następnie, jakie to były przewinienia tych innych ludów, które spowodowały upośledzenie ich wszystkich w dziejach ludzkości jednej?

Odpowiedź na te pytania, ze stanowiska współczesnej nam nauki, nie jest wcale trudna i wypływa z niej zu-

pełnie jasno i prosto. Trudniejszym atoli będzie utrzymanie się przez czas jakiś na poziomie pojęć owych, wzmiankowanych już zbieraczy podań, owych układaczy z nich większych całości. Jeszcze zaś niechybnie trudniejszym — popatrzenie jakby ich oczyma na przedmiot ich zajmujący, przejęcie się, dla zrozumienia tych ich pojęć, ich przekonaniem, podzielenie się z nimi ich wiarą gorącą, raczej — samosugestią. Wymaga tego atoli rzecz sama. Konieczność każe spróbować. Więc — spróbujemy. Za to odpowiedź być powinna dojralszą, gdyż będzie późniejszą, jako oparta na kilku tysiącoleciach doświadczenia dziejowego, a nadto, co samo z siebie wynika, wyższym poziomie umysłowym i szerszym widnokręgu naukowym.

Lecz jeszcze jedno. Tyleśmy już razy dotykali tragiczności losów rodzaju ludzkiego na ziemi, że chyba ta tragiczność wrażyła się w naszą pamięć i przemówiła do przekonania. Pomimo to, jednakże, musimy jeszcze raz, co wypływa z rozwoju zagadnienia samego, na tę tragiczność wskazać i na niej, choć chwilowo, się zatrzymać.

Warunki, w jakich się rozwijała umysłowość ludzka na ziemi, sprawiły, że myśl ludzka mogła tylko pracować i dociekać tajemnic, wszystko dla niej pokrywających, w zależności od ogólnego biegu spraw, wytwarzających dzieje. Tysiącletnie cywilizacje znikają z powierzchni ziemi i, tworząc jej warstwy, dopiero jako wykopaliska po tysiącoleciach odradzały rodzaj ludzki, powstrzymywany wciąż w swym pochodzie do człowieczeństwa. Ztąd przerwy w rozwoju nauk. Ztąd zamęt i skoki w ich powstawaniu. Przypadek je tworzy, przypadek zagrzebuje. Nauka o człowieku (Antropologia), która, jakby sądzić należało, powinna być, na zasadzie: znaj, poznaj samego siebie, najstarszą ze wszystkich nauk, powstała dopiero w drugiej połowie zeszłego stulecia.

Wzajemne tępienie się ludzi, grzebiąc cywilizacye, wytwarzane przez nich na ziemi, nie sięgały słońca ani też dotykały, burząc ją, tej ziemi, jako planety w systemacie słonecznym. Poprzedziły Antropologię Kosmologia i Geologia. Pierwej człowiek musiał i zdołał wydrzeć tajemnicę powstawania Słońca i Ziemi, jako ciała niebieskiego, nim się dowiedział o sposobach powstawania własnej swej istoty na tej Ziemi, jako swej kolebki i miejsca zamieszkania. Próbował jednakże wciąż dociekać. Dzieje dociekania owego stanowią obecnie historię nauk, do których prowadziły i jakoby wstęp tworzyły podania. Podaniom tym z tego względu moglibyśmy nadać nazwę doświadczeń poniekąd naukowych, gdyby w istocie samych tych podań nie leżało stawać się w przyszłości okowami, wstrzymującemi wszelki samodzielny ruch umysłowy. Dociec kiedy, gdzie, zwłaszcza zaś jak powstał człowiek, przekraczało siły umysłowe, zadających sobie te pytania na owoczesnym poziomie rozwoju wiedzy wogóle, skoro Antropologję zaliczyć do najpóźniejszych nauk jesteśmy zmuszeni...

Pierwotny totemizm, który pierwszy prowadził do uznania związków krwi pomiędzy ludźmi, a więc — do rodziny patryarchalnej, wykazywał tyle sposobów i miejsc powstawania ludzi, ile było rodzin totemicznych. Był to poligenizm w zarodku, rozdrobniały do ostateczności, sztuczny. Dojrzała myśl inaczej to pochodzenie przedstawiać poczęła...

We wszystkich przechowanych w starożytnem piśmiennictwie powszechnem podaniach, zarówno ludów semickich, jak i aryjskich, ustalał się pogląd, że cały rodzaj ludzki powstał z jednej pary, przez stworzenie jej w znanej sobie miejscowości, nawet blizkiej, w czasach, dosięganych pamięcią pierwotnych pokoleń. Ową parę zaś stworzyła istota wyższa od człowieka, której odpowiadało ostatecznie pojęcie, wyrażane we wszystkich ję-

zykach, w nadawanej jej nazwie: Bóg. Był to monogenizm pierwotny, też w zarodku, podaniowy.

Wytłumaczywszy sobie człowiek, choć pierwotny, lecz w każdym razie późniejszy od odkrywcy, czy też wynalazcy totemizmu, w taki sposób, zupełnie go zadowalniający, fakt istnienia na ziemi rodzaju ludzkiego, też nie w inny sposób mógł następnie tenże sam człowiek wytłumaczyć przetrzymanie przez ten rodzaj zjawiska kosmicznego, które się utrzymało w pamięci mnogich pokoleń, już za patryarchatu. Polegało ono na tem, że w Azji Przedniej, wszakże na znacznych jej przestrzeniach, wezbrane wody pochłoneły mieszkańców. Powódź ta atoli ustąpiła. To pozwoliło ludziom na nowo zamieszkać opustoszone przez nią miejscowości. W podaniach semickich i aryjskich to zjawisko nosi nazwę potopu powszechnego.

Istota wyższa, ta sama, która stworzyła pierwszą parę ludzką, gdy zobaczyła stan rzeczy, zaprowadzony na ziemi przez rozmnożone potomstwo tej pary, i, żalując swego czynu, gdy postanowiła ziemię uwolnić od tych jej mieszkańców i wyplenić rodzaj ludzki, ten zamiar w połowie doprowadziła do skutku. Lecz ludzie istnieli i po potopie, jak poprzednio i, jak poprzednio, się rozmnażali. Podania ten fakt tak wyjaśniają: ta sama istota, zsyłając potop, dostarczyła możliwości uniknięcia ogólnej zaguby jednej tylko wybranej, tknięta ku niej litością, parze ludzi, i przez to ocaliła rodzaj cały od zagłady powszechnej. I od tej jednej i jedynej pary, od potopu ocalałej, jak poprzednio od jednej i jedynej tylko stworzonej, przez rozmnożenie się jej potomstwa, rodzaj ten objął w posiadanie całą, znaną podówczas ziemię. I tak, poprzedni monogenizm podaniowy, oparty na stworzeniu jednej pary, został w podaniu o ocalonej od powszechnej zaguby też jednej pary jakby poprawiony i uzupełniony, jakby dowiedziony i sprawdzony.

Antropologowie, znajdując po całej kuli ziemskiej ślady istnienia na niej w najbardziej oddalanej przeszłości człowieka, bądź w szczątkach jego samego, bądź też w wyrobach rąk jego, podali w wątpliwość możność pochodzenia całego rodzaju ludzkiego we wszystkich jego odmianach od jednej pary oraz rozplenienia się jego z jednego miejsca, uprzywilejowanego, jako kolebki. Lecz i obrońcy walonego monoteizmu nie ustępowali tak prędko...

Powstały wskutek tych odkryć naukowy poligenizm, zastąpił ów pierwotny, oparty poprzednio wyłącznie na totemizmie. Naukowy zaś poligenizm wywołał następnie również naukowy monogenizm, oparty na podaniach o stworzeniu jednej pary ludzi.

Na czele naukowego monogenizmu stanął sławny antropolog francuski A. de Quatrefages. By podtrzymać prawdziwość wyznawanej przez siebie teorii nie zważał się on uznać istnienie człowieka w trzeciorzędowej formacji geologicznej ziemi. To uznanie cofało starożytność istnienia rodzaju ludzkiego na ziemi o lat do miliona. Tylko bowiem tak długie istnienie, bardziej do wyobraźni, niż do chłodnej rozważli przemawiające, mogłoby, według niego, wywołać wśród potomków jednej pary ludzi te różnice rasowe, które się uwydatniają w rozwoju etnicznym i poniekąd dziejowym mieszkańców tej ziemi i spowodowują tyle zjawisk w tym rozwoju, jak jednym tak i drugim, zjawisk, które po kolei to zatrzymują, niszcząc go, to popychają, sprzyjając mu, pochodzący cywilizacyjny na pozór jednolitej ludzkości całej...

Pochodzenia jednostek, a przez nie — rodów, pokoleń i ludów, jedynie dowodzą i uwydatniają odpowiednie tablice genealogiczne, o ile rzeczywistość faktyczna pozwoli je ułożyć, sztuka zaś, na podstawie częstokroć tylko wyobraźni, nadać im pozory rzeczywistości.

Otóż Żydzi, podobnie jak i inne ludy i narody semickie i aryjskie, stawszy się z natury swych podań monogenistami, tem się różnią od innych wszystkich, że zdolali wytworzyć dla siebie takie tablice genealogiczne i, co więcej, wytworzywszy je, wzbudzić wiarę, jak w sobie tak i w innych ludach i narodach, w rzeczywistość w tych tablicach przedstawianych postaci, a więc, w nieomylność dziejową i faktyczną tych tablic. Nie dość jeszcze że wzbudzić, lecz ją podtrzymywać stale...

Takie tablice genealogiczne, nawet w podwójnej, z wyjątkiem obejmującej czasy najdawniejsze, od Adama do Noego, redakcyi, (stanowiące jakby dalszy ciąg dwojakiego opowiadania o stworzeniu świata, o którym pamiętamy) wchodzą do Genezis, jako dokumenty dziejowe, i w niej, jak i cała ta Księga, są poczytywane, wskutek przypisywanego tej księdze cudownego pochodzenia, za posiadające wyjątkowe znaczenie i — wartość.

Na podstawie tych tablic a przytem podań, przedstawiających obrazy z życia rodzin patryarchalnych, dochodzimy do wniosku, że jedyną za sługą, jaką sobie przyznawali Żydzi w oczach Jehowy, zasługą, która zapewniała im wśród innych wszystkich owo umiłowanie przez niego wielkie, następnie zaś — wybranie, było pochodzenie bezpośrednie od pierwszej, stworzonej przez niego pary ludzi, Adama i Ewy, (której stworzenie już i na tem miejscu mogliśmy sobie przypomnieć) i to pochodzenie w prostej linii od pierworodnych, według pojęć, wyrobionych w rodzinach patryarchalnych.

Tej zasłudze Żydów musiało odpowiadać analogicznie przewinienie wszystkich innych ludów i narodów, które spowodowało odrzucenie ich wszystkich oraz upośledzenie przez tego Jehowę na korzyść wybranych Żydów. Tem przewinieniem mogło też być również tylko pochodzenie, choć od tych pierworodnych, lecz już

w liniach bocznych, od ich synów i córek, później niż owi pierworodni przybyłych.

Samo z siebie wynika, że tak doniosły kataklizm kosmiczny, jakim był potop, który z pewnej miejscowości zmiotł osiadłą ludność, na układzie owych tablic genealogicznych odbić się był powinien. Zarówno zasługi żydów jak i nieżydów przewinienia inny przybrać musiały chociażby odcień. Jak sobie z Historii Świętej przypominamy, Adam i Ewa mieli początkowo dwóch synów. Straszna tragedia rodzinna pozbawiła ich tych obydwuch. Abel poległ z ręki Kaina. Zbrodniczy bratobójca taki usłyszał wyrok z ust Jehowy: „głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi. Teraz tedy przeklętym będziesz na ziemi, która otworzyła usta swe, aby przyjąć krew brata twego z ręki twojej. Gdy będziesz sprawował ziemię, nie wyda więcej mocy swej tobie: tułaczem i biegunem będziesz na ziemi“. Kain atoli żyć miał. I Jehowa rzekł dalej: „...ktobykolwiek zabił Kaina, siedmioraką odniesie pomstę. I włożył Jehowa na Kaina piętno, aby go nie zabijał, ktobykolwiek się znalazł. Tedy odszedł Kain od oblicza Jehowy. I poznał Kain żonę swą, która poczęła i porodziła...“ (IV, 10 — 17).

Po utracie w taki sposób dwóch synów starszych, pierwsi rodzice rodzaju ludzkiego, doczekali się trzeciego: Seta. O tym Secie czytamy w tej jednej tablicy: „Set żył sto lat i pięć i spłodził Enosa. I żył Set po spłodzeniu Enosa ośm set lat i siedem lat i spłodził syny i córki“. Taką samą wiadomość i nadto w tych samych słowach, z wyjątkiem naturalnie ilości lat, różnej przy każdym ojcu rodziny, czytamy i o synie Enosa — Kenanie i o synie tego Kenana — Mahalaleelu i o synie Mahalaleela — Jaredzie i o synie Jareda — Enochu i o synie Enocha — Matuzalemie i, na koniec, o synie Matuzalema — Lamechu, ojcu Noego, protoplasty szczepu semickiego, jak to sobie przypominamy.

Przy układaniu tej tablicy, układający ją, zwracali wyłącznie swą uwagę na pierworodnych w każdej wzmiankowanej rodzinie i, stale powtarzając przy imieniu każdego pierworodnego, że po spłodzeniu jego ojciec również inne „spłodził syny i córki“, przechodzili następnie do pierworodnego jego syna. O potomstwie owych synów i córek, spłodzonych po pierworodnym synie, nie już nie wspominali, pomijając je jako obciążonych zasadniczym przewinieniem. A jednakże to potomstwo stanowiło ludność wszystkich znanych im krajów, wśród której tylko drobną jej część mogli stanowić, pochodzący w prostej linii od Adama do Noego.

Obok atoli ludności ziemi, powstałej z potomstwa Seta, rozmnożyło się potomstwo zbrodniczego Kaina, tak jak i on zbrodnicze, tak jak i on potępione.

Dla wywołania atoli ogólnej zagłady rodzaju ludzkiego jeszcze nie było dosyć. Czytamy bowiem: „I stało się, gdy się ludzie poczęli rozmnażać na ziemi, a córki im się rodziły, że, widząc synowie boży córki ludzkie, iż były piękne, brali je sobie za żony, ze wszystkich, które sobie upodobali. I rzekł Jehowa: nie będzie się wadził duch mój z człowiekiem na wieki, gdyż jest ciałem, i będą dni jego sto i dwadzieścia lat“. Skrócenie lat żywota ludzkiego nie wiele jednakże pomogło. Czytamy dalej: „A byli olbrzymowie na ziemi w one dni; nawet i potem, gdy weszli synowie boży do córek ludzkich, rodziły im syny... A widząc Jehowa, że wielka była złość ludzka na ziemi, a wszystko zmyślanie myśli serca ich tylko złe było po wszystkie dni, żałował Jehowa, że uczynił człowieka na ziemi i bolał w sercu swem. I rzekł Jehowa: wygładzę człowieka, którego stworzyłem, z oblicza ziemi... Ale Noe znalazł łaskę w oczach Jehowy“.

(VI, 1 — 8).

Nastąpił potop powszechny. Temu Noemu w podaniach babilońskich i asyryjskich odpowiada Hasis-atra;

w podaniach greckich i rzymskich Deukalion, podobnie jak Noe wybawieni od zagłady.

I jak niegdyś pierwsza para ludzi, stworzonych na początku świata, tak i po potopie usłyszał Noe oraz i jego synowie ponowny wyrok stwórcy: „rózradzajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię... I postanowię przymierze moje z wami, a nie będzie zatracone więcej wszelakie ciało wodami potopu, i nie będzie więcej potop na skażenie ziemi“. Widomym znakiem dla stron obu owego przymierza miała pozostawać tęcza na niebie (IX, 1 — 17).

W tablicach genealogicznych, przedstawiających protoplastów rozmnażającego się rodzaju ludzkiego po potopie, znajdujemy pewny zwrot, prowadzący widocznie do zatarcia różnic wykazanych w pierwszej tablicy, pomiędzy potomstwem pierwszych rodziców. Nie od dwóch bowiem tylko ich synów, Kaina i Seta, wyjątkowego potomstwa „synów bożych“, rozmnożył się rodzaj ludzki, jak ten, który zasłużył na powszechną zagładę, lecz od trzech synów Noego. Wprawdzie potomstwu Kaina odpowiada w obu późniejszych tablicach potomstwo Chama, przeklętego przez ojca swojego i przez to przekleństwo skazanego na służenie braciom swoim. Potomstwo atoli Jafeta było jakoby dopuszczone do współżycia z potomstwem Sema, potomstwu zaś obu już braci starszych — Chama miało być sługą (IX, 26 — 27).

I znowu, jak w znanej nam pierwszej tablicy, czytamy: „Sem, gdy miał sto lat, spłodził Arfachsada we dwie lecie po potopie. I żył Sem po spłodzeniu Arfachsada pięć set lat i spłodził syny i córki“. Pierworodnym synem Arfachsada był Selech. Pierworodnym Selecha — Heber. Lecz i Arfachsad i Selech, po urodzeniu się im pierworodnych, mieli innych synów i córki. Od imienia tego Hebera powstać miała nazwa plemienia następnie. I znowu idzie wyliczenie pięciu pierworodnych

aż do Abrahama, syna Tarego, z uzupełnieniem przy każdym pierworodnym, że ojciec jego oprócz niego „spłodził syny i córki“. Mógł się więc szybko rozmnażać i po potopie rodzaj ludzki. Osobne tablice podają potomstwo Jafeta i Chama.

Od tablic genealogicznych przechodzimy nakoniec do dziejów rodzin patryarchalnych. Rozpoczyna je rodzina Abrahama, syna Tarego, w piątym pokoleniu potomka Hebera, w dziewiątym — Noego. Z wystąpieniem tego Abrahama zbliżyła się przełomowa chwila dla potomstwa synów owego Noego.

W poznawanych dotychczas podaniach stwórcy świata, czy to znany zbieraczom tych podań pod imieniem Elohima, czy też pod imieniem Jehowy, przemawiał zarówno do stworzonej przez siebie pierwszej pary ludzi, jak następnie do Noego i jego synów, jako stwórcy całej ludności ziemi. W podaniach o Abrahamie widzimy, że zaczyna przemawiać do niego tylko już wyłącznie jako Bóg narodowy żydów i w ich interesie jedynie. I tak już będzie przemawiał i nadal, jak do jego najbliższych potomków, tak następnie i do innych przedstawicieli narodu żydowskiego, do których przemawiać raczył, bądź sam osobiście, bądź za pośrednictwem swoich zesłańców.

Ponieważ powstający podówczas naród żydowski, a więc — przyszły, niby w zarodku tkwił w rodzinach patryarchalnych Abrahama, jego syna pierworodnego Izaaka i syna, również pierworodnego tego Izaaka, Jakóba, Stwórca świata nim stał się prawodawcą tego przyszłego narodu na Synai i wodzem pokoleń żydowskich, zdobywających ziemię przez siebie im obiecaną, może być nazywany po prostu już tylko Bogiem tych rodzin. Na nazwę wogóle Ojca było jeszcze zawczasem. Tembardziej, że pod taką nazwą, jako Bóg Abrahama, Bóg Izaaka, Bóg Jakóba (Deus Abraham, Deus Izaak, De-

us Jacob) wchodzi do modłów, wprowadzonych do obrzędów chrześcijańskich.

Sposób ułożenia Genезis w postaci tej, w jakiej ją obecnie poznajemy, polega, cośmy mieli już sposobność spostrzedz, na mieszczeniu po sobie odpowiednich urywków z dwojakiego, a nawet — trojakiego opowiadania, o jednym i tym samym przedmiocie. Przytem, każde z tych opowiadań jest upstrzone różnemi wtrąceniami, głównie geograficznemi i chronologicznemi, przerywającemi tok tych opowiadań. Wtrąceń tych dokonały szeregi redaktorów pierwotnych całości, którzy ze zbieranych przez siebie podań je tworzyli. Nakoniec redaktorowie tej ostatecznej całości, którą mamy przed sobą.

Opowiadania te co do celu, kierunku a zwłaszcza — ducha swego, są ze sobą zgodne i przedstawiają układ na pozór aż do zupełnego złudzenia, które trwało tysiąclecia, jednolity. W szczegółach atoli bywają z sobą różne, częstokroć — i sprzeczne. Pomimo to jednakże siebie wzajemnie uzupełniają, wyjaśniają, jakby sztukują. Razem zaś rozpatrywane stanowią jedną całość, jeden Zakon, który wytworzył takich żydów, jakich ujrzały przed sobą narody aryjskie, jakich poznały, i, dopuszczając do siebie, przyjmując wśród siebie, wcielały, aczkolwiek zawsze odpornych, do swoich społeczeństw...

W przypadku w jakim jesteśmy, gdy, opierając się na szczątkach tych opowiadań, w pewnych tylko przechowanych celach, pożądamy poznać rodzinę patryarchalną, jako ilustrację do kodeksu Hammurabiego, to poznanie tylko stan ich obecny utrudnia. Ciągłe bowiem doprowadza do wahania się, któremu z nich należy przyznać pierwszeństwo. Jedno i drugie, jakoż i odkrywane trzecie, jako oparte na takich samych podaniach, jednakową posiadają wartość, jako materiał dziejowy. Zaznaczyć zaś różnice, zachodzące pomiędzy jednym a dru-

giem, odwlekałoby od głównego zadania i to, jak na tem miejscu, zupełnie bezcelowo. W takim razie pozostaje jedynie ograniczać się bardziej charakterystycznymi wyjątkowo ustępami z tych opowiadań przy cytowaniu tekstów, pomijając przytem uwagi i wtrącania wszelakich redaktorów, wcześniejszych i późniejszych.

Czytamy więc: „I rzekł Jehowa do Abrahama: wyjdź z ziemi twej i od rodziny twojej i z domu ojca twego, do ziemi, którąć pokażę. A uczynię cię w naród wielki i będę błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławieństwem. I będę błogosławił błogosławiącym tobie; a przeklinające cię przeklinać będę i będą błogosławione w tobie wszystkie narody ziemi... Wziął też Abram Sarai, żonę swoją, i Lota, syna brata swego, i wszystką swą majątność, której nabyli, i dusze, których nabyli w Haranie, i wyszli, aby szli do ziemi Chananejskiej. I przyszli do ziemi Chananejskiej“ (XII, 1 — 5). Haran było to miasto w Mezopotamii, w części jej północno-zachodniej. Tak więc Mezopotamia stanowiła do owego czasu ziemię, nazwaną w tekście „domem Ojca Abrahama“.

Odkrycie kodeksu Hammurabiego rzuca prawdziwe światło na ów wypadek, przechowany w podaniach. I chociaż znamy go tylko wyłącznie z nich, nadaje mu znaczenie faktu dziejowego. Było to pierwsze w historii Żydów wyjście (exodus) z kraju, gdzie stanowili mniejszość, a owa mniejszość była przedstawiona przez jedną rodzinę pasterską, gdyż nie inaczej należy rozumieć to wyrażenie „wszystką swą majątność“, jak stado i trzodę, jedyny dobytek nomadów, zmuszonych pierwotnym stanem cywilizacji do stałego poszukiwania odpowiednich pastwisk dla swego dobytku jedyne go. Ludzie zaś, „których nabyli“, musieli być tylko—niewolnicy. W społeczeństwie tak wspaniale urządzonem pod każdym względem, prawnym, ekonomicznym i kulturalnym, jak je przedsta-

wia kodeks Hammurabiego, nie było miejsca dla błąkającej się rodziny Abrahama, z której miał powstać naród żydowski. Konieczność opuszczenia „domu Ojca“ stała się nieodzowną. Samosugestia, oparta na wyobraźni, zdobyła się na piękne pozory. Historia żydów staje się dziejami jednego Boga i z nim się zlewa w jedną całość, imponującą wszystkim narodom..

Ze wskazówek dostarczonych wiemy, z kąd nastąpiło owo wyjście. Trudniej wiedzieć kiedy nastąpiło. W każdym razie nie wcześniej, jak pod koniec trzeciego tysiąclecia przed erą naszą, w czasach powstawania Kodeksu Hammurabiego, lub wkrótce, po jego powstaniu i rozpowszechnieniu.

Kodeks Hammurabiego, zarządzający rodzinę patryarchalną, nie przewiduje jednego wypadku, który podkopuje w zasadzie rodzinę taką, wprowadzając do niej pierwiastki, obce zupełnie głowie tej rodziny. Oto czytamy: „a był głód w ziemi onej, przeto stąpił Abram do Egiptu, aby tam był gościem do czasu... I stało się, gdy już blisko był, aby wszedł do Egiptu, rzekł do Sarai, żony swej: oto teraz wiem, żeś niewiasta piękna na wejrzeniu. I stanie się, że gdy cię zobaczą Egipcyanie, rzeką: żona to jego i zabiją mię, a ciebie żywą zostawią. Mów, proszę, żeś jest siostrą moja, aby mi dobrze było dla ciebie i żywa została dla ciebie dusza moja. I stało się, gdy wszedł Abram do Egiptu, ujrzeli Egipcyanie niewiastę onę, iż była bardzo piękną. Widzieli ją też książęta Faraonowe i chwalili ją przed nim i wzięto onę niewiastę do domu Faraonowego, który Abramowi dobrze czynił dla niej i miał Abram owce i woły i osły i sługi i służebnice i oślice i wielbłądy. Ale uderzył Jehowa Faraona plagami wielkimi i dom jego dla Sarai, żony Abramowej. Przeto wezwał Faraon Abrama i rzekł: cożeś mi to uczynił? czemuś mi nie oznajmił, że to żona twoja? Przeczżeś powiedział, siqstra to moja? i wzięłem ją sobie za

żonę. A teraz, oto żona twoja, weźmijże ją sobie, a idź. I przykazał Faraon mężom i puścili go wolno i żonę jego i wszystko, co było jego“ (XII).

I tu spotykamy przez wieki w rodzinach patryarchalnych utrwalony, przez kodeks zaś Hammurabiego uprawniony, zwyczaj, że żony w pewnych wypadkach dostarczały mężom swoich zastępczyń. Oto czytamy: „Sarai tedy, żona Abramowa, nie rodziła mu; ale miała sługę egipcyankę, której imię było Agar. I rzekła Sarai do Abrama: oto teraz zamknął mię Jehowa, abym nie rodziła; wnidź, proszę do służebnicy mojej... Tedy wszedł do Agary i poczęła...“ Następnie stało się to, co przewiduje, jakośmy widzieli, kodeks. Agara, „widząc, że poczęła, wzgardzoną była Pani jej w oczu jej. I rzekła Sarai do Abrama: krzywdy mojej tyś winien; jamci dała służebnicę moją na łono twoje; ale ona widząc, że poczęła, wzgardziła mną w oczach swych; niech rozsądzi Jehowa między mną i między tobą. I rzekł Abram do Sarai: oto służebnica twoja w ręku twoich: czyń z nią, coć się zda najlepszego. I trapiła ją Sarai i uciekła od oblicza jej. I znalazł ją Anioł Jehowy u źródła wód na puszczy... rzekł jej: wróć się do pani swej, a ukórz się... porodzisz syna, a nazwiesz imię jego Izmael, bo usłyszał Jehowa utrapienie twoje. Ten będzie srogim człowiekiem: ręka jego przeciwko wszystkim, a ręka wszystkich przeciwko jemu; a przed obliczem wszystkiej braci swej mieszkać będzie“ (XVI). Agara powraca i rodzi Abrahamowi syna. I widzimy poniekąd nowe ustępstwo dla ludów innych. Jafet miał mieszkać w namiociech Semowych. Ismael przed obliczem braci swej. Konieczność oddziaływała...

Zwróćmy przytem uwagę, że Abraham w tekście nazywany jest Abramem, Sara — Sarai i niema nic o obrzezaniu, które się stało widomą oznaką ludu wybranego.

Oto więc mamy tekst wyjaśniający poprzedni i po-
niekad go uzupełniający w pewnych szczegółach: „A gdy
już było Abramowi dziewięćdziesiąt i dziewięć lat, uka-
zał się Jehowa Abramowi i rzekł do niego: jam jest Bóg
wszechmocny (anij el szadij); chódź przed obliczem mo-
im, a bądź doskonałym. A uczynię przymierze moje mię-
dzy mną i tobą... i będziesz ojcem wielu narodów. I nie
będzie zwane dalej imię twoje Abram, ale będzie imię
twoje Abraham; albowiem ojcem wielu narodów posta-
nowiłem cię. A rozmnożę cię bardzo i rozkrzewię cię
w narody i królowie z ciebie wyznądą. I utwierdzę przy-
mierze moje między mną i między tobą i między nasie-
niem twojem po tobie, w narodziech ich umową wieczną:
żebym ci był Bogiem (le elohim) i nasieniu twemu po to-
bie... A toć jest przymierze moje... aby był obrzezany
między wami każdy mężczyzna... Sarai, żony twojej, nie
będziesz zwał imienia jej Sarai, ale Sara będzie imię jej.
I będę jej błogosławił, a dam ci z niej syna... Tedy Abra-
ham padł na oblicze swoje i rozśmiał się, a mówił w ser-
cu swem: zaż człowiekowi stoletniemu urodzi się syn?
i azaż Sara w dziewięćdziesiąt lat porodzi? I rzekł Abra-
ham do Boga: Oby tylko Ismael żył przed obliczem two-
jem! I rzekł Bóg: zaiste, Sara, żona twoja urodzi tobie
syna i nazowiesz imię jego Izaak. I utwierdzę przymie-
rze moje z nim umową wieczną i z nasieniem jego po
nim. O Ismaela też wysłuchałem cię; oto, błogosławi-
łem mu i rozrodzę go i rozmnożę go bardzo wielce... Ale
przymierze moje utwierdzę z Izaakiem... Odszedł Bóg
od Abrahama... Tegoż dnia obrzezany jest Abraham i Is-
mael (już trzynastoletni) syn jego, i wszyscy mężowie
domu jego, urodzeni w domu i kupieni za pieniądze od
cudzoziemców, obrzezani z nim“, (XVII). Obrzezanie
stanowiło zaliczenie do żydów. Szybko więc w taki spo-
sób mógł się mnożyć przyszły lud żydowski nawet
w obrębie jednej rodziny patryarchalnej. Pewną czułość,

a przywiązanie Abrahama do Ismaela łacniej ocenimy, gdy sobie przypomnimy pieczołowitość ojców dla takiego rodzaju synów, przedstawianą w kodeksie Hammurabiego, a uwydatnianą w zapewnieniu im spadku po sobie.

Dowiedzieliśmy się z kodeksu Hammurabiego o istnieniu zalotników. Poznaliśmy stosunek do nich wrogi całego społeczeństwa. Samo już istnienie ich dowodzi pewnych nadużyć płciowych, podkopujących możliwość powstawania jakichkolwiekbaż rodzin. Podania żydowskie przechowały pamięć o zagładzie dwóch miast, Sodomy i Gemory, spowodowanej przestępstwami ich mieszkańców, którzy wszystkich przybywających do miasta mężczyzn zmuszali stawać się zalotnikami. Jehowa w rozmowie z Abrahamem oświadcza mu, że się udaje do miast tych dla sprawdzenia obwinień. Obwinienia, jak sam doświadczył, okazały się słuszne. Tęcza na niebie przypominała, że potopu już nie ma być na ziemi. „Tedy Jehowa spuścił jako deszcz na Sodomę i Gomorę siarkę i ogień“. Lot przebywał z rodziną w Sodomie. Ostrzeżony przez Jehowę opuścił ją i „mieszkał w jaskini (po utracie żony), on i dwie córki jego“. I oto niespodziewanie spotykamy wiadomość, przenoszącą nas w czasy zapomnianego zupełnie teraz matryarchatu, jako podanie, powstałe już jedynie za patryarchatu wyłącznego“. „Tedy rzekła starsza (córka) do młodszej: ojciec nasz stary jest, a niemasz męża na ziemi, któryby wszedł do nas, według zwyczaju wszystkiej ziemi. Pójdź, upojmy ojca naszego winem, a śpijmy z nim, abyśmy zachowały z ojca naszego nasienie. Dały tedy pić ojcu swemu wina onej nocy. I wszedłszy, starsza spała z ojcem swym; ale on nie czuł, ani kiedy się układała, ani kiedy wstała. I stało się nazajutrz, że rzekła starsza do młodszej: otom ja spała przeszłej nocy z ojcem swym, dajmyż mu pić wina jeszcze tej nocy, i wnidzisz, i będziesz spała z nim, a zachowamy z ojca naszego nasienie. Tedy dały pić i onej

nocy ojcu swemu wina; i przyszedłszy młodsza spała z nim, ale on nie czuł, ani kiedy się układała, ani kiedy wstała. A tak poczęły obie córki Lotowe z ojca swego“ (XVIII, XIX).

Powracamy do Abrahama. I oto, co się powtórnie o nim dowiadujemy. Czytamy bowiem: „Był (on) gościem w Gerar. Tam powiedział o Sarze, żonie swej: Siostra moja jest. Przetoż posłał Abymelech, król Gerary, i wziął Sarę. Ale Bóg (Elohim) przypadł do Abymelecha, we śnie w nocy i rzekł mu: oto ty umrzesz dla niewiasty, którąś wziął, bo ona ma męża. Ale Abymelech nie przybliżył się był do niej, i rzekł: Panie (Adonaj) izali ten lud sprawiedliwy zabijesz? Zaż mi on sam nie powiadał, siostra moja jest? A ona też sama nie mówiła, brat mój jest? W prostocie serca mego i w niewinności rąk moich uczyniłem to. Tedy mu rzekł Bóg we śnie: ...wróć żonę mężowi, bo prorokiem (nabij) jest; i będzie się modlił za cię, a będziesz żył. A jeśliż jej nie wrócisz, wiedz, że śmiercią umrzesz, ty i wszystko, co twego jest. Wtedy Abymelech, wstawszy rano, zwołał wszystkich sług swoich i opowiedział im to wszystko. Co usłyszawszy, polękali się mężowie owi bardzo. Potem wezwał Abymelech Abrahama i rzekł mu: „...cóżżeś upatrował, żeś tę rzecz uczynił? I odpowiedział Abraham: myśliłem sobie: podobno niemasz bojaźni bożej na tem miejscu i zabiją mnie dla żony mojej. A wszakże prawdziwie siostra moja jest, córka ojca mego, choć nie córka matki mojej... Tedy nabrawszy Abymelech owiec i wołów i sług i służebnic dał Abrahamowi, i wrócił mu Sarę, żonę jego. A do Sary rzekł: „otom dał tyśiąć srebrników bratu twemu...“ (XX).

Gerar było to miasto filistyńskie na granicy z Kanaan.

Czytamy też dalej: „I uczynił Jehowa Sarze, jako był powiedział. Bo poczęła i porodziła Sara Abrahamowi syna w starości jego. I nazwał Abraham imię syna

swego, którego mu urodziła Sara, Izaak. I obrzezał Abraham Izaaka, gdy był w ośmiu dniach. A było Abrahamowi sto lat, gdy mu się urodził Izaak, syn jego“ (XXI, 1 — 5). Ten Izaak jako pierworodny z żony, co mu nadawało pierwszeństwo nad Ismaelem, i zapowiedziany przez Jehowę, co stanowiło już samo jakby cudowne pochodzenie, był ostatecznie wyróżniony przez ojca. Czytamy bowiem: „A żyła Sara sto lat i dwadzieścia i siedm. I umarła Sara (XXIII, 1 — 2)). Potem Abraham pojął drugą żonę, której imię było Keturą, która mu urodziła Zamramę i Joksana i Madanę i Medyanę i Usbokę i Suachę... I dał Abraham wszystko, co miał, Izaakowi“. Tego jeszcze nie dość. „A synom nałożnic, które miał Abraham, dał upominki. I wyprawił je od Izaaka syna swego jeszcze za żywota swego, ku wschodowi, do krainy wschodniej... I umarł Abraham w starości dobrej (miał już lat 175). I pogrzebli go Izaak i Ismael, synowie jego“ (XXV, 1 — 9). Izaak przeto miał stanać, pomimo wielkiej miłości Abrahama do Ismaela (o przywiązaniu jakimś większym Abrahama do synów swoich z Ketury i z założnic nie w opowiadaniach nie znajdujemy), na czele drugiej rodziny patryarchalnej. Przechodzimy więc do opowiadania o nim.

Jak poprzednio Abrahamowi, tak następnie i temu jego synowi zaczyna się stale objawiać Jehowa; odnawia z nim przymierze, udziela błogosławieństw, kieruje jego czynami, wzmacnia obietnicami i zapewnieniami świetnej przyszłości.

Z odpowiedzi udzielonej przez Abrahama Abymelechowi dowiedzieliśmy się, że Sara była „prawdziwie siostrą“ jego, gdyż „córką ojca, choć nie córką matki“ jego, a więc — siostrą przyrodnią. Otóż ten Abraham wprowadza zwyczaj, następnie według opowiadań praktykowany i nadal, żenienia się z najbliższymi krewnymi. Ismaela ożeniła matka, Agara, gdyż czytamy, gdy „miesz-

kał na puszczy Faran, wzięła mu matka jego żonę z ziemi Egipskiej“ XXI, 21). Izaaka, jako pierworodnego, a więc — głowę rodziny, żeni sam ojciec i wybrał mu za żonę Rebekę, córkę Batuela, syna Nachora, brata swojego, a więc, ze swoją wnuczką po bracie, a jego stryjeczną bratanicą (XXIV).

Lecz powracamy do przytaczania odpowiednich tekstów. Czytamy: „...modlił się Izaak Jehowie za żonę, iż była niepłodna. I wysłuchał go Jehowa i poczęła Rebeka, żona jego. A gdy się dzieci trącały w żywocie jej, rzekła: „jeśliż tak miało być, dla czegożem poczęła? Szła tedy, aby się pytała Jehowy. I rzekł jej Jehowa: „dwa narody są w żywocie twoim i dwojaki lud z żywota twego rozdzieli się, a jeden lud nad drugi lud możniejszy będzie i większy będzie służył mniejszemu. A gdy się wypełniły dni jej, aby porodziła, oto bliźnięta były w żywocie jej. I wyszedł pierwszy syn lisowaty i wszystkie jako szata kosmaty. I nazwali imię jego Ezaw. A potem wyszedł brat jego, ręką swą trzymając za piętę Ezawa, i nazwano imię jego Jakób. A Izaakowi było sześćdziesiąt lat, gdy mu się oni narodzili. A gdy urosły one dzieci, Ezaw był mężem w myśliwstwie biegłym i rolnikiem, a Jakób był mąż prosty, mieszkający w namiociech. I miłował Izaak Ezawa, iż jadał z łowu jego; Rebeka zaś miłowała Jakóba“ (XXV, 20 — 28).

W podobnych okolicznościach postąpił podobnie, jak ojciec, i Izaak. Czytamy: „Potem był głód na ziemi, po owym głodzie pierwszym, który był za dni Abrahadowych. I poszedł Izaak do Abymelecha, króla filistyńskiego, do Gerar. Bo mu się był ukazał Jehowa i mówił: nie zstępuj do Egiptu, ale mieszkaj w ziemi, w której ja powiem tobie... Tedy Izaak mieszkał w Gerar. I pytali się mężowie onego miejsca o żonie jego, a on powiedział: Siostra to moja... I stało się, gdy tam mieszkał przez niemało dni, że wyglądał Abymelech oknem i uj-

rzał, że Izaak żartował z Rebeką, żoną swą. Tedy przyzwał Abymelech do siebie Izaaka, i rzekł: prawdziwieć to żona twoja; czemużeś powiadał, siostra to moja? I odpowiedział mu Izaak: iżem u siebie mówił: bym snadź nie umarł dla niej,, I rzekł mu Abemylech: cóżes nam to uczynił? Bez mała ktokolwiek z ludu nie spał z żoną twoją, i przywiódlbyś nas na grzech. Rozkazał tedy Abymelech wszystkiemu ludowi, mówiąc: ktoby dotknął się męża tego, albo żony jego, śmiercią umrze“ (XXVI, 1 — 11).

Ezaw był pierworodnym. I aczkolwiek jako jeden z bliźniąt pierworodztwo swoje zawdzięczał krótkiemu tylko czasowi, upływającemu pomiędzy urodzeniem się jego, a brata; on to jednakże powinien był stanąć na czele rodziny patryarchalnej. Stało się owoż inaczej. Stanał odeń młodszy, choć, jak należy przypuszczać, tylko minutami, Jakób. Pamiętamy z Historji Świętej jak Ezaw to prawo pierworodztwa odstąpił Jakóbowi za potrawę z soczewicy. A również, — jakiego podstępu użył Jakób w celu zdobycia sobie uroczystego błogosławieństwa ojca, zapewniającego mu to pierworodztwo. Między braćmi nastąpił wrogi stosunek. I chociaż czytamy: „A było dni Izaakowych sto lat i ośmdziesiąt. I dokonał Izaak (ie) i umarł, a pogrzebli go Ezaw i Jakób, synowie jego“ (XXXV, 28 — 29), niby zgodni z sobą; ta zgoda było tylko pozorna i chwilowa. Jakób stale obawiał się Ezawa. Losy ich przytem nie były jednakie. „Ezaw, mając czterdzieści lat pojął sobie za żonę Judytę, córkę Beery, Hetejczyka, i Bazemat, córkę Elona, Hetejczyka, które się bardzo naprzykrzały Izaakowi i Rebecce (XXVI, 34 — 35). I rzekła Rebeka do Izaaka: Obmierzył mi żywot dla córek Hetejskich. Jeśliż i Jakób weźmie sobie żonę z córek Hetejskich, jakie są córki ziemi tej, cóż mi po żywocie?“ (XXVII, 46). „Widząc też Ezaw, że się nie podobają córki chananejskie (= Hetejskie) w oczach

Izaaka, ojca jego... szedł do Ismaela, i pojął mimo inne żony swoje, Mahaletę, córkę Ismaela, syna Abrahamowego, sobie za żonę“ (XXVIII, 8 — 9). Więc swoją siostrę stryjeczną.

Jakóba wysłał Izaak do Labana, brata Rebeki, by w jego rodzinie poszukał sobie żony, jako już pierworodny. Nie mniej, niż inne wypadki, pamiętamy z Historii Świętej przygody Jakóba u tego Labana, jak on doszedł do posiadania dwóch żon: Lii i Racheli, córek tego Labana, a swoich sióstr ciotecznych, a przytem — dwóch zastępczyń tych żon, przez nie sobie przedstawionych, Bali i Zelfy, oraz licznych stad, sług i służebnic.

Jak poprzednio przed dziadem jego, Abrahamem i ojcem Izaakiem, tak też i przed nim, jako już pierworodnym, stawał Stwórca świata i odnawiał przymierze, ponawiał obietnice, błogosławił mu, nakazywał każdy czyn. I jak poprzednio zmienił imię Abram na Abraham jego dziadowi, tak też i jemu. Czytamy: „I ukazał się Bóg (Elohim) znowu Jakóbowi... i błogosławił mu. I rzekł mu Bóg: imię twoje jest Jakób. Nie tylko będzie zwane imię twoje na potem Jakób, ale też Izrael będzie imię twoje. I nazwał imię jego Izrael. I rzekł mu Bóg: jam jest wszechmogący (ańij el szadai), rozradzaj się i rozmnażaj się. Naród i mnóstwo narodów będzie z ciebie, a królowie z biodr twoich wynidą. I ziemię, którą dał Abrahamowi i Izaakowi, tobie ją dam i nasieniu twemu po tobie dam tę ziemię. I odszedł Bóg od niego z miejsca, na którym mówił“ (XXXV, 9 — 13).

Jakób z dwóch żon i z dwóch zastępczyń tych żon doczekał się, co też pamiętamy, dwunastu synów. Z Lii — sześciu. Z Racheli — dwóch. Z Bali, służebnicy Rachelnej, dwóch. Z Zelfy, służebnicy Lii — też dwóch. Z tych to dwunastu synów powstało dwanaście pokoleń żydowskich, stale w późniejszych dziejach wzmiankowanych i wyróżnianych.

Ci synowie za żywota jeszcze ojca ważną odgrywali rolę w życiu rodziny. Oto, jak skorzystali z nakazanego sobie obrzezania: „I wyszła Dyna, córka Lii, aby oglądała córki onej ziemi (w której ta rodzina przebywała). A ujrzawszy ją Sychem, syn Hemora i Hewejczyka, księżęcia ziemi onej, porwał ją i spał z nią i zelżył ją. I spoiła się dusza jego z Dyną, a rozmiłowawszy się dziewczeczki, mówił do serca jej. Tedy Sychem rzekł do Hemora, mówiąc: weźmij mi tę dziewczeczkę za żonę. A gdy Jakób usłyszał, że zgwałcona była Dyna, a synowie jego byli z bydłem na polu, zamilczał, aż oni zwrócili. Tedy wyszedł Hemor do Jakóba, aby z nim mówił. A synowie Jakóbowi, gdy przyszli z pola, a usłyszeli to, boleścią zdjęci byli i rozgniewali się bardzo, że tę sprosność uczynił w Izraelu, co być nie miało. I rzekł Hemor do nich, mówiąc: Sychem, syn mój, przyłożył serce swe ku córce waszej: dajcież mu ją proszę za żonę. A spowinowacie się z nami i córki wasze dawając nam, a córki nasze pojmując sobie. I będziecie z nami mieszkać, a ziemia będzie przed wami. Mieszkać i handlućie w niej i osadzajcie się w niej. I mówił też Sychem do ojca jej i braci jej: niech znajdę łaskę w oczach waszych, a co mi rzeciecie, to dam. Podwyszcie mi znacznie wiana i upominków (wiano składane przez narzeczonego odpowiada tırchatu, a upominki biblu z kodeksu Hammurabiego, jak to sobie przypominamy), żądajcie, a dam, jako mi rzeciecie: tylko dajcie mi tę dziewczeczkę za żonę. Tedy odpowiedzieli synowie Jakóbowi na zdradzie, mówiąc z nimi: nie możemy tej rzeczy uczynić, abyśmy mieli dać siostrę naszą mężowi nieobrzezanemu, bo to obrzydła rzecz u nas. A wszakże tym sposobem wam pozwolimy, jeśliżcie chcecie być nam podobni, aby był obrzezany między wami każdy mężczyzna. Tedy wam damy córki nasze, a córki wasze pojmiemy sobie i będziemy mieszkać z wami i będziemy

ludem jednym. Ale jeśli byście nas nie usłuchali, abyście się obrzezali, weźmiemy córkę naszą i odejdziemy. I podobą się rzecz ta Hemorowi i Sychemowi. Tedy nie odkładał on młodzieniec długo tej rzeczy, bo się był rozmiłował córki Jakóbowej, a on był ze wszech najzacieńszym w domu ojca swego. I przyszedł Hemor i Sychem do bramy miasta swego i rzekli do mężów miasta swego, mówiąc: mężowie ci spokojnie żyją z nami. Niechże mieszkają w tej ziemi i niech handlują w niej, gdyż oto ziemia nasza dosyć jest przestronna dla nich. Córki ich będziemy brać za żony, a córki nasze będziemy im dawać. Ale tym sposobem pozwalają mężowie ci mieszkać z nami, abyśmy byli jednym ludem: żeby był obrzezany między nami każdy mężczyzna, tak jako oni są obrzezani. Trzody ich i majątności ich i wszystkie bydła ich azaż nie nasze będą? Na to tylko im pozwólmy, a będą mieszkać z nami. I usłuchali Hemora i Sychema... i obrzezał się każdy mężczyzna... I stało się dnia trzeciego, gdy byli w najcięższym bólu, tedy wzięli dwaj synowie Jakóbowi, Symeon i Lewi, bracia Dyny (z Lii, więc rodzeni), każdy miecz swój, a weszli do miasta i pomordowali wszystkie mężczyzny, Hemora też i Sychema, zabili mieczem, a wzięwszy Dynę z domu Sychemowego, odeszli. Drudzy też synowie Jakóbowi przyszedli do pobitych i złupili miasto, owce ich i woły ich i osły ich i co w mieście było i co na polu pobrali i wszystką majątność ich i wszystkie dzieci ich i żony ich w niewolę zabrali i wybrali wszystko, co w domach było“ (XXXIV, 1 — 29).

Już samo istnienie dwunastu synów Jakóba, zrodzonych mu przez cztery kobiety, z nim złączone prawnie według prawa zwyczajowego, wykazuje, że dotychczasowe znaczenie pierworodstwa i przez nie zapewnione wyjątkowe zasługi zostało zaniedbane. Mocą faktu nastąpiło porównanie w przywilejach pierworodnych sy-

nów, chociażby każdej ze czterech tych kobiet, z później przybywającymi, jak również — zrodzonych przez prawe żony ze zrodzonymi przez ich zastępczynie.

A oto następne opowiadanie wtajemniczy nas w inną stronę życia rodziny patryarchalnej, jak się ono praktykowało wśród synów Jakóba. „I stało się czasu onego, że Judas (syn Jakóba z Lii, czwarty z kolei, poprzedzali go: Ruben, Symeon i Lewi)... ujrzał córkę męża chananejskiego, którego zwano Sua, a pojawiwszy ją, wszedł do niej. A ona począwszy, porodziła syna i nazwała imię jego Her... począwszy (drugiego), nazwała imię jego Onan... począwszy (trzeciego), nazwała imię jego Sela... I dał Judas żonę Herowi, której było imię Tamar. I był Her zły w oczach Jehowy i zabił go Jehowa. Tedy rzekł Judas do Onana: wnidź do żony brata twego, a złącz się z nią prawem powinowactwa i wzbudź nasienie bratu twemu. Lecz wiedząc Onan, iż potomstwo nie jemu być miało... tracił z siebie nasienie... I nie podobało się to Jehowie, co Onan czynił, przeto go też zabił... Zatem rzekł Judas do Tamary: mieszkaj wdową w domu ojca twego, aż wróci Sela, syn mój. A gdy minęło wiele dni umarła żona Judasowa. I pocieszywszy się Judas, szedł do tych, co strzygli owce jego, do Timnat. I oznajmiono to Tamarze... (Ta) złożywszy z siebie szaty wdowstwa swego, okryła się rąbkiem i usiadła na rozstaju drogi, która wiedzie do Timnat, bo widziała, że był urósł Sela, a ona nie była mu dana za żonę. A ujrzawszy ją Judas, mniemał, że to nierządnicą, bo zakryła była twarz swoją. Tedy wstąpiwszy do niej z drogi, mówił: proszę, niech wnidę do ciebie, albowiem nie wiedział, żeby jego synowa była. I rzekła, cóż mi dasz, żebyś do mnie wszedł? I odpowiedział: posłęc koźlątko z trzody. A ona rzekła: dasz-że mi zastawę, aż mi je przyszlesz? I rzekł: cóż ci mam dać w zastawę? A ona odpowiedziała: pierścień twój i chustkę twoją i laskę

twoją, którą masz w ręce swej. Tedy jej dał i wszedł do niej, a poczęła z niego. A wstawszy odeszła i złożywszy z siebie odzienie swoje, oblekła się w szaty wdowstwa swego. Potem posłał Judas koźlątko przez rękę towarzysza swego, aby odebrał zastawę z ręki niewiasty onej, ale jej nie znalazł... I stało się, jakoby po trzech miesiącach, powiedziano Judzie, mówiąc: dopuściła się nierządu Tamar, synowa twoja, a oto brzemienna jest z nierządu. Tedy rzekł Judas: wywiedzcie ją, aby była spalona. A gdy była wywiedziona, posłała do świekra swego, mówiąc: Z męża, którego te rzeczy są, jestem brzemienna. Przytem powiedziała: poznaj, proszę, czyj to pierścień i chustka i laska? Tedy poznawszy to Judas, rzekł: sprawiedliwsza jest nad mię, ponieważm jej nie dał Seli, synowi memu...“ (XXXVIII, 1 — 26). O Rubenie, bracie jego starszym, dowiadujemy się, że „szedł i spał z Bałą, założnicą ojca swego, matką Dana i Neftali“ (XXV, 22, 25).

Pamiętamy dokładnie, dokładniej może nawet niż inne rzeczy z Historii Świętej, opowiadanie o Józefie, synie Jakóba pierworodnym z Racheli, jak postąpili z nim bracia jego, sprzedając go kupcom, jakie przygody spotkały go w Egipcie, jak w skutek swej wstrzeźliwości płciowej dostaje się do więzienia, z kądem, zawdzięczając znowu swemu darowi wróżbiarstwa, następnie na dwór Faraona i tam zyskuje łaski faraonowe, jak dochodzi dalej do wysokich urzędów w państwie i jak sprowadza nakoniec całą swą rodzinę z ojcem na czele w czasie głodu do Egiptu. Następne przytoczenie tekstu przypomni nam pewne szczegóły tego przesiedlenia się rodziny.

Czytamy: „...jechał Izrael ze wszystkiem, co miał... I rzekł Bóg (Elohim) do Izraela w widzeniu nocnem, mówiąc: Jakóbie, Jakóbie, a on odpowiedział: owom ja. I rzekł: jam jest Bóg (hael), Bóg ojca twojego. Nie bóg

się zstąpić do Egiptu, bo cię tam w naród wielki rozmnożę. Ja zstąpię z tobą do Egiptu i ja cię stamtąd także wywiode... I wzięli synowie Izraelowi Jakóba, ojca swego, i dzieci swe i żony swe... pobrali też bydło swe i majątność swoją... Wszystkie dusze, które przyszły z Jakóbem do Egiptu, co wyszły z biodr jego, okrom żon synów Jakóbowych, wszystkich dusz było sześćdziesiąt i sześć. Józefowi zaś urodzili się synowie w ziemi Egipskiej, które mu urodziła Asenat, córka Putyfaro-wa: Manases i Efraim“ (XLVI) 1 — 6, 20, 26.

Tak się odbyło przyjęcie, według tekstu opowiadań, rodziny tej przez Faraona: „Józef oznajmił Faraonowi i rzekł: ojciec mój i bracia moi z owcami swemi i z wółami swymi i ze wszystkim, co mają, przyjechali z ziemi chananejskiej... I rzekł Farao do braci jego: czem się bawicie? A oni odpowiedzieli Faraonowi: pasterzmi owiec są słudzy twoi i my i ojcowie nasi. Rzekli jeszcze do Faraona: abyśmy byli przychodniami w tej ziemi, przyszliśmy; bo niemasz paszy dla bydła... gdyż ciężki głód jest w ziemi chananejskiej... Tedy rzekł Farao do Józefa, mówiąc: Ojciec twój i bracia twoi przyjechali do ciebie: ziemia Egipska przed tobą jest. W najlepszym miejscu tej ziemi daj mieszkanie ojcu twemu i braci twojej... a zrozumieszli, że są między nimi mężowie godni, tedy je uczynisz przełożonymi nad trzodami memi. I przywiódł Józef Jakóba, ojca swego, i postawił go przed Faraonem, a błogosławił Jakób Faraonowi. Tedy rzekł Farao do Jakóba: wiele jest dni lat żywota twego? I odpowiedział Jakób: dni lat pielgrzymstwa mego jest sto i trzydzieści lat; krótkie i złe były dni lat żywota mego i niedoszły dni lat żywota ojców moich, w których dniach oni pielgrzymowali. Zatem pobłogosławiwszy Jakób Faraonowi, wyszedł od oblicza jego. Tedy dał mieszkanie Józef ojcu swemu i braci swej i dał im osiadłość w ziemi Egipskiej, w najlepszym miejscu

onej krainy, jako był rozkazał Faraó. I żywił Józef ojca swego i bracią swoją i wszystek dom ojca swego chlebem aż do najmniejszego“ (XLVII, 1 — 12).

Z trzech opowiadań o śmierci Jakóba przytaczamy, dla uzupełnienia całości, najmniej skomplikowane. „I żył Jakób w ziemi Egipskiej siedemnaście lat... I przybliżyły się dni Izraelowe aby umarł. I wezwał syna swego Józefa i rzekł do niego: jeślim teraz znalazł łaskę w oczach twoich... uczyni ze mną miłosierdzie i prawdę: proszę cię nie chowaj mię w Egipcie. Ale gdy zasnę z ojcy moimi, wywieziesz mię z Egiptu, a pochowasz mię w grobie ich. A on rzekł: uczynię według słowa twego. A Jakób rzekł: przysięż-że mi, i przysiągł mu. Zatem nakłonił się Izrael ku głowom łoża“ (XLVII, 28 — 31). Opowiadanie potem umieszczone zawiera uroczyste błogosławieństwo Jakóba dwóch wnuków swoich, a synów Józefa (XLVIII). Trzecie — błogosławieństwo też uroczyste wszystkich dwunastu synów, jako przyszłych protoplastów dwunastu pokoleń, z których miał powstać naród żydowski...

Na zakończenie całej księgi czytamy: „Uczynili tedy z Jakóbem synowie jego, jako im był rozkazał. I zawieźli go synowie jego do ziemi chananejskiej i pogrzebli go... Zatem się wrócił Józef do Egiptu z bracią swą i ze wszystkimi, którzy jeździli z nim na pogrzeb ojca jego... A widząc bracia Józefowi, że umarł ojciec ich, mówili: podobno będzie nas miał w nienawiści Józef i so wicie odda nam wszystko złe, któreśmy mu uczynili. Rzekli tedy do Józefa, mówiąc: ojciec twój rozkazał, pierwej, niż umarł, mówiąc: tak powiedźcie Józefowi: proszę, odpuść teraz przestępstwo braci twej i grzech ich, żeć złość wyrządzili... I płakał Józef, gdy to mówili do niego. I przystąpili bracia jego, a upadłszy przed nim mówili: Otośmy sługami twoimi. I rzekł do nich Józef: nie bójcie się: bo azażem ja wam za Boga?

Wyście źle myśleli przeciwko mnie, ale Bóg obrócił to w dobre, chcąc uczynić to, co się dziś dzieje, aby zachował tak wielki lud... ja żywić będę was i dziatki wasze. A tak cieszył je i mówił z nimi łagodnie... I oglądał Józef syny Efraimowe aż do trzeciego pokolenia. Synowie też Machyra, syna Manasesowego, porodzili się na kolanach Józefowych. I rzekł Józef do braci swej: ja umrę, ale Bóg zapewne nawiedzi was i wyprowadzi was z ziemi tej do ziemi, o którą przysiągł Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi... Gdy was nawiedzi Pan Bóg, wynieście też kości moje stąd. I umarł Józef, mając sto i dziesięć lat; którego namazawszy wonnemi maściami, włożono do trumny w Egipcie". (L).

Śmierć Józefa zamyka opowiadanie, pomieszczone w Genezis i wraz z tablicami genealogicznymi, stanowiące całą zawartość tej Księgi Świętej.

I oto znaleźliśmy, czegośmy poszukiwali. Poznaliśmy dzieje rodziny patryarchalnej, w idących po sobie trzech pokoleniach, ojca, syna i wnuka: Abrahama, Izaaka i Jakóba, a nawet poniekąd i prawnuków tego Abrahama. Poznawaliśmy zaś z Księgi zawierającej obrazy życia patryarchalnego najbardziej w przeszłość przedziejową cofniętego do granic najwcześniejszych, gdzie już to życie styka się z mroku nieznannej przeszłości wynurzającym się matryarchatem. Poznawaliśmy z księgi za świętą wskutek przypisywanego jej pochodzenia poczytywanej, i to świętej nie dla jednego, jakiegokolwiek bądź narodu, lecz dla całej ludzkości, jaką ona poczęła się przedstawiać od początku ery naszej wyższym w niej umysłem, które właśnie w tych obrazach upatrywali faktyczną przeszłość lepszej części mieszkańców kuli ziemskiej, stanowiących przez jeden wybrany narody wybrane...

W poznawanych obrazach nie mogliśmy nie dojrzeć, choć w zarodku, zwyczajów, które gdzieindziej wśród in-

nych ludów wyższych ustrojem społecznym doprowadziły już były rodziny do zbrodni, przewidywanych i karanych w kodeksie poprzednio poznany. I jeżeli dzieje tych rodzin nie odpowiadają zupełnie idylom o rodzinie patryarchalnej, wytwarzanym w wyobraźni, pamiętajmy, że od ludzi wymagać tylko możemy rzeczy ludzkich w granicach rzeczywistości, wytwarzanej przez prawa natury i skłonności rozmaite jednostek, oraz, że pochod rodzący ludzkiego do człowieczeństwa, ciągle zatrzymywany w swej drodze, jeszcze nie skończony...

Aczkolwiek wszelkie pokusy ustalenia chronologii poznawanych z Genyzy wypadków, wskutek ich mitycznego charakteru, nie mogą doprowadzić do pożądanego rezultatu, jednakże pewna orientacja co do czasu, kiedy one odbywać się mogły, wciąż ludzi. Tembardziej obecnie, gdy data kodeksu Hammurabiego przedstawia w każdym razie dziejowy punkt wyjścia do takiej orientacji. Otóż przypuszczając, że wyjście Abrahama z Mezopotamji nastąpiło pod koniec IX-go stulecia w trzecim tysiącleciu przed erą naszą, przesiedlenie się synów Jakóba do Egiptu mogło się odbywać pod koniec I-go stulecia, rozpoczynającego drugie tysiąclecie...

Powróćmy jednakże do idylli patryarchalnej.

W Zbiorze Psalmów znajdujemy jeden, który za odległe echo bytu pasterskiego, stanowiącego tło obrazu z dziejów rodziny patryarchalnej, poczytywać należy.

„Panie, Panie nasz... gdy się przypatruję niebiosom twoim, dziełu palców twoich, miesiącowi i gwiazdom, któreś wystawił, tedy mówię: cóż jest człowiek, iż nań pamiętasz? Albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Albowiem mało mniejszym uczyniłeś go od aniołów, chwałą i czcią ukoronowałaś go. Dałeś mu opanować sprawy rąk twoich i wszystko poddał pod nogi jego: owce i woły wszystkie, nadto i zwierzęta polne, ptastwo niebieskie i ryby morskie i cokolwiek chodzi po ścież-

kach morskich! Panie, Panie nasz! jak zacne jest imię twoje po wszytkiej ziemi“ (VIII).

Tak wołał do Stwórcy świata, tak przemawiał do swego Boga narodowego, którym właśnie, jak wiemy, miał być ów Stwórca świata, pobożny psalmista izraelski przed tysiącami lat, gdy poddanie człowiekowi owiec i wołów, nadto i zwierząt polnych, ptastwa niebieskiego i ryb morskich, nazywał już opanowaniem przez siebie spraw rąk bożych. Innego opanowania nie znał. Innych spraw nawet nie przypuszczał, przewidywać nie umiał. Lecz i takie tylko opanowanie materialne, jak zjadanie zwierząt domowych i polnych, łowienie ptastwa niebieskiego i ryb morskich we własnym mniemaniu czyniło go już „mało mniejszym od aniołów“, koronę zaś chwały, aureolę czci upatrywał na czole swoim...

Za dni naszych, uniesiony takimże natchnieniem pobożnem, przejęty podobnem poczuciem dostojeństwa człowieczego, mógłby nowożytny psalmista inne już dożyć sprawy rąk bożych na świecie, na innem ich opanowaniu się zatrzymać, a również słusznie dodać jeszcze:

Dozwoliłeś człowiekowi z warstw ziemi wydobywać świadectwa ubiegłej a zapomnianej przeszłości i dociekać jakim on był na jej początku. Dopomogłeś mu zrozumieć mowę ludów, która przebrzmiała wraz z ich zniknięciem. Odkryłeś mu nowy sposób mierzenia czasu, już nie na dziesiątki stuleci, lecz na setki tysiącoleci...

Jednakże i ów starożytny psalmista i ów nowożytny, przypuściwszy, że taki uzupełniłby tamtego, jakże dalecy byli i się okazali od uznania siły własnego umysłu, chociaż tylko ten umysł miał zapewnić człowiekowi zapanowanie nad czasem, w zbadaniu przeszłości, zapanowanie nad przestrzenią, w osiągnięciu najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej; nakoniec — uwydatnić się w, wydzieraniu tajemnic przyrodzie, otaczającej go, a nawet — w wydzieraniu jej wszechświatu, w którym

pomimo to pozostaje on zawsze zagadkowym dla siebie zjawiskiem. Dla siebie, czyż bowiem kto inny, oprócz niego samego, jest nim zaciekawiony, baczny na jego istnienie i losy?

6.

Nie znajdując w piśmiennictwie powszechnem żadnego utworu, któryby mógł przedstawić rozwój rodziny patryarchalnej jako konieczności ilustracyi w najbardziej oddalonej przeszłości do kodeksu Hammurabiego, zatrzymaliśmy się na Pięcioksięgu Mojżesza, jako na najstarożytniejszym pomniku piśmiennym z naszego cyklu dziejowego pochodzącym. Poznaliśmy ową rodzinę patryarchalną według Genezis, pierwszej księgi w tym Pięcioksięgu. Lecz po Genezis idzie Exodus.

W tej drugiej księdze znajdujemy Dziesięcioro Bożych Przykazań. Są one, jak wiemy, pierwszą próbą kodyfikacyi pierwotnych zwyczajów. Próba ta poprzedziła wszystkie inne, czynione następnie przez Greków i Rzymian, przytem do nas doszła w całości, gdy inne są znane tylko z imienia prawodawców. Stała się więc ta pierwsza próba pierwszym dokumentem ludzkości, gdy ta poczęła wchodzić na drogę urządzania się praworządnego. Stawszy się zaś nim, za takową uchodziła jeszcze przed niespełną dwudziestu laty, to jest, do czasu odnalezienia kodeksu Hammurabiego. I oto już dwudzieste rozpoczęło się stulecie jak ów, za pierwszy poczytywany dokument ludzkości, został jedynym, zasadniczym regulatorem w świecie chrześcijańskim stosunków społecznych, czuwał nad postępami milionów ludzi, budził sumienie, uczył jak postępować należy, ostrzegał czego się obawiać i unikać. Dziecię — czytało się go na pamięć w pacierzu. Dojrzały człowiek powtarzał w codziennych modlitwach, a to w celach do-

kładniejszego ugruntowania go w pamięci, ostatecznego wprowadzenia do życia, jako zbawiennej i jedynej podstawy tego życia. Mężczyzna, jako twórca społeczeństwa, znajduje w nim przestrogi jak postępować ma wobec kobiety, wszakże w rodzinie już patryarchalnej.

Wyjątkowa i bezwzględna ważność tego dokumentu na nim nas zatrzymuje.

W pierwszych dwóch jego artykułach Jehowa jakby się przedstawia swemu narodowi. Wyjaśnia kim jest dla niego. Wygłasza wymagania wyjątkowej czci wyłącznie dla swej osoby, by naród ten mógł pozostawać zawsze jego narodem. Dalej następują nakazy już społecznej, ogólnej doniosłości. Świecenie dni odpoczynku przynosi ulgę dla pracujących. Cześć dla ojca i matki kładła podstawy rodziny i ustalała obowiązki dzieci w stosunku do obojga rodziców. Ostatnich sześć artykułów stanowią już zakazy. Możemy je rozważać, bacząc na ich treść, jako nikły, co do rozmiarów, lecz zawsze ze swej istoty zawiązek kodeksu karnego. Wprawdzie nie wymierzają one kary za zbrodnie przewidywane, groza atoli sama przestąpienia zakazów bożych, dość zachowywała mocy, by zdołać jako niegdyś tabu i móżdż powstrzymywać przestępców od zbrodni.

I w tych sześciu, jak to widzieliśmy w kodeksie Hammurabiego, trzecia część, to jest dwa, ma za przedmiot rodzinę i tyczy się stosunków mężczyzny do kobiety: jeden — ogranicza samowolę mężczyzny w zdobywaniu kobiety; drugi — ochrania żonę bliźniego. Sam fakt jednakże przez prawodawcę uznany i uwydatniony, że trzecia część zbrodni zakazanych nie może być dokonana w ogóle bez udziału kobiety, tylko już jako kobiety, wykazuje znaczenie przeważające zbrodni, wpływających ze stosunków płciowych, w zbrodniczości ogólnej w społeczeństwie, wpływającej z natury człowieka.

Dziecię uczyło się Dziesięciorga Przykazań Bożych w pacierzu. Wiemy jakie to utwory umysłu ludzkiego składają ów pacierz.

Dorośli mąż powtarza Dziecięcioro w modłach codziennych. Wiemy o co on zanosi te modły.

Ten pacierz powstał dopiero na początku ery naszej. O co się mamy modlić, dowiedzieliśmy się dopiero także na początku tej ery.

Przechodzimy więc do niej.¹⁾

¹⁾ Dopiero po ukończeniu tej II-giej części swej pracy udało się mi otrzymać *Rocznik Orientalistyczny*, wychodzący w Krakowie, wydany w roku zeszłym za dwa ubiegłe lata (1914—1915), a w nim pracę M. Schorra, p. t. *Dwa nowe fragmenty Hammurapięgo*.

Odczytanie tej pracy pozwala mi uzupełnić rzecz swą pod kilku względami najważniejszymi. Pierwszy tyczy się chronologii oraz osoby samego Króla.

Król Hammurapi, jak go nazywa autor, był szóstym z tak zwanej pierwszej dynastii babilońskiej, panował zaś „podług najnowszych obliczeń astronomicznych od 2123 do 2081 przed Chr.” Więc przeszło o wiek należy obniżyć datę wyrzycia tego kodeksu na obelisku odnalezionym.

Samo istnienie tych fragmentów wykazuje, że współcześnie, jak powiada autor tej pracy, gdy ten obelisk stał ongi w głównej świątyni największego boga babilońskiego Marduka i reprezentował tamże główne urzędowe wydanie kodeksu, musiały istnieć i w innych świątyniach większych miast babilońskich odpisy urzędowe dla celów sądownictwa. Te odpisy jednak, duplikaty oryginału, były spisywane na kilku tablicach glinianych, a przechowywane w archiwach świątyni, gdzie je przeważnie odkryto.

Na jednej z takich tablic autor tej pracy odczytał § 108-my, który w całości poznaliśmy. Otóż w tym artykule zamiast do wiódłszy jej (winiarce, jak to sobie przypominamy) jej przestępstwa, autor znajduje z wiązawszy ją. Ta zmiana w procedurze prawnej wskazuje, że, według brzmienia fragmentu, nie wdraża się wcale postępowania sądowego celem udowodnienia jej zarzucanego przestępstwa, lecz, że schwytaną na oszukańcem wazeniu, bez ceremonji prawnej się topi. I autor dochodzi do tego wniosku, że tekst fragmen-

tu, stanowiąc karę doraźną, zarazem musi być starszy od tekstu pomnika, gdzie w tym samym wypadku kara jest łagodniejsza, przez uzależnienie jej od wyników śledstwa sądowego. Więc, fragment ów należy zatem do redakcji starszej od redakcji tekstu pomnika.

Otóż mamy wytkniętą drogę, na którą weszła kodyfikacja prawa zwyczajowego. Tą drogą staje się łagodnienie kar. Doraźność zwyczajowa ustępuje przed prawem dochodzeniem. Dochodzenie prawne winy może obalić zarzucane przestępstwo i życie ludzkie ocalało. Praworządność zwycięża i zapanowuje nad krwiożerczymi instynktami pierwotnego człowieka. Postęp ludzkości otrzymuje wytknięty kierunek. Tylko z tej drogi cofają ową ludzkość wojny, z pomników cywilizacji wytwarzające warstwy skorupy kuli ziemskiej...

Ukryte w łonie ziemi, jak pod nimi warstwy geologiczne, nie me jak i one, bezwładnie i bezpożytecznie spoczywają, aż wydo-
byte, przypadkiem najczęściej, odrodzą tę ludzkość, która zawsze i stale niebaczna, w szaleńczej wściekłości niszczenia samej siebie, z tych pomników pracy, warstwy powierzchni tej ziemi wytworzyła...

I to się powtarzało, powtarza i chyba powtarzać będzie, aż zniknie ta ludzkość z powierzchni tej ziemi...

III.

NA POCZĄTKU ERY NASZEJ.

Już te same wyrazy: era nasza, początek jej, wiele oznaczają. Oto stoimy wobec zapowiedzi niezwykle go przewrotu, od którego ma się rozpocząć nowy stan rzeczy w znanym dotychczas cyklu dziejowym. Jakoż ostatecznie zapowiedź nie myli, aczkolwiek pod wielu względami zawodzi niespodziewanie i to zupełnie.

Cały znany świat dziejowy uległ był władzy rzymskich cesarzy. Historyografowie chrześcijańscy (Augustyn, Bossuet) w tem zapanowaniu Rzymian upatrywali właśnie wypełnienie przez stwórcę świata swych, co do rozwoju rodzaju ludzkiego na ziemi, planów, uwydatnionych w powstawaniu Chrystyanizmu.

Jakoż nie inaczej, zapanowanie Rzymian odbywało się jednocześnie z powstawaniem nowej ery. Samo atoli, nie tworząc jej, ani nawet nie wywołując, nie było jej rzeczywistą przyczyną, tylko stało się jej współczesnem. Współczesność zaś ta raczej wstrzymywała niż współdziałała wypadkom, które się rozwijały, pomimo tego zapanowania i, istotnie nową erę wytwarzając, nowy stan rzeczy wprowadzały...

Wskutek dodatnich swych własności, owa pierwsza w dziejach powszechnych rasa polityczna, znamy bowiem drugą, potrafiła zjednywać sobie ujarzmione narody, uszanowując ich odrębności zasadnicze, z bogami zaś ich łądzić wyjątkowo umiejętnie, nawet wciągać ich do swego gościnnego panteonu. Nie udawało się jej jedynie tylko z jednym Jehową. On jeden, mając za sobą w Księdze Świętej swego narodu dokładne i szczegółowe swe dzieje, w nich jakby czerpiąc uświadomienie swej potęgi, oparł się uludnym ustępstwom i wystąpił pewny zwycięstwa do uporczywej walki.

Gdy cała Azja Zachodnia weszła już była w skład państwa rzymskiego, wyjątek stanowiła, i to niezupełny, Mezopotamia, owa kolebka patryarchalnych rodzin żydowskich, przylegająca wraz z Persją do świata mongolskiego nie więcej, niż drugie półkule ziemi znanego. Gdy w Kanaanie, owej patryarchom żydowskim obiecanej ziemi, dogorywała już teokracja żydowska, jej Księżę Świętą, przez nią wytworzona, pomału próbowało zastępować jej uzupełnienie, powstające jako Nowy, w spadku po Starym, Testament.

I oto ową Azyę Zachodnią, mianowicie w kierunku północnym od Kanaanu i na przeciwległym jej brzegu europejskim, poczynają pokrywać od środka pierwszego stulecia ery naszej gminy chrześcijańskie, tworzone przez krzewicieli Dobrej Nowiny (Ewangelii), zwanych Apostołami. Ewangelie te wraz z Listami apostołów i Dziejami apostołskimi stanowią właśnie ów Nowy Testament.

Chcąc poznać odpowiednio do naszego założenia mężczyznę a kobietę i na początku naszej ery, musimy się zwrócić do Nowego Testamentu, jako do źródła tych pojęć, które tę erę wytwarzają, przytem zaś, wyobrażenie, a głównie uczucia na nową, poprzednio nie dość im znaną, drogę skierowują, przedewszystkiem zaś — pod-

noszą je do wyjątkowego dotychczas napięcia i siły, za-
ledwo w starożytnej dających się przeczuwać lub prze-
widywać. Wszak pochod rodzaju ludzkiego był już
w drodze do człowieczeństwa. Wszak uczucia, stano-
wzące podstawę uczłowieczniania się jego, już poczęły
odpowiednio powstawać, podnosić się, rozwijać.

Ewangelie i Dzieje Apostolskie dostar-
czają materiału historycznego i dogmatycznego. Listy,
jako związane z imionami głównych działaczy, w ogólnym
rozwoju pojęć, przedstawiają stopnie tego rozwoju.
Wśród Listów różnych pięciu apostołów są najważniejsze,
jako najstarsze, poprzedzające nawet czasy powstania
Ewangelii, Listy Pawła. Do nich się przeto
na początku zwracamy.

1.

Otwieramy List Pawła do założonej przez niego
gminy w greckim Koryncie.

W tym liście czytamy: „Izalim nie jest Apostołem?
Izalim nie jest wolnym? Izalim Jezusa Chrystusa, Pana
naszego, nie widział? Izali wy nie jesteście pracą moją
w Panu? Choćbym innym nie był Apostołem, alem wam
jest; albowiem pieczęcią apostołstwa mego wy jesteście.
Tać jest obrona moja przeciwko tym, którzy mię sądzą.
Izali nie mamy wolności jeść i pić? Izali nie mamy wol-
ności wodzić z sobą siostry - żony, jako i drudzy apo-
stołowie i bracia pańscy i Kiefas (Piotr). Któż kiedy słu-
ży żołnierską swoim kosztem? Któż sadi winnicę,
a owoce jej nie pożywa? Albo któż trzodę pasie, a mle-
ka trzody nie pożywa? Albowiem w Zakonie Mojże-
szowym napisano: nie zawiążesz gęby wołowi młóca-
cemu... Ponieważ my wam duchowne dobra siali,
wielkaż to, gdybyśmy cielesne żęli... Azaż nie wie-

cie, iż ci, którzy około rzeczy świętych pracują, z świętych rzeczy jadają? A którzy ołtarza pilnują, spólną cząstkę z ołtarzem mają?“ (I. Do Kor. IX, 1 — 13).

Z jakich to pierwiastków owe gminy były złożone, kto je głównie stanowił, tenże sam Paweł nas nauczył: „Widzicie zaiste powołanie wasze, bracia! iż nie wiele mądrych według ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnego rodu; ale co głupiego jest u świata tego, wybrał Bóg, aby zawstydził mądre; a co mdłego u świata, wybrał Bóg, aby zawstydził mocne. A podłego rodu u świata i wzgardzone wybrał; owszem te rzeczy, których nie masz (niczem są w społeczeństwie ludzkim, bez praw i znaczenia, jak niewolnicy), aby te, które są (w przeciwstawieniu do tamtych, mających prawa i znaczenie) zniszczył. Aby się nie chlubiło żadne ciało przed obliczem jego“ (tamże, I, 26 — 29).

Nim atoli poznamy kogo to mianował Paweł sióstrami-żonami apostołów i tak wymownie upominał się dla nich o utrzymanie w gminach, jako towarzyszek niezbędnych samych apostołów, a więc, zasługujących na jednakie z nimi względy i przyjęcie, zwracamy się do Ewangelii, by z nich się dowiedzieć, jakie miał Jezus pojęcie o mężczyźnie a kobiecie i co nauczał o rodzinie, powstającej ze stosunków naturalnych mężczyzny do kobiety. Słowa bowiem Jezusa, wyrażające te pojęcia jego, rozważane przez setki pokoleń ludzkich, stawały się podstawą bytu społeczeństwa na tle rodzinnym w całym świecie chrześcijańskim.

Czytamy: „Przystąpiwszy Faryzeuszowie pytali go: godzili się mężowi żonę opuścić... ale on odpowiadając, rzekł im: cóż wam przykazał Mojżesz? A oni rzekli: Mojżesz pozwolił napisać list rozwodny i opuścić ją... rzekł im: dla zatwardzenia serca waszego napisał wam to przykazanie. Aleć od początku stworzenia mężczyznę i niewiastę uczynił je Bóg. Dlatego opuści człowiek ojca

swego i matkę, a przyłączy się do żony swojej. I będą dwoje jednym ciałem; a tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza... Ktobykolwiek opuścił żonę swą, a pojąłby inną, cudzołoży przeciwko niej. A jeśliby niewiasta opuściła męża swego, a szłaby za drugiego, cudzołoży" (Marek, X, 2 — 12; Mateusz, XIX, 2 — 9; Łukasz, XVI, 18).

To potępienie rozwodów, zapisane przez trzech Ewangelistów, uzupełnia jeden z nich następną wiadomością: „Rzekli mu uczniowie jego: jeślić taka jest sprawa męża z żoną, tedy nie jest dobra żenić się. A on im rzekł: nie wszyscy pojmują tej rzeczy, ale tylko ci, którym to dano. Albowiem są rzezańcy, którzy się tak z żywota matki narodzili. Są też rzezańcy, którzy od ludzi są urzezani. Są też rzezańcy, którzy się urzeczali dla Królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje!" (Mat. XIX, 10 — 12). I my w tym razie pójdziemy za radą Jezusa i poprzestańmy na możliwości zrozumienia tych słów jego w miarę tej możliwości...

Lecz cóż. Tenże sam Jezus i w tych Ewangeliach obwieszcza koniec współczesnych sobie porządków na świecie. Ma je zastąpić, przez niego tak nazwane, Królestwo boże, które, by ogłosić, na świat ten przybył. Wszystko właśnie wskutek tych przewrotów ma podlegać zmianie i to w niedalekiej przyszłości. Co po rodzinie, gdy ta rozpaść się musi? Jak mając rodzinę, zaprzątnięty jej utrzymaniem, oczekiwać kto może godnie Królestwa Bożego i, swem zachowaniem się odpowiedniem, poniekąd je przyśpieszać?

Mające neodwołalnie nastąpić wypadki rozluźniały przeto wszelkie węzły rodzinne: „A gdy on jeszcze mówił do ludu: oto matka i bracia jego stali przed domem, chcąc z nim mówić. I rzekł mu niektóry: oto matka twoja i bracia twoi stoją przed domem, chcąc z tobą mówić. A on odpowiadając, rzekł temu, co mu to powie-

dział: któraż jest matka moja? i którzy są bracia moi? A wyciągnawszy rękę swoją na uczenie swoje, rzekł: oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktokolwiek czynił wolę Ojca mego, który jest w niebiesiach, ten jest bratem moim, siostrą i matką“ (Mat. XII, 46 — 50; Mar. III, 31 — 35; Łuk. VIII, 19 — 21). I idzie dalej: „...nie mniemajcie, że przyszedłem dawać pokój na ziemię. Nie przyszedłem dawać pokoju, ale miecz. Bom przyszedłem, abym rozerwanie uczynił między synem a ojcem jego i między córką a matką jej, także między synową i siostrą jej. I nieprzyjaciółmi będą człowiekowi domownicy jego. Kto miłuje ojca albo matkę nad mię, nie jest mnie godzien; a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mię godzien“ (Mat. X, 34 — 38). Nic przeto dziwnego, że gdy jeden „z uczniów jego rzekł mu: panie! dopuść mi pierwszej odejść i pogrześć ojca mego, Jezus rzekł: pójdź za mną, a niechaj umarli grzebią umarłe swoje“ (Mat. VIII, 21 — 22). Lub u innego Jezus dodaje: „a ty, poszedłszy, opowiadaj Królestwo boże. Rzekł też i drugi: pójdę za tobą, panie, ale mi pierwszej dopuść pożegnać się z tymi, którzy są w domu moim. Rzekł do niego Jezus: Żaden, któryby przyłożył rękę swoją do pługa, a oglądałby się nazad, nie jest sposobny do Królestwa bożego“ (Łuk. IX, 60 — 62). Przez to Królestwo boże Jezus rozumiał mające nastąpić, jak wiemy, wkrótce przewroty, do których należało się odpowiednio przygotowywać.

Owo umiłowanie ojca lub matki nad Jezusa, przeciw któremu on sam powstawał i które potępiał, wstrzymywało opowiadanie Królestwa bożego. Samo opowiadanie Królestwa bożego było już w istocie rzeczy przygotowywaniem siebie i ogółu do niego. Przygotowywanie zaś, to właśnie ów „miecz“, o którym Jezus wspomina. Lub, jak u innego Ewangelisty „ogień“, gdyż i takie uzupełnienie tej głównej myśli czytamy: „przyszedłem,

abym ogień puścił na ziemię, i czegoż chcę, jeśli już gore?“ (Łuk. XII, 49). Miecz spuszczone, ogień gorejący sprawują to rozerwanie. Co więcej, te zapowiadane przewroty powinny były już nastąpić za dni owoczesnego pokolenia: „I mówił im (Jezus uczniom swoim): zaprawdę powiadam wam, iż są niektórzy z tych, co tu stoją, którzy nie ukuszą śmierci, ażeby ujrzeli, że Królestwo boże przyszło w mocy“ (Mar. IX, 1; Łuk. IX, 27). Tak u dwóch. Trzeci wspomina i o osobie Jezusa, jego roli w tem Królestwie: „...ażeby ujrzeli syna człowieczego, idącego w Królestwie swoim“ (Mat. XVI, 28). A jeszcze więcej, w czem się ostatecznie powinna była też uwydatnić tragedia dziejowa owych czasów przelomowych i dziwne losy wszelkich spraw ludzkich, na tych przygotowaniach wszystko to miało się skończyć i niemi się ograniczyć; to Królestwo boże, jako pomysł, miało samo ustąpić innemu pomysłowi, z niego wypływającemu, jako jego wynik zamienny...

Ewangelie zostały zredagowane później, niż Paweł rozpisywał swe listy do gmin. Pokolenie, które słuchało Jezusa, wymierało. Więc tylko resztki jego, nazwane w Ewangeliach „niektórzy“, pozostawali przy życiu. Paweł, pisując wcześniej, pisze o całym pokoleniu żyjących, które ma się doczekać powrotu Jezusa. Prosi więc: „cały duch wasz i dusza i ciało niech będą bez nagany na przyjście Pana naszego“. I zatem upewnia ich: „boć to wam powiadamy słowem pańskim, że my, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia pańskiego, nie uprzędzimy onych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan z okrzykiem, z głosem archanielskim i z trąbą bożą zstąpi z nieba... Sami dostatecznie wiecie, iż on dzień pański, jako złodziej w nocy, tak przyjdzie... bo przemija kształt tego świata“. Zachęca: „przeto nie śpijmy, jako i inni, ale czujmy i bądźmy trzeźwymi“ (I. Do Tes. IV, 15 — 16; V, 2, 6, 23; I. Do Korynt. VII, 31). To oczekiwanie jed-

nakże nie powinno ciążyć im. Owszem. Pewność skutków dobrych oczekiwania ma wzmacniać siły. Wzmaganie siły — radować. Powtarza więc: „radujcie się zawsze w Panu. Znowu mówię: radujcie się. Pan blisko jest! (Do Filip. IV, 4, 5). Weselcie się poganie z ludem jego“ (Do Rzym. XV, 10). Radujcie się, Pan blisko, weselcie się, przemija kształt tego świata, rozbrzmiewające się niby echo w pierwszym pokoleniu chrześcijan, stało się dla niego jego hasłem, pobudką do czynu, okrzykiem w boju...

Oczekując jakby z dnia na dzień powrotu Jezusa, to jest owych przewrotów społecznych, którym głosy archanielskie, trąb bożych jakoż i samo już zstąpienie z nieba Jezusa nadawały znamiona nadto jeszcze przewrotów kosmicznych, połączonych z nimi i od nich zależnych, Paweł, nie inaczej jak Jezus, jak to poznaliśmy z Ewangelii, mógł się też zapatrywać na rodzinę w tych czasach przejściowych. Zaleca więc, „toć mówię, bracia! ponieważ czas potomny ukrócony jest, aby i ci, którzy żony mają, byli jakoby, ich nie mieli... Chcę, abyście wy byli bez kłopotu. Bo kto niema żony, stara się o rzeczy pańskie, jakoby się podobał Panu. Ale, kto się ożenił, stara się o rzeczy tego świata, jakoby się podobał żonie. Jest różność między mężatką i panną (Paweł używając tu wyrazu greckiego, *parthenos*, ma na względzie, jak nasz polski, *panna*, nie jej dziewictwo, jako stan fizyologiczny, lecz wyłącznie cywilny, to jest, że nie mężatka, więc — wolna, mogąca wyjść za mąż); która nie szła za mąż (*agamos*), stara się o rzeczy pańskie, aby była święta i ciałem i duchem; ale która szła za mąż, stara się o rzeczy tego świata, jakoby się podobała mężowi... A jeżeli kto mniema, że (ojciec) nie przystojnie sobie poczyna z panną (córką) swoją, gdyby z lat swoich wyszła (przeszła lata zamążpójścia) i, do tego by jej przyszło, co chce, niechaj czyni, nie grzeszy, niechże idzie za

maż. Ale kto statecznie postanowił w sercu swem, potrzeby tego nie mając, lecz ma w mocy własną swoją wolę i to urządził w sercu swem, aby zachował pannę swoją, dobrze czyni. A tak ten, kto dawa i za maż, dobrze czyni; ale który nie dawa za maż, lepiej czyni. A jeślibyś się ożenił, nie zgrzeszyłeś; jeśliby też panna szła za maż, nie grzeszyła; wszakże utrapienie w ciele takowi mieć będą... Żona związana jest zakonem, póki żywie maż jej; a jeśliby umarł maż jej, wolna jest, aby szła, za kogo chce, tylko w Panu. Ale szczęśliwsza jest, jeśliby tak została według rady mojej; a mniemam, że i ja mam Ducha Bożego“ (I, Do Korynt. VII).

Oczekiwanie to stałe powrotu Jezusa, i wskutek tego oczekiwania wprowadzenie do pierwotnych gmin chrześcijańskich Sióstr-żon, zamiast żon, nie zmieniło wszakże zapatrywania Pawła, przejętego z natury rzeczy z Zakonu na stanowisko kobiety w społeczeństwie żydowskiem. Czytamy więc: „Niewiasty wasze, nakazuje on koryntczykom, niech milczą we Zborach; albowiem nie pozwolono im, aby mówiły, ale aby poddać się im, jako i Zakon mówi. A jeśli się czego nauczyć chcą, niechże doma mężów swoich pytają, ponieważ sromota niewiastom we zborze mówić... Niewiasta jest chwałą mężową, bo maż nie jest z niewiasty, ale niewiasta z męża. Albowiem maż nie jest stworzony dla niewiasty, ale niewiasta dla męża“. (I. Do Korynt. XIV, 34—35, XI, 7 — 9). Te słowa Pawła wyjaśniają stanowisko kobiety, wprowadzonej do tych gmin przez apostołów. Ponieważ przemawiać publicznie nie mogły, więc brać udziału w krzewieniu „dobrej nowiny“, jak sami apostołowie, też nie mogły. Więc kimże były w istocie rzeczy, do czego ograniczała się ich rola, jaki był rzeczywisty cel ich wprowadzenia i utrzymywania przez owe gminy?

Paweł, idąc za nauką Jezusa, zapisaną następnie i przechowaną w Ewangeliach, potępiał do pewnego stop-

nia, jak to widzieliśmy, żenienie się w owych czasach wogóle. Nauka Jezusa obowiązywała bardziej, niż innych apostołów. Ci się nie żenili. Ponieważ tymi apostołami byli żydzi, ich obowiązywało nadto prawodawstwo Mojżesza, zabraniające przedewszystkiem, jako tabu, stosunków płciowych z kobietami innego, jak żydowskie, pochodzenia. Przeto te siostry-żony, nie będąc prawnymi żonami apostołów, zastępowały im owe żony...

Ograniczanie w taki sposób wpływów i znaczenia kobiet w pierwotnych gminach chrześcijańskich nie mogło wszakże pozbawić ich stanowiska należnego i zapewnianego przez bieg dotychczasowych dziejów w rodzaju ludzkim, tym, którym samo istnienie swoje ten rodzaj zawdzięcza, co się uwydatniło już zwłaszcza w drugim pokoleniu, gdy przemijające fale czasu wątpiły wiarę w rychły powrót Jezusa na ziemię. Te wpływy ograniczane, to znaczenie wstrzymywane miały im powrócić, nadal zaś wciąż wzmacniać, obrzędy chrześcijańskie, wprowadzane od początku zakładania gmin przez apostołów, w których to obrzędach, uczestnicząc w nich, i kobiety poczęły brać udział i to tem większy, im w tych gminach ludność obcoplemienna bardziej nad żydowską przeważała. Wśród tych obrzędów był jeden najważniejszy, sięgający początków samego oczekiwania, związany z coraz bardziej wzrastającym umiłowaniem, czcią i uwielbieniem dla osoby Jezusa i z tych uczuć bezpośrednio wypływający. Upamiętniał on bowiem ostatnią jego wieczerzę. Było to tak zwane „łamanie chleba“, na wzór i podobieństwo tego, jak on sam to zwykł był tylokrotnie czynić, przebywając ze swymi uczniami.

Sam obrzęd w założeniu mistyczny, odbywający się początkowo w świątyniach, skąd przeszedł do domów prywatnych, otrzymał nazwę w liczbie mnogiej *agape* (od wyrazu greckiego, oznaczającego przywiązanie, miłość, miłosierdzie) i, jak sama nazwa świadczy, różne

z czasem znaczenie. Jak każda rzecz ludzka, podlegając skażeniu, począł odbiegać od pierwotnego swego celu i wywoływał napomnienia, przestrogi i złorzeczenia w Listach apostołów: Piotra (II, 2, 13) i Judy (12), nawet już i Pawła (I. Do Korynt. XI, 17 — 22) wcześniejszych, jak wiemy, od innych.

Uczestniczący w tych obrzędach, które się odbywały, zwłaszcza po domach prywatnych i stały się ucztami, w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, lecz również jak po świątyniach zamkniętymi, tylko dla wtajemniczonych, dostępnymi, mianowali siebie wzajemnie *agapetoi* (ulubieńcami) i *agapetai* (ulubienicami) i stawali się dla siebie, czem byli w rzeczywistości: każdy mężczyzną, każda — kobietą. Mężczyzną a kobietą, już nie jako dwie istoty, tworzące człowieczeństwo, lecz jako dwie istoty, wzajemnie się uzupełniające, których związek, niezależny od czasu trwania, zapewnia istnienie rodzaju ludzkiego na ziemi...

Uniesienia mistyczne, którym nieodzownie obie strony podlegały, zawierającym stosunkom dorywczym lub trwałym nadawały, co samo z siebie wypływało, jakieś tajemnicze a uroczyste zabarwienie religijne, zawsze nęcące, nigdy dość uchwytnie, jasne i zrozumiałe, tylko głęboko odczuwane, doświadczane wzajemnie...

2.

Pomimo znaczenia w pierwotnym Chrystyanizmie kobiety, czy to jako *Siostry-żony*, czy też znacznie rozszerzonego już, jako ulubienicy, *agapetki*, rola wogóle kobiet pozostaje zawsze ograniczona. Nie występują one nigdy jeszcze jako samodzielne działaczki społeczne, *prorokynie*, *kapłanki*, nigdy jako człowiek, tylko jedynie jako kobieta, istota bierna, słaba, zależna do pewnych, nie-

uniknionych celów, przez przyrodę jakby wyłącznie przeznaczona. Ta rola kobiety pod wpływem Zakonu, na którego straży wyjątkowo w tym wypadku stanął, jak to widzieliśmy Paweł, wciąż utrzymana, już w drugim stuleciu uległa zmianie zupełnej. Stało się to wskutek, przedsięwziętych przez powstający Chrystyanizm dwóch prób, wyzwolenia się z pod zależności od Judaizmu, względnie — Zakonu. Te próby jednakże pozostały herezjami w dziejach tegoż Chrystyanizmu.

Wcześniejszą, z końca już bowiem pierwszego stulecia, a więc pierwszą próbą taką był g n o s t y c y z m. Nazwa pochodzi od wyrazu greckiego, oznaczającego poznanie, świadomość, znajomość dokładną danej rzeczy, ostatecznie zaś w pojęciu samych gnostyków poczęła oznaczać w i e d z ę w przeciwstawieniu do wiary, i to zupełną, d o s k o n a ł ą.

Gnostycy tworzyli tak samo gminy jak i pierwotni chrześcijanie. Już sama atoli nazwa dostatecznie wykazuje różnicę, zachodzącą pomiędzy celami istnienia jednych gmin, a drugich. Chrześcijańskie, oparte na wierze, oczekiwały powrotu Jezusa, zrywając węzły, łączące je z dotychczasowem społeczeństwem a nawet — z rodziną. Gnostyczne — opierające się na w i e d z y, aczkolwiek wiedza ta nie była wcale naukową, chociażby tylko w tym szczupłym zakresie, na jaki nauka zdobyć się wówczas mogła, dążyły do zrozumienia wszystkiego, w co tamte wierzyły, a więc — poniekąd do krytyki tego wszystkiego. Krytyka ta wprowadza narazie kobietę do gmin gnostycznych w innym charakterze, niż w tym, w jakim ona weszła do chrześcijańskich. Przytem zaś wywołuje w wewnętrznych dziejach Chrystyanizmu tyle nowych zjawisk, wywiera takie wpływy, że potrzeba długiego szeregu wieków i dojrzwania nauk historycznych, aż do obecnego ich stanu, by jedne i drugie dokładnie odkryć, wykazać i zrozumieć można było.

Nawet na historyczność osoby Jezusa, obecnie poddawaną w wątpliwość, gnostycy rzucają nowe a niespodziewane światło...

Poznawszy Stary Testament i na podstawie jego Boga narodowego żydów, gnostycy, przejęci uwielbieniem dla nauki i osoby Jezusa oraz wiarą w niego jako „Syna bożego“, poczęli stawiać przede wszystkim pytanie, czy ten, a raczej taki Bóg, może być Ojcem takiego Syna, jakim według nich był ów Jezus, którego oni poznawali z żywej jeszcze o nim tradycji, przechowywanej w pamięci drugiego po nim pokolenia.

Odkrywcy i przedstawiciele „wiedzy doskonałej“ szerzyli ją za pomocą wykładów i pism. Obok gmin powstawały więc i szkoły. Gnostycyzm, sięgnawszy początkiem swym jeszcze końca I-go stulecia, doszedł do największego swego rozwoju we środku II-go. Głównym siedliskiem jego stał się Rzym, do którego podążali obcy mu, a zwolennicy tej nauki, cudzoziemcy, z krańców jego posiadłości, z Egiptu, Syrii, Azji Mniejszej.

Pisma gnostyków jako heretyckie przez zwyciężskich chrześcijan były niszczone. Jakoż z małymi wyjątkami i przechowywanymi na język koptyjski przekładami, obecnie odnajdywanymi, zaginęły. Wszystko przeto, co wiemy o gnostycyzmie, jego przedstawicielach i tych działalności, dowiedzieliśmy się od jego wrogów i pogromców, pochodzących też z II-go stulecia i głównie w niem działających, więc — współczesników. Ci bowiem, chcąc skuteczniej obalać, niebezpieczną według siebie, ich naukę, ją w swych pismach, choć nigdy przedmiotowo, zawsze stronnie, co łatwo jest korzystając z nich spostrzedz, streszczali i w taki sposób potomnym przekazywali pokoleniom. Specjalny przytem nastrój umysłów zmuszał ich upatrywać w gnostykach tylko narzędzie szatanów i bezpośrednich wykonawców ich woli, planów, usiłowań, na co pozwalał ogólny poziom wie-

dzy w otaczającym ich społeczeństwie... Będąc zaś sami współczesnikami tego rozwoju gnostycyzmu, mieli też możliwość ilustrować swe pisma faktami, branymi z życia bieżącego tych gnostyków. Właśnie ilustracyom tym zawdzięczamy poznanie mężczyzny, a kobiety w gminach gnostycznych. Pamiętać atoli zawsze musimy o stronem, nie dość tego, o złowrogiem tych świadectw zabarwieniu.

Nie mniej atoli tragiczne, aczkolwiek z innych już powodów (jakiemi się okazały: bieg czasu i warunki techniczne), oczekiwały losy i tych pisarzy, zwycięskich pogromców gnostycyzmu. I ich utwory piśmienne, choć w mniejszym stosunku, też poginęły lub w całości i w oryginale do nas nie doszły. Pierwszy historyk, powstającego Chrystyanizmu, Euzebiusz, biskup Cezarejski, w swem dziele pod tytułem: *Ecclesiasticae Historiae libri decem*, pochodzącem z pierwszej połowy IV-go wieku, podaje pięciu a nawet sześciu (wraz z Hipolitem, autorem niedawno odkrytego dzieła p. t. *Filozofumena*, dawniej już znanego) pisarzy prawowiernych, którzy obalali tę herezyę, z których jednakże trzech my znamy tylko z tego, co o nich z tej *History* i się dowiadujemy.

Z wymienionych przez niego tytułów ich prac oraz z przytaczanych z tych prac urywków wnioskujemy, że dwie zwłaszcza szkoły były zwalczane, dwaj herezyarchowie budzili największą obawę i ściągali na siebie głębszą nienawiść. Byli to Walentynian i Marcyon. Również w pomieszczonem w *Vita Constantini* tegoż autora Rozporządzeniu Konstantego względem Heretyków (III, 64 — 65) tylko Walentynianie i Marcyonisci (*Valentiniani, Marcionistae*) z gnostycznych szkół są wyszczególnieni.

Na czele tych sześciu wzmiankowanych pisarzy postawić należy Justyna (ur. około 100-go, umarł, a raczej zginął śmiercią męczeńską 167). Oto co on podaje o Mar-

cyonie w dziele przeciw niemu specjalnie napisanem a zaginionem: „niejaki Marcyon, pochodzący z Pontu, który nawet jeszcze żyje, uczy swoich uczniów innego jakiegoś Boga wzywać, większego, niż stwórciel tego świata. Ów Marcyon, szatanów pomocą wspierany, wielu śmiertelników na tym świecie skłonił, że bluźnią i przeczą, że stwórca tego świata jest ojcem Chrystusa i twierdzą, że zupełnie kto inny, daleko od niego potężniejszy, ten świat stworzył“.

Drugi po Justynie, w czasie i znaczeniu idący pisarz, Ireneusz, (140 — 202) uzupełniać dla nas może powyższą wiadomość. Cofa on naukę Marcyona do jego poprzednika Cerдона; tego zaś łączy z Symonem, z czasów apostołskich. „Cerdo, wychodząc z nauki Symona, kiedy przybył do Rzymu... uczył, że Bóg, o którym opowiadali Zakon i Prorocy, nie jest Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Tego (Boga z Zakonu) my znamy. Tamten (domniemany ojciec Jezusa) nie jest znany. Ten jest sprawiedliwy; tamten — dobry. Po Cerdonie nastąpił Marcyon... Ten szkołę rozwinął, bezczelnie bluźniąc“. Wiadomość tę pomieścił w swej pracy pod ogólnym tytułem: *Przeciw herezyom*.

Dalszych, szczegółowszych wiadomości udzieli nam, Euzebiuszowi nieznanym, afrykanin z Kartaginy Tertullian (160 — 240), autor specjalnych dzieł przeciw gnostykom, w tej liczbie i przeciw Marcyonowi i jego uczniowi Apellesowi, jak również i Walentynowi, jak wiemy herezysarze.

Obwiniwszy, w jednym ze swych dzieł główniejszych treści ogólnej, obu tych herezysarchów o „niedająca się nigdy zaspokoić ciekawość, którą braci nawet zarażali“, wykazuje w czem się ta ciekawość uwydatniała. Marcyon Nowy Testament od Starego oddzielił. Walentynus inaczej wykladał i poprawiał ów Testament (*De praescriptione haereticorum* XXIX, XXX). W in-

nem, zwróconem już bezpośrednio przeciw Marcyonowi, przechodzi do niego wyłącznie. „Oddzielenie Zakonu od Ewangelii własnem i głównem jest dziełem Marcyona. Nie mogą zaprzeczyć temu uczniowie jego, ponieważ na tem głównie się opierają, tem zostali wprowadzeni do herezyi i — są w niej utrzymywani. Są to właśnie owe *Antitheses* Marcyona, to jest zebranie sprzeczności, które się stara różność Zakonu od Ewangelii udowodnić“. (*Adversus Marcionem*, I. 19). Udowodnienie zaś różności obu Testamentów prowadziło do wniosków, że i ich autorowie, to jest ci, którzy natchnęli oba te dzieła, Jehowa, Bóg narodowy żydów, twórca dla nich Zakonu, i ów poszukiwany Ojciec Jezusa, którego on, jako syn, stał się wyrazem i przedstawicielem, podając Ewangelię, są różni i, co więcej, z sobą niezgodni, nawet — sprzeczni.

Następne słowa Tertulliana, wzięte z tamtego treści ogólnej, uzupełniają poprzednie: „Nie znaliśmy żadnej szkoły, wśród takiej ich różnitości, któraby wzbudzała powątpiewanie o Bogu, stwórcy świata. Nikt innego Boga nie ośmielił się jeszcze stawić. Prędzej o Synu, niż o Ojcu, wątpliwości wzbudzano. Aż Marcyon, oprócz stwórcy świata, innego Boga, wyłącznie dobrego (*solius bonitatis*) wprowadził. Aż Apelles począł utrzymywać, że stwórcy świata jest jakiś, nie wiem, pyszny anioł Boga wyższego, ognistej przyrody, który nadał Zakon i stał się Bogiem Izraela. Aż Walentynus eony swoje rozsiał (*aeonas suos spargeret*) po świecie, w upadku zaś jednego eona początek Boga Stwórcy świata upatrył“. (*De praescrip. Haeretic.* XXXIV).

Lecz cóż? Oto z takiego oddzielenia zupełnego Jehowy od Boga dobrego, Nowego Testamentu od Starego, Jezusa od upatrywanego dla niego Ojca w tym Jehowie, wypływało zupełnie inne niż w Chrystyanizmie przyjęte pojmowanie z b a w i e n i a i roli w niem Jezusa, jako Z b a

wiciela. Od kogo, czy też od czego miał Jezus zbawiać? Jako Syn Boga dobrego, będącego jedynym początkiem, jedyną mocą i podstawą wszystkiego, co istnieje, właśnie miał Jezus zbawić od Jehowy, wyswobodzić z pod władzy jego. Wyłącznym celem zjawienia się Jezusa na tym świecie, jedynym zadaniem jego życia było, żeby, przeciwstawiając Ewangelię Staremu Testamentowi, wytworzyć we wszechświecie, a więc i na ziemi, jako częśćce onego, nowy stan rzeczy, zupełnie od poprzedniego odmienny. Taki rezultat nauki Marcyona, przedstawiając inaczej cele Chrystyanizmu, niż on sam je pojmował i o nich nauczał, już nie podkopywał go tylko, lecz w rzeczywistości obalał całkowicie. Wstrząsnawszy jego podstawami, działalność jego poniżał, poniewierał, niweczył. Szkodliwość jego nadto dla umysłowego rozwoju, jako opartego wyłącznie na ślepej wierze, więc—odrzucającego wszelkie rozumowania i badania, wykazując, przed zgubnymi następstwami zapanowania jego ostrzegał, krzewieniu się jego zapobiegał, od niego ostatecznie zabezpieczał. Przedewszystkiem zaś przerażenie w nim wywoływane, przez gnostycyzm wogóle, Marcyonizm zaś w szczególności, w oczach naszych usprawiedliwiał i wyjaśniał.

Obok Marcyonizmu rozwijał się atoli, jak to pamiętamy, współcześnie i Walentyнизм. I tego nauka nie prowadziła do innych dla Chrystyanizmu wyników. W każdym jednakże razie z innego one były wyprowadzone punktu wyjścia i niemniej groźne w swej treści.

Epifanusz, biskup z Salaminy, (310 — 403) skrzętny wyławiacz herezyi, gdyż ich do stu wylicza, i jak wszyscy poprzednicy jego pogromca gnostycyzmu, przechował w swem dziele, znanem głównie pod tytułem *Przeciw herezyom*, List Ptolemeusza, poczytywanego za ucznia Walentyna. List ów pisany był do Flory, nieznaney zresztą w dziejach gnostycyzmu kobiety.

W Liście tym staje przed nami Jezus w zupełnie innej roli, niż w jakich go dotychczas poznawaliśmy. Mianowicie — staje jako ekzegeta biblijny, poprzednik wszystkich z XVI do XX stuleci. Wyjaśnia on bowiem pochodzenie i sposób powstawania Starego Testamentu, co było do XVI-go dla wielu przyczyn zupełnie niemożliwym i czemu gwałtownie zapobiegano przez zabranianie czytania jego i tą drogą poznawania.

Jezus jako ekzegeta odkrywa w Pięcioksięgu Mojżesza trzy różne jego części, niby warstwy, stanowiące jedną, pozorną całość. Jednej — autorem jest Bóg. Drugiej — Mojżesz, co się uwydatnia w postanowieniach jego o rozwodach, sprzecznych z postanowieniem bożem, a więc je obalających. Trzeciej, наконец, są starsi w narodzie. Oni to wprowadzają drobiazgowo przepisy alimentarne, tyżące się rzeczy czystych i nieczystych.

Jezus, jako Bóg astralny, nie mógł być chyba krytykiem Zakonu, ani też nim zostać już w II-iem stuleciu, zwłaszcza zaś na końcu I-go, którego sięga gnostycyzm, jako nauka, przeto w drugim pokoleniu, znającym jeszcze tych, którzy według podań byli jego uczniami i od tych uczniów dowiadawali się o jego istnieniu i o tem, czego i jak nauczał.

Powracamy atoli do Epifanjusza, by poznać Apellesa, ucznia Marcyona. Oto jakie wyznanie pojęcia Boga podaje on tego Apellesa: „jest jeden, jedyny, Bóg dobry, jedyny początek, jedyna moc, nie dająca się słowami określić. Ten Bóg jedyny, ta przyczyna jedyna, pozostaje zupełnie obojętny na to, co się dzieje na tym świecie. On stworzył innego Boga, który następnie stworzył wszystkie rzeczy, niebo i ziemię i wszystko, co ten świat stanowi. Lecz ten drugi Bóg nie wyszedł dobry i rzeczy przez niego uczynione nie są dobrze dokonané“ (Contra Haereses, XLIV, 2). Ten drugi

Bóg jest właśnie owym sprawiedliwym, którego inni gnostycy mianują Bogiem narodowym żydów a stwórcy-
ciem tego świata.

I tak, krytyka pojęcia, rozpowszechnianego przez gminy chrześcijańskie o Bogu, krytyka, przedsięwzięta przez gnostyków w celu udzielenia odpowiedzi na zasadnicze pytanie, postawione przy poznawaniu osoby i nauki Jezusa, czy on może być Synem takiego Boga, jakiego oni poznawali z Księgi Świętej żydowskiej, która się stała ostatecznie dziejami tego Boga i to jedyne-
mi, krytyka, prowadzona przez wielu, niezależnych od siebie, a z sobą zgodnych co do rezultatów badaczy, krytyka, powtarzam krytyka taka doprowadziła na koniec do poznania jego czynności na podstawie tych dziejów. Jeśli bowiem poznawanie dziejów odkrywało istotny charakter żydów, jako wybranego przez Boga narodu, to charakter tego wybranego ludu wytwarzał charakter Boga, który go wybrał i umiłował. Charakter zaś uwydatniał się w czynach. Poznane czynności wyrobiły mu nazwę sprawiedliwego. Nie wchodząc w to, czy nazwa sama odpowiada zupełnie czynnościom jego, jak je przedstawiają te dzieje, dowiedzieliśmy się, że taki Bóg, jedynie i wyłącznie tylko sprawiedliwy, według nich nie mógł być ojcem takiego Jezusa, ponieważ był tylko sprawiedliwy. Wnikanie w pojęcia o Jehowie, dociekanie absolutnej doskonałości, związanej z pojęciem o Bogu, nakazywały im postawić wyżej nad sprawiedliwością dobroć. Jakoż tylko Bóg dobry mógł być ojcem takiej istoty, jaką był Jezus.

Wywyższenie pojęcia dobroci nad pojęciem sprawiedliwości wypływało z pojęcia ojcówstwa, przypisywanego przez Jezusa Bogu dziejowemu, to jest poznawanemu z Dziejów żydowskich, ojcówstwa wszystkich ludzi na ziemi. Ponieważ Bóg dziejowy stworzył ludzi jakich chciał, mógł więc stworzyć ludzi lepszymi, niż ja-

kich stworzył. W sprawach ludzkich przeto dobroć staje wyżej nad sprawiedliwością. Sprawiedliwość, dająca ludziom to tylko, na co oni zasługują, staje się czynnikiem w pochodzie rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa nawet ujemnym, jako bezwzględnym, graniczącym ze srogością, gdyż zasługiwać mogą tylko ludzie w obrębie praw swej natury. Dobroć — daje więcej, niż na to zasługują ludzie. Staje się więc w przeciwstawieniu do sprawiedliwości, bezwzględnej zawsze ze swej istoty, czynnikiem dodatnim, umozębniającym a nawet ułatwiającym współżycie, które jedynie wytwarza społeczeństwo. Społeczeństwo zaś prowadzi rodzaj ludzki przez uspołecznianie go do ucłowieczniania się stałego. Jeśli jest dla ludzi Bóg sprawiedliwy, tylko sprawiedliwym, to jest, postępuje z nimi tylko według ich zasług, a ma ludzi jakich chciał by oni byli, staje się sam poniekąd przyczyną i do pewnego stopnia winowajcą ich zbrodniczości, którą karze sam jako sprawiedliwy. Wszak oni lepszymi być nie mogą. Taka bezwzględna sprawiedliwość przestaje już być sprawiedliwością i przeistacza się w okrucieństwo, okrucieństwo nawet bezcelowe, niepotrzebne, gdyż ich nie poprawi...

Bóg dobry chyba inny wydałby wyrok za przekroczenie zakazu spożycia owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, jeśliby się nawet na takie próby doświadczania posłuszeństwa człowieka był zdobył.

Gnostycy, uznając tylko Boga dobrego, jako rzeczywistego ojca Jezusa, wprowadzają kobiety na równych prawach z mężczyznami do swoich gmin. Kobieta w nich sprawuje obowiązki kapłańskie: chrzci, przewodniczy na zebraniach, opowiada słowo boże, uczy, prorokuje. Widzimy więc w dziejach gnostycyzmu, stale obok mężczyzn, występujące kobiety. I tak, obok Szymona dzieje mieszczą Helene, obok Apellesa — Filumene. Za papieża Aniceta (155 — 166) przybywa do Rzymu znakomitsza

od wielu innych Marcellina, zakłada szkołę, głosi kult Jezusa, sławiąc go wraz z Platonem i Arystotelesem. I gdyby gnostycy nie byli tylko ludźmi, nie czytaliśmy u Tertulliana wiadomości następującej: „(Apelles) nie jest tak stary, jak Marcyon, jego mistrz i kierownik. Złączywszy się z kobietą, zaniedbał wstrzemięźliwości obowiązującej Marcyonitów i z oczu najświętszego mistrza zejść musiał do Aleksandryi. Zkąd po latach powróciwszy, nie lepszy, lecz już nie Marcyonita, do innej już się zbliżył kobiety, do tej dziewicy Filumeny, o której powyżej wspominałem, a która następnie stała się wielką nierządnicą, i jej mocą owładnięty, to czego się od niej nauczył, napisał w Explicationes (Wyjaśnienia). Dotychczas jeszcze żyją, którzy oboje ich, że widzieli, pamiętają“ (De praescript. haeret. XXX). Te słowa, o których wspomina, że poprzednio już był o tej Filumenie też wyrzekł, tak brzmią: „Duch święty przewidział, że anioł uwodziciel (szatan) przeobrazi się w niejakią dziewicę Filumenie w anioła światła, którego znakami i cudami Apelles uwiedziony, nową herezyę wprowadzi“ (tamże, VI).

I gdyby gnostycy płci obojej nie byli tylko ludzie, nie występowali poza obrębem działalności swej religijnej jako mężczyźni a kobiety, z ich społeczeństwa nie wyszedłby niejaki Markos, o którego czynnościach podaje głównie Ireneusz, w swem już wspomnianem dziele Przeciw Herezyom (I, XIII, i passim).

Markos poszukiwał prorokiń. Poszukiwania doprowadzały go do tego, że począł owe prorokinie sam wytwarzać, odkrywając w niektórych kobietach specjalne do prorokowania uzdolnienie. Do odkrywania używał sposobów, jakich obecnie używają poszukiwacze medyków dla celów spirytystycznych. Wyprzedzał więc on i jego naśladowcy zapobiegliwość współczesnych nam hipnotyzerów.

Dzieje takich medyów, występujących już jako prorokinie, nadawały się doskonale do sformułowania na ich podstawie ciężkich zarzutów i obwinień przeciw Markosowi i jego naśladowcom, które w ustach i w pismach pogromców gnostycyzmu przechodziły na wszystkie bez wyjątku Szkoły gnostyków.

Wytwarzanie z pewnej konieczności takich prorokiń, z wytworzonych robiło ofiary. Ofiary takie, jeśli były wolne, rzucały rodzinę, jeśli same tworzyły rodziny, opuszczały mężów. Gdy ułudy znikły, bolesna rzeczywistość zmuszała je do odpokutowywania przewinień. Odpokutowywania atoli rzadko ostrzegały innych. Możliwość ich ułatwiała raczej szerzenie się zarazy obyczajowej, wywołującej zgrozę wśród wrogów i pogromców gnostycyzmu, z łatwością zapominających o agapach, i o powoływanych przez nie do życia agapetach i agapetkach.

Drugą ze wspomnianych prób był Montanizm. W nim już znikła była konieczność wytwarzania dopiero prorokiń wśród kobiet, dopuszczanych na równych prawach z mężczyznami w gminach gnostycznych, do twórczej w nich działalności. Prorokinie powstawały samodzielnie z samej istoty tego Montanizmu, którego nazwa pochodzi od imienia własnego jego założyciela.

Powstanie swe Montanizm nie zawdzięcza jak gnostycyzm nowemu jakiemuś kierunkowi ludzkiego umysłu, na przykład uznania konieczności wiedzy, choć nie-rzeczywistej, tylko, jak w tym razie,—teozoficznej w rozwijającym się Chrystyanizmie.

Montanizm wywołała także sama wiara, jaka była w Chrystyanizmie. Podniecana mistycyzmem, doprowadzała do uniesień, ekstazy, widzeń, prorokowania. Leżący wogóle w naturze ludzkiej mistycyzm wybuchał w podatniejszych mu jednostkach i stawał się zaraźliwym.

Formalnym atoli punktem wyjścia dla Montanizmu stała się IV-ta Ewangelja, według Jana, a w niej słowa Jezusa następane: „Ja odchodzę do Ojca mego i prosić będę Ojca a innego Poczycyiciela (P a r a k l e t a—w greckim przekładzie) da wam, aby z wami mieszkał na wieki... Poczycyiciel ten, Duch święty, którego pošle ojciec w imieniu mojem, on ci was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, cokolwiek wam powiedział“ (XIV, 16, 26). „Wamci to pošyteczne, abym ja odszedł, bo jeśli odejdę, pošlę go do was. A on przyszedłszy, będzie karał świat z grzechu i z sprawiedliwości i z sądu... wprowadzi was we wszelką prawdę“ (XVI, 7, 8, 13).

I nie tak długo czekać należało po śmierci Jezusa na ziszczenie się zapowiedzianego zjawiska, wprawdzie w pierwszej dopiero jego postaci. „Gdy nadszedł dzień pięćdziesiąty (po zmartwychwstaniu) byli wszyscy (uczniowie) jednomyślnie pospołu. Tedy się stał z prędką z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napełnił się wszystek dom, kędy siedzieli. I ukazały się im rozdzielone języki na kształt ognia, który usiadł na każdym z nich. I napełnieni są wszyscy Duchem Świętym, a poczęli mówić językami, jako im Duch on dawał wymawiać“ (Dzieje Apost. II, 1 — 4).

Owym Duchem Świętym, zstępującym na apostołów był właśnie zapowiedziany Poczycyiciel, Paraklet. Od zstąpienia na Montana rozpoczyna się Montanizm. Montanus przybrał nazwę Parakleta, jako pierwsze w niego jego w dziejach wcielenie widome...

Montanizm stawał się dla Chrystyanizmu prawowierneęo, jako herezya, groźniejszym w skutkach, niż gnostycyzm. Ten, usuwając z pod Chrystyanizmu oporę dziejową w Księdze Świętej żydowskiej, rozrywał węzły zewnętrzne, łączące go z Judaizmem, a raczej, oswabadzał go od niego. Tyczyło się to wszakże tylko jego przeszłości. Montanizm zaś zagrażał jego przy-

szości. W zasadzie bowiem, przyjmując konieczność jego udoskonalania, owo udoskonalanie zależnem czynił właśnie od zjawienia się wśród ludzi zapowiedzianego przez Jezusa Parakleta. I oto Montanus począł twierdzić, że on jest mianowicie tym Parakletem.

Nastąpiony przeto wrogi stosunek Chrystyanizmu do Montanizmu, choć bardziej zaostrzony, z konieczności przybrał te same cechy i przebiegał te same koleje co i do gnostycyzmu.

Niszczono piśmiennictwo montanistyczne, powstające głównie z zapisywanych prorocत्व i widzeń. A ponieważ i pisma pogromców Montanizmu też ginęły, przeto Euzebiusz, ów pierwszy Historyk Chrystyanizmu, podaje tylko, przytaczając z nich urywki, imiona kilku ich autorów. Dzięki czemu dowiadujemy się o ich istnieniu i pracach.

Tak samo poduszczeniu szatana przypisywano zjawienie się twórcy Montanizmu jak i Gnostycyzmu. Oto co czytamy w *Historii* Euzebiusza: „Nieprzyjaciel kościoła bożego, który zawsze dla cnoty będąc wrogiem, złem się zachwyca i żadnej okoliczności ani sposobu szkodenia ludziom nie opuszcza, wzniecać powtórnie rozpoczął herezye przeciw kościołowi błędne. Wyznawcy tych herezyi, niby żmije jadowite, po Azji i Frygii się rozpełzły. Oni to się szczycili, że mają Montana, Parakleta, i dwie jego towarzyszki, Pryscyllę i Maksymillę, jako prorokinie“ (V, 14). Z dalszych cytata Euzebiusza dowiadujemy się, że owe kobiety, złudzone oświadczeniami, pociągnięte objawieniami Montana, rzuciły swych mężów i poczęły towarzyszyć jemu, podtrzymując swemi widzeniami i wygłaszanemi prorocत्वami wiarę w jego posłannictwo. Oprócz tych dwóch kobiet Euzebiusz postawił obok Montana jeszcze i Theodota. Nazywa go on zawiadowcą prorocत्व i podaje, że, gdy w uniesieniu chciał się wznieść do góry, spadłszy, nędznie życia dokonał. Jeszcze nędzniejszym miał być koniec życia sa-

mego Montana i jednej z tych kobiet wymienionych. Oboje samobójstwem je zakończyli. Gdy Maksymillę podda-
no egzorcyzmowi, władający nią szatan miał wyrzec:
„pędzony jestem niby wilk wśród owiec; wilkiem jednak-
że nie jestem, tylko Słowem, Duchem, Mocą“ (V, 16).

Najbardziej atoli obrazowo przedstawia stosunek
Montana do Parakleta, czy też odwrotnie, Parakleta do
Montana, znany już nam Epifaniusz, gdy przytacza słowa
tego Parakleta, wygłoszone przez usta Montana w na-
tchnieniu: „Człowiek jest lirą: ja narzędziem, porusza-
jącem tę lirę... nie jestem aniołem, ani zesłańcem; jestem
Panem Wszechmocnym“ (Contra Haer. XVIII, 4).

Z kombinowania rozmaitego wskazówek chrono-
logicznych, dostarczanych przez Euzebiusza i Epifaniusza,
można wnosić, że Montanizm powstał pomiędzy rokiem
156 a 170, to jest na początku drugiej połowy II-go
stulecia.

Zmiękczenie atoli (zwłaszcza na Zachodzie, co na
Wschód, jak widzieliśmy, jednakże nie oddziało) wro-
giego stosunku do Montanizmu w pierwotnym Chrysty-
nizmie wywołała ta okoliczność, że ów Tertullian, któ-
regośmy poznali, jako dzielnego pogromcę Gnostycyzmu,
sam w drugiej połowie długiego żywota swego został
montanistą i drugą połowę swych dzieł poświęcił krze-
wieniu tej herezyi w Afryce, z niej zaś i w Europie.

Wychodząc z zasady, że „należy, żeby prawa i urzą-
dzenia (disciplina) stopniowo były ustanawiane i wpro-
wadzane, aż dojdą do zupełnej doskonałości przez Para-
kleta“ (De virginibus velandis I), a również, że
„jeżeli Chrystus zniósł to, co Mojżesz nakazał... dlaczego
Paraklet nie mógł znieść tego, co Paweł pozwalał“ (De
monogamia, 14), odkrywa trzy okresy, czy też wie-
ki w planie boskim rozwoju rodzaju ludzkiego.

Pierwszym był okres Boga Ojca. W nim pano-
wała zatwardziałość serca (durities cordis). Dru-

gim — jest okres Syna, Ewangelii. Znamieniem jego — ułomność ciała (infirmity carnis). Ludzie są tylko psychicy. Trzecim staje się okres Ducha, w nim Paraklet natchnął Montana i jego uczniów. Przychodzi zaś, by doprowadzić ludzi do doskonałości. Ułomność cielesna ustępuje przed świętością duchową (Sanctitas spiritualis). Ludzie stają się Pneumatykami. Psychikami pozostają, jak poprzednio, tylko członkowie Kościoła Jezusa. Okres zaś ten nowy ma przetrwać do skończenia świata. Ewangelia Parakleta zastąpi Ewangelię Jezusa. Ta dopiero zasłuży na miano wiecznej.

Montanizm, jako przygotowujący w czasie okres Ducha Świętego, rozwijał się na tle ogólnem Millenaryzmu (mille, millenium — tysiąc po łacinie), herezyi, dociekającej i określającej czas, w którym miał nastąpić powrót Jezusa, a jak w tym wypadku, okres Parakleta.

Dowolność natchnień, nie dostarczając żadnego probierza ich rzeczywistości, nawet dla wierzących w nie, ułatwiała, a raczej, wprost prowadziła do powstawania w Montanizmie rozmaitych sekt. Herezyologowie liczą ich na dziesiątki. Tertullianizm trwał jeszcze w V-tym wieku.

Pierwsze kilka stuleci naszej ery (I — IV) zamykają okres tworzenia się w powstającym Chrystyanizmie nowych herezyi, wpływających z konieczności ustalania w nim dogmatów i *Credo*. Następne, do których możemy zaliczyć nawet średniowiecze całe, przedstawiają ciekawy obraz odradzania się tych herezyi w całości lub z pewnymi tylko modyfikacjami w założeniu i rozwoju.

Montanizm, bardziej niż inne, posiadał tę żywotność w założeniu, która odradzała.

Możliwość, nawet konieczność powstania Ewangelii Parakleta, już wiecznej, nie przestała ludzi umysły, skłonne do uniesień, widzeń, prorokowania. Ułuda wywoływała zjawiska odpowiednie. Millenaryzm po dwakroć zburzył, spokojnie płynące uregulowanem korytem, życie

religijne średniowiecza. Rok tysięczny wstrząsnął umysłami, jako tysięczny od narodzenia Jezusa, jednakże bez dziejowych następstw rozleglejszych. Inaczej się odbywało wskrzeszenie Montanizmu. Pod koniec XII-go i na początku XIII-go, jako w tysięcznym od zjawienia się Montana i jego działalności, jako Parakleta, odnowiło się oczekiwanie Ewangelii Wiecznej. Upatrywano początki jej w pismach Joachima de Flore (1132 — 1202) i upatrzono je ostatecznie.¹⁾

3.

Przypomnijmy sobie, jak to pierwotne prawodawstwo, dla nas kodeks Hammurabiego, podzieliło kobiety na niewolne i wolne.

Niewolne — to żony.

Stając się żonami, otrzymywały należne sobie, jako dostarczycielki materiału na społeczeństwo, w tem społeczeństwie nie mniej zaszczytne w porównaniu z mężczyznami, a odpowiednie swemu zadaniu obok nich prawne stanowisko. Stała opieka sądów broniła je od wszelkich napaści obcych mężczyzn oraz nadużyć zarówno ze strony męża, jako też i pozostającej rodziny. Własność w kilku postaciach zabezpieczała jej byt i osobistą niepodległość. W razie nieudolności fizyologicznej dostarczania

¹⁾ Dotychczas, opierając się na źródłach, któremi są dokumenty dziejowe, wskazywałem ich główne, znane powszechnie tytuły. Nadal chcę rozszerzać bibliograficzne te wskazówki wymienianiem specjalnych monografii, poświęconych poruszonym zagadnieniom, o których tylko napomknąć będę w stanie, z którymi jednakże głębsze obeznanie się będzie koniecznem dla zrozumienia dokładniejszego przedmiotu. I tak: zaciekawieni poszukiwaniem Ewangelii Wiecznej, jako zjawiskiem dziejowem, znajdą świetne a szczegółowe o niem opowiadanie w dziele E. Gebharta: *L'Italie Mystique, histoire de la renaissance religieuse au moyen âge*.

mężowi potomstwa (niepłodności), co stanowiło jedyny cel małżeństwa, lub przypadkowej (choroby), ona wyszukiwała mężowi swą zastępczynię i sama czuwała nad utrzymaniem swej godności żony i pańi ogniska domowego i nadal przy powstawaniu, pomimo zastępstwa siebie przez inne, prawnej w osobach dzieci rodziny.

Wolne kobiety stawały się zalotnicami i, jak to widzimy z kodeksu, szynkarstwo bardziej, niż inne zajęcie je nęciło, jakkolwiek narażało to na karę śmierci. Poświęcały się też dobrowolnie bogom. To poświęcenie się bogom wszakże nie miało nic wspólnego z łamaniem praw przyrody, było dalekie od gwałcenia lub nawet ograniczania zadania ich w społeczeństwie, jako kobiet. Owszem. Urozmaicało tylko i ułatwiało to zadanie z wielką korzyścią dla kapłanów, dopilnowujących dochody bogów po ich świątyniach. Na ślad bowiem uczczenia w jakiegokolwiek bądź formie dziewictwa lub nakazów jego w prawodawstwie tem nie wpadliśmy zupełnie. Nie spotykamy też i w późniejszych księgach świętych żydowskich, stanowiących Stary Testament. I zwyczaje i prawodawstwo z nich wypływające zapobiegają skutecznie szkodliwości indywidualnej oraz społecznej onego. Nowy Testament, również jak Stary, nie zna dziewiczości, jako stanu społecznego, i nie przyznaje mu żadnego wyłączenie znaczenia, ani wartości i wpływu.

Jezusa jako Syna, według Gnostyków, Boga dobrego, głównie znamionuje wysoka dobroć, dochodząca do łaskawości, dla klas i jednostek, jakoby wykluczonych ze społeczeństwa. Oto co czytamy: „...wszystek lud przychodził do niego i nauczał je.. A idąc mimo cło (komory celnej) ujrzał Lewiego... siedzącego na cle i rzekł mu: pójdz za mną! a on wstawszy, szedł za nim. I stało się, gdy Jezus siedział za stołem w domu jego, że wiele celników i grzeszników wespół siedziało z Jezusem i z uczniami jego; bo ich wiele było i chodziło za nim.

A nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie widząc go, że jadł z celnikami i z grzesznikami, mówili do uczniów jego: cóż jest, iż z celnikami i z grzesznikami je i pije? A usłyszawszy to Jezus, rzekł im: nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają: nie przyszedłem wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty“. Powtarzają tę scenę wszyscy trzej Ewangelieści (Mar. II. 13 — 16; Mat. IX, 9 — 13; Łuk. V, 27 — 32). Nadto u jednego z nich znajdujemy takie uzupełnienie jej: „owszem idźcie a nauczycie się, co to jest: miłosierdzia chcę, a nie ofiary, bom nie przyszedł wzywać sprawiedliwych, ale grzesznych do pokuty“ (Mat. IX, 13). Ten sam ewangelista zapisał nadto te słowa Jezusa: „zaprawdę powiadam wam, że wasi celnicy i wszetecznicę poprzedzają do Królestwa Bożego (bo)... uwierzyły“ XXI, 21 — 32). Inny zaś, Łukasz, podaje: „On (Jezus) chodził po miastach i po miasteczkach każąc... niektóre niewiasty, które był uzdrowił od duchów złych i od niemocy ich, jako Maryja, którą nazwano Magdaleną, z której było siedem dyabłów wyszło, i Joanna, żona Chuzego, urzędnika Herodowego, i Zuzanna, i inszych wiele, które mu służyły z majątności swoich“ (Łuk. VIII, 1—3). To wzywanie przez Jezusa do pokuty oznaczać miało przygotowanie, jak wiemy, do Królestwa bożego. Uwzględnia zwłaszcza on wymagania przyrody, będące nieodzownym warunkiem istnienia rodzaju ludzkiego, gdy one bezpośrednio nie stają na przeszkodzie do przygotowywania Królestwa bożego i przebacza zawinienia z nich wypływające. Wspaniała jest ta scena: „...przywiedli do niego nauczeni w piśmie i Faryzeuszowie niewiastę na cudzołóstwie zastaną, a postawiwszy ją w pośrodku, rzekli mu: nauczycielu! tę niewiastę zastało na samym uczynku. W Zakonie nam Mojżesz przykazał takie kamienować, a ty co mówisz? A to mówili, kusząc go, aby go mogli oskarżyć. A Jezus, schyliwszy się na dół, pisał palcem na ziemi. A gdy się go nie prze-

stawali pytać, podniósł się, rzekł do nich: kto z was jest bez grzechu, niech na nią pierwszy kamieniem rzuci. A zaś schyliwszy się na dół, pisał na ziemi. Co gdy oni usłyszeli, będąc od sumienia przekonani, jeden za drugim wychodzili, poczynawszy od starszych aż do ostatecznych, iż tylko sam Jezus został i ona niewiasta... A podniósłszy się Jezus i żadnego nie widząc, tylko oną niewiastę, rzekł jej: niewiasto, gdzież są oni, co na cię skarżyli? Żaden cię nie potępił? A ona rzekła: żaden, Panie! A Jezus jej rzekł: ani ja ciebie potępiam; idźże, a już więcej nie grzesz!“ (Jan VIII, 3 — 11). Ciężkie jednakże otrzymała zadanie: „więcej nie grzeszyć“, ale jej przebaczył przeszłość, zobowiązawszy co do przyszłości. Jednakże to zapamiętajmy, nie wskazał, co ma nadal w tej przeszłości robić, by nie grzeszyć...

Niewiasta ta, stawiona przed Jezusem, według Zakonu zasługująca na kamionowanie, należała do wolnych kobiet, poznanych przez nas z kodeksu Hammurabiego. Była ona według tego kodeksu zalotnicą, jaką zajęło się to prawodawstwo pierwotne, przecinając, co pamiętać możemy, możliwość jej wychowywania swojego w danym razie potomstwa.

Znamy otoczenie Jezusa. Wiemy ze słów jego, kogo to on rad byłby nazywać matką, braćmi i siostrami swoimi. Byli tymi ci, którzy czynią wolę Ojca jego. Wola zaś tą było wprowadzenie Królestwa Niebieskiego na ziemię. Znamy skład pierwotnych gmin chrześcijańskich. Wiemy, że stanowili je „co głupiego jest u świata tego, co mdłego, podłego rodu, wzgardzone, których nie masz“. Dowiedzieliśmy się przytem, że jeśli Paweł odradzał łączenie się w związki małżeńskie, czynił to jednakże nie ze względu na utrzymanie w kobiecie jak najdłużej czystości płciowej, owego dziewictwa, którego on, jak i cały Zakon jego nie znał i nie uznawał, lecz jedynie—na bliskość w czasie i przestrzeni owego Królestwa...

Dopiero Chrystyanizm wytwarza z dziewictwa stan wyjątkowy, już nie tylko jedynie fizyologiczny, ale społeczny. Wytwarzając w taki sposób z dziewictwa stan szczególniejszy, zasługujący jako taki na uczczenie powszechne, podnosi je do nieznanej dotąd w czasach minionych, to jest w historii całej, wysokości nie dość moralnej, która wyróżnia dziewicę wśród wszystkich kobiet innych wybitnie i zapewnia jej jakąś aureolę mistyczną świętości i boskości, lecz nawet—do wysokości dziejowej. Miało bowiem to dziewictwo utrzymane, stawszy się czynnikiem społecznym i to pierwszorzędnym, tworzyć, jako taki czynnik, te dzieje, oraz stanowić o zwrotach w nich przeznaczonych i zapowiadanych. Gdy dochodzenie istoty Jezusa poczęło wprowadzać dogmat o jego boskości, tej boskości jego miało dowodzić dziewictwo jego matki...

W Chrystyanizmie przeto dziewictwo wynosiło kobietę dopiero nad zwykłą istotę ludzką, podległą władzy złego ducha, jak każda taka istota; zbliżało ją dopiero do boskości dostępnej tylko wyobraźni w uniesieniu; wprowadzało do świętości, w inny nie odczuwany sposób; stało się tej świętości jedynym warunkiem. Zapewniając zatem ciału świętość, broniło ją od szatana, czyhającego zawsze na zgubę człowieka, nie dopuszczało, by się stać mogła jego kiedykolwiek narzędziem. Tylko bowiem dziewica mogła z Boga począć Boga i — zrodzić. Tylko dziewica w widzeniu z Bogiem obcować, porozumiewać się, łączyć. Tylko niepokalana czystość ciała, zapewniana przez dziewictwo, jakby uzupełniała naturę ludzką i zlewała ją z pojęciem boskości, dosięganem w uniesieniu, przygotowanym życiem odpowiedniem, do takich uniesień doprowadzającym. Tylko dziewica przygotowana do obcowania z Bogiem, choć w uniesieniu i w widzeniu, nie była dostępna szatanowi i wolna od jego napastowań, siდეł i poduszczeń. Widzenia szatanów były naturalnemi

przeciwstawieniami widzeń Boga. Czarownice — świętych dziewic¹⁾).

W Chrystyanizmie dopiero atoli i to nie w pierwszym ani nawet jeszcze nie w drugim pokoleniu, żyjącem życiem pierwszego, lecz w takim, jakim się stawał on w trzecim i w dalszych pokoleniach, co nastąpiło za ledwo w drugim i trzecim stuleciach.

Wówczas to bowiem, gdy ostatecznie niezaprzeczał na rzeczywistość odraczała, powrót Jezusa coraz bardziej

¹⁾ Wiara w potęgę dziewictwa wobec mocy szatana najwspanialej się uwydatniła w procesie Joanny d'Arc, spalonej, jak wiemy, na stosie za stosunki z szatanami w Rouen, 30 maja 1431 r. Choć na tem miejscu przypomnę tu wielce charakterystyczny fakt dziejowy.

Anglikom, zajmującym prawie całą Francję, szło głównie o to, by dowieść w oczach swego i zdobywanego kraju, że wszystkie czyny tej bohaterki narodowej, prowadzące do uwolnienia ojczyzny z pod ich najazdu, były dokonane przez nią tylko za pomocą szatana, to jest, sztuką szatańską, której ona była ślepem narzędziem.

Sąd nad Joanną, pochwyconą przez anglików do niewoli, odbywał się w Rouen, mieście zajętem przez nich. Sąd zawyrokował tak, jak tego wymagała sprawa angielska, aczkolwiek sędziami jej byli wyłącznie sami francuzi (na przeszło stu ich, dwóch czy trzech było anglików) i to wyżsi kapłani, pod przewodnictwem biskupa, Piotra Cauchon, i delegaci uniwersytetu paryskiego. Jedyłą winą sądzonej ofiary stanowiło jej dziewictwo, stwierdzone przez odpowiednie oględziny i potwierdzone odpowiednim dokumentem. Lecz cóż — ten dokument przez biskupa nie był złożony sądowi i pozostał przed nim ukryty. Stos został przygotowany na przyjęcie niewinnej a sponiewieranej, wskutek podłości i okrucieństwa sędziów a ślepoty tłumów, ofiary. Kroniki współczesne podają wyrzeczone przez Joannę już na stosie podpalonym słowa: „Niestety, postępują ze mną tak strasznie i srogo, że koniecznem jest, by ciało moje czyste w całości, które nie było nigdy skalane, zostało dzisiaj przez ogień pożarte i w popiół obrócone“. Zwątpienie w prawdziwość głosów wewnętrznych, wciąż słyszanych i podtrzymujących jej odwagę, miało wywołać bolesny okrzyk ostatni: „Zaiste widzę dobrze, że mnie one zwiodyły“. (Ernest Lavisse: *Histoire de France*, tome IV, 2-me part. p. 62—70).

w przyszłość odleglejszą, dociekanie o osobie jego, pytanie kim on był, bardziej niż poprzednio wciąż stawiane, kiedy powróci, poczęło owładać umysłami, trwożyć wierzących w niego i go miłujących. W gminach gnostycznych poszukiwano, jak wiemy, na drodze spekulacji kosmiczno-teogonicznych odpowiedniejszego dla Jezusa Ojca, niż Jehowa i go odkrywano w Bogu dobrym. W gminach chrześcijańskich, opierających się wyłącznie na Starym i Nowym już powstającym Testamencie, po tych szperano księgach, w nich czerpano świadectwa co do osoby Jezusa, i dowodów rzeczywistości swych na wierze opartych dociekań. Stary—dostarczał proroctw o mającym się zjawić wśród żydów Mesjaszu, Nowy — podań, dowodzących fakt historyczny, że się zjawił w osobie Jezusa, przytem wiadomości wyczerpujących o jego rodzicach, pochodzeniu i jego żywocie ziemskim, o miejscu i czasie jego przybycia na świat. Proroctwa należało zastosowywać do znanych z podań okoliczności, by dowieść, że to właśnie ów Jezus był owym zapowiedzianym w nich, Mesjaszem. Podania miały wykazać, że to właśnie ów prorokowany Mesjasz żydowski jest zarazem Synem Boga jedynego, Stworzyciela świata, a więc, co do swej istoty Bogiem prawdziwym. Zapowiedziane zaś przez proroków przybycie rozpocząć powinno było na ziemi, jak to wiemy, nowy stan rzeczy, nazywany Królestwem Niebieskiem.

Z tych proroctw najważniejszym było Izajasza, żyjącego w VIII-em stuleciu przed erą naszą. W niem prorok wieścił o matce przyszłego Mesjasza, jak to powszechnie wierzono, i podawał imię jego w ogólnem znaczeniu.

Proroków wydawał lud, wśród którego miał się zjawić ów Mesjasz. Prorocy swe przepowiednie głosili w mowie tego ludu. Lecz jak ów lud sam, tak też i mowa jego w szerokim świecie dziejowym przed erą naszą były nieznanne, co wiemy dokładnie z Dziejów Starożytnych. Księgi Proroków wchodziły do Ksiąg Świętych tego ludu.

Dopiero przekład Ksiąg Świętych tego ludu, dokonany dla rozsianych za granicami Judei z niego kolonistów, którzy, zapominając własny, przyjmowali za własny język swego otoczenia, począł zaznajamiać z nim i mową jego inne narody. Przekład ten był dokonany na język grecki, będący ogólnie znanym w Azji Przedniej i Egipcie, rządzonych przez dynastye greckie, i pochodzi z III-go przed erą naszą wieku. Dokonany w Egipcie, nosi nazwę *Septuaginta* od ilości siedemdziesięciu żydów, podanych tłumaczy z hebrajskiego. Ten właśnie pierwszy przekład, nim inne i na inne języki po upływie pięciu i sześciu wieków nastąpiły, począł wtajemniczać chrześcijan pierwotnych w te prorocтва, wchodzące do Ksiąg Świętych. Powstała kwestya dziewictwa matki Jezusa. Od rozstrzygnięcia zaś tej kwestyi uznanie jego pochodzenia boskiego stało się zależnem. Uzależnienie podstawowego dogmatu w Chrystyanizmie od dziewictwa kobiety, jako matki, wytwarza przełomowy zwrot w rozwoju rodzaju ludzkiego i odbija się przedewszystkiem na stosunkach między obu płciami, ten rodzaj stanowiącymi. Odbijając się, nadaje temu dziewictwu wszechdziejowe znaczenie, jakie zdobył sobie i posiada sam Chrystyanizm.

We wzmiankowanym proroctwie Izajasz dla oznaczenia matki prorokowanego dziecięcia użył był wyrazu *almah*. Ten wyraz w *Septuagintie* został przetłumaczony na greckie przez *parthenos*, dziewica, chociaż język hebrajski posiada inny, wszakże w tem miejscu nie użyty, *bethulah*, który poniekąd ściślej odpowiada pojęciu dziewictwa, jakie mieli o niem grecy, różne wszakże od pojęcia żydowskiego. W przekładzie na nasz język tego ustępu użyty wyraz *panna*, jako oznaczający bardziej stan cywilny, że nie mężatka, więc wolna, niż fizyologiczny, że dziewica, ściślej odpowiada hebrajskiemu, niż grecki i łaciński, w przekładach łacińskich, *virgo*,

oznaczające przedewszystkiem dziewictwo. Gdy w nowym przekładzie, niejakiego żyda, Aquili, w II-iem stuleciu, tych Ksiąg Świętych, wyraz *parthenos* zastąpiony został przez *neanis*, już dokładnie odpowiadający hebrajskiemu *almah*, przekład tamten już zrobił swoje, wywarł niecofnięte w skutkach wrażenie stałe...¹⁾.

Ponieważ dociekania istoty Jezusa, kim on mógł być w skutek swego pochodzenia, wzmagały tylko wia-

¹⁾ Przytaczam, choć na tem miejscu, z Księgi Izajasza początek rozdziału, w którym się znajduje wzmiankowany ustęp, przyjmowany jako prorocstwo o Jezusie: „I stało się za czasów Achaza... króla Jehudy, wyruszył Recyn, król Aramu i Pekach... król Izraela, do Jeruszałaim, aby walczyć przeciwko niemu, ale nie mógł go zwalczyć. A gdy oznajmiono domowi Dawida, stanął obozem Aram wraz z Efraimem, wtedy zadrzało jego serce i serce narodu jego, jak drzą drzewa leśne od wiatru. I rzekł Jehowa do Jeszaji: wyjdiesz przeciwko Achazowi i powiesz mu: miej się na baczności, a zachowuj się spokojnie; nie obawiaj się i niech się serce twe nie lęka dwu tych niedopałków, dymiących się główien... przeto, że umyślił Aram zagubę twoją, Efraim i syn Remalii (Pekach), mówiąc: wtargniem do Jehudy i zatrużym ją i otworzym ją sobie i ogłosim królem w niej syna Tobala. Tak wyrzekł Pan, Jehowa: to się nie stanie i nie będzie... I rzekł Jehowa dalej do Achaza, mówiąc: Zażądaj sobie znaku od Jehowy, Boga twojego... I rzekł Achaz: nie będę żądał ani doświadczał Jehowę... Przeto da wam Pan sam znak: Oto ta niewiasta młoda (ha almah) poczęła i porodzi syna i nazwie imię jego Immanuel (z nami Bóg). Śmietanką i miodem żywić się będzie, gdy potrafi gardzić złem i wybierać dobre. Ale zanim potrafi to chłopię gardzić złem, a wybierać dobre, opuszczoną będzie ziemia, której dwu królów się lękaś”. (VII, 1—16).

Tłumacz J. Cyłków, ostatnie wersety tak objaśnia: „Po upływie kilku lat, gdy dziecię podrośnie i jak inni mieszkańcy z powodu zaniechanej jeszcze uprawy roli śmietanką i miodem, czyli tem, co hodowla trzód i pasiek przyniesie, żywić się będzie”, a więc — „zanim jeszcze zupełnej samowiedzy dostąpi, już wyludnioną będzie przez asyryjczyków ziemia dwuch królów, których się lękaś, mianowicie Syrya i Efraim (Królestwo izraelskie)”. Wyludnienie oznaczało owładnięcie i spustoszenie przez uprowadzenie ludności.

rę w jego boskość, wiara zaś w boskość świadczyła o prawdziwości jego zapowiedzi, słów i nauki, stawało się zupełnie naturalnem, że hasła brzmiące jeszcze pod koniec pierwszego stulecia: Pan blisko, Przemija kształt tego świata, ustępować musiały w drugim i trzecim nowym, któreby, jak one poprzednio, budziły do życia i podtrzymywały jego siły, ustępować choć powoli, ale stale. Tych haseł podobnie jak i tamtych dostarczył tenże sam Paweł. Brzmiały one: życie w Panu, życie w Jezusie. Obydwaj bowiem Jezus i Paweł zgodnie, choć nie współcześnie po kolei, jeden po drugim, twierdzili i utrzymywali, że to, co się ma stać w tej przyszłości, bezpośrednio stanowić będzie, jak to pamiętamy, zwrotny punkt w dotychczasowym bycie nie tylko narodu, z którego obaj pochodzili, ale i całej, naturalnie objętej granicami ich owoczesnej wiedzy geograficznej, ludzkości. Ta ludzkość musi się odrodzić. To odrodzenie będzie wynikiem dokonanego, a postanowionego od początku świata przez stwórcę jego, przewrotu. Każdy z nich atoli inaczej pojmował owo odrodzenie, zgadzając się na sam ów przewrót...

Według Jezusa miało to odrodzenie, jak to wiemy, urzeczywistnić się mianowicie w Królestwie niebieskiem czyli bożem, którego przyście on zapowiedział, o którego przyście każdy chrześcijanin codzień, jak zanosił przed dziewiętnastu wiekami, tak też i po dziś dzień nie przestaje zanosić modły do Stwórcy świata. Na innej zupełnie drodze i w inny sposób miało się ono odbyć według Pawła.

Aczkolwiek przewrót, zapowiedziany przez Jezusa, nie był przez niego ani przez jego uczniów bliżej określony, w każdym atoli razie polegałby na zapanowaniu prawdziwej miłości i bezwzględnej sprawiedliwości w stosunkach ludzkich na ziemi i dotykał wszelkich stron tego życia. Przedewszystkiem usuwał istniejące władze,

składając zwierzchnią w ręce wykonawcy samego przewrotu. Dalej — zmieniał znaczenie i stosunek do siebie klas, stanowiących naród. Jedne — poniżał, drugie — podnosił. Stosunek zaś ów opierał na braterstwie: wszyscy bowiem powtarzali wspólną modlitwę: „Ojczy nasz“, na wypływającej z tego pewnej równości, wzajemnem zaufaniu, na pobłażliwości ogólnej, wszak błagali: „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy winowajcom naszym“, stąd — na wyrozumiałości wzajemnej i dobrej wierze. Pomimo swego charakteru, na pozór oderwanego od życia, jak wszelka utopia, Królestwo boże miało być zupełnie realnem, zewnętrznem, jako ustrój społeczny, nadto zaś zbiorowem, powszechnem, urzeczywistnić się na ziemi, w ziemskich warunkach życia, chociażby poprzedzający je przewrót kosmiczny warunki te nawet do niepoznania zmienił. Wszyscy, przygotowani do tego przewrotu, mieli w nim brać udział jawny, czynny, publiczny, w oczach całego istniejącego ogółu...

Według Pawła to odrodzenie miało się odbywać tylko w duszy każdej jednostki ludzkiej, niezależnie od ogółu. Być mogło przeto ono jedynie wewnętrznem, przytem — indywidualnem, jakby ściśle i wyłącznie osobistem. Nie dość tego, że władza pozostawała poprzednia. Ale głosząc, że „niech każda dusza będzie zwierzchnościom wyższym poddana: boć niemasz zwierzchności, tylko od Boga; a te, które są zwierzchności, od Boga są postanowione“ (Do Rzym. XIII, 1) tylko w duchu kodeksu Hammurabiego, jak sobie przypomnieć możemy, przemawia¹⁾. Stosunek klas też niezmienny. Dokonywane wewnątrz człowieka traciło charakter zbiorowości, powszechności. Stawało się nawet czemś, nie tylko pod

¹⁾ Wazność tekstu skłania mnie choć na tem miejscu pomieścić jego rozwinięcie: „A tak, kto się zwierzchności sprzeciwia, bożemu się postanowieniu sprzeciwia; a którzy się sprzeciwiają, sami so-

względem formalnym, sprzecznym z odrodzeniem przez Królestwo boże. Zastępując to Królestwo, czyniło je nie dość że niemożliwym, ale — zbyt czynnym. Samo bowiem już się urzeczywistniało przy istniejących warunkach społecznych i państwowych, a raczej było do tych warunków niezmiennych praktycznym zastosowaniem. Nie ogół lecz jednostki przeto mając na celu, było ono wyraźnie tylko egoistycznym, biernym, zamkniętym w sobie, w danej jednostce, więc — wyłącznie moralnym.

Paweł powtarzając: „Z Chrystusem jestem ukrzyżowany, a żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus; a to, że teraz w ciele żyję, w wierze syna bożego żyję“; lub dalej: „kórzykolwiek jesteście w Chrystusa ochrzczeni, w Chrystusaście się oblekli: nie masz żyda, ani greka, nie masz niewolnika, ani wolnego, nie masz mężczyzny i niewiasty; albowiem wszyscy wy jednym jesteście w Chrystusie Jezusie“ (Do Gal. II, 20; III, 27 — 29), nauczał, że w kim, jak w nim żyje Jezus, ten żyje w Jezusie i owo życie w Jezusie, en Chrysto, en Kirio¹⁾ podaje jako ostatni wynik tego odrodzenia, jako cel ostateczny istnienia człowieka. Realizm, zbiorowość Królestwa bożego ustępowały przed indywidualnym odrodzeniem, które stawało się już nastrojem i graniczyło z mistycyzmem i, poniekąd go wywołując, podsycalo i utrzymywało. Wszelki mistycyzm bywa niebacznym na stosunki społeczne oraz i otoczenie, wywyższa się nad

bie potępienie zjedną. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom, ale złym... Bożym bowiem jest sługa tobie ku dobremu. Ale jeśli uczynisz, co jest złego, bój się, boć nie darmo miecz nosi, gdyż jest sługą bożym, mszczącym się w gniewie nad czyniącym, co jest złego. Przetoż trzeba być poddanym nie tylko dla gniewu, ale i dla sumienia. Albowiem dla tego też podatki dawajcie, gdyż są sługami bożymi, którzy tego samego ustawicznie pilnują“ (tamże: 2—6).

¹⁾ Te wyrażenia w Listach Pawła są powtórzone 164 razy.

nie, nad nimi góruje. Więc, gdy to życie w Jezusie poczęło się takim mistycyzmem zabarwiać, w nim pograżać, jednostki pochłonięte nim całkowicie, życiem w Jezusie wyłącznie żyjące, jakby pogardzając warunkami społecznymi, zwłaszcza zaś i własnym otoczeniem, zrywały z niem całkowicie i bezpowrotnie...

Nowe hasło, aczkolwiek ono wypływało bezpośrednio z Listów Pawła, inaczej niż te Listy, a nawet późniejsze od nich Ewangelie, stawiało i rozwiązywało stosunki pomiędzy mężczyzną a kobietą w rodzaju ludzkim. Zagadnienia, podnoszonego do znaczenia społecznego, a przez nie do dziejowego, dziewictwa odbijają się na owoczesnym ruchu piśmiennym i dostarczają mu żywotnej treści. Powstają nawet utwory, wyłącznie temu zagadnieniu poświęcone, i w sposób ostateczny je rozwiązujące.

Jest ich dwa. Oba pochodzą z trzeciego stulecia. Oba, przedstawiające wyniki poprzedniej pracy umysłowej, będąc przeto jakoby jej streszczeniem i sformułowaniem, na późniejszą nakładają obowiązujące ją więzy, które skruszyć mogło tylko obalenie zasadniczych podstaw i ich zupełne odrzucenie.

Metodjusz, biskup olimpijski, zmarły na początku IV-go wieku, napisał, wzorując się na dziełach Platona, Biesiada dziesięciu dziewic, czyli O czystości. Po kolei zabierają w niej głos dziewice i w swych przemówieniach kładą podwaliny do tego, co począł nauczać Chrystyanizm o dziewictwie i żądać od dziewicy. Opierając się na dostępnych sobie źródłach z piśmiennictwa greckiego i hebrajskiego, autor w przemówieniach tych dziewic nagina śmiało teksty obu Testamentów do swego założenia, którem jest, że dziewictwo jest podstawą wszelkich cnót, dziewica zaś staje się jedynie oblubienicą Jezusa. Dla tego zaszczytu powinna więc poświęcić wszystko w życiu, a nawet — samo to życie. Przytaczając znany nakaz Chrystusa: „rozzradzajcie się i rozmna-

żajcie się“, ostrzega przed lubieżnością, choć zamaskowaną, a stąd niebezpieczeństwem, do której on doprowadza. Przytaczając znane nam słowa Pawła, wypowiedziane przez niego w oczekiwaniu powrotu Jezusa o małżeństwie, zapytuje: „któż byłby tak głupi i na umyśle oślepy, żeby wnet nie pojął, że Paweł usilnie nakłania w nich do czystości“. Biesiadę zakończy odśpiewanie chórem przez dziewice hymnu czystości, w którym czytamy taką zwrotkę: „raczej umrzeć bym chciała, niż, uległszy płomiennej żądzy mężczyzny, zasłużyć na wieczne karanie ogniem przez Boga mściwego“.

Lecz jeszcze nie dość. Żeby to odrodzenie przez jednostkowe życie w Jezusie mogło objąć cały ogół chrześcijański, składający się z mężczyzn i kobiet, i choć w taki sposób stać się, o ile to było możebnem, powszechnem, należało, żeby to pojęcie czystości ciała, do którego dochodziło się przez dziewictwo, zastosowaniem było i do mężczyzn¹⁾. Jakoż pod działaniem nowego has-

1) Upatrywanie w Essejczykach ascetyzmu płciowego zbija Józef Flawjusz. Oto co o nich podaje:

„...Wszelką rozkosz uważają za zło i unika ją, a natomiast zalecają jako cnotę wstrzemięźliwość i poskramianie żądz. Wstrzymują się od zawierania związków małżeńskich... Zawierania małżeństw i płodzenia potomstwa nie potępiają. Chcą się tylko zabezpieczyć przed wybrykami kobiet, gdyż mniemają, że żadna z nich nie dochowuje wiary mężowi...

„Istnieje jeszcze pewien odłam Essejczyków, których życie, zasady i obyczaje w niczem od tamtych się nie różnią, tylko wygłaszają inny pogląd na małżeństwo. Sądzą, że kto się nie żeni i nie ma dzieci, ten nie spełnia głównego obowiązku życiowego; co więcej, gdyby tak wszyscy postępowali, ludność wyginęłaby rychło. Ale pierwaj przez trzy lata doświadczają oblubienic i jeżeli po trzykrotnem oczyszczeniu przekonają się, że zdolne są wydawać na świat potomstwo, biorą je za małżonki. W okresie brzemienności nie obcuja z nimi, aby dowieść, że się nie dla rozkoszy żenili, lecz jedynie dla otrzymania potomstwa“. Dzieje wojny żydowskiej przeciw rzymianom, przekład A. Niemojewskiego, str. 139 i 145-146.

ła i na to niedługo trzeba było czekać. Hymn o czystości ciała, a przez nią o czystości żądz, życia i myśli, zapalał wyobraźnię i drugiej połowy rodzaju ludzkiego, znajdował oddźwięki i w nastrojach mistycznych mężczyzn. Czystość ciała poczęła uzupełniać w umysłach szczytne, według wyrabiających się ogólnie pojęć, ideały życia w Jezusie. Początkowe uzupełnienie pomału przeistaczało się w jego warunek. Warunek — w jego treść główną, zasadniczą, na koniec — jedyną.

Wyrazem tego zwrotu w pojęciach stały się Dwa listy Świętego Klemensa rzymskiego do dziewic¹⁾. W nich autor już nie odróżnia płci i do obu przemawia, obie już nakłania do czystości w sposób jednaki.

Nieznany autor tych Listów już nie poprzestaje na przestrzeganiu przed groźnym niebezpieczeństwem osobistym, wypływającym z nakazu Elohima: „rozradzajcie się i rozmnażajcie się“, lecz wymownie a stanowczo zachęca do zapomnienia o nim, nastaje do wyrzeczenia się jego zupełnego, jakby nie bacząc, nie dbając wcale, że to wyrzeczenie pociąga za sobą zniknięcie na ziemi rodzaju ludzkiego, któremu ów nakaz właśnie uprzywilejowane na niej i zwierzchnicze zapewnia stanowisko.

Podniesienie życia płciowego mężczyzny i kobiety do wysokości najgłówniejszego, jakoby jedynego za-

¹⁾ Według podań czwartym z kolei biskupem rzymskim, poczynając od św. Piotra, miał być Klemens (88 — 97). Z jego imieniem złączona jest bogata literatura apokryficzna, zwana *Clementina*. Składają ją: 1) *De praedicationibus Petri inter perigrinandum epitome*, XX Homilii. 2) Dwa listy: Piotra do Jakóba i Klemensa do Jakóba. 3) Długie opowiadanie o dziejach chrześcijańskiej jednej rodziny, tylko przechowane w przekładzie łacińskim: *Recognitiones*. 4) *Duae epistolae ad virgines*, najpóźniejsze z tych utworów, przechowane tylko w przekładzie syryjskim.

dania społecznego, co z takiego postawienia kwestyi wynikać się zdaje, zmusza autora wciąż dotykać stosunków, zawiązujących się pomiędzy obu płciami, na znanych nam agapach, odbywanych po domach prywatnych.

W miarę wzrastania ilości chrześcijan i przejmowania się nowych życiem wyłącznie starych, agapy jedne i drugie coraz bardziej wchodzą do zwyczajów chrześcijańskich i otrzymują coraz to większe znaczenie. Nakoniec, — nadając tym zwyczajom pewne, niezatarte i niezapomniane znamiona, stają się charakterystyką ich na zewnątrz, przedewszystkiem w oczach wrogów, wewnątrz zaś gmin — istotą, iż tak rzecz można, ich życia religijnego. Z nich bowiem, odbywanych tylko już po świątyniach, powstał z czasem główny obrzęd w Chrystyanizmie, bezkrwawa ofiara ciała i krwi Jezusa, nazywana Mszą Świętą.

Dotknąwszy się stosunków, zawieranych na agapach prywatnych, autor rozpacza obrazy na tem tle powstające, naturalnie w celu wywołania przeciw nim oburzenia i wstrętu. Te uczucia wywołane przez nie powinny były doprowadzić, bądź do dobrowolnego z obu stron zainteresowanych wyrzeczenia się tych stosunków, bądź też do spowodowania ze strony władzy kościelnej ich zakazu i nad nimi stałego czuwania. Łatwiej było o to drugie. Jakoż i osoby agapetek podlegać począły od końca trzeciego stulecia rozpatrywaniu zwoływanych od czasu do czasu prowincjonalnych soborów chrześcijańskich, przytem od pierwszego Nicejskiego w roku 325, powszechnych, na które wносиły sprawy ich rozgłos a również ogólne zgorszenie przez ten rozgłos wytwarzane.

Na jednym z pierwszych, zwołanym do Antyochyi w 270 r. w celu osądzenia nauki i spraw osobistych miejscowego biskupa Pawła z Samosaty, agapetki otrzymują

specyjalną nazwę, wypływającą z dotychczasowej ich roli w gminach chrześcijańskich. Nazwa ta brzmi po grecku Syneisaktoi, po łacinie *virgines subintroductae*, co da się przetłumaczyć: dziewice w prowdzone do rodziny, jakby chyłkiem. Ponieważ celibat, który dopiero po upływie lat tysiąca począł bezwzględnie obowiązywać kapłanów chrześcijańskich, nie był im na wszelkich stopniach ich dostojności znany, nazwa ta nadawana agapetkom świadczy o rzeczy wymownie. Następny, odbyty na przeciwległych krańcach świata chrześcijańskiego już w Hiszpanji, w Elwirze, 309 r., zapobiega w kilku kanonach przestępstwom kapłanów i takich dziewic. Na Nicejskim uchwalony został zakaz (canon 3-ci) wszystkim kapłanom, począwszy od biskupa, kończąc na subdyakonie, wprowadzać do swej rodziny kobietę, jeśli ta nie jest matką, siostrą, ciotką. Wywołały ten zakaz agapetki. Tysiąc lat troską one były takich soborów prowincjonalnych i powszechnych, aż życie kapłanów domowe przybrało obecne formy zewnętrzne...

Zaledwie parę dziesiątków lat upłynęło od ukazania się tych dwóch wymienionych utworów, aż oto następuje przełomowa zmiana w stosunku państwa rzymskiego do Chrystyanizmu. Staje się on z prześladowanego religji państwową. Cesarz Konstantyn, nie dość tego, nazywa siebie biskupem do spraw zewnętrznych, co wzmacnia władze dotychczas sobie wrogie, a w jego już obie spoczywające rękę (podaje to tylokrotnie wspomniany Euzebiusz Cezarejski). Znikło pole do zdobywania laurów męczeńskich. Zapal religijny gorętszych jednostek poszukuje innych sposobów uzewnętrzniania się stałego. Życie w Jezusie zyskuje na sile przyciągania. Ta siła wciąż co raz większą ilość mężczyzn i kobiet w nie wprowadza. Zjawia się konieczność nadania temu życiu specjalnych urzędzeń, któreby odróżniały je od życia zwyczajnych chrześcijan. Powstają klasztory męskie i żeńskie.

Najwcześniej — w Egipcie i Syrii. Dają początek im
źchronienia pojedynczych pustelników. Począwszy od
V-go wieku setki ich poczynają pokrywać Europę, w któ-
rych tysiące żyjących w Jezusie przebywa...

4.

Pojęcie o czystości cielesnej, polegające wyłącznie
na dziewictwie, wyrabiające się w pierwotnym Chrystya-
nizmie pod wpływem pomysłów dogmatycznych, było
wręcz sprzecznem z pojęciem tej czystości, wyrobionem
w narodzie rzymskim, pod wpływem potrzeb i obo-
wiązków społecznych. W żadnym, ze znanych nam
z dziejów narodów starożytnych, rodzina patryarchal-
na nie spoczywała na ściślejszych podstawach praw-
nych i bardziej uznawanych obyczajowych, jak w rzym-
skim.

Dla rzymianina prawdziwego czystą (casta) by-
ła przedewszystkiem żona, wierna przyjętym na siebie
świadomości i dobrowolnie zobowiązaniom. Czystą by-
ła matka nie wnosząca do rodziny patryarchalnej ob-
cej głowie tej rodziny, to jest, swemu mężowi, krwi w po-
tomstwie swem poczętem zewnątrz prawnego małżeń-
stwa. Matroną rzymską, czczoną przez cały naród,
była tylko wierna żona, mądra odpowiedzialna za
swe potomstwo przed swoim narodem matka. Matrona
rzymska była tą dostojną jednostką ludzką, jaką pożąda-
ły stawać się wszystkie kobiety rzymskie i poniekąd się
stawały w rodzinach patryarchalnych, jako żony mężom
swym wierne...

Rzymianin był baczniejszym od innych mieszkań-
ców tej ziemi na swą czystość rodową, na swe pochodze-
nie prawne, przeto we wspomnieniach swych genealo-
gicznych, z których powstawały podania rodzinne a z nich

narodowe, sięgał czasów najbardziej oddalonych, zwanych zwykle bajecznymi, na przykład: wojny Trojańskiej.

W drugiej połowie IV-go stulecia, gdy zwycięski Chrystyanizm pod działaniem znanego nam hasła, rozbrzmiewającego się szeroko: życie w Jezusie, począł ściągać do klasztorów młodzież płci obojga, gdy wrywał z rodziny najbardziej zapalonych i dzielnych, a więc — rokujących przyszłość pożądaną członków jej, nigdzie, można twierdzić stanowczo, nie mogło powstawać z tego powodu tyle dramatów rodzinnych, jak w świecie rzymskim. Jakoż i powstawały łezne i bolesne.

Taki stan rzeczy musiał się odbić i w piśmiennictwie. Żadne — innych narodów nie przedstawia wspanialszych pomników, malujących te czasy przejściowe, jak łacińskie. W łacińskim zaś — Pisma Euzebjusza Hieronima, tłumacza z hebrajskiego i greckiego Ksiąg Świętych i ich komentatora, tłumacza Orygenesusa, i Kroniki Euzebjusza Cezarejskiego i jej kontynuatora, uczestnika dwóch soborów: konstantynopolitańskiego w 381 i rzymskiego w 382 roku, sekretarza na drugim i stałego kancelaryj papieża Damazego I-go, oraz domnie-manego, lecz niedoszłego jego następcy z przyczyny właśnie owych Pism.

Z Pism Hieronima, najodpowiedniejsze dla naszych celów są jego Listy (Epistolae). Jest ich sto sześćnaście, niepodlegających żadnym co do ich autentyczności zarzutom i powątpiewaniom. Tak znaczna ilość listów wykazuje i czas długi objęty korespondencją i ilość poważną je odbierających.

W Listach tych ujrzymy mężczyznę a kobietę, występujących na początkach ery naszej w dodatnich i ujemnych do siebie stosunkach wzajemnych. Lecz co jest najważniejszym, ujrzymy nie w obrazach, jakie wytwa-

rzała choć rzeczywistość, lecz jakby podpatrzona lub spotęgowana przez nienawiść dogmatyczną różnych sekt chrześcijańskich, lub religijną, jaką wzbudzał powstający Chrystyanizm. Ujrzymy natomiast, jak jednych i drugich przedstawia człowiek, który, ukochawszy ideały swojego czasu, zabarwione mistycyzmem, przeniknięte nawet krańcowym ascetyzmem, pracując przez całe życie swoje z jego całkowitem poświęceniem nad urzeczywistnieniem tych ideałów, patrzył na czyny ludzkie, współczesne sobie bezpośrednio, własnymi oczami, spoglądał na nie z odpowiedniej do ich właściwego ocenienia wysokości moralnej i umysłowej; sądził o wypadkach nie cudzym lecz własnym sądem, opartym na obszernej wiedzy, nabywanej w jej głównych ogniskach owoczesnych, sądem wyrobionym na znajomości krajowych i obcych dziejów oraz na wykształceniu estetycznym, wynikiem z poznania dokładnego piśmiennictwa klasycznego. I choć działalność jego głównie, jako mnicha i założyciela klasztoru, upłynęła na Wschodzie, w Palestynie, wśród obcoziemskiej ludności, zasługuje on na nazwę pierwszego oraz jedynego, nie bacząc na licznych jego współpracowników i towarzyszy, przedstawiciela i krzewiciela życia klasztorowego według ideałów rzymskich, wyniesionych z Zachodu nawet na tym Wschodzie, skąd dopiero te ideały, po i przy praktycznym ich zastosowaniu, powracały udoskonalone na ten sam Zachód.

Ze wspaniałej galeryi mężczyzn a kobiet, połączonych jednymi dążeniami, jakby opanowanych jedną myślą i poczuciem braterstwa, wynikającego ze wspólności ideałów, jakiej się przypatrujemy, zaznajamiając się z tymi Listami, uzupełnionymi przytem wiadomościami dodatkowymi z innych poczerpniętymi źródeł, wybierzemy kilka typów, mogących uchodzić za przedstawicieli tych przełomowych, a zwłaszcza mało nam znanych, czasów, za wcielenie ich ducha i pojęć...

Rozpocząć możemy od samego autora tych Listów, jako pośrednika, którego oczami z konieczności na te typy popatrzymy, którego sądem ich osądzimy, a który pozostaje dla nas jednym ze szlachetniejszych i wybitniejszych przedstawicieli tych typów, ich ozdobą i chwałą...

Poznawane typy, rozpoczynających „życie w Jezusie“, według hasła Pawła, które to życie, jak to sobie przypominamy, miało ostatecznie zastąpić wciąż odkładane przyjście „Królestwa bożego“ na ziemi, — nakoniec zastąpiło, taką się okazała w naszym przypadku i potrzebie ilustracją tego życia w praktyce jego na początku ery naszej, jaką dostarczone przez Genezis typy patriarchów żydowskich dla poznania rodziny patryarchalnej, której podstawy poznaliśmy w kodeksie Hammurabiego. Tylko pomiędzy tymi z dwóch krańcowo sobie różnych źródeł poznawanymi typami taka zachodzi zasadnicza sprzeczność, że wzięte z Genezis są tworem, a jeśli nie są, to mogą być, podać, z Listów zaś Hieronima — rzeczywistymi postaciami, powołanemi do życia przez prądy dziejowe, tworzące to życie samo, ożywionemi tem, co stanowi duch czasu...

Hieronim urodził się około 346 r. na krańcach północnych owej Dalmacyi, która tylu sławnych mężów dostarczyła umierającemu państwu rzymskiemu, w mieście Stridonie, które znikło z powierzchni tego kraju, będąc przez Gotów zniszczone, jeszcze za życia tegoż Hieronima (w 378 r.). Pochodząc z rodziny zamożnej, już chrześcijańskiej, bardziej z nazwy niż z pochodzenia plemiennego rzymianin, kształcił się we wczesnej młodości w Rzymie, gdzie, jako w stolicy, wszystkie prądy dziejowe mocniej niż gdzieindziej wzbierając, dawały się odczuwać, gdzie młodzież, kupiąc się, łatwiej podlegała unoszeniu przez nie. Słuchane przez niego wykłady przedniejszych mistrzów dyalektyki i retoryki nie zwal-

czały usposobienia w nim ascetycznego, tylko nadawały mu głębszy kierunek, a głównie budziły zamiłowanie do książek, którego przez całe życie pozostał niewolnikiem.

Do zrozumienia dziejów jego wczesnej młodości, jakby klucza do ocenienia późniejszych zwrotów w jego życiu, dostarczy nam bolesne, a szczere jego zeznanie, po dwakroć w Listach, w początkowej ich seryi, odczytywane: „śliskie są ścieżki młodości i otaczane przepaściami, w które i ja wpadłem“ (Epist. 7 i 30). Gdy je zastosujemy do tego jego pobytu w Rzymie, nazywanym następnie przez niego Babilonem, wyjaśni się nam dla czego począł wnet potem próbować w Trewirze, na dworze cesarza Walentyniana I, (364 — 375) wstąpienia na inne drogi życia, bądź wojskowe, bądź administracyjne. Lecz na żadną nie wszedł. Nie będąc jeszcze według owoczesnych zwyczajów ochrzczonym, chrzest bowiem otrzymywał się w wieku dojrzałym, nawet na łożu śmierci, powraca dla poddania się temu obrzędowi do Rzymu.

Wówczas to staje się świadkiem dramatu rodzinnego, a właściwie bierze w nim udział, dramatu, który wstrząsnął całym miastem. Młoda, dwudziestotrzyletnia wdowa, pochodząca z arystokratycznej i bardzo bogatej rodziny, Melania, po stracie męża i dwojga z trojga dzieci, rzuca swój dom niespodziewanie i pięcioletniego syna, pozostawiając na opiece władz miejskich, sama, zapewniwszy sobie ogromne kapitały do rozporządzania, odpływa do Egiptu, by rozpocząć „życie w Jezusie“. W Europie jeszcze stosownych urzędzeń nie było. Zastępnym niemi Egipt. Dla tego też nęcił usposobionych do takiego życia. Stawał się jego szkołą, dostarczał rzadko dających się osiągnąć wzorów.

Hieronim, wyprzedzając przyszłość, nazywa Melanię już świętą i do ust jej kładzie dziękczynne słowa,

zwrócone do Jezusa, że przez śmierć męża i dwojga dzieci wybawił ją od ciężaru, który przeszkadzał jej poświęcić mu na usługi całe swe życie¹⁾.

Ten dramat, w którym matka zapanowuje nad jedynem przez przyrodę w niej budzonem i przez całe jej istnienie podtrzymywanem uczuciem, jakim jest miłość dla swego dziecka i, porwana pewnym ideałem, rzuca je, zapominając o swoich obowiązkach, na łaskę losu nieprzewidzianego przez wyobraźnię, nawet bujną, wskazał jakby Hieronimowi przyszłą jego drogę i wznowił siły do wstąpienia na nią. Czyn, według niego bohaterskiej matki, zapewniający jej świętość, był tak wielki w swem poświęceniu, że, to co on, wstępując w jej ślady, mógł poświęcić, było zbyt nikłym, było niczem, by można było nawet porównywać. Były to bowiem tylko pożądania, nigdy w postaci skutków nie ucieleśnione, jak u kobiety, skutków wywołujących nieprzewyciężoną miłość macierzyńską, której mężczyźni znać nie mogą i jej podlegać, nawet jako w swem ojcowstwie upewnieni... Objawiające się dwudziestoletniemu Hieronimowi jego własne powołanie, zmusiło go do przygotowania się odpowiedniego. Rzym nie był miejscem stosownem do rozpoczęcia „życia w Jezusie“. Przytem oburzenie ogólne, powstałe przeciwko niemu jako domnianemu sprawcy

¹⁾ Oto jest dosłowny tekst tych ustępów z Listów:

Sancta Melania nostri temporis inter Christianos vera nobilitas (Epist. 22). Święta Melania w naszych czasach wśród Chrześcijan prawdziwa sława (zacność, dostojność).

Lacrimae gutta non fluxit, stetit immobilis, et ad pedes advoluta Christi, quasi ipsum teneret, arrisit: „expeditius, inquit, tibi servitura sum, Domine, quia tanto me onere liberasti“ (tamże).

Łzy się nie polały (ból wstrzymane). Stała nieruchoma. Do nóg Chrystusa dopadłszy, jakby jego samego trzymając, z uśmiechem mówiła: „ponieważ, Panie, wybawiłeś mnie z pod takiego brzemienia, teraz łatwiej Ci służyć będę mogła“.

wyjazdu Melanii, podtrzymywane pochwałami dla niej nieszczędonemi, czego ślady pozostawały w Listach, robiły mu pobyt w Rzymie niemożliwym. Oburzały się rodziny chrześcijańskie na Hieronima, przypisując mu szerzenie tak zgubnej zarazy, podkopującej ich byt normalny. Niechrześcijańskie — wskazywały na ten fakt, jako na jeszcze jedno niebezpieczeństwo, grożące państwu i narodowi całemu ze strony zwyciężającego Chrystyanizmu i patrzyły nawet nie z tajonem zadowolaniem na powstające w nim z tego powodu głośnie rozterki.

Hieronim powraca w swe rodzinne strony. Otaczają go wnet liczni przyjaciele jako współpracownicy i po części nawet w przyszłości współzawodnicy, dzielający jego usposobienia i tak jak on dążący do ich urzeczywistnienia.

Poznajmy wybitniejszych z tego otoczenia owoczesnego Hieronima.

Najbliższym mu wiekiem, o rok zaledwie młodszy był Tyrannius Rufinus. Dorównywał mu on stanowiskiem w Historii Dogmatów i w piśmiennictwie, jako pisarz oryginalny i tłumacz. Będąc ziomkiem, przyjacielem wyjątkowym z lat młodzieńczych, stał się też wyjątkowym wrogiem, a nawet podstępny Hieronima w wieku późniejszym oszczercą. Przebieg dziejów osobistych ich obu był jednaki zupełnie. Sława wśród współczesnych też jednaka. Lecz nie współzawodnictwo ich rozłączało i ostatecznie przeciwko sobie uzbroido. Jedynie charakter, właściwości umysłu i sposoby przyjęte jego rozwijania. To nakoniec wyrobiło różnice w przekonaniach. Obaj mnisi, obaj głównie rozwijali swoją działalność na Wschodzie. Obaj tłumaczyli z greckiego dzieła Orygenesisa i Euzebiusza Cezarejskiego i tego zwłaszcza ostatniego uzupełniali. Hieronim atoli został świętym. Rufin, — obwiniany o szerzenie Orygenizmu, jako krzewiciel tej herezy, był kilkakrotnie potępiany.

Po Rufinie w tym bratnim zastępie szedł Heliodorus. Miły, łagodny, cichy, tem właśnie usposobieniem swoim zyskał wielkie przywiązanie ku sobie Hieronima. Pojęcie atoli ascetyzmu za daleko go zaprowadziło. W liście, który go jedynie wstawił, pisanym do niego, dość zagadkowo Hieronim odzywa się o nim że samym, zwracając się do niego¹). Dalej — Bonozus, znany ze swej determinacji samodzielnej. Zamykali zastęp Nyctias, Innocencyus i Hylas. Dwaj ostatni pozostawali wierni Hieronimowi do swojej śmierci, która zbyt rychło wkrótce nastąpiła. Hylas był niewolnikiem Melanii, przez nią wyzwolony.

Z otoczenia owoczesnego Hieronima wyszło też czterech następnie biskupów. To dowodzi znaczenia jego po powrocie w kraju rodzinnym, skoro potrafił zebrać około siebie tylu wybitniejszych przedstawicieli współczesnej młodzieży. Ale zarazem i czegoś przytem jeszcze, mianowicie — ogólnego tej młodzieży usposobienia.

Stojąc na czele tak poważnego ilością i znaczeniem zastępu, mógł Hieronim przystąpić nakoniec do dzieła w celu urzeczywistnienia swych i innych tylu swych towarzyszy zamiarów. Lesiste i górzyste okolice dostarczały dość odpowiednich miejscowości dla samotni bądź pojedynczym pustelnikom, bądź też im kilku, razem zebranych. Lecz zaszły zapewne z góry nieprzewidywane przeszkody, które uniemożliwiły wszelkie na miejscu poczynania.

Nie tylko ogół w świecie chrześcijańskim, lecz i duchowieństwo w nim, zwłaszcza wyższe, nie mogło być i nie było przyjaźnie dla wielu przyczyn usposobionem, rozwijającemu się coraz gwałtowniej prądowi ascetyzmu

1) Oto są te zagadkowe słowa: *Te castrasti propter regna caelorum*. Mogły one jednakże mieć tylko przenośne znaczenie. Heliodor został w rodzinnych swych stronach biskupem.

krańcowego. Owszem, starało się mu wszelkimi sposobami skutecznymi zapobiegać.

Biskup miejscowy, Lupicinus, stanął na przeszkodzie młodemu zapaleńcom. Hieronim w przystępie gniewu i żalu przeżywa go *excetra* (żmija) a nadto „nędznym sternikiem przedziurawionej łodzi“ (Ep. 6, 7), narzeka, że chciał by go jak władcy się obawiano, nakłania, by wiedział, „że jest ojcem ich, nie panem“ (Ep. 30). Skończyło się atoli tem, że Benozus jeden tylko zamieszkał na sąsiedniej wysepce, gdzie „się karmił rybami jako ryba“ (Ep. 7¹). Czterech zaś innych, jako towarzysze Hieronima, (Heliodor, Nycias, Innocencyus i Hylas) wyruszyli z nim w 373 r. na Wschód, do Syrii. Z Antyochyi dwaj pierwsi towarzysze Hieronima wrócili do Europy. Z dwoma pozostałymi udał się on do Chalcydy, na krańcach wschodnich — Celo-Syrii.

W Chalcydzie dopiero poznać oni mogli cały urok a zarazem i grozę „życia w Jezusie“, do którego dążyli. Pustynia Syryjska w kierunku wschodnim przedstawia odmienne co do ustroju powierzchni, a zatem pod względem warunków życia, jakby różne strefy. Na granicy z ziemią zamieszkałą wznosiły się liczne klasztory²), będące pierwowzorami późniejszych, w Europie zakłada-

1) Dla zrozumienia tej przenośni, czy gry słów, potrzeba sobie przypomnieć, że po grecku ryba zwie się *ichthys*. Otóż te litery każda z osobna wzięte, rozpoczynają po grecku orzeczenie: Jezus Chrystus Boga Syn Zbawca, a razem napisane utworzą wyraz oznaczający: ryba, co było symbolem u pierwotnych chrześcijan Jezusa.

2) Wyraz powstały z łacińskiego *Clastrum*, ten zaś od słowa *claudere* = zamykać. Następnie utarło się przebywających w nich nazywać *Zakonnikami*, od wyrazu *Zakon* = reguła, ustawa. Założyciele bowiem coraz w większej ilości powstających klasztorów układali coraz nowe reguły, ustawy dla przyszłych ich mieszkańców. A przytem *mnichami*, od wyrazu greckiego *monachos* = pojedynczy, samotnie żyjący.

nych. Przebywali w nich cenobici, tak zwani od wspólnego życia¹⁾. Klasztorów liczone na dziesiątki. Cenobitów, w nich przebywających,—na tysiące. Pracowali oni nad rolą, dostarczającą im pożywienia. Wytwarzali drobny przemysł, dostarczający im przez zamianę innych środków do życia. Dalej dopiero, posuwając się stopniowo na Wschód, na bezwodnej, skalistej, dzikiej zupełnie, a więc — bezludnej pustyni, przebywali tak zwani anachoreci²⁾, właściwi pustelnicy. Unikali oni wszelkich stosunków z ludźmi. Podlegali oni wskutek osamotnienia przewidzeniom, poczytywanym przez nich za zjawiska, i stawali się ich ofiarami. Narażani oni przysięgą stale bywali na napaści sąsiednich z pustynią Arabów.

Nim dotarł do tej przystani Hieronim ze swymi towarzyszami, zatrzymał się w jednym z klasztorów. Zatrzymanie się to miało być tylko czasowem. Tam go spotkała nieprzewidziana boleść — śmierć Innocencyusza. W liście jego czytamy: „z dwóch ocz jedno straciłem... część mej duszy gwałtowna porwała gorączka“ (Ep. 1.). Zaledwie przeboleł tę śmierć, umiera Hylas. Hieronim pozostaje sam...

Ta okoliczność nie powstrzymuje go wszelako w jego zamiarach. Udaje się na pustynię. Stan swój tak opisuje: „oblicze z postów bladło, umysł (mens) w chłodnem ciełe wrzał (aestuabat) pożądaniem, przed śmiercią ożywianego sobą człowieka zamarły, nie przestawał gorzeć ogniem lubieżności...“ Zebraną bibliotekę woził ze sobą. I oto czytamy dalej: „wśród długich postów rzuciłem się na Cycerona; po nocach bezsennych, obmywany łzami, które wspomnienia grzechów poprzednich,

1) Wyraz utworzony z dwóch greckich: koinos — wspólny, bios — życie.

2) Wyraz utworzony z greckiego: anachoreo — cofam się, uchodzę, oddalam się.

jakby z wnętrzości (ex imis visceribus) mi dobywały, sięgałem po Plauta...”

Odbywana, a raczej odczuwana walka wewnętrzna tworzyła widzenia. Jedno z nich stało się przełomowym skutkiem swego znaczenia w jego życiu. Czytamy dalej w tym liście (Ep. 18): „jeśli kiedykolwiek, wracając do siebie, rozpoczął czytanie proroków, ich język niewyrobiony budził we mnie odrazę (sermo horrebat incultus). A ponieważ światła ślepymi oczami dostrzegać nie zdołałem, nie oczy obwinałem, lecz słońce. Zdarzyło się we środku postu wielkiego, że gorączka wewnętrzna, napadłszy na ciało, brakiem odpoczynku zniemożone, je obaliła. Zastygałem powoli. Tylko pierś nieco poprzedniego ciepła zatrzymała. Już mnie pogrzebać zamyślano. Wtedy to nagle uniesiony stanąłem przed trybunałem Sędziego. Otoczyło mię światło... rzuciłem się na ziemię, podnieść oczu nie w stanie. Zapytany, kim jestem, — chrześcijaninem, odrzekłem. Ten, który przewodniczył, wygłosił: kłamiesz, nie jesteś chrześcijaninem, lecz — cycerończykiem; gdzie bowiem skarb twój, tam i serce twoje przebywa...” (... et ille qui praesidebat: „mentiris, ait, ciceronianus es, non christianus, ubi enim thesaurus tuus, ibi et cor tuum“). Następstwem tego zaprzeczenia było poddanie sądownego chłostę tak gwałtownej, że bity przysiędź był nią zmuszony, że od tego czasu świeckich książek wcale dotykać nie będzie już nigdy. Przysięga chłostę wstrzymała. Gdy przyszedł do przytomności, pisze on dalej: „miałem oczy łzami niaby kroplami deszczu zalane, żem wiarę w prawdziwość (widzenia) wzbudził w niedowierzających, którzy otaczali...” (tamże).

Wśród anachoretów, jakim się stał na koniec Hieronim, znajdował on przybyszów z Zachodu, urokiem „życia w Jezusie“, w najodpowiedniejszych warunkach, również jak i on, znęconych. Otoczyło go małe kółko bliź-

szych umysłem i wykształceniem istot ludzkich, niż cały ogół rozsianych po pustyni. Ponieważ przestał być cy-cerończykiem, w otoczeniu nowem stawał się jedynie chrześcijaninem. Zwrócił się więc do zagadnień dogmatycznych, które były głównie na dobie, i je z nowym zapalem rozstrząsał wraz z innymi, którzy ze świata przybywali. Brakło mu jednakże swoich z Dalmacyi. Pisał po dwakroć do Rufina, wzywając go do przyjazdu. Odpowiedzi nie otrzymywał. Heliodora zapomnieć jednakże nie potrafił. Miał go już obok siebie w tej samej Syryi. Odjechał. Lecz czyżby się nakłonić do powrotu nie dał? Piszę więc do niego ów list (Ep. 5), z którego jedno zdanie już poznaliśmy.

Przypuszczając w tym liście, że przywiązanie do rodziny wstrzymuje Heliodora od powrotu, naigrawa się z jego zniewieściałości, niewłaściwej dla żołnierza Jezusa, jakim on już zostać próbował, i tak pisze: „jeżeli bliźcy twoi wierzą w Chrystusa, będą mi sprzyjać, w jego imieniu walczącemu; jeśli nie wierzą, „niech zmarli grzebią swoich zmarłych““. (Przypomnijmy sobie dalszy ciąg tych słów Jezusa: „a ty poszedłszy, opowiadaj Królestwo boże“). Wiedz, że być okrutnym dla swoich w imię nieba, jest to być rzeczywiście pobożnym i zbawiać wraz z sobą tych, których się miłuje“.

Ten list w świecie specjalnie rzymskim takie miał znaczenie, jak ów, który poznaliśmy z przekładu syryjskiego, przypisywany papieżowi Klemensowi, w całym świecie chrześcijańskim. W licznych odpisach krążył w kołach arystokratycznych. Dostając się do Rzymu, te odpisy przygotowywały przyjęcie autorowi. Uczono się tego listu na pamięć i z pamięci powtarzano. I autor jego sam wspomina o swoim zdumieniu, gdy w lat kilkanaście jedna rzymianka, z najwyższych sfer społecznych pochodząca (Fabiola), zadeklamowała mu list ów w całości.

Z zagadnień dogmatycznych, utrzymujących stale świat chrześcijański w niepokoju, podówczas było najważniejszym to, które wytworzyło arian. W Antyochyi rządili dwaj biskupi: Melecjusz, podejrzewany o arianizm, i Paulin, za prawowiernego poczytywany. Spór dogmatyczny przybrał formy gwałtownych napaści, gdy się przedostał na pustynię. Istota sporu, dla prostych umysłów anachoretów niedostępna, stała się kwestyą osób. Po trzech latach pobytu, dalszy stał się dla Hieronima niebezpiecznym już osobiście. Rzecz poszła już o życie. Co ranku, jak opisuje, schronisko jego oblegały tłumy gromadzących się anachoretów, które mu, wciąż grożąc, rzucały brutalne pytania: czy jesteś za Melecjuszem? czy jesteś za Paulinem? Gdy w odpowiedzi dotykał tak lub inaczej pojmowanego bóstwa Jezusa, wymagały wyznania wiary na piśmie. Na piśmie składane nie zaspakajało ich. Wołali: kłamiesz, nazywali go heretykiem i poganinem. Nakoniec zrozumiał, że jednego tylko pożądamy, by się oddalił (unum tantum placet ut hinc recedam). Przygodni towarzysze z Zachodu już byli Syryę opuścili. Nadeszła kolej i na niego. Była to raczej ucieczka niż odjazd. (Ep. 15).

Rozpoczynający „życie w Jezusie“, w dali od świata, nie byli jeszcze kapłanami. Sakrament kapłaństwa, ten „znak widzialny niewidzialnej łaski bożej“, jeszcze ich przez poświęcenie nie dotykał i nad ogół ludzi nie wynosił. Z pustyni udał się Hieronim do Antyochyi. Biskup Paulin nakłania go do przyjęcia święcenia na kapłana. Oto w jakich słowach zastrzega on sobie nadal swobodę swych czynów: „Mój ojcie, o kapłaństwo się nie ubiegałem. Jeśli, dając mi dostojęństwo kapłana, nie odejmujesz — mnicha, zgadzam się. Ty odpowiadasz za powzięty sąd o mnie. Lecz jeśli pod dozorem kapłaństwa pragniesz pozbawić mnie swobody życia na pustyni i zmusić mię

do powrotu do świata, któremu się wyrzekł, ty błędzisz. Dla mnie ta swoboda jest najwyższem mem dobrem“ (Ep. 38). Pomimo tego zastrzeżenia święcenie otrzymał. Po święceniu odprawił mszę obowiązkową. Była to wszakże pierwsza, a zarazem i ostatnia jaką miał w swem życiu.

Z Antyochoyi Hieronim wyruszył do Konstantynopola, dokąd osoba sławnego na Wschodzie biskupa Grzegorza z Nazianzy go ściągnęła. Po trzyletnim pobycie (379 — 381) w tej stolicy Wschodu, Hieronim udaje się do stolicy Zachodu — Rzymu.

Nic bardziej obrazowo, a przytem dokładniej nie wykaże tryumfu Chrystyanizmu nad tem, co w Historji przyjęto nazywać „virtus romana“, a przytem nie odkryje wpływów wewnętrznych Chrystyanizmu na umysłowość i uczucia, a przez nie na charakter i usposobienie całego społeczeństwa rzymskiego, jak zmiany, jakie nakoniec zaszły i uwydatniły się w tem społeczeństwie podczas tych kilkunastu lat, które ubiegły pomiędzy ostatnim wyjazdem z tego miasta Hieronima, a jego wtedy przybyciem.

Łatwo nam przyjdzie przypomnieć sobie słowa Pawła, napisane przed trzystu od owych czasów laty, a przedstawiające skład gmin chrześcijańskich, tworzonych we środku pierwszego stulecia w celu odpowiedniego oczekiwania przyjścia Królestwa bożego. Wiemy, że w świecie chrześcijańskim te pierwotne gminy zostały zastępowane przez gminy, gdyż i tak możemy nazywać te stowarzyszenia, „żyjących w Jezusie“. Otóż gdy tamte gminy pierwotne składali, „nie wiele mądrych, według ciała, nie wiele możnych, nie wiele zacnego rodu, ale co głupiego jest u świata tego..., a co mdłego... a podłego rodu i wzgardzone..., owszem, te rzeczy, których nie masz...“ te nowe były złożone w przeciwieństwie do tamtych, z mądrych, możnych, zacnego rodu, a „co mdłe-

go, podłego rodu i wzgardzone, te rzeczy, których nie masz“, z tamtych przykładem, rzec można, składających nowe, późniejsze, były do nich wciągane i przez nich były w tych gminach utrzymywane. I, co najważniejszą jest rzeczą, na czele tego ruchu tak znamienego stanęły kobiety. Melanię, która, opuszczając Rzym, czuć się mogła jeszcze osamotnioną w swych dążeniach, zastąpiły dziesiątki innych, nie mniej „mądrych, możliwych, zacnego rodu“. Były to wdowy, wyrzekające się powtórnego zameżcia, ich córki, dziewice, które odrzucały małżeństwo, żeby się stać, na wzór owych dziewic, z poznanej przez nas Biesiady Metodjusza, ulubienicami Jezusa. Można, a zacnego rodu, część swych pałaców poświęcały na tak zwane przez Hieronima „domestica Ecclesia“, (domowe kościoły) przy których znajdowały się odpowiednie komnaty na pomieszczenia, wciąganych do „życia w Jezusie“, z niższych i najniższych warstw społecznych. Mamy więc zawiązek klasztorów w samym Rzymie i to kobiecych.

Kobiety, stojące na czele tych klasztorów pierwotnych, pochodziły głównie ze sfer towarzyskich, w których nauka była szanowana i uprawiana. Jako już chrześcijanki, poważanie dla nauki grecko-rzymskiej przeniosły na chrześcijańską, opartą, jak wiemy, na Księgach Świętych. Przez długi szereg pokoleń, nabyte poważanie dla nauki, zmusiło je wiarę dogmatyczną w zasługi i znaczenie dziewictwa godzić, a raczej opierać na nauce poczerpniętej z nowych jej źródeł. Zapragnęły, jako najlepszą drogę do tych źródeł, poznawać w oryginale Stary i Nowy Testamenty. Uczyły się więc po grecku i hebrajsku. Modły codzienne uzupełniały odczytywaniem psalmów po hebrajsku, branych ze Starego. Powiązanie psalmów z imieniem króla Dawida, a żywota Jezusa z Dawidem, jako jego przodka, dziwnego uroku, dotychczas jeszcze nieznanego, nadawały tym śpiewom. Psalmi prowadzi-

ły do innych ksiąg tego Testamentu. Rozważanie tekstu wywoływały jego objaśnienia.

Do takich kobiet należała Marcella. W jej pałacu na Awentyńskiej górze znajdował się również taki „kościół domowy“. O niej to w następujących słowach pisał Hieronim: „nigdy, chociażby najbardziej śpiesząc, skoro mię zobaczyła, nie minęła, żeby nie zapytać o czemś, tyczącem się Pisma świętego... Badała wszystkie szczegóły, a przenikliwym umysłem całość rozważała; nieraz w niej nie uczennicę widziałem, lecz sędziego (swego mistrza)... Często mi zarzucano, że pisuję do kobiet i pleć słabą przenoszę nad męską. Jeśliby mężczyźni Pismo święte badali, nie zwracałbym się do kobiet“.

Z dziesiątka innych, upamiętnianych w Listach wogóle lub do nich specjalnie pisanych, ze względu dramatu rodzinnego, postawić obok Melanii możemy Paulę.

Była ona córką rzymianki i greka, noszącego rzymskie nazwisko Rogatusa, wdową po mężu też pochodzenia greckiego, Toksocyuszu, i przytem przez Hieronima a następnie przez ogół chrześcijański za świętą poczytywaną. Straciwszy męża w trzydziestym piątym roku życia, postanowiła pozostawać w dozgonnem wdowieństwie, które na równi z dziewictwem było czczone.

W rodzinie Pauli spotkały się i zlały dwa rody starożytnie. Z jej strony, po matce — rzymski, sięgający Pawła Emiljana i Scypionów. Ze strony jej ojca — grecki, sięgający Agamemnona, ze strony zaś jej męża — nawet Enneasza, a przez niego — Wenery, jako jej syna, zrodzonego ze śmiertelnika...

Paula była matką czterech córek i syna. Córki nosiły imiona: Blezilla, Paulina, Eustochya i Rufina. Syn — jak ojciec, Toksocyusz. Paulina była zamężną za Senatorem Pammachyuszem. Blezilla, owdowiawszy w dwu-

dziestu laty, powtórnie za mąż wychodzić nie chciała, i z siostrą Eustochyą, jak i matka poprzednio, już przybrała strój odmienny na znak, że zrywa ze światem. Za strojem szedł i odmienny sposób życia, bardziej odpowiedni ascetycznym usposobieniom. Postanowienie Blezilli wita Hieronim z wielką radością i ją ujawnia w Liście do Marcelli.

W liście czytamy: „nasza droga wdowa poprzednio nie wypuszczała lustra z ręki, wypatrując w nim czegooby jeszcze brakło do podniesienia jej wdzięków. Obecnie powtarza z apostołem, wznosząc do Pana oblicze, „by patrzeć na jego światło: jesteśmy przeistoczeni w jego obraz“... Poprzednio gromada służących jej włosy układała..., obecnie wie ona, że jedna na nie zasłona wystarcza. Poprzednio miękkość puchu razila jej ciało, na wysoko usłanem łożu spać nie mogła..., obecnie z posłania na ziemi zrywa się nad rankiem i swym wdzięcznym głosem, wołając Alleluja, pierwsza rozpoczyna chwalić Boga... Padłszy na kolana na twardą posadzkę, łzami obfitemi zmywa, co pozostało jeszcze z dawnych namazań na twarzy. Jedwabne szaty błyszczące ustąpiły miejsce tunice ciemnej. Zwyczajnym sandałow—obuwie złocone, którego koszta karmią obecnie nędzę. Zamiast pasa złotego, ozdobionego drogimi kamieniami, prosty sznur wełnianą okraża odzież, jej nie uciskając. A jeżeli jaki zawistny skorpion słodkim głosem kusi z zabronionego drzewa sięgać po owoc, jakby piętą a n a t e m ą jego ściera i w prochu ginącemu powtarza: *V a d e r e t r o , s a t a n a*“ (Ep. 19).

Wrażenie w arystokratycznym a konserwatywnym świecie rzymskim, wywarte tym listem, autor wzmaga dalej innym, do Eustochyum napisanym (Ep. 18). Obszerność tego listu czyni z niego traktat specjalny i nadaje mu zgodnie z treścią tytuł osobny: *O p r z e c h o w a n i u d z i e w i c t w a* (Libellus de custodia virginitalis). Jeśli

List do Heliodora wskutek jego znaczenia porównać mogliśmy z poznanym poprzednio listem papieża Klemensa, to ten postawić możemy obok znanej nam Biesiady dziesięciu dziewic Metodyusza. Jak List przypisywany Klemensowi i do Heliodora, objawiały światu chrześcijańskiemu ważność dziewiczości mężczyzn, tak Biesiada i List do Eustochyum — dziewictwa kobiet.

W tym liście czytamy wyznanie, że, jeśli pochwała śluby i małżeństwa, to tylko dla tego, że małżeństwo dostarcza światu dziewic (*quia mihi virgines generant*). Istnienie na ziemi rodzaju ludzkiego nie obchodzi go wcale. Rozprawiając o dziewictwie, nie pomija też agapetek. I powiada: „nie mogę wspomnieć bez poczerwienia, rzecz sama jest tak zbrodnicza i budząca wstyd, choć jednakże prawdziwa, jak się rozwinęła w Chrystyanizmie zaraza, wnoszona przez agapetki. Zkąd się wzięły te inne żony nieślubne (*sine nuptiis*)? Albo raczej nowy rodzaj nałożnic (*novum concubinarum genus*). Powiem więcej: nierządnic, należących do jednego mężczyzny (*meretrices univirae*)“. Dotknąwszy agapetek, z konieczności dotyka i agapetów, zwłaszcza kapłanów. Powiada o nich: „są tacy, którzy dla tego tylko kapłaństwa i dyakonatu pożądamy, by mieć łatwiejszy dostęp do kobiet (*ut mulieres licentius videant*)“¹⁾.

Wynosząc po nad wszystkie zasługi i cnoty w rodzaju ludzkim dziewictwo, nie zawahał się w zapale dziewicę, jako ulubienicę Jezusa, syna bożego, nazwać synową Bożą. Wymknięcie się tego, tak dosadnego, wyrazu było mu przez jego wrogów długo zapamięta-

¹⁾ Inny zatem ustęp, jako zbyt dosadny, ale zarazem znamienny dla całości obrazu, podaję na tem miejscu i — wstrzymuję się od przekładu: *Eadem domo, uno cubiculo saepe uno tenentur et lectulo, et suspiciosos nos vocant si aliquid existimamus.*

nem i — stosownie przy każdej okoliczności wyzyskiwanem.

Dziewictwo, które się stawało jedyną podstawą „życia w Jezusie“, w sprzeczności nawet z pojmowaniem tego życia przez Pawła, jak to sobie mianowicie to życie poczęli wyobrażać cenobici i anachoreci, znajdowało w Rzymie chrześcijańskim nie tylko przeciwników wśród rodzin patryarchalnych. Powstawali przeciwko zastosowywaniu wymagań dziewictwa w ogóle do życia społecznego nie tylko kapłani, którzy się żenili, wyżsi i niżsi (co sobie przypominamy, pomnąc Lupicinusa), lecz i stroniący od spraw specjalnie religijnych, tylko śledzący bieg wypadków, jak się one rozwijały, niezależnie od zadań, przemijającej chwili dziejowej.

Takim był niejaki Helwidysz. Ten widząc, że podstawą wynoszenia szczególniejszego dziewictwa w Chrystyanizmie była wiara w dziewictwo matki Jezusa, zaprzecza temu faktowi, wykazując liczne rodzeństwo tegoż Jezusa. I tak rozumuje: jeśliby dziewictwo miało to przed Bogiem znaczenie, jakie mu przypisują, jeśliby było wyjątkową przed nim zasługą, Marya pozostawałaby dziewicą do swojej śmierci, lecz nie byłaby matką Jezusa. Ponieważ zaś nie pozostała, więc dziewictwo i wdowieństwo jest nie tylko gwałtem przeciwko naturze, ale zarazem sprzeczne z nakazami, zawartymi w Starym i nie usprawiedliwione tekstami, wziętymi z Nowego Testamentu.

Hieronim wystąpił przeciwko niemu z traktatem noszącym tytuł: *De perpetua virginitate beatae Mariae adversum Helvidium*, mającym wielkie powodzenie u zwolenników, a przytem i u przeciwników dziewictwa. Lecz ponieważ rzeczy nie rozstrzygnął, co było zresztą niemożliwem jeszcze podówczas, strony walczące pozostały przy swoim i sprawę tylko zaognił. Odpowiedź na rzecz Jowiniana, -byłego mni-

cha, podobną w postaci, ostrzejszą w słowach i formie, bardziej poruszającą faktami cytowanymi oraz wnioskami z nich wyprowadzanymi o dziewictwie, odłożyć na później musiał.

Tymczasem bowiem nastąpił mało przewidywany wypadek, który doprowadził stosunki do koniecznej ostateczności i rozwiązania nagłego...

Słabe ciało młodej pokutnicy, Blezilli, nie długo mogło znosić nowego sposobu życia. Gdy zmarła, śmierć poczęli wszyscy przypisywać wyczerpaniu sił przez posty. Powstał krzyk ogólny. Wszędzie powtarzano, „jak długo jeszcze bezecny rodzaj mnichów z miasta nie będzie wypędzony? kamieniami zasypany? do wody strącony?“ (*quousque genus detestabile monachorum non urbe pellitur? non lapidibus obruitur? non praecipitur in fluctus? Ep. 22*).

Bolejącej po śmierci córki matce pośpiesza z pocieszeniem Hieronim i tak do niej przemawia: „strzeż się, Paula, by Pan nie zwrócił się do ciebie ze słowy: unosisz się gniewem, że twoja córka moją została córka, oburzasz się mem postanowieniem i buntowniczymi łzami krzywdzisz mię, żem ją posiadł!“ (*rebellibus lacrymis facis injuriam possidenti. Tamże*).

Blezilla umarła w listopadzie 384 r., w grudniu papież Damazy. Hieronim stracił w nim jedyne go a potężnego obrońcę swego i jakby przyczynę pobytu w Rzymie. Wrogowie, których ilość ciągle wzrastała, przeniósłszy spór na ulicę, już nie przeciw mnichom wogóle, lecz przeciw jego osobie, tłumy podburzali. Na widok jego wołano: szalbierz, grek (*Impostor, graecus est! Ep. 19*). Ktoś, nieznany nawet z nazwiska, wydał przeciwko niemu uliczny świstek, gdzie zarzucał mu czyny uwłaczające czci i obyczajom, czyny, o których tylko szeptało sobie po cichu a głośno nie rozprawiano. Oskarżony przed sądem, odwołać musiał swe oszczerstwo. Ale to

położenie rzeczy nie zmieniło. (Ep. 28). Po trzyletnim pobycie (382 — 385) Hieronim opuszcza „Babilon nowy, wszeteczną w purpurze apokaliptyczną“, jak to miasto nazywa, i już bezpowrotnie. Przed wyjazdem pisze list do jednej z grona awentyńskiego (Azelli), w którym, podawszy szczegóły, już nam wiadome, procesu, z boleścią wylicza, za co go miano w Rzymie¹⁾, każe pozdrowić Paulę i Eustochyum, które nazywa swemi w Chrystusie, czy chce czy nie chce świat (*velit nolit, mundus, in Christo meas*) i, polecając się jej pamięci, jako przykładu „odznaczającego się wstydlivości i dziewictwa“, prosił, by swemi modłami, „uspakajała wzburzone fale morza, którym się oddaje“ (Ep. 28).

Wyjazd Hieronima stanowił o opuszczeniu miasta rodzinnego i rodziny przez Paulę, podążającą za nim.

I oto mężczyzna, na drodze do najwyższego dostojństwa w Chrystyanizmie, powstrzymany zawiścią jednych, złą wolą lub obojętnością drugich, pomimo wyjątkowych zasług, okazanych temu Chrystyanizmowi, łzony na ulicy przez gawieź, uciekający się przed oszczerstwem, ciśniętem mu bezimiennie, do sądów państwowych, gdyż do obrony przez opinię lepszej części społeczeństwa, uprzedzonej przeciwko niemu, zwracać się wzdragał, rozstaje się ze swym narodem, by się na resztę dni żywota schronić gdzieś na krańcach owoczesnego świata dziejowego. Pcha go na te krańce nie tylko pragnienie zadość uczynienia potrzebom, według swego mniemania koniecznym, swego ducha, ale i umysłu. Pcha pragnienie wiedzy, która też, według jego mniemania, jedynie była zawartą w Piśmie Świętem. Pcha żądza tej wiedzy, wyłącznie, według niego, prawdziwej, z niej zaś

¹⁾ Poznać orzeczenia te w oryginale będzie korzystniej, niż w przekładzie: *probrosus, versipellis, lubricus, mendax et Satanae arte decipiens, maleficus, magus, seductor.*

wypływała inna — pracy nad nauką, prowadzącą do tej wiedzy, i to u źródła jej, gdzie ona powstała. Chce przede wszystkim badać na miejscu przeszłość tej ziemi, dociekać nazw geograficznych i historycznych, przypatrzeć się szczególnie postaci tych miejscowości i zabytków, gdzie się zjawiał Chrystyanizm. Chce poznać mowę tego narodu, którego Księgi Święte stały się podstawą samego Chrystyanizmu. To zaś wszystko w celu dokładniejszego zrozumienia i właściwszego objaśnienia tych Ksiąg. Tak, nie samolubne tylko zbawienie własnej duszy, nie bezpłodny, zabijający wszelką myśl, przy tem czyn społeczny — anachoretyzm, lecz niczem niepowściągniętą chęć przez odkrycie prawdy, według siebie, dziejowej w Księgach Świętych, prowadzącej do ich lepszego rozumienia, zapewnienie, przyśpieszenie i podzielenie się owem zbawieniem z innymi, nęci go na Wschód, porywa i unosi.

Oto kobieta za wyrodną matkę, opuszczającą swe dzieci, potrzebujące jeszcze jej macierzyńskiej opieki, przez porzuconą rodzinę i nieobojętnego na sprawy rodzinne ogółu chrześcijańskiego i niechrześcijańskiego porczytywana, kobieta w oczach tego ogółu za rodzaj prawie potworu, jako gwałcąca prawa wszechwładcze przyrody, uważana, staje się pierwowzorem, rzec można, kobiety przyszłości, gdy ta, mając sobie przyznane prawa człowieka, i poczuwszy w sobie godność człowieka, już nie tylko jako samica rodzaju ludzkiego, zajmie miejsce obok mężczyzny, sobie już należne, w pochodzie tego rodzaju do człowieczeństwa; gdy się ta kobieta uzdolni na koniec, a świadomie, i szczerze zapragnie mu jako człowiek współdziałać w pracy, dotychczas przez niego podejmowanej i prowadzonej, uspołeczniania ogółu. Nie osobiste bowiem tylko zbawienie, nie błogość pośmiertną tylko własnej duszy miała Paula na celu, skoro, zapanowawszy nad boleścią rozstania się z rodziną, zobojętniawszy na głosy potępienia, dochodzące do niej ze wszech

stron, wyrusza, by własnym przykładem, osobistą pracą a przytem znacznymi też własnymi środkami materialnymi, zapominając ostatecznie o sobie i swoich, przygotowywać owo zbawienie i dla innych kobiet, któreby zechciały na otwartą ku niemu i ułatwioną drogę wejść stanowczo. Każda przełomowa chwila w dziejach, trwająca wieki, czy tysiącolecia, co wobec wieczności jest jednym, miewa swoje sposoby odrodzenia ludzkości. „Życie w Jezusie“ takie odrodzenie przynosiło i zapewniało, jak wiemy, na początkach naszej ery. Wprowadzać w to życie — stawało się hasłem, było obowiązkiem sumienia indywidualnego i społecznego każdej wyższej lub za wyższą poczytywanej istoty ludzkiej. Taką była Paula istotą i nią pozostawała w życiu i w dziejach pozostała...

Hieronimowi w przedsięwziętej podróży towarzyszyli: ksiądz rzymski, Wincencyusz, kilku mnichów, jego wyjątkowych zwolenników, i brat Paulinian, sprowadzony poprzednio przez niego do Rzymu. Udali się wszyscy do Syrii, gdzie się zatrzymali w Antyochyi.

Pauli towarzyszyła jej córka Eustochyum i zastęp młodych dziewcząt, uwożonych z Rzymu a przeznaczanych na zawiązkę do przyszłego klasztoru. Przyszły historyk żywota jej, którym się stał tenże Hieronim w swych Listach (głównie w 86-tym), wspomina, że na brzegu portu żegnał ją, wyciągając ku niej rączęta, mały Toksocyusz, żegnała młodociana Rufina, w której wzroku tkwiła bolesna prośba, żeby matka zaczekała choćby na jej zamążpójście (Rufina, jam nabilis, ut suas expectaret nuptias, tacens, Hetibus, obsecrabat, Ep. 86). Nie ugięta widokiem, — tylko głosu poczutego powołania, na nic nie bacząc, słuchała. Ziemia Święta, która wydała Jezusa, gdzie życie w tym Jezusie mogło się stać najodpowiedniejsze celowi, ją nęciła.

Tylokrotnie wspomniany sławny herezyolog, Epifanusz, biskup Salamiński, oczekiwał ją na Cyprze

w porcie. Wyspa ta już posiadała kilka klasztorów przez niego, jako wyjątkowo wśród innych biskupów, zwolennika odrodzenia przez „Życie w Jezusie“, założonych. Paula ze swem otoczeniem je zwiedziła. Inny już one przedstawiały widok i urządzenie od próbki na Awentynie. Z Cypru do Antyochyi przeprawa była krótka. W tem mieście przyjął podróżnych biskup Paulin w swoim pałacu. Nastąpiło też połączenie z Hieronimem i jego towarzyszami. Ani gościnność gospodarza, ani urok świętego miasta nie wstrzymały na długo Pauli i jej orszaku. Pociągała Palestyna, a w niej — Jerozolima. Rozpoczęta wędrówka trwała ze dwa lata.

Karawana rzymska, gdyż taką była, ze względu na rozmaite ostrożności, przedsięwzięte w celu zapewnienia podróżnym bezpieczeństwa zupełnego, zwiedzała wszystkie miejscowości, wzmiankowane w obu Testamentach. Hieronim uzupełniał swą wiedzę geograficzną i historyczną. Paula, odnawiając w swej bujnej wyobraźni wypadki dziejowe, które w nich zachodziły przed wiekami i je upamiętniły, doświadczała widzeń, za rzeczywistość przyjmowanych. Jedno z takich o przyszłych planach na całe życie już stanowiło. Odbyło się ono w Betleem. Opowiedziawszy za Ewangelią scenę przybycia na świat Jezusa, w uniesieniu, wywołanem widzeniem narodzin jego, zawołała: „ja, nędzna grzesznica, zostałam godną ucałować żłobek, z którego mój zbawiciel pierwszy wydał krzyk dziecięcy..., założę tu swe mieszkanie..., miejsce urodzenia mego Boga będzie miejscem mego spoczynku wiecznego“ (Ep. 86).

Po Palestynie nastąpiła kolej na Egipt. W nim pustynie Nitryi na większą skalę przypominały Chalcydę, znaną już Hieronimowi. Nitrya to stawała się rozsądkiem i niedościgłym wzorem pustelnicstwa. Na wstępie do Egiptu, otaczające Aleksandryę klasztory, już dwa tysiące mnichów posiadały. Pięćdziesiąt klasztorów

w Nitryi liczyły ich dziesiątki tysięcy. Gdy przed niedawnymi czasy Cesarz Walens 5000 mnichów do wojska był zabrał, stratę tę przybywanie nowych zatarło zupełnie. Sąsiednie skały setkom anachoretów dostarczały schronisk. Podówczas ich do sześciuset liczono. Lecz i w tym świecie, pogardzającym wszystkim, na co się ten świat zdobywa, bogactwo ziemskie i znaczenie rodowe nie utraciły swej potęgi. Biskup z Hermopolisu, będąc uprzedzony o przybyciu Pauli, urządził jej i otoczeniu przyjęcie, odpowiednie bogactwu i rodowi znakomitemu tej rzymianki. Tem przyjęciem rozpoczęte uroczystości zdobyły sobie wielkie uznanie u mnichów i ich udział gościnny.

Wśród anachoretów sława kilku: Serapiona, Arseniusza, dwóch Makarych przedostała się za obręb Egiptu. Paula zapragnęła ich poznać osobiście. Świat cudów i wídzien ją olśnił...

Kobiety nie były do Nitryi dopuszczane wogóle. Tylko pojedynczych, w męskim przebraniu przebywających, śmierć zdradzając, wydawała. I oto co czytamy: „Dziwnym zapalem uniesiona, a nadto mocą niezwykłą w kobiecie, zapominając o płci swojej i kruchości cielesnej, już zamierzała wśród tylu tysięcy mnichów ze swojemi dziewicami osiąść. I możeby, jak wszystko, czego gorąco zapragnęła, i na osiedlenie się pozwolenie uzyskała, gdyby pamięć miejsc świętych od tych zamiarów jej nie odciągnęła“ (Ep. 86). Wspomnienia Betleemu przemożły urok wywarły przez Nitryę.

W 387 roku Rzymianie powracają do Palestyny. Budowanie klasztorów w Betleem się rozpoczyna. Paula doprowadza do skutku swe postanowienie, powzięte w widzeniu narodzin Jezusa...

Jak cała arystokracja rzymska nie mogła zapomnieć, tak i Hieronim, tak i Paula, o Melanji. Tembardziej, że jej czyny i rozgłos zapomnieć o niej nie pozwalały...

Melania miała tę szczególniejszą zasługę w dziejach pierwotnego Chrystyanizmu, że jakby torowała drogę we wszystkich czynnościach Pauli. Wyprzedziwszy ją w poświęceniu dla ideałów chrześcijańskich rodziny, wyprzedzała też stale w urzeczywistnianiu też innych pomysłów, wypływających z tego poświęcenia.

Po wyjeździe z Rzymu, rosnąca sława anachoretów w Nitryi, pociągnęła Melanię do Egiptu, gdzie ją spotkał Rufin, po opuszczeniu rodzinnego kraju, wraz z gronem niedoszłych anachoretów dalmatyńskich. Były to czasy, gdy rządzący wschodnią częścią państwa rzymskiego, Cesarz Walens, (364—378) rozpoczynał krwawe prześladowanie prawowiernych w celu zapewnienia arianom zwycięstwa w Chrystyanizmie. Melania, okazawszy anachoretom w Nitryi wszelką pomoc materyalną¹⁾, wyprzedziła przewożonych do Palestyny, dla odpowiedniejszego ukarania, opornych ich dostojników.

Uwięzioną, znakomitość rodu i stosunki osobiste, uwalniają z więzienia. W Palestynie już pozostaje. Śmierć Walensa i panowanie Teodozego (379 — 395) zapewniają zwycięstwo prawowiernym. Melania zakłada w Jerozolimie klasztor dla kobiet, Rufin — dla mężczyzn na górze Oliwnej. Oba wkrótce są zapełnione.

Budowanie w Betleemie przez Paulę trzech klasztorów dla kobiet i schroniska dla podróżnych a przez Hieronima — jednego dla mężczyzn — trwało lat trzy. Środki pieniężne Pauli były odpowiednie przedsięwzięciu. Hieronima — pochłonęły resztki ojcowizny. Zakończyło się jednakże i to zupełnie pomyślnie.

¹⁾ Biografowie Melanii podają, że przez dni trzy żywiła na pustyni pięć tysięcy prawowiernych. Bogactwa jej wykazuje fakt, że, w należących do niej w całym państwie licznych dobrach, uwolniła 8000 niewolników. Byli to ci, którzy z jej łaski korzystać tylko zechcieli, część bowiem nie chciała, pozostając niewolnikami.

Z ukończeniem klasztorów i ich wypełnieniem rozpoczyna się wspaniała i wielce pouczająca karta w Dziejach tworzenia się dogmatów i utrwalania obyczajów w Chrystyanizmie pierwotnym. Zamknięte w sobie z zasady, oddalone od świata z położenia geograficznego, żyły one własnym życiem. Życie to jednakże było tak napięte i urozmaicone, a przytem tak skupione, że promieniowało i rozlewało się na zewnątrz. Nie było wypadku politycznego, a zachodziły pierwszorzędnego znaczenia, jak, naprzykład, najście Hunnów na Azyę Przednią, zdobycie i złupienie Rzymu przez Alaryka, początek wędrówki narodów; nie było sporu dogmatycznego, a zawiązywały się przełomowe, jak, również naprzykład, spór o orygenizm, o pelagianizm lub, chociaż mniejszy rozmiarami i doniosłością, o stosunek Pawła do Piotra, wszczęty przez Augustyna, żeby się one nie odbiły, niby blask słoneczny w kroplach rosy, o mieszkańców tych klasztorów, a właściwie — o ich głowę i serce, Hieronima i Paulę. Trzeba było wszystkim rządzić, wszystkiemu zaradzić, i nie jednemu z góry zapobiegać...

Hieronim i Paula wytrwali na stanowisku prawowiernem, chociaż on przekładał na łacinę Orygenesisa, ale w innym, jak się domyślamy, niż Rufin, celu, i do innych, jak wiemy, dochodził, w rozumieniu jego nauki, wyników.

Spór dogmatyczny pomiędzy prawowiernymi a orygenistami, na których czele stanęli Jan, biskup jerozolimski, a za nim Rufin, skończył się dla Hieronima wyrokiem wygnania z klasztoru, wydanym przez Cesarza Arkadyusza. Tylko zmiany zaszły na dworze tego cesarza, upadek i śmierć wszechwładnego ministra, Rufina, wstrzymały wykonanie wyroku. Spór dogmatyczny pomiędzy prawowiernymi a pelagianami skończył się napa dem na klasztor i rozwaleniem jego murów przez tłumy, podburzone do tego gwałtu przez pelagian. Trzeba się

było bronić i odbudowywać zwaliska. Na wieść o zbliżaniu się do Palestyny Hunnów, trzeba było uciekać. Cofnięcie się Hunnów powstrzymało w porcie wsiadanie na przygotowane już przez Hieronima do odplynięcia okręty. Zdobycie Rzymu i złupienie przez Alaryka, w którym zginęła, będąc zamordowaną i obrabowaną Marcella oraz inne jej towarzyski, napędzały liczne ofiary tej klęski wszechświatowej i rozpoczętych wojen do klasztorów. Pozostawało goić pocieszeniem ich rany, w podniesionem zaś uczuciu religijnem, przez wiarę w niedostępność wyroków bożych, szukać i znajdować uspokojenie dla siebie i setek przybywających rozbitków...

Klęski ogólne nie mogły jednakże złamać spory dogmatyczne, (wszczęty o Pawła i Piotra doprowadził do zupełnego porozumienia obie strony) wyczerpać mocy ducha, siły przekonań i odwagi w działalności Hieronima oraz jego współdziałaczek. Gdy w klasztorze znalazł się niejaki mnich, Wigilancyusz, który, idąc za przykładem Helwidjusza i Jowiniana, wystąpił również z rozprawą podobnej, jak tamci, treści, przeciw dziewictwu matki Jezusa i wogóle — wartości, skuteczności i celowości tego stanu, Hieronim pisze jedną po drugiej dwie odpowiedzi. Wznawiając w pamięci mnicha rzymskiego: *Adversum Jovinianum*. Mając przed oczyma mnicha betleemskiego: *Contra Vigilantium*. Lecz i tym razem pytanie pozostaje nie rozstrzygniętem. Nie on bowiem mógł je rozstrzygnąć. Zadaniem to było czasu, to jest dziejów, doświadczenia społecznego.

Nie mniej wymagało siły i energii utrzymanie raz wprowadzonego rygoru w życiu wewnętrznym klasztoru, narażanem na ludzkie przypadłości. Nie zdruzgotały raz wprowadzonego romantyczne przygody uwodziciela Sabiniana i jego współwinowajczynie uwiedzionej.

Ów Sabinianus był to typ kapłana, zatem mnicha, jakiego wychowywały wielkie miasta, typ, który poznać

możliśmy z przytaczanych tekstów, nawet Hieronima. Takim był także ów Jowinian, powstający przeciw dziewiczości. W oczach Hieronima zwiększało przestępstwo Sabinianusa miejsce przestępstwa. Oto jak przemawia do niego: „aniołowie wołają, pasterze przebiegają, w górze gwiazda błyszczy, (wskazująca miejsce, gdzie się rodził Jezus) Magowie pokłon oddają, (rodzącemu się Jezusowi), Herod drży, Jerozolima w zamieszaniu, (przez te zjawiska wywołanem) ty zaś do komnaty sypialnej dziewicy z zamiarem owładnięcia nią wtargasz“ (Ep. 93). Jego zamiary z nastrojem wszechświata, objawiającym się zwłaszcza w Betleem, stanowią sprzeczność potępiającą go, właśnie ową siłą rozbieżności. Sabinianus był wyjątkiem chyba, jeśli mu Hieronim i o nim poświęca list cały o jednym traktujący przedmiocie. Wigilancyusz pożądał stać się heretykiem i dogmatykiem i — oddał się Rufinowi, jako narzędzie przeciw Hieronimowi.

Dzieje klasztorów betleemskich, założonych przez Paulę i Hieronima, pozostają kartą osobną w Dziejach Chrystyanizmu pierwotnego. Dla niej tu miejsca już braknie.

Wzniesienie klasztorów palestyńskich w dwóch miejscowościach, mających, niby groby, pochłonać żywcem bohaterki, rozbitych rodzin rzymskich, właściwie, zakończy dramata rodzinne, które poznaliśmy. Pozostają epilogi. W nich — drugie i trzecie występuje pokolenie.

Publikola, owo kilkuletnie chłopię, opuszczone przez Melanię, pod opieką urzędników miejskich wyrósł na znanego w Rzymie obywatela. Pochodzenie rodowe otworzyło mu drogę do Senatu, znaczny majątek ułatwił mu stanowisko Senatorsa. Chrześcijanin, jako urodzony w rodzinie chrześcijańskiej, nie chował w sercu swem urazy do religii, która pozbawiła go opieki macierzyń-

skej. Choć nie tak oddany praktykom pobożnym, jakby tego pożądała matka, a daleki od ducha ascetyzmu, podtrzymywał stale stosunki z matką. Żonaty z Albina, z równego sobie pochodzeniem i bogactwem rodu, jedynej córce dał imię, jakby dla uczczenia matki — Melania. W trzynastym roku życia poślubia ona, odniósłszy zwycięstwo nad wpływami babki, czuwającej choć zdala nad jej wychowaniem, siedemnastoletniego Pinianusa, syna byłego prefekta Afryki. Małżeństwo to już trwało lat siedem, gdy oto w 402, po 38-miu latach, powraca do Rzymu Melania.

Sprowadzają ją dwie sprawy; dogmatyczna, swoim wpływem chce zapewnić Rufinowi obronę orygenizmu, i rodzinna — zaopiekować się młodem małżeństwem. Brak powodzenia w pierwszej, natęża jej siły w drugiej. Nie mogąc doprowadzić do rozstania i wstąpienia do klasztorów obojga małżonków, wymogła na nich zaniechania przy wspólnem pożyciu zobowiązań się w małżeństwie wzajemnych, co wówczas stale pod wpływem prądów ascetycznych praktykowano. Zwycięstwo jej, chociaż nie zupełne, było jednakże znaczne. Melania i Pinianus, sprzedawszy swe posiadłości, udają się do Afryki; towarzyszy im Melanii matka, Albina. W Afryce spotykają ich nieprzewidziane wypadki. Publikola pozostaje w Rzymie, gdzie wkrótce umiera. Melania, odprowadzwszy do Sycylii resztki swojej rodziny, powraca do swego klasztoru. Wieść o śmierci syna wywołuje w niej żal, że nie umarł jako zakonnik. Jej wpływ po jego śmierci na wnuczkę staje się już bardziej stanowczym. Jednakże obronili się przed rozłączeniem. Rozgoryczona ich uporem, wzajemnem przywiązaniem, umiera osamotniona w Jerozolimie.

Paula była od niej szczęśliwsza. Chociaż śmierć obu córek, Pauliny i Rufiny, wielce oboleła, jednakże pozostała rodzina z wyjątkiem syna postąpiła podług ży-

czeń i w duchu jej pojęć całkowicie. Mąż Pauliny został mnichem, rozdawszy poprzednio znaczne swe i żony mienie ubogim. Chyba on był pierwszym senatorem, uczestniczącym w zebraniach w mniszem ubraniu.

Toksocyusz, ożeniony z córką kapłana pogańskiego Albina, Letą, po długiem z nią pożyciu doczekał się córki. Matka jej była chrześcijanką i tę córkę przeznaczyła na zakonnicę. Otrzymała ona imię, jak babka, Paula, i doczekawszy się lat stosownych została taką, jaką matka chciała żeby była.

Pocieszona wnuczką i zięciem, Paula, nie doczekała się wszakże późnej starości. Umarła w 404 roku, w 57-ym życia, po 16 latach zamieszkania w Betleem. Po jej śmierci córka jej, Eustochyum, stanęła na czele klasztoru. Środki jego utrzymania powiększył majątek młodej Pauli, która wkrótce po śmierci babki przybyła do Betleem. Eustochyum przeżyła matkę tylko o 14-cie lat. Umierając oddała rządy siostrzeńcy Pauli. I tak po sobie następowały, jako przełożone, mówiąc później przyjętym językiem, w jednym klasztorze: matka, córka, wnuczka.

Spełniły się również i życzenia Melanii. Gdy do Afryki przybyła jej córka i zięć, małżonkowie osiedlili się w Hipponie, gdzie biskupem był Augustyn. Rozgłos, zdobyty bogactwami Pinianusa, Melanii zaś młodszej, jako spadkobierczyni starszej, sprawił, że mieszkańcy tego miasta postanowili zrobić jego księdzem i wymogli przyrzeczenie na skutek jego oporu pozostawania na miejscu. Dopiero mógł on z żoną i matką żony opuścić Hipponę, gdy klęski wojenne pozbawiły ich całego mienia. Jako rozbitki chronią się oni w Jerozolimie. Nakoniec — spełniają się życzenia babki. Melania zostaje zakonnicą. Jej mąż zakłada klasztor.

Opuszczany po kolei przez śmierć najbliższych sobie istot, Hieronim, przeżywa Eustochyum zaledwo o dwa

lata. Umiera w 420 roku, w 74-tym swego żywota, z którego 34 lat przypada na pobyt w Betleem.

Z licznej rodziny Pauli tylko jedyna jej przedstawicielka, wnuczka, żyła i pozostawała przy nim...

Tragiczny dramat rodzinny dwóch rzymskich rodów arystokratycznych dobiegł do swego kresu, jak to leżało w przeznaczeniu dziejowem. To przeznaczenie nie zważa na ofiary, tembardziej, że się nimi stają ludzie dobrowolnie, przynajmniej na pozór.

Pośpieszaliśmy jednakże przedewszystkiem do końca.

Przy poznawaniu pochodzenia rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa, zatrzymanie się na listach Hieronima robi wrażenie przypatrywania się jakoby samobójstwu. Było to zabijanie w sobie przez jednostki ludzkie, w każdym razie niepoślednie, wybitnie nawet wyróżniające się wśród ogółu, człowieka, jakiego przyroda z jego prawami do życia i co więcej, z pożądaniami owego życia wytworzyła, jakiego ten pochód stale coraz bardziej uspołecznia.

Gdybyśmy od „życia w Jezusie“, poznawanego przez nas choć na Wschodzie, lecz urządzanego przez aryów, przeszli, mając ku temu możność¹⁾, do takiego życia urządzanego przez ludność miejscową, na przykład w takiej Nitryi, to doznawalibyśmy wrażenia, że przypatrujemy się zgromadzeniu szaleńców.

Samobójstwo zwłaszcza takie, o jakim mówiliśmy, może być logicznym rozwiązaniem, jak to w istocie rze-

1) Taką możność mamy. Mam na względzie dzieło E. Amélineau: *Les Moines égyptiens, Vie de Schnoudi* — Paris, 1889.

Dzieło to znakomite mogłoby dla poznania bytu klasztornego na Wschodzie zastąpić to, do czego nam posłużyły Listy Hieronima dla poznania tego bytu na Zachodzie. Zatrzymanie się atoli nad tem dziełem przekroczyłyby rozmiary tej pracy.

czy było, danych zagadnień życiowych przy danych okolicznościach, przy odpowiednich prądach dziejowych, nawet nimi wywoływane. Możemy je zrozumieć, uznać za konieczne następstwo pewnych przekonań, współczuć mu, uszanować je i nawet uczcić odpowiednio, jak każdy czyn bohaterski, jako jedyne wyjście z położenia bez wyjścia. Szaleństwo przekracza możliwość zrozumienia rzeczy i pozostać musi zawsze tylko szaleństwem, nie bacząc na pozory i na nazwę, jakie byśmy mu nadawali, szaleństwem zawsze niebezpiecznym dla teraźniejszości, groźniejszym atoli dla przyszłości.

Jeżeli samobójstwo, zabicie w sobie żyjącego człowieka, groziło w zbliżającym się mroku ponurego średniowiecza przeistaczaniem człowieka w istotę na pozór tylko ludzką, gdyż bądź to pozbawioną wszelkich dodatkich uczuć ludzkich, na przykład w takiego Torquemadę, palącego setki ludzi powolnym ogniem na stosie, bądź to pozbawioną mocy duchowej, koniecznej do opanowania w sobie żądz prowadzących już wyłącznie do zwierzęcości, na przykład, takich Borgiów, to szaleństwo pozbawiało możliwości zrozumienia istoty sporów dogmatycznych i łączyło te spory w ich przekonaniu z imionami biskupów;—mnichów, jakich tłumy widzieliśmy, oblegających pustelnię Hieronima, lub zobaczymy, poznając sami dzieje niektórych soborów powszechnych w V-em stuleciu i ich zależność od natarczywości takich tłumów, oblegających miejsca obrad, nawet kościoły.

Na tem się zatrzymać jednakże już z wielu wypadów względów.¹⁾

¹⁾ Bardzo bogata jest literatura poświęcona życiu klasztornemu. Na czele jej postawić możemy dzieła:

Gaston Boissier: *La fin du paganisme*. 2 tomy.

Amédée Thierry: *Saint Jérôme. La Société chrétienne en Occident*. 1 t. *Saint Jean Chrysostome et l'impé-*

Przypatrywaliśmy się pochodowi rodzaju ludzkiego, jak kroczył do człowieczeństwa na początku ery naszej. Przypatrując się, mogliśmy się przekonać, że Chrystyjanizm, który się stał pomimo swego azyatyckiego pochodzenia głównie religią Aryów, kroczących na czele tego pochodu, podnosił jednostkę ludzką w jej człowieczem, rzecz można, bezwzględnem dostojęństwie. Podnosząc ją przytem wogóle, wskazał jej był nawet drogę do zbliżania się do bóstwa, do zlewania się z niem poniekąd, wprawdzie tylko w uniesieniu, jakby w jakimś widzeniu.

Ponieważ ta droga prowadziła przedewszystkiem przez klasztor, a więc groziła z natury rzeczy samemu istnieniu tego rodzaju wśród świata zwierzęcego, tylko część uczestniczących przeto w tym pochodzie na nią wstępowała; część złożona z takich wyjątkowych jednostek, które w celu egoistycznego wyniesienia siebie i przy-

trice Eudoxie. La Société chrétienne en Orient. Nestorius et Eutyches. Les grandes hérésies du V-e siècle. Z tego dzieła poznamy wpływ klasztorów na uchwalanie dogmatów.

Przy nich przydać się może tegoż autora: Alaric, L'agonie de l'Empire, 1 tom.

Pod ogólnym Les Saints tytułem wychodzi w Paryżu serya żywotów Świętych różnych, w niej — zakonników. Otwiera zaś: H. Joly: Psychologie des Saints.

Przypomnieć tu muszę wzmiankowane już dzieło Emila Gebhart'a: L'Italie mystique, oraz zalecić inne, tegoż autora: Moines et Papes.

Przedewszystkiem — J. Hocart: Le Monachisme: ses origines, ses erreurs, son influence. Paris, 1910.

Dla poznania monachizmu na Wschodzie, już wspomniane: E. Amélineau: Les moines égyptiens. Przytem wielce pożytecznym być może tegoż autora: Résumé de l'histoire de l'Égypte, a w nim rozdział: Moeurs et Coutumes des Égyptiens, (1—112).

puszczalnego udoskonalania, nie wahała się narażać istnienia całości, a raczej na owe narażanie idąc za tak nazywanem powołaniem poczudem, była niby zupełnie niebaczną. Jakkolwiek bądź owa część była w stosunku do tej całości tylko minimalna, jednakże psuła ona harmonię w rozwoju jej prawidłowym, iż pomniemy już zboczenia, dochodzące do przestępstwa natury ludzkiej, z tej nieprawidłowości nieodzownie wynikłe, które, wciąż ujawniane, nigdy się ukrócić a również ukryć nie dawały. Chrystyanizm atoli i nad pozostającą większością czuwać nie przestawał i nie pozbawiał jej swej opieki a przytem kierownictwa, o które mu głównie, jak każdej religii, chodziło, w czem widział swoje zadanie wyłączne.

Chrystyanizm podnosił dostojeństwo jednostki ludzkiej głównie przez kobietę, uznając w niej przedewszystkiem jakby istotę pośredniczącą pomiędzy bóstwem a człowiekiem, nawet niedostępną mocy szatańskiej. Wolnej — to stanowisko wyjątkowe zapewniał przez dziewictwo, jako tak zwanej, co wiemy, oblubienicy Jezusa. Niewolnej — przez małżeństwo, dotychczas w żadnej religii nie podnoszone do wyjątkowego a stanowiącego o całym już życiu przyszłym kobiety aktu religijnego, i wskutek tego stające się nierozzerwalnem. Wolną kobietę w oblubienicę Jezusa, niewolną — w żonę czyjaś, przeistaczały uroczyste obrzędy religijne. Dla zrozumienia, na czem polegało znaczenie dziejowe, w czem tkwiła owa moc przeistaczająca tych obrzędów, nad nimi zatrzymać się nam należy i je poznać. Poznanie, o ile to możliwem się okaże, wymaga sięgnięcia do źródła o nich wiadomości.

Już nie jest nam obcą pewna właściwość umysłu ludzkiego, która człowiekowi pierwotnemu nie dozwalała wyrzec: nie wiem, i która, jak w naszym wypadku, doprowadziła go do wytworzenia pojęcia totemizmu, ten zaś totemizm do przekształcenia rodziny matryarchalnej

w patryarchalną. Obecnie zwrócić się musimy do innej właściwości tego umysłu, na pozór sprzecznej z tamtą, która temuż człowiekowi już w całym poznawanym przez nas pochodzie do człowieczeństwa nie dozwala żyć dołą mu współczesną, z zupełnem zrozumieniem doniosłości dla niego owego ograniczonego przeciągu czasu, który przeżywa raz tylko jeden w chwili danej podczas całego istnienia swojego.

Człowiek jest stale jakby w zawieszeniu jakimś pomiędzy przeszłością a przyszłością. Czas przeżywany przez niego jest tak krótki, że, nim się on opatrzy, że upływa, jeden dzień stanie się już dlań wczoraj, drugi — jakby się oddalił od niego i pozostanie zawsze jutrem. Nie bacząc, jakby należało na ów przeżywany, nie pojmując jego znaczenia dla owej terażniejszości, nie rozważa go w swej myśli, nie upamiętnia przez zastanawianie się nad nim w swych rozmyślaniach, następnie zaś — nawet jeśli umie, może i odpowiednio potrafi, w piśmiennictwie. Z tego wypływają takie godne zaznaczenia zjawiska, dotyczące już dziejów, na jakie parokrotnie zwrócić już musieliśmy naszą uwagę. Piśmiennictwo gnostyczne oraz montanistyczne uległo zupełnemu prawie zniszczeniu przez prawowierne chrześcijańskie. Lecz i to, aczkolwiek zwyciężkie, jak wiemy, też dłużej owej walki nie przetrwało. Jako produkt chwili bieżącej, której znaczenia nikt w odpowiedni nie upamiętnił sposób, krótkotrwałej terażniejszości, która upłynęła bez zwrócenia uwagi na jej doniosłość w stosunku do mijającego wczoraj i oczekiwanego jutra, nie zostało dość skrętnie, jakby należało, przechowywane i też uległo zniszczeniu przez czas, owego nieubłaganego wroga człowieka, jego istnienia i wszelkich wyrobów rąk jego, a nawet — płodów myśli.¹⁾

¹⁾ Z wykazanych właściwości ludzkiego umysłu, których do dodatnich zaliczyć ze względu na ich skutki nie możemy, tysiącole-

Z przechowania Ewangelii, Listów różnych apostołów i innych dokumentów, składających Nowy Testament, moglibyśmy wnosić, że i Księgi kościelne, tak zwane Sacramentaria, zawierające przepisy, jak należy dokonywać zasadniczych obrzędów, bardziej starannie, niż inne twory piśmienne, były przechowywane. Jednakże tak nie było¹⁾. Te Księgi również taką stanowią rzadkość, jak i szczątki piśmiennictwa polemicznego z owych czasów.

Przepisu, jak się odbywał obrzęd poświęcenia dziewicy wstępującej do klasztoru, nie posiadamy. Ponieważ główną czynnością w tym obrzędzie, jak przypuszczać

cia nie wyleczyły ludzi. I obecnie tylko mędrzec na podstawie nauk, nie widząc dla nich granic, ze spokojem odpowiednim wyrzec zdoła: nie wiem. Tłum wynajdzie zawsze przyczyny, a na ich podstawie wyjaśnienie, spostrzeganego zjawiska kosmicznego i faktu z życia społecznego, aczkolwiek najfałszywsze.

W czasach późniejszych pochodzenia rodzaju ludzkiego, już stykających się z naszymi od daty pojawienia się piśmiennictwa peryodycznego, notowań, a nawet skrętnych, wszelkich odkryć naukowych, ważniejszych zjawisk w każdej dziedzinie życia umysłowego, wypadków z życia społecznego i politycznego, podjęły się czasopisma codzienne, tygodniowe, miesięczne, kwartalne, roczniki; nadto — wszelkie zjazdy naukowe, partii, stowarzyszeń. Obecnie dzięki właśnie prasie, zniknięcie całkowite jakiegokolwiek bądź piśmiennictwa, jak było z wymienionymi, lub pojedynczego utworu piśmiennego, byłoby, niemożliwym. To przytem nie dowodzi jednakże, by zniknięcie z powierzchni ziemi śladów tysiącoletniej cywilizacji, było też niemożliwym, żeby świątynie, szkoły, muzea nie mogły się stać warstwami geologicznymi skorupy ziemskiej, jak to się powtarzało już kilkakrotnie w czasie tego pochodzenia...

Wykazane atoli właściwości umysłu ludzkiego pozostały w swej sile i znaczeniu.

¹⁾ Mam pod ręką znakomite dzieło: L. Duchesne, Origines du Culte chrétien, na którym, czerpiąc z niego nadto pewne wiadomości, opieram się w swych twierdzeniach, i z którego bio-rę przytaczane teksty.

należy z tych marnych okruchów, które doszły przypadkiem rąk naszych, było poświęcenie płaszcza, czy też zasłony (pallium) przy stosownych modłach, wypowiadanych przez przewodniczącego obrzędowi kapłana, w jakie to pallium oblekano następnie wstępująca, obrzęd ten został nazwany obłóczynami (Velatio virginum).

Nie mając opisu samych tych obłóczyn, ani też tekstu zobowiązania się przyszłej oblubienicy Jezusa do zachowania mu wierności przez całe życie, to jest dziewictwa, ograniczyć się musimy tylko poznaniem odmawianych modłów i w nich wyszukać treść zobowiązania się samego, a raczej — nakładanych obowiązków. Przedewszystkiem uderza nas ta okoliczność, że kapłan w swych modłach powołuje się wyłącznie na stałe dziewictwo matki Jezusa i w niem upatruje przyczynę, dla której miłą ma się stać samemu Jezusowi, jako synowi matki-dziewicy, ta, która, wstąpiwszy do klasztoru, pragnie tylko ją, przechowując swoje dziewictwo aż do śmierci, naśladować. Użyte w tych modłach dobitne wyrazy, przypominając cel stosunków małżeńskich, niechybnie oddziaływać wielce pobudzająco na młodocianą wyobraźnię tylko mogły i zbyt ją ku jednemu przedmiotowi w tem zamkniętem życiu klasztorzem skierowywać, co z kolei pobudzało do uniesień, widzień, mistycznej ekstazy. Przytem spotykamy stałe wzmianki o szatanie, owym odwiecznym wrogu rodzaju ludzkiego, a w nim głównie kobiety, jako narzędzia upatrzonego, przeciw któremu tylko dziewictwo mogło obronić skutecznie.

Takie obłóczyny odbywały się według dwojakiich zwyczajów: rzymskich i gallikańskich.

Oto co czytamy w modłach, powtarzanych według zwyczaju rzymskiego: „Błogosławione dziewictwo poznało swego stwórcę i, zazdroszcząc aniołowi nieśmiertelności, poświęciło się sypialni i łożu małżeńskiemu tego, który

w taki sposób stał się oblubieńcem wiecznego dziewictwa. Błagającym Cię o pomoc, Panie, i pożądanym wzmocnienia przez otrzymanie błogosławieństwa Twego, dostarcz siły, wskaż drogę w twojej opiece, żeby ten wróg odwieczny, który podniosłejsze dążenia chytremi znieważa zasadzkami, nie zdołał, korzystając z mimowolnego nawet osłabienia umysłu, zaćmić jasność, wieńca doskonałej powściągliwości i zniszczyć tego w postanowieniach dziewicy, co przystoi by pozostawało nawet w obyczajach zameżnych niewiast. Bądź w nich (niej), Panie, przewidującą skromnością, mądrą łaskawością, poważną łagodnością, czystą wolnością. W uwielbianiu Ciebie niechaj goreją, nic oprócz Ciebie nie miłują, niech chwalebnie żyją, pochwał nie pożądata, Ciebie w świętości ciała, w czystości ducha sławią. Z miłości niech się też Cię boją, w miłości Ci służą... W Tobie niech mają wszystko, coby ukończyć nade wszystko miały“.

To zaś spotykamy w modłach według zwyczaju gallickańskiego: „Wszystkich zasług i cnót, przedewszystkiem niewinności obrońco, stróżu, sprzymierzeńcu, sprawco poświęconej tobie w świętych ciałach, jak również w umysłach czystości, ty, który dziewictwo tem bardziej pokochałeś i podziwiasz, że samemu tobie dziewictwo dało początek, który, przyszedłszy na ten świat z dziewicy, w innych uwielbiasz, co pokochałeś w matce własnej, tobie właśnie, jako najodpowiedniejszemu mężowi poślubionemu, poślubioną przyprowadzamy dziewicę: dostarcz pożądaną wytrwałość twoją już oblubienicy, użyj pomocy w walce z zasadzkami natarczywemi wielokształtnego nieprzyjaciela, i spraw, by ona zachować mogła w rzeczywistości, co ci przynieść miała w dobrowolnem postanowieniu“. Zatem, po odmówieniu tych modłów, następowało wręczenie wstępującej palliumu. Kapłan do niej tak przemawiał: „Przyjmij, o dziewico, to pallium, które bez zmazy donieś do tronu Pana naszego

Jezusa Chrystusa... Niech Cię błogosławi Stwórca nieba i ziemi, Bóg Ojciec wszechmogący, który raczył cię powołać, byś za przykładem Świętej Maryi... zachowała nienaruszone i niepokalane dziewictwo, jak to oświadczyłaś, że pragniesz, przed Bogiem i Świętymi aniołami. Przetobądź wierna oświadczeniu twemu, zachowaj czystość przez cierpliwość, abyś zasłużyła otrzymać wieniec dziewictwa“...

Po tej uroczystości oblubienica Jezusa wchodziła do celi swojej w gmachu, z którego już wyjść za życia nie miała.

Na tem dopiero miejscu, gdy już poznaliśmy z uroczystości oblóczyn, na czem polegała godność oblubienicy Jezusa i jej względem swego oblubieńca boskiego zobowiązania, dotknąć możemy faktu historycznego, instytucji Westalek w Rzymie, co jest poniekąd koniecznem, gdy zważymy, że i te westalki, jak i oblubienice Jezusa, nosiły jedną nazwę *Virgines*, jako dziewice poświęcone Bogu. Tembardziej, że, jeden ze sławniejszych biskupów i pisarzy chrześcijańskich, Ambroży, jedne obok drugich stawia i w nieograniczonej ilości dziewic chrześcijańskich, liczonych na tysiące, i dobrowolnem ich powołaniu, wyższość ich nad tamtemi dopatruje.

Z tego, co o westalkach podaje nam pisarz rzymski, Aulus Gellus, w swem dziele: *Noctes Atticae*, widzimy, że jedne i drugie łączy z sobą tylko wspólna nazwa, owo *Virgines*, a nie rzecz sama, cel jednaki i obrzęd poświęcenia. Obrzęd sam nosił nazwę *porwania*. Jakoż w rzeczy samej nie był czem innem. Najwyższy kapłan, *Pontifex Maximus*, chwycił za rękę przyprowadzaną do niego przez ojca, lub tego kto nad nią posiadał władzę prawną, dziewczeczkę mającą od 6 do 10 lat i do niej tak przemawiał: „Amata, ja cię porywam (*capio*) zgodnie z prawami; robię cię westalką i cię zobowiązuję robić wszystko dla narodu rzymskiego, co westalka jest obo-

wiązana robić". Imię *A m a t a*, co dosłownie znaczy *k o c h a n a*, miała nosić według podania pierwsza taka westalka (I, 12). Takich westalek było sześć. Obowiązane one były strzedz ognia świętego, płonącego wiecznie. Owo strzeżenie było jego ciąglem podtrzymywaniem, podsycaniem, by nie zgasł i nie przestał płonąć na ołtarzu bogini Westy. Służba ich ciągnęła się do 30-go roku życia. Dosiąwszy jego — były zwolnione ze wszystkim z narzuconych sobie w taki sposób obowiązków i mogły wychodzić za mąż.

Bogini Westa, chociaż bardzo wczesnie była zaproszona do panteonu rzymskiego, nie powstała w umyśle rzymskim, jak inne bóstwa narodowe, lecz przeszła z greckiego — gdzie była czczona, jako siła przyrody, pod imieniem *Hestia*.

Odkrycie ognia otwierało przed człowiekiem pierwotnym drogę do kultury. Dawało broń przeciw dzikim zwierzętom. Zwiększało ilość pokarmów, pozwalając i ucząc ich przygotowywania. Mógł więc ten ogień uchodzić za bóstwo i napełniać obawą i czcią ku sobie, stojących przed nim. Wynalezienie sposobów dobywania ognia, zważywszy trudności samego dobywania, nie zmieniło stanu poprzedniego rzeczy. Płonący — wymagał starannego podsycania. Łatwość stosunkowa pielęgnowania, w porównaniu z innymi zajęciami, skazała młode kobiety na czuwanie nad nim, jeszcze nie posiadające dość siły do podejmowania się innych uciążliwszych zajęć. Dla tego już od 6-go roku życia porywano je na westalki. Wiek dziecięcy, w jakim je porywano, uwalniał je od zobowiązania początkowo do dziewictwa. Lecz z dziewczki wyrastała dziewica dojrzała. Praktyka życia wykazywała, że najbardziej odrywają od wszystkich zajęć obowiązkowych podświadome instynkta, zbliżające je do mężczyzn, wynikłe z popędów płciowych. Wzmaganie się tych instynktów wiodło do zaniedbywania czuwania nad

ogniem, zaniedbanie zaś groziło wygaśnięciem ogniska. Nastąpiło więc nakazanie dziewictwa. Stało się ono obowiązkiem, jako środek, za jedyny poczytywany, zaprowadzenia nad popędami płciowymi, zapobiegający opuszczeniu tego ogniska. Tembardziej, że nieznaczna a ograniczona ilość sześciu nie dozwalała na przedłużanie kolejnych zmian dyżurstwa i czynienia z nich trwalszych zwolnień. Względy przeto natury wyłącznie praktycznej a nie dogmatycznej, jak w Chrystyanizmie, narzucały dziewictwo westalkom rzymskim. Nie zmiany zaszczytne a wynikiłe z utraty dziewictwa w ustroju fizyologicznym młodej kobiety stawały westalce na przeszkodzie w pełnieniu jej obowiązków, polegających na czuwaniu nad płonącym ogniskiem, lecz to, co prowadziło do tej utraty i było jej nieodzownym następstwem. A również — nie dziejowe i społeczne znaczenie tego dziewictwa, gdyż ono miało być tylko czasowem i obowiązywało do pewnego określonego z góry roku życia, lecz nie zachowywane stale, aż do śmierci, jak w Chrystyanizmie.

Rzymianie, nakazując dziewictwo swoim westalkom, jako porwanym niewolnicom, bez poprzedniego uzyskania ich zezwolenia dobrowolnego na nie, oraz zapewnienia sobie własnowolnego z ich strony jego zachowania, tylko liczyli na ich patryotyzm. Chcieli więc budzić w nich w tym kierunku odpowiednie uczucia i, podnosząc je, — wynagradzać, jako rzymianki. Westalki na igrzyskach narodowych miały zapewniane miejsca honorowe. Spotkany przez nie wypadkowo skazaniec na śmierć, uzyskiwał oswobodzenie od wyroku. Poprzedzali je, wychodzące na ulicę, jak i konsulów, liktorzy. Świadczyły one w sądach jako wiarogodni zupełnie świadkowie, bez złożenia poprzednich zapewnień o prawdzie swoich słów i zeznań. Lecz i kara je oczekująca za zaniedbanie swych obowiązków była ciężka. Zakopywano przestępczynię żywcem w mogile. Przez cały ciąg trwania tej in-

stytucyi od Numy, któremu przypisują jej wprowadzenie, wyroków śmierci zapisali kronikarze rzymscy 13-cie. W naszej erze przetrwała ona równocześnie z Chrystyanizmem, jako już panującą religią, prawie cały wiek IV-ty. Zamknął ją dopiero Cesarz Teodozy I w roku 389.

Tak więc nie mamy żadnej podstawy upatrywać w westalkach, oprócz nazwy *Virgines*, czegokolwiek bądź wspólnego z Oblubienicami Jezusa. Tylko Chrystyanizm wytworzył typ wiernej swemu zobowiązaniu i niepokalanej na ciele dziewicy, Bogu poświęconej, typ doskonały, gdyż zupełnie całkowity zarówno z dodatniej, jak i ujemnej strony, zasługujący na badawcze studia nie tylko historyka, lecz zwłaszcza psychologa i socjologa¹⁾.

Poznaliśmy uroczysty obrzęd, który przeistacza wolną kobietę w ulubienicę Jezusa, łącząc ją z ulubieńcem w wyobraźni wywoływanym. Pozostaje nam z kolei rzeczy poznać nakoniec nie mniej uroczysty, który łączył też wolną kobietę z ulubieńcem, lecz już — rzeczywistym. Oba obrzędy mają z sobą to tylko wspólnego, że te oba dokonywa kapłan w imię, jak gdyby z upoważnienia Boga, co nadaje obu jedną wspólną cechę, że te połączenia nie są już czasowe, przygodne, tylko na całe życie, i — nierozzerwalne. Przytem połączenie z ulubieńcem rzeczywistym staje się już sakramentem.

Chrystyanizm podniósł małżeństwo do wysokości, znaczenia i powagi sakramentu, który, jak kapłaństwo i jeszcze pięć innych, jest, co wiemy, udzieleniem a przez nie zapewnieniem, przygotowanym i dopuszczanym do nich, niewidzialnej łaski bożej za pomocą znaków widzialnych.

¹⁾ O dziewicach, druidkach, nic pewnego nie wiemy. Co niektórzy historycy o nich twierdzą, jest oparte na mylnem odczytywaniu i tłumaczeniu tekstu rzymskiego geografą z I-go wieku naszej ery, Pompenjusa Meli. W rozprawach, o dziewicach w starożytności, przeto może nie być nawet wzmianki.

Trudności, które doświadczyliśmy przy poznawaniu obłóczyn zakonnic (*velatio virginum*), pomimo, że główne ich przyczyny (jak sobie przypominamy, brak znikłych ksiąg, zwanych *libri sacramentorum*) pozostają te same, są poniekąd usunięte przez okoliczność następującą. Ze środka IX-go stulecia przechowała się odpowiedź papieża Mikołaja I (858 — 867) na zapytanie Bułgarów, jak należy dokonywać obrzędu udzielania błogosławieństwa kościelnego zawierającym małżeństwo: *Responsa ad consulta Bulgarorum...* Ten dokument, choć tylko właściwie rytuałowy, jest tak dalece ważnym, że się nad nim zatrzymać musimy. Tembardziej, że, jak świadczą obyczaje rzymskie, pozostaje on w ścisłym związku z dziejami rodziny rzymskiej, której rozkład, gdyż inaczej tego zwać nie możemy, nastąpił pod wpływem pojęć ascetycznych, poznaliśmy.

Oto ten dokument. Przytaczam go w przekładzie, opuszczając wszelako ustępy mniej dla naszych celów ważne, jak na przykład, dotyczące się pozwolenia rodziców i ilości a zabezpieczenia posagu. „Po zaręczynach (*sponsalia*), które są przedwstępną umową przyszłego małżeństwa (*futurum nuptiarum*)¹⁾, i po zapewnieniu sobie wierności przez włożenie na palec narzeczonej przez narzeczonego pierścienia (*anulo arrhis*)..., oboje narzeczeni przystępują do zawarcia związku małżeńskiego (*ad nuptialia foedera*). Stają oni w kościele bożym z darami, które złożył są obowiązani Bogu na ręce kapłana, zatem

¹⁾ Wyraz łaciński, oznaczający obrzęd zaślubin, brzmi: *nuptiae*, pochodzi zaś od słowa *nubere*,—żeń się, wiązać się z kim, okrywać. Pierwiastek wspólny z *nubes*,—obłok, chmura. Od tego słowa pochodzi przymiotnik *nonnus*, *nonna* — *non nuptus*, *non nupta*, wyrażający uszanowanie i poważanie ku mnichom i mniszkom, ukuty przez Hieronima, a również francuskie: *noce*, *wesele*, *nonne*, zakonnica, *nonnerie*, klasztor żeński; także *nonne*—niemiecki.

nakoniec błogosławieństwo i zasłonę niebieską (velamen coeleste) otrzymują... Jednakże zasłony tej nie otrzymuje zawierająca powtórne... Wychodząc z kościoła mają na głowie wieńce (coronas), które zazwyczaj w kościele samym są chronione“ (c. 3).

Tak właśnie, nie inaczej, zawierano związki małżeńskie, utrwalające patryarchalne rodziny rzymskie w czasach przedchrześcijańskich.

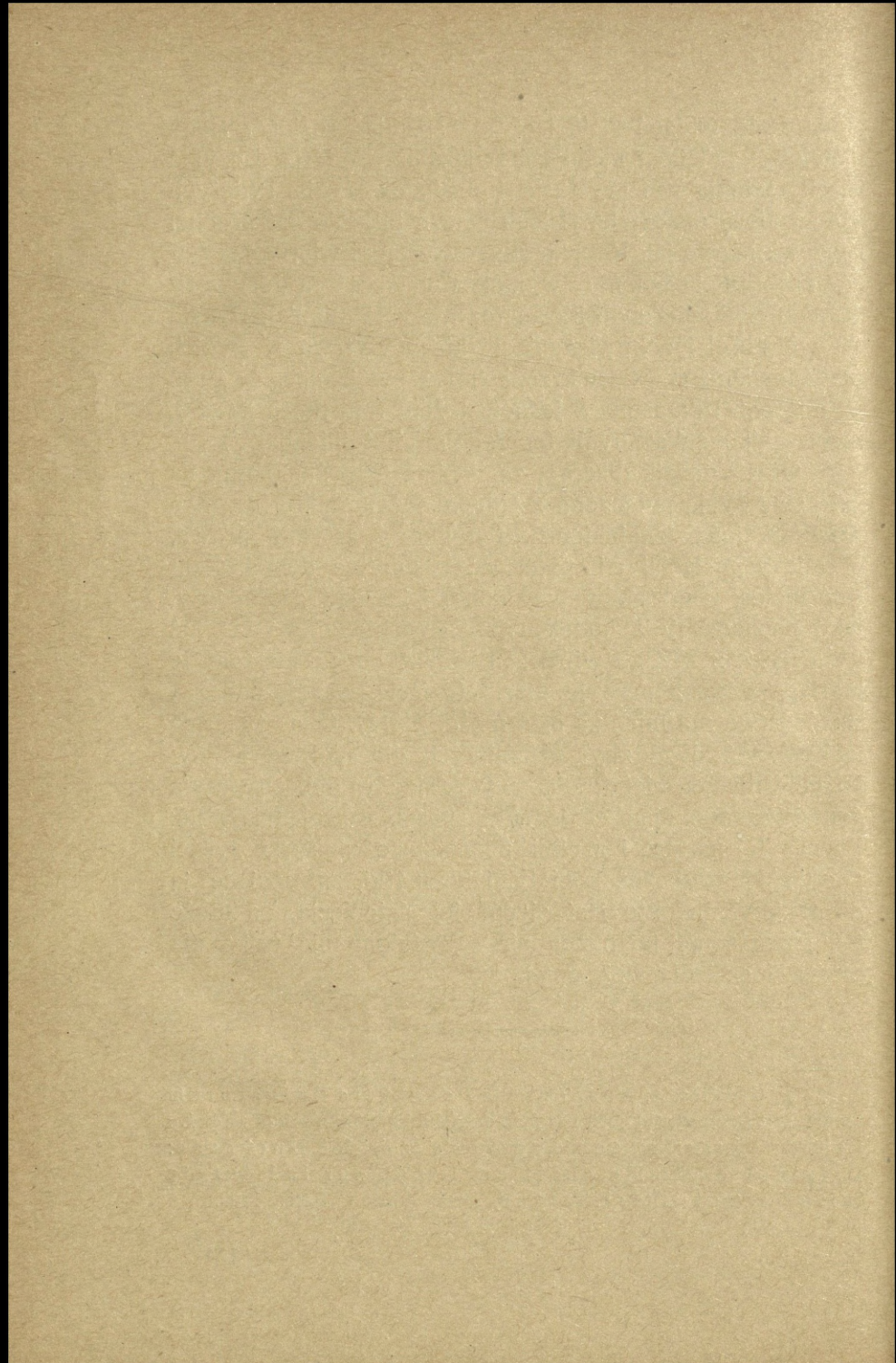
Cóż wnosił do tych obrzędów Chrystyanizm, co stanowiło różnice pomiędzy obrzędem starorzyskim a noworzyskim? Obrzęd chrześcijański na podstawie obrzędu przedchrześcijańskiego tak się odbywał: narzeczeni w kościele słuchali mszy i przystępowali do sakramentu „ciała i krwi pańskiej“; następnie, gdy nad nimi trzymano ów velamen, jako symbol osłonięcia głowy, użyczano im błogosławieństwa wyrażanego w modłach; nakoniec wieńczenie głowy przy wyjściu. A ponieważ osłonięcie głowy i jej wieńczenie należało do starego obrzędu, co wskazuje sam wyraz *nuptiae*, więc właściwie Chrystyanizm wnosił tylko błogosławieństwo, wyrażane w modłach, przy zobowiązaniu wysłuchania mszy i przystąpienia do wzmiankowanego sakramentu. Cała waga przeto obrzędu polegała na modłach, modłów zaś — na udzielanem w nich i przez nie błogosławieństwie.

Poznajmy więc tę modlitwę, którą kapłan wygłaszał podczas mszy, a która zawierała owo błogosławieństwo. Oto ona: „Ojcze, świata założycielu, rodzących się rodzicielu, początku rozradzania się ustanowicielu (*mundi conditor, nascentium genitor, multiplicandae originis institutor*), który Adamowi, żeby z kości kobiety rosnące kości podobne kształty w podziwu godnych odmianach przechowały, własnymi rękami dodałeś towarzyszkę (*addidisti comitem*), dlatego łożem w celu rozmnażania rodu ludzkiego połączeni, zawarli związek małżeński... Niech ona pamięta, że nie tylko otrzymuje możność korzystania

ze swobód małżeńskich, lecz ma spełniać rozkazy Boga i święte względem niego zobowiązania. Wierna i czysta niech zaślubia w Chrystusie i naśladowczynią świętych kobiet niech pozostaje. Niech będzie tak miłą jak Rachel mężowi, mądrą jak Rebeka, długowieczną i wierną jak Sara. Nic na niej niech nie wymoże ów sprawca dorywczy oszukaństw (*subcisivus ille auctor praevaricationis*). Oparta na wierności i zobowiązaniach, niech wytrwa w swoich postanowieniach. Niech krzepi słabość swoją mocą ćwiczeń w dobrem. Połączona z jednym łożem (*uni thoro juncta*), niech unika zakazanych (*contactus vitet illicitos*)¹⁾

Otóż właśnie dlatego, że kobieta jako żona była na całe swe życie połączona z jednym łożem, jakby do tego przykuta łoża, znajdujemy ten głośny artykuł prawa, brzmiący po łacinie: *is pater, quem nuptiae domonstrant* (ten ojciec, kogo śluby wskazują) i jeszcze głośniejszy, jako pochodzący z kodeksu napoleońskiego, a więc już późniejszy, z XIX-go wieku: „L'enfant conçu pendant le mariage a pour père le mari“ (dziecię poczęte podczas małżeństwa ma mieć za ojca męża. § 312). Oba otwierają jakby wyjście ze zbyt uciążliwych dla niej warunków pożycia małżeńskiego; oba, wykazując w obliczu prawa domniemanego ojca, w jednaki sposób uwzględniają już popędy jej natury, i z nimi pozostające w sprzeczności obowiązki społeczne kobiety, jako matki, zmuszające ją do wyjawienia, kto jest ojcem jej dziecięcia, co może też pozostawać tajemnicą nie wyjaśnioną nie tylko dla prawa, lecz i dla niej samej.

1) Oba teksty, *Responsa ad consulta Bulgarorum* i modlitwy, odmawianej przy obrzędzie zaślubin, biorę z dzieła na które już się powoływałem poprzednio, a mianowicie z dzieła *L. Duchesne: Origines du Culte chrétien, Etude sur la liturgie latine avant Charlemagne*, 5-me édition. Paris, 1909.



IV.

W BLIŻSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

Blіszą przyszłość przygotowywały zarówno przeszłość przeddziejowa, jak i prawodawstwo pierwotne, zwłaszcza zaś — początki ery naszej, nowożytniej, to jest cały dotychczasowy pochód rodzaju ludzkiego, rozpoczęty od jego wyodrębniania się przez uspołecznianie ze świata zwierzęcego, dążący do człowieczeństwa, stawianego jako ostateczny a jedyny cel owego pochodu. Pomimo to ta bliższa przyszłość okaże się bezpośrednio wyłącznie już następstwem nowego, jeszcze nam nieznanego dokumentu, jako wyniku wiekopomnego wydarzenia z końca XVIII-go dopiero stulecia, wydarzenia, którego znaczenie ten fakt zwłaszcza podnosi i uwydatnia, że prawie współcześnie zachodzi ono na obu półkulach naszej ziemi i to do pewnego stopnia niezależnie od siebie wzajemnie, jakby samodzielnie; tak był grunt do takiego zjawiska dziejowego na obu przygotowany.

Dokument ten ostatecznie świadczy o przetwarzaniu się obecnie jednostki ludzkiej, jaką wychowały ubiegłe setki tysiące, w istotę nową, bardziej na nazwę człowieka zasługującą, niż poprzednie takie istoty,

znane dotychczas z dziejów minionych, jako ogół społeczeństwa i ten ogół stanowiące, z dziejów, a to nie tylko starożytnych, lecz nawet i — nowożytnych...

Jak jednostka ludzka należy do dwóch światów—do jednego, z którego powstała, a którym jest przyroda, i do drugiego, który sama wytworzyła, to jest do społeczeństwa, tak też składają tę jednostkę dwie stale złączone w niej z sobą a jednakże różne od siebie istoty. Jedną z nich tworzy przyroda, która ją z szeregu wszystkich stworzeń innych wyprowadza i wyosabia. Drugą — tworzy społeczeństwo, które tę jednostkę wydało, wśród którego ona przebywa.

Pierwotna istota, jak to sobie przypominamy, to *homo sapiens*, według klasyfikacyi zoologicznej Linneusza. Druga — to członek społeczeństwa, *civis* (obywatel, citizen), jak jego określa prawo państwowe i cywilne.

Jak istoty, składające jednostkę ludzką, są różne, tak też i cele i odpowiednie tym celom czynności tych istot są różne, a nawet z sobą sprzeczne. *Homo sapiens* szuka przedewszystkiem sposobów zabezpieczenia życia swego. Dla zaspokojenia swych potrzeb biologicznych poświęca on życie innych jednostek. Obywatel, *civis*, dla dopięcia celów sobie właściwych, dla zadość uczynienia potrzebom społecznym przez siebie odczuwanym i uznawanym, nie waha się przynieść dobrowolnie, z własnych pobudek wewnętrznych, własne swe życie w ofierze.

Każda z tych dwóch istot w jednostce podlega rozwojowi sobie właściwemu. *Homo sapiens* tworzy podłoże dla *homo civis*, jak ową drugą istotę w tym wypadku nazwać możemy. Rozwój przeto jednej z tych istot nie wyłącza rozwoju drugiej i jemu nie przeszkadza. Owszem, równomierny i prawidłowy obu, staje się nieodzownym warunkiem doskonalenia się składanej

całości, jednostki ludzkiej. To doskonalenie się wytwarza dopiero człowieka. Na doskonaleniu się owem polega właściwie ewolucya jego. A te dwie istoty, z których się składa, stanowią dwa stopnie tej ewolucyi. *Homo sapiens* z Zoologii poprzedza w nim obywatela, *hominem civem* — z Socyologii i z Dziejów.

Dokumenty dziejowe, które dotychczas poznawaliśmy, zabezpieczają właśnie istnienie w jednostce ludzkiej jednej istoty tylko, a to tworu przyrody. Jedynie ów twór przyrody mają one na względzie, chociaż stanowi on tylko stopień pierwszy w ewolucyi człowieka. Mając go jedynie na względzie, nie zabezpieczają przeto całej jednostki ludzkiej w jej ewolucyi umysłowej i dziejowej.

Dla dokumentów tych obywatel w człowieku jeszcze nie istnieje. Ludzkość w czasach powstawania owych dokumentów nie była jeszcze doszła do wyosobnienia, uznania i uprawnienia w istocie ludzkiej obywatela. Dokumenty przeto te obywatela w człowieku jeszcze nie znają, jeszcze nie uznają.

Na taki dokument, któryby człowieka jako już i obywatela miał na względzie, należało jeszcze czekać, należało pracować, walczyć, cierpieć, przygotowywać społeczeństwo, któreby taki dokument zdobyć mogło, korzystać z okoliczności, w którychby zdobyć było najodpowiedniej, poszukiwać miejsca, gdzieby zdobyć było możliwym.

Praca ta przygotowywawcza trwała od czasu zjawienia się dokumentu pierwszego, który poznaliśmy, a którym był kodeks Hammurabiego, wieków przeszło czterdzieści. Dzieje tej pracy stanowią właśnie tak zwane Dzieje Powszechnie. Przepoławia pracę początek ery naszej. Wieńczy zaś wielka rewolucya francuska, aczkolwiek pomysł sam dokumentu nie powstał był we Francyi.

Z zamieszania i mętów wieków średnich dwa wychodzące narody: angielski i polski, pierwszy w rodzinie celto-germańskiej, drugi — w słowiańskiej, najwyżej były uspołecznione i bardziej od innych w Europie przygotowane do uwydatnienia swego rozwoju umysłowego i politycznego przez wydanie tak pożądanego dokumentu. Sławnemu angielskiemu Habeas corpus odpowiada polskie: *Neminem captivabimus nisi jure victum*. Ale, niestety! polski począł, boję się wyrazić z nieudolności szczepowej, wołę, ze zbiegu fatalnych okoliczności, cofać się w jednym i drugim rozwoju. Umysłowy, jak zawsze, poprzedził polityczny. I oto naród, który potrafił przyłączać do siebie ludy sąsiednie bez przemocy orężnej, tylko dzieląc się z nimi wyrobionemi u siebie podstawami wolności obywatelskiej, naród dostarczający schronienia mężom wszystkim o umyśle wyższym i niezależnym, zagrożonym w XVI-ym stuleciu na Zachodzie stosem płonącym, który, rozwiązując jednocześnie zagadnienia naukowe i społeczne, podejmowane zaledwie w XIX-ym, wyprzedzał całą Europę, gdy, przerażony jakoby tą swoją śmiałością, pograżał się w mrok średniowieczny i w nim doszedł do obecnego stanu swego, — angielski z niepowstrzymywaną żądnynią względami logiką szedł wytrwale naprzód i zwycięsko przygotowywał odrodzenie XVIII-go wieku na wszelkich polach działalności ludzkiej.

Lecz i nad tym narodem zaciężyła przeszłość. Niektórym jego synom okazało się za ciasno i za duszno na rodzinnych wyspach. Przed nimi stał otwarty Nowy Świat. Powstaje więc za Atlantykiem Anglja Nowa. Stara próbuje ścigać nową i ciemnić przepisami administracyjnymi. Biurokracya nie chce wypuścić młodych kolonji

ze swych szponów. Mieszkańcy atoli tych kolonji wynieśli ze swojej ojczyzny umiejętność rządzenia się i rządzenia sobie. W każdej powstały Zgromadzenia Narodowe, wybierane przez naród, uchwalające podatki, stanowiące obowiązujące prawa, podległe zresztą Metropolji.

Pod koniec XVIII-go w. zatargi między kolonjami (a było ich wtedy 13 z ludnością przeszło dwumiljonową) a Metropolją do tego dochodziły stopnia, że wojna stała się konieczną. Rozwiązywane dawne Zgromadzenia Narodowe po kolonjach otrzywały nazwę Konwencyi.

W 1776 r. Konwencya jednej z najdawniejszych i najludniejszych kolonji, Wirginji, w dniu 15 Maja powzięła uchwałę, która ze względu na doniosłość jej skutków, stała się wiekopomną w dziejach ludzkości całej.

Wychodząc z zasady, że wszelkich uchwał, żeby one nie pozostawały tylko czczemi słowy, należy bronić siłą przekonai, że taką siłę może wytworzyć tylko poczucie obowiązków społecznych, na poczucie zaś takich obowiązków zdobyć się niewolnicy nie mogą, lecz przejęci swymi obowiązkami obywatele, że obywateli takich wytwarza świadomość swych praw, Konwencya postanawia przeistaczać każdego człowieka w obywatela przez zapewnienie mu jego praw naturalnych.¹⁾

Takie zapewnienie praw stanowić powinno uroczyste ich wobec Boga i narodu przyznanie. Przyznanie wymaga ich sformułowania i ogłoszenia. Ogłoszenie będzie ich Deklaracją. Od słów przystąpiono do czynu. Po miesiącu niespełna rozpraw odpowiedniej Komisji redakcyjnej, oto zjawia się pierwszy w D z i e j a c h ludzko-

¹⁾ Naturalnymi zaś były przyznane te, które każdy człowiek przynosi z sobą przez sam fakt przyjścia na świat, urodzenia się swego. Prawa te jedynie mogą mu zapewnić możność istnienia jako istocie ludzkiej, jako człowiekowi.

ści, bezpośrednio prowadzący do jej powstawania, Dokument. Nosi on nazwę nieco zadługą, zanim dalsza nad nim praca, już gdzieindziej, skróci ją. Nazwa ta brzmi: Deklaracya praw, które nam i wszystkim naszym następcom są należne i które powinny być uznane za główne podstawy naszego rządu, uchwalona przez przedstawicieli dobrego narodu Wirginji w zupełności i swobodnie zebranych w Williamsburgu dnia 12 czerwca 1776 r.

Za przykładem Wirginji poszły wkrótce cztery sąsiednie kolonie inne. Najtrudniej było rozpocząć, powziąć pomysł, zdobyć się na wykonanie jego. Za przykładem Ameryki poszła wkrótce też i Europa. W Europie — Francya¹⁾.

Jeżeli we środku XVII-go stulecia po wielkiej rewolucyi angielskiej mógł być jeden z królów panujących we Francyi wyrzec śmiało: *l'État c'est moi* (państwo to ja, to moja osoba), nic dziwnego, że, gdy w Ameryce już układano Deklaracye praw, jeszcze wszyscy francuzi zwani *sujets du Roi* (poddani króla), i jak zwani, za takich się sami mający, byli rządzeni zasadą: *si veult le Roi, si veult la loi* (tak chce król, tak chce prawo), albo z ust królewskich pochodzącemi słowy: *car tel est notre bon plaisir* (taka bowiem jest moja dobra wola a raczej — zachcianka). Lecz zbawcza myśl ludzka, mająca na celu dobro ludzkości bywa jak ogień: nęci, zapala, oświeca. — Już w lat trzynaście po poznanych wypadkach w Ameryce, w dniu 6

¹⁾ Pytania, dla czego uchwalone w Ameryce przez pojedyncze Stany Deklaracye, jako miejscowe i wyrażające głównie interesy i usposobienia oddzielnych kolonji, nie mogły się okazać w szczytowemi, w Europie zaś Francya podjęła się tego zadania i je wykonała, przedstawiłem w rozprawie p. t. *Dwa dokumenty ludzkości* (Dziesięcioro Przykazań Bożych i Deklaracya praw człowieka, Warszawa, 1907.

lipca roku 1789, w Zgromadzeniu Narodowym (Assemblée Nationale) wyłonił się Komitet do ułożenia Konstytucyi, mającej zastąpić dotychczasowy ustrój kraju. Konstytucyę miała poprzedzać Deklaracya praw człowieka i obywatela. 26-go sierpnia Deklaracya ta została uchwalona przez Zgromadzenie. 5-go października uznał ją Ludwik XVI, o czem zawiadomił listem to Zgromadzenie.

Oto ta Deklaracya:

I. Ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi w prawach. Różnice społeczne mogą być oparte tylko na użyteczności ogólnej.

II. Celem każdego społeczeństwa politycznego jest utrzymanie praw przyrodzonych i nigdy nieprzedawnionych człowieka. Te prawa są: wolność, własność, bezpieczeństwo, odporność przeciw gwałtom.

III. Podstawa wszelkiej władzy zwierzchniczej (*souveraineté*) leży w istocie rzeczy w narodzie. Żadna instytucya, żadna jednostka nie może posiadać i wykonywać innej władzy, tylko tę, która pochodzi z narodu.

IV. Wolność stanowi czynienie wszystkiego tego, co nie przynosi szkody drugiemu. Wskutek tego każdy człowiek w korzystaniu ze swoich praw przyrodzonych może spotykać tylko granice ustanowione przez konieczność zabezpieczenia wszystkim innym członkom społeczeństwa również korzystania z tych praw. Te granice powinny być określone przez ustawy.

V. Ustawy nie mają prawa wzbraniania jakiegokolwiek bądź czynności, oprócz szkodliwych dla społeczeństwa. Wszystko, co nie jest przewidziane przez ustawy, nie może być wzbronione. Również nikt nie może być zmuszonym do czynienia tego, czego ustawy nie nakazują.

VI. Ustawy są wyrazem woli ogólnej. Każdy obywatel ma prawo osobiście lub przez swego przedstawiciela

ciela brać udział w uchwalaniu ustaw. One powinny być jednakie dla wszystkich, czy to mają ochraniać, czy też karać. Wszyscy obywatele, będąc równymi wobec ustaw, jednakowo są dopuszczalni do wszystkich godności, posad i urzędów publicznych według swojego uzdolnienia i bez żadnej różnicy, z wyjątkiem dostarczanych przez ich cnoty lub talenty.

VII. Żaden człowiek nie może być obwinionym, zatrzymanym lub uwięzionym, tylko w przypadku przez ustawy przewidywanym i stosownie do form przez nie wskazanych. Ci, którzy domagają się rozporządzeń samowolnych, wydają je, wykonywują, lub zmuszają innych do ich wykonywania, powinni podlegać karze. Lecz każdy obywatel, pozwany lub zatrzymany na mocy ustaw, powinien im uleść niezwłocznie; wszelki opór zwiększa winę.

VIII. Ustawy nie powinny innych wprowadzać kar, tylko nieodzownie i widocznie koniecznych. Nikt nie może być karany, tylko na mocy ustawy uchwalonej i ogłoszonej przed dokonaniem przestępstwem, a przytem ściśle zastosowanej.

IX. Ponieważ każdy człowiek powinien uchodzić za niewinnego, aż do chwili uznana go winnym przez sąd, przeto, w razie uwięzienia go, wszelka srogość zbyteczna i niekonieczna przy zapewnieniu sądowi jego osoby, powinna być ściśle przez ustawy karana.

X. Nikt nie powinien być prześladowanym za swoje przekonania religijne, byleby tylko uzewnętrznianie tych przekonań nie zakłócało porządku publicznego, przez ustawy wprowadzonego.

XI. Swobodna zamiana myśli i przekonań jest prawem człowieka najbardziej dla niego ważnym; każdy zatem obywatel może mówić, pisać, drukować swobodnie. Odpowiedzialność za nadużycie tej swobody ma być określona przez ustawy.

XII. Zabezpieczenie praw człowieka i obywatela wymaga siły publicznej; ta siła przeto jest ustanowioną tylko na pożytek wszystkich, nie zaś dla korzyści prywatnej tych, którym bywa poruczona.

XIII. Dla utrzymania siły publicznej i na wydatki administracyi opodatkowanie powszechne jest nieodzowne. Opodatkowanie to powinno być rozłożone na wszystkich obywateli, stosownie do ich zamożności.

XIV. Każdy obywatel ma prawo sam osobiście, czy też przez swojego przedstawiciela, stanowić o konieczności opodatkowania publicznego, zezwalać na nie swobodnie, śledzić użytek pieniędzy otrzymanych z opodatkowania, określać wysokość jego, uchwalać rozkład, oznaczać sposób pobierania i czas, na jaki uchwalony zostaje.

XV. Społeczeństwo ma prawo wymagania sprawozdań od każdego urzędnika administracyjnego.

XVI. Każde społeczeństwo, w którym zabezpieczenie praw nie jest zapewnione, ani też podział władz przeprowadzony nie posiada konstytucyi.

XVII. Ponieważ własność stanowi prawo nienaruszalne i święte, nikt nie może być jej pozbawionym, chyba w razie, gdy pożytek publiczny, prawnie wykazany, tego widocznie wymaga, ale i to pod warunkiem poprzedniego wynagrodzenia sprawiedliwego.

Wyłożywszy prawa, baczmy, Deklaracya nie o obowiązkach nie wspomina. O nich zamilcza. Jedne jednakże pociągają za sobą drugie i w tych drugich znajdują swoje uzupełnienie w stosunku do całości ogółu, dla zabezpieczenia tego ogółu od samowoli bezkarnej jednostki...

Z kolei rzeczy Zgromadzenie Narodowe, które uchwaliło przytoczoną Deklaracyę, zostało w 1792 r. przemianowane na Konwencyę Narodową. Ta uchwaliła nową Konstytucyę, wymaganą przez nowy ustrój

państwowy, Rzeczpospolitę. Nową Konstytucję też poprzedzała nowa Deklaracja, jeszcze rozszerzona, złożona już z XXXV artykułów. Ta druga Konstytucja, do czasu zawieszona, nigdy nie weszła w życie. Niezależnie od tego Deklaracja Praw została ogłoszoną. Przytoczone kilka artykułów z tej drugiej Deklaracji 1793 roku uzupełniają dla nas pierwszą. Brzmia one:

XVIII. Każdy człowiek może sprzedać swoje usługi i swój czas, lecz nie może sprzedać sam siebie ani być sprzedanym; jego osoba jest jego własnością nieodjętą. Prawo nie uznaje żadnego służebnictwa. Pomiedzy pracodawcą a najemnikiem możebna jest tylko zamiana usług i wdzięczności za nie.

XXI. Pomoc publiczna jest długiem świętym. Społeczeństwo jest obowiązane pomagać obywatelom niešťczęśliwym, bądź to dostarczając im pracy, bądź to zabezpieczając środki istnienia tym, którzy pracować nie są w stanie.

XXVIII. Lud posiada zawsze prawo przejrzenia, poprawienia lub zmienienia Konstytucji. Jedno pokolenie nie może poddać swoim prawom pokoleń przyszłych.

Trzecią Konstytucję z roku 1795-go, po upadku terroryzmu, rozpoczyna trzecia Deklaracja Praw. Ją to uzupełnia Deklaracja obowiązków. Składają ją IX artykułów. Ważniejsze poznamy:

II. Wszystkie prawa człowieka i obywatela wpływają z dwóch zasad wrytych przez przyrodę w sercu każdego: nie czynić drugiemu tego, czego by nie chciał, by mu czyniono; świadczyć innym to dobro, jakiego by pożytał, by mu świadczone.

III. Obowiązek każdego względem społeczeństwa polega na tem, by je bronić, służyć mu, podlegać jego prawom, szanować tych, którzy są przedstawicielami tych praw.

VI Ten, kto gwałci jawnie prawa, występuje do walki ze społeczeństwem.

VII. Ten, kto, nie naruszając jawnie praw, je obchodzi chytrze i przebiegle, szkodzi interesom ogółu. Sta-je się on niegodnym jego życzliwości i szacunku.

Wszystkie te trzy Deklaracye tchną jednym du-chem, jedno jednostce ludzkiej zwiastują i przynoszą; oto z jednostki ludzkiej, jakby rzeczy, należącej poprzed-nio do kogoś, jakby przedmiotu, przywłaszczalnego, będącego własnością czyjąś, czynią człowieka już władnego sobą samym przed sobą, prawem i społeczeń-stwem; czynią człowieka, uświadamiającego sobie samemu oraz innym, jak on jednostkom, na cze-m pole-ga i od czego zależy jego człowieczeństwo, co stano-wić powinno i może istotę jego, jako człowieka, jeśli on tym człowiekiem będąc, chce nim pozostawać i nadal, do kresu życia swojego...

Rodzaj ludzki od początku swego wystąpienia w po-chód do człowieczeństwa znał i uznawał uprzywilejowa-ne jednostki. Te, wyjątkowe mając prawa, na skutek uznawania kornie tych praw przez ogół stanowiących ów pochód, do wyjątkowego dochodziły znaczenia i do-sięgały władzy. Właśnie, wszystko w tym pochodzie za-leżnem się staje, cała jego istota polegać poczyna na sto-sunku ilościowym tych jednostek uprzywilejowanych do ogółu uczestników pochodu.

Już na samym początku tworzenia się tego pocho-du uprzywilejowanymi byli wodzowie, a obok nich — kapłani. Wodzów i kapłanów otaczali ci, na których jedni i drudzy opierali to swe znaczenie, w których sile swą moc widzieli. Wodzowie przeistaczali się w królów, pochodzących od bogów, lub mających bezpośrednio sto-sunki z bogami i pod ich szczególniejszą opieką pozosta-jących. Kapłani — o owym ich pochodzeniu i stosun-kach świadczyli...

W starożytności narody, znany zaś głównie wschodnie, są to hordy, utrzymywane w pewnym ładzie i posłuszeństwie wyłącznie bojaźnią bogów i ich nad nimi przedstawicieli—królów. Dopiero w greckim występują na widownię dziejową, jako do pewnego stopnia działacze, obok królów *politai* — obywatele. Lecz ich ilość w stosunku do ogółu jest zbyt nikła. Ich zaś powaga była okupiona niewolą tysięcy ludzi takich, jacy oni sami, będących ich własnością. W Italji, w rasie politycznej rzymian, widzimy też *cives*, obywateli, lecz nie w innym stosunku ilościowym, jak w greckim występują oni do ogółu, i też jak w greckim posiadają oni tysiące niewolników. W żydowskim, ze wschodnich najbliżej znanym, nawet w prorokach, samodzielny wytworze swej kultury, nie uznawali królowie obywateli w znaczeniu greckim lub późniejszym rzymskim.

W średniowieczu — giną obywatele, jakich znali grecy i rzymianie. Królów otaczają rycerze i kapłani¹⁾.

Pochód rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa miał od czasu do czasu, jak i pojedyncze jednostki ten pochod stanowiące, wspaniałe widzenia, które mu ten pochod długi urozmaicały i — ożywiały. Jedno ze wspanialszych takich widzeń przechowała Genезis: „Stworzył tedy Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota. I stał się człowiek duszą żywiącą“. Ten dech, który się stał duszą, nie przeszkadzał atoli przez lat tysiące, żeby ten człowiek z tą duszą był poczytywany za rzecz, za przedmiot, za własność cudzą. I po tem widzeniu pochod kroczył, jak zaczął swoją drogą, nie przyśpieszając kroku dla dojścia pośpieszniejszego do celu. Zresztą to widzenie pozostawało tylko teologicznem.

¹⁾ Istotę bytu w średniowieczu przedstawiłem w dziele p. t. Jezus, Paweł, Spinoza. Warszawa, 1912.

Miewał też i również wspaniałe swoje marzenia. Nie dalej, jak przed dwoma z czemś wiekami, Descartes był zawołał: „myślę, więc jestem“. Tragiczna rzeczywistość losów człowieka i temu okrzykowi nie większe nadała znaczenie, jak poprzednio widzeniu. I chociaż ową myśl przyjęto za wynik czy objaw duszy, okrzyk pozostał wyrazem marzenia, wprawdzie już filozoficznego, człowiek zaś ze swą duszą i myślą — rzeczą, przedmiotem, własnością, jakim go wytworzyły setki upłynionych stuleci...

Pomimo całej tragiczności losów, pochodź rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa wstępuje na nową drogę. Droga ta prowadzi może do celu pośpieszniej, gdyż jest odkryta; prowadzi prościej, gdyż jest wiadoma, jawna i widoczna; prowadzi łatwiej, gdyż jest bezpieczna.

I oto w tym pochodzie wszyscy uczestnicy, główni działacze, jako wiodący czynem, mędracy, jako przewodniczący nauką, jakby przez objawienie nakoniec dopatrzyli w każdym człowieku duszę taką, jaką mają oni sami, w myśli ludzkiej — jedynej podstawy rozumu. Po wieku przeto o d r o d z e n i a pierwszego nauk i sztuk grecko-rzymskich w XVI-tem stuleciu, wieku o ś w i e c e n i a w XVIII-tem, następuje wiek XIX-ty, w y z w o l e n i a człowieka, jako posiadającego duszę, wyzwolenia myśli, jako przejawu tej duszy. Ponieważ zaś ów wiek już był zyskał miano u p r z y w i l e j o w a n e g o, podległszy podwakroć odrodzeniu, o czem wiemy, nauk i sztuk nieznanych dotychczas narodów wschodnich i, co przewyższa wszystkie poprzednie, przez poznanie człowieka kopalnego, wejściu pochodu na nową drogę towarzyszy powstawanie nowych kilku nauk, wśród których Antropologia z pomocniczemi jej, główne zajmuje stanowisko. Tak więc, przyśpieszonemu rozwojowi społecznemu odpowiada przyśpieszony rozwój umysłowy, czy też odwrotnie, co na jedno w tym wypadku zupełnie wychodzi. W każ-

dym razie otucha na przyszłość się wzmacnia, wraz z wiedzą, wynikiem nowych tych nauk. Nadzieja zyskuje podstawy pewności. Losy pochodzenia rodzaju ludzkiego przez uspołecznianie się do człowieczeństwa wstępują w nowy zwrot przełomowy, stanowiący, jak każdy dotychczas, osobny okres w tym pochodzie, niby stopień specjalny, zbliżający bezpośrednio do celu. Sprawa człowieczeństwa zwyciężać się zdaje zwierzęcość, z której uspołecznianie przyspieszone wyprowadza skuteczniej, a więc — pomyślniej.

Za wyzwoleniem istoty ludzkiej, jako pojedynczej jednostki, następowały wyzwolenia, emancypacje tych istot zbiorowe. Rozpoczęto od wyzwolenia stanów czyli klas w jednym narodzie. Dalej poszło wyzwolenie w nim niewolników, gdzie tylko niewolnicy, jako tacy jeszcze, istnieli. Po niewolnikach nastąpiło wyzwolenie ras w rodzaju ludzkim, o ile te rasy są zbliżone do pojęcia o człowieczeństwie, jakie sobie człowiek o nim mógł ostatecznie wytworzyć, opierając się na przeszłości tego człowieczeństwa i — badaniu jego naukowemu, to jest: dwóch najmłodszych, jak wiemy, nauk: Antropologii i Etnologii.

Zbliża się kolej wyzwolenia nakoniec narodów, jako zbiorowych ciał, z których wyzwolonych jedynie powstać może oraz istnieć ludzkość, bez ciągłego narażania się na katastrofy wojenne, grzebiące następnie plody cywilizacji w warstwach geologicznych ziemi. Na takie to wyzwolenie właśnie czekamy.

Nawet religie przestają, jak dawniej, dzielić ludzi pomiędzy sobą. Owszem, poczynają łączyć ich, jako istoty posiadające jednakie lub tylko zbliżone do siebie usposobienia uczuciowe, i ich zwłaszcza kierunek.

Lecz na tem jeszcze nie koniec. Wyzwalanie, zakreśliwszy może szersze naokół koła, zaczęło sięgać w głąb podstaw bytu społecznego. Sięgnęło jego komórki organicznej, rodziny.

Wiemy i stale pamiętamy, że w pochodzie rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa przez uspołecznianie, po setkach tysięcy lat rozwoju, na początku ery naszej natchniona wyjątkowem uczuciem miłości i poważania ku człowiekowi istota, za co ten człowiek nie zawahał się przyznać jej pochodzenie Boskie, wygłosiła modlitwę wspólną dla mężczyzny i kobiety, zwróconą do stwórcy świata, zwać go dla wyrażenia i uwydatnienia wspólnego początku obu płci: „Ojcie nasz“. Ta modlitwa stała się wkrótce powszechną. Przyjęta przez kroczących na czele pochodu, i wspólnie odmawiana, była już poniekąd zapowiedzią zacierania różnic społecznych, zachodzących pomiędzy mężczyzną a kobietą, wprowadzała tę kobietę do Chrystyanizmu, który, jak to poznaliśmy, zapewnił jej cześć i znaczenie wyjątkowe, uznał w niej bowiem łącznik jedyny rodzaju ludzkiego z bóstwem, upatrzył w niej bowiem jedyną istotę, mogącą pośredniczyć, a więc — i mającą sposoby takiego pośredniczenia między ludźmi na ziemi a Bogiem, zwanym już Ojcem „w niebiesiech“.

Spuścizna, przez setki tysięcy lat przygotowywana i utrwalana, zbyt ciężkiem wszelako okazała się brzemieniem, tłoczącym pochod do człowieczeństwa. Pod tem brzemieniem ten pochod to się cofał, to postępował w poszukiwaniu drogi prościej i pewniej prowadzącej do celu. I od początku ery naszej upłynęły nie setki tysięcy lat, jak przed jej nastąpieniem, tylko zaledwie kilkanaście stuleci, lecz upłynęły one w mroku złowieszczem średniowiecza¹⁾.

Gdy atoli z mroku średniowiecza błysło nakoniec zbawienne światło, gdy tysiące jednostek ludzkich, wybrane z ich milionów na przeciwległych sobie dwóch

¹⁾ Na czem polegał ów mrok i do czego doprowadził, poznać można z dzieła: Jezus, Paweł, Spinoza, już wzmiankowanego poprzednio.

krańcach Atlantyku, jakby w duchu tego zacierania różnic, uchwaliło Deklarację praw Człowieka i Obywatela, z poznania tego dokumentu widzimy, że rodzaj ludzki w pochodzie swym do człowieczeństwa pozbywa się konieczności podziału według płci w stosunkach i pracach społecznych na dwie połowy, dotychczas sobie nawet wrogie, jako mające sprzeczne zadania a stąd i cele, ów rodzaj stanowiące.

Dla uchwalających Deklarację praw człowieka i obywatela znika już podział rodzaju ludzkiego na mężczyzn a kobiety, jak to stało w poznawanym prawodawstwie pierwotnym Hammurabiego i Dziesięciorgu Przykazań Bożych, zarówno jak w ilustrujących je żydowskich Księgach Świętych oraz późniejszych, obok nich tuż dla ich znaczenia mieszczonych, spotykamy. Staje w pochodzie tego rodzaju do człowieczeństwa, a więc i — w dziejach, jedynie wolna, w poczuciu swego dostojęstwa ludzkiego przed sobą samym, własnym społeczeństwem i całym światem, tylko odpowiedzialna istota ludzka, człowiek, *homo civis*, obywatel, *citoyen*, którym jest każdy mężczyzna, a może zostać, gdy tego mianowicie zapożąda i do tego dostojęstwa się własną zasługą podniesie, i każda kobieta.

2.

Na początku ery naszej poznawaliśmy dwa różne hasła. Brzmiące: pan blisko, przemija kształt tego świata — przygotowywało przyjście Królestwa bożego. Brzmiące: życie w Jezusie — zapowiadało odrodzenie owoczesnego świata przez to życie. Hasła te brzmiały potężnie, rozbrzmiewały się szeroko i objęły cały świat dziejowy. Pochód rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa został niemi odpowiednio wstrząśnięty. To

wstrząśnienie, przypatrując się samemu pochodowi, mogliśmy zapamiętać.

We środku XIX-go stulecia rozbrzmiało hasło nowe. Wywołała to nowa Deklaracja praw Człowieka i Obywatela.

Po wyzwoleniu stanów w jednym narodzie, niewolników — w państwach, ras — w rodzaju ludzkim, nastąpił jakby kres ostateczny wyzwolenia i kobiety. Wyzwolenie, tak zwana „emancypacja kobiety“, stało się tem hasłem nowem. Nie mniej potężnie, jak tamte dwa na początku ery naszej, i ono zabrzmiało. Ze swej jednakże istoty, a nadto jako najbliższe nam w czasie, dopiero w czyn właściwie wcielane i urzeczywistniane, stanowi o bliższej przyszłości samego pochodu.

Pierwsze hasło, zapowiadające przewroty natury kosmiczno-politycznej, dotykało rodzaju ludzkiego, jako jednej całości, było więc powszechnem, tyczyło się każdej jednostki, o ile ona ten ogół stanowiła, i świadomie lub nieświadomie do niego należała. Drugie, jakby odwrotnie, miało ono na widoku tylko jednostkę każdą z osobna, bez względu na jej płeć i stosunek tych płci do siebie wzajemny, więc było indywidualne, egoistyczne, osobiste. To trzecie dotyka już wyłącznie kobiety i to kobiety w jej dwojakim charakterze, w dawnym, jakim ją znamy do początku powstania tego hasła, jako dostarczycielki materiału na społeczeństwo, i w nowym, przez nie wytworzonym, jako już obywatela, jako współdziałającej z mężczyzną, w uspołecznianiu rodzaju ludzkiego, w doprowadzaniu pośpieszniejszym i pewniejszym do człowieczeństwa...

Dotykając wyłącznie kobiety i to w dwojakim jej charakterze, dotyka to hasło, dopiero po raz pierwszy, podstaw bytu społecznego, mianowicie rodziny, i o samem istnieniu tej rodziny, a raczej formach oraz sposobach tego istnienia w bliższej przyszłości ostatecznie sta-

nowi. Rozbrzmiewanie się przeto jego wyższej, już, niż obu poprzednich, przebrzmiałych, a znanych tylko z dziejów, sięga skali napięcia; żywiej, silniej i głębiej przeto wstrząsając umysłami, jemu się przysłuchujących, wszechstronniejsze, drażliwsze i bardziej niepokojące budzi w nich uczucia rozmaite, począwszy od zastanowienia poważnego, kończąc — na obawie trwożnej...

Samo przez się powstają pytania: wyzwolenie, lecz od czego? Pozbycie się, co jest też wyzwoleniem ponieważ, lecz czego?

Wiemy już, że człowiek należy do dwóch światów: do jednego, z którego on sam powstał, to jest przyrody, do drugiego, który już sam wytworzył, rozwijając się w pochodzie dziejowym przez uspołecznianie się do człowieczeństwa, którym właśnie jest to społeczeństwo samo.

Należenie do dwóch światów nadaje mu w każdym z nich pewne prawa, lecz zarazem pociąga za sobą warunkujące te prawa obowiązki. Jak niema praw bez obowiązków, tak też niema obowiązków, które nie mogłyby stać się dla człowieka więzami. Może więc zapragnąć człowiek wyzwolić się od praw i od obowiązków, stających się dlań więzami, które jedno i drugie, to jest przyroda i społeczeństwo na niego nakładają, pomimo nawet tego, że te prawa i obowiązki stanowią jedynie jego istotę jako człowieka, i, razem wzięte, zapewniają mu istnienie, stawszy się nawet, jak on nieraz sądzi, jego więzami (smutne, a przytem tragiczne losy wyzwalań się od praw przyrody, przedstawiają nam dzieje Średniowiecza, dla których nie znamy odpowiedniej nazwy, chyba mrok). Prawa przyrody uwarunkowują istnienie rodzaju ludzkiego na ziemi wśród świata zwierzęcego. Prawa społeczne uwarunkowują istnienie człowieka w samym społeczeństwie, jako jego członka czynnego. Bunt przeto przeciw tym prawom, zwalczanie ich, jak jednych tak i drugich, bywa w skutkach groźniejszym, niż bunt przeciw

możnym tego świata. Te grożą śmiercią natychmiastową od kuli lub stryczka. Tamte — paczą i łamią to życie, czyniąc je dla samych jednostek uciążliwym, dla ogółu zaś takie jednostki zbyteczne, a nawet — szkodliwe i jako takie niebezpieczne...¹⁾

¹⁾ Przeszłość dziejowa przedstawia nam wielce zgubne tego przykłady.

Przypomnijmy sobie słowa Jezusa o rzezańcach. Oprócz tych „którzy się tak z żywota matki narodzili“, i tych, „którzy się sami urzezali dla Królestwa niebieskiego“, są też rzezańce, „którzy od ludzi są urzezani“. Otóż ze wszystkich zbrodni społecznych, które się odbijały na dziejach ludzkości, najwstrętniejszą w skutkach przedstawia się ta, dokonana na żywym człowieku. Zabity, znika. Rzeżaniec — pozostaje. Dorwawszy się do władzy tylko nikczemnymi zabiegami, zatruwa na około siebie wszystko, do czego się dotknie, wstrętną moralną zgnilizną. Dwory rzymskich cesarzy, następnie wschodnich, a nawet i zachodnich straszną kartę takich przedstawiają dziejów. Imię Eutropjusza pozostało niezgładzone w pamięci nawet klęskami wojennymi (A. Thierry: *Alaric, l'agonie de l'empire*).

Żywoć Orygenes, przygody Abelarda też wiele uczą i objaśniają. Mistyczne usposobienie rosyjan wyraża się w sekcie religijnej skopców.

W nowożytnych społeczeństwach owe z dziejów sławne osobistości ustąpiły. Tylko wspomnienia trwożne i pouczające pozostały.

Analogiczne porównania przedstawić nam może świat kobiecy. W nim nie nóż działa, lecz przyczyny społeczne. Tak zwana stara panna daje się obok tamtych ze świata męskiego postawić. Wewnętrzny żal po straconem życiu, tęskne niezadowolenie nawet nieświadome, że się nie dokonało tego, czego wymagała przyroda, odbija się na ich umysłowym i moralnem usposobieniu i uwydatnia się w stosunkach ich do otoczenia. Znane są dziwactwa ich. Niechęć, a nawet zawiść podświadoma, złośliwość, brak wyrozumiałości w sądach o innych, konieczność zapełnienia próżni, coraz boleśniej odczuwanej, swego cikliwego życia, przywiązanie do zwierząt, skłonność do poddania się woli jednej, najczęściej mniej godnej osobistości obcej zewnątrz rodziny, niedorzeczne trwonienie mienia i niem rozporządzanie bywają zwykłemi znamionami tych nieszczęsnych ofiar losu, czy też interesów i widoków zawiedzionych rodziców, częstokroć zaś i winy własnej lub, co rzadziej, postaci i charakteru...

Deklaracya praw człowieka i obywatela zaciera tylko podział rodzaju ludzkiego na mężczyzn a kobiety w społeczeństwie, jako istot ludzkich. Zatrzeć podziału na płeć w przyrodzie, przez wymaganie od nich obu jednego, jak to hasło drugie „życie w Jezusie“, na początku ery naszej, nie będąc w możności i nie widząc celu odpowiedniego, nawet nie próbuje...

Przyznając prawa człowieka i obywatela kobiecie, mężczyzna jakby powołuje kobietę do tego, by stała narówni z nim, co do praw i co do obowiązków, w pochodzie dziejowym do człowieczeństwa. Wzywa, by podzieliła z nim jego zadanie¹⁾. Dzielać zadanie — by podzieliła i odpowiedzialność; dzlejąc odpowiedzialność, by podzieliła i zasługi. Kobieta ma w przyszłości, pozostając w swej roli jak w przeszłości, spełniając ściśle swe zadanie przez przyrodę narzucone, a z jej płcią wyjątkowo i jedynie związane, jeszcze część zadania mężczyzny wziąć na siebie. Naturalnie, że to wzywianie może tylko stosować się do wybranych, wybranych przez stanowiska społeczne lub uzdolnienie umysłowe... Wziąwszy na siebie to zadanie, kobiety powinny się starać krzepić swe

¹⁾ Takie współdziałanie, wprawdzie było ono wywołane raczej przez kobietę, niż przez mężczyznę, poznaliśmy na początku ery naszej w działalności Melanii i Rufina, Pauli i Hieronima.

W średniowieczu przykłady takiego wystąpienia kobiety, wielce dodatniego na arenie życia religijnego i politycznego zarazem, przedstawiają dzieje Świętej Katarzyny ze Sienny. Z klasztoru, jako ulubienica, w latach jeszcze dzieciennych poślubiona Jezusowi, upominała ona papieży i pośredniczyła w zatargach ich z państwami włoskimi. Opowiada o nich E. Gebhart we wzmiankowanym już dziele: *Moi nes et Papes, Sainte Catherine de Sienne* (63—133).

O drugiej kobiecie wsławionej nauką, utworami poetycznymi i czynami z czasów odrodzenia w XVI w., jako również działaczki społecznej narówni z mężczyznami, podaje G. Bonnet: *Olympia Morata*. Tegoż autora zasługuje na poznanie inne: *Nouveaux Récits du Seizième siècle*.

sily, które w tym wypadku mogą być jedynie umysłowe. Od podniesienia więc sił umysłowych zależy możliwość odpowiadania zadaniu podjętemu. Za podniesieniem sił umysłowych nastąpić powinno odpowiednie podniesienie sił etycznych. Rozwój równomierny pod tymi obu względami podola ciężarom poczęści poniekąd zdwojonym, gdyż rodzinnym, przekazanym z minionej przeszłości, a nadto — społecznym, wynikającym z rozbrzmiewającego się hasła...

Czem okupił swoje stanowisko mężczyzna w społeczeństwie, tworząc je i stając się w taki sposób czynnym członkiem jego, jako człowiek, co złożył w ofierze, by z tworu przyrody zostać człowiekiem i ośwładnąć swoją zwierzęcością, poznając pochod rodza ludzkiego od jego wyjścia z przeszłości przeddziejowej, już się dowiedzieliśmy. Ponieważ mężczyzna doszedł do tworzenia społeczeństwa przez pracę, by zaś mózdz pracować, musiał ograniczać swoje popędy płciowe, na taką drogę ma wejść i kobieta. Ograniczanie popędów płciowych ma i ją uzdolnić do pracy społecznej, lecz uzdolnić tylko może przez odpowiedni rozwój umysłowy¹⁾.

Zrozumieli mężczyźni konieczność podniesienia sił umysłowych kobiety, a to w celu uzdolnienia jej do spełniania przypadającego na nią nowego zadania. I oto uniwersytety, politechniki, laboratoria chemiczne i antropologiczne zostały dla nich otwarte, jak również—wszelkie zjazdy naukowe i kongresy. I jak na początku ery naszej Chrystyanizm dopuścił kobiety do uczestnictwa w „łamaniam chleba“, tak też obecnie stały się one uczestniczka-

1) Popędy płciowe dostarczyły treści bogatemu piśmiennictwu powieściowemu. Najcelniejsze utwory w XVIII-ym stuleciu: Diderot *La Religieuse*. Laclos: *Niebezpieczne związki*; w XIX-ym Flaubert: *Pani Bovary*. W XX-tym Lucie Delarue-Mardrus: *Comme tout le Monde*. Rygier-Nałkowska: *Narcyza*.

mi wszystkich uczt i uroczystości, mających na celu naukę, prowadzących do wiedzy, ułatwiających jej nabywanie...

I więcej. Przypominamy sobie całe pokolenia agapetów i agapetek, których również ten Chrystyanizm na początku ery naszej powołał do życia, pomimo zamiaru, z którymi też or tysiącolecia z różnem powodzeniem następnie walczył. Otóż, by z tłoczących się na ławach wszelakich uczelni i rozmaitych zjazdów mężczyzn, którzy występują przytem jako mężczyźni, i kobiet, które występują przytem jako kobiety, nie odradzały się nowe pokolenia tamtych, jak jednych tak i drugich, by choć próbować temu zapobiegać i przeciwdziałać, powstał nieznamy poprzednio systemat koedukacyi.

Polega on na tem: ponieważ popędy płciowe w latach dziecięcych są jeszcze uspięne, więc w celu zbliżenia do siebie obu płci w tym wieku i wzajemnego ich zaznajamiania, gdy to może i jeszcze nie powinno oddziaływać wcale na nie pod względem płciowym, obie uczęszczają do wspólnej szkoły, obie zasiadają na wspólnej ławie i rozpoczynają w szkole współżycie z sobą koleżeńskie, niby dwa chłopaki. To trwa do wieku, w którym dopiero wzajemnie ku sobie instynktem życiowym pociągane zwykle się na świecie poznają. Koedukacya, w krajach, gdzie została wprowadzona, mianowicie — głównie w Ameryce angielskiej, doprowadza do pożądaných rezultatów.

Lecz ta droga przez naukę i wiedzę, przez rozwój umysłowy i szlachetnienie stopniowe, aczkolwiek prowadząca bezpośrednio do ułatwienia nowego zadania kobiety, wydaje się wielu działaczkom pod hasłem emancypacya kobiety za długą. Dążąc do urzeczywistnienia hasła według brzmienia wyrazu, wzięwszy to urzeczywistnianie w swoje ręce, z uporem właściwym płci, z wytrwałością i energią, a nawet — z pewnego rodzaju

bezwzględnością i zboczeniami zbyt zbytecznymi (dość jest przypomnieć sobie angielskie sufrażystki), chciały by one, nie wyrzekając się jednakże drogi pierwszej, lecz niedoczekawszy się jej rezultatów w przyszłości dopiero, wejść na inną, krótszą według nich, już gotową, mianowicie polityczną. Nęci je niebezpieczna skutek swej odpowiedzialności w ogóle, lecz nie dlatego, żeby była i dla nich niebezpieczną, działalność posłów na Sejmy, zatem urzędników po biurach administracyjnych i sądowniczych, senatorów, w danym razie — zresztą — ministrów. Lecz, czy historye takich Elżbiet i Katarzyn na dwóch różnych tronach, które zawsze jeszcze zapewniają najszerszą akcyę polityczną, lub równych tamtym pod względem wpływów politycznych nałożnie wszelkich królów, nie wzbudzą w nich wstrętu i obawy i nie posłużą im raczej za przeszkodę, niż za przykład i zachętę?

Równocześnie z powstawaniem tego hasła w dziejach Chrystyanizmu, a właściwie zaś Katolicyzmu, zaszedł wypadek, który oddziałał, aczkolwiek nie bezpośrednio, na stanowisko kobiety w bliższej przyszłości. W 1854 r. papież Pius IX uroczyście ogłosił dogmat niepokalanego poczęcia matki Jezusa.

To uznanie poczęcia matki Jezusa za niepokalane, to jest, niedotknięte grzechem pierworodnym, czyli wolne od zmazy, w jakiej się poczyła, a właściwie — jest poczęta, każdą istotą ludzką pierworodną, co następuje przez naruszenie, a raczej skutek naruszenia dziewictwa matki, jaskrawo znamionuje ostateczny przełom w poglądzie na znaczenie wogóle dziewictwa, jaki się wyrobił na początku ery naszej przez dociekanie istoty, to jest, pochodzenia boskiego Jezusa, w poglądzie, który poznaliśmy w jego dziejowym rozwoju.

Wszak, jak to sobie przypominamy, w modłach zanoszonych przy obłóczynach dziewic poświęconych Bogu, oblubienica Jezusa dla tego stawała się miłą mu i za-

ślugiwała, by zostać jego oblubienicą, że on, „przyszły na ten świat z dziewicy, w innych uwielbiał, co pokochał w matce własnej“, przyprowadzana zaś dziewica jemu, jako „najodpowiedniejszemu mężowi poślubionemu“, miała właśnie, jak ta matka, to dziewictwo przechować dla niego do samej śmierci swojej, naśladować w tem matkę jego.

Przyznanie niepokalanego poczęcia matce Jezusa wykazuje, że Jezus pokochał w matce swej nie dziewictwo, co się mogło na pozór wydawać, ile że o niepokalanem poczęciu nie było jeszcze podówczas wyrobionego pojęcia, lecz to niepokalane poczęcie, a nadto, że nie dziewictwo matki mogło mu zapewnić boskie pochodzenie, lecz tylko to niepokalane poczęcie, do którego nakoniec po wiekach dociekania i rozmyślania teologowie w rozwoju dogmatów doszli¹⁾.

Ten przełom w poglądzie na znaczenie, a więc i na wartość bezwzględną dziewictwa, jako stanu fizyologicznego kobiety, obala znaczenie i wartość społeczną, a nawet przede wszystkim religijną klasztorów, jako instytucji wyłącznie urządzonej dla dozoru nad utrzymaniem

1) Dzieje Mariolatryi, to jest ubóstwienia Matki Jezusa, tak są ściśle związane z pojęciem dziewictwa i tak ważną stanowią kartę w Historji Chrystyanizmu, że choć na tem miejscu dotknę ich lekką wzmianką.

W średniowieczu, w miarę tego jak osoba Jezusa zyskiwała na czci, jako Boga, coraz bardziej konieczność pośrednika między nim a rodzajem ludzkim odczuć się dawała. Ztąd wypływa konieczność świętych płci obojej. Jakaż atoli lepszą, niż własna matka, pośredniczką być mogła? Na początku ery naszej poznaliśmy wystąpienia Helwidysza, Jowiniana i Wigilancyusza; skierowane przeciw dziewictwu wogóle, w szczególności zaś przeciw dziewictwu matki Jezusa. Odpowiedzi na nie Hieronima były podstawą Mariolatryi. Już w IX w. (około 845 r.) Paschazy Radbert nazywa Maryę Sanctificatam in utero matris (poświęcona w żywocie matki), co już było zapowiedzią jakoby niepokalanego poczęcia. W 1140 r. we Lyonie

przez całe życie owego dziewictwa i wyjątkowo warunkującej samo to utrzymanie...

Kobieta musi być matką. Wymagają tego prawa przyrody i jedyny cel, jak dotychczas, jej istnienia, wyłączne jej zadanie. Za narzucone jej macierzyństwo, konieczne przez przyrodę, ta przyroda nagradza ją wyjątkowym szczęściem na ziemi i radością, doświadczaną, gdy ujrzy na koniec swe dziecię oczekiwane, już zewnątrz siebie, gdy dojrzy jego uśmiech zwrócony ku sobie, gdy usłyszy tajemniczy wyraz „m a m o“, do niej tylko skierowany. Tej uciechy nie zazna w całej jej rozciągłości mężczyzna. Chyba twórca jakiego arcydzieła w sztuce lub piśmiennictwie, pomysłu i odkrycia w nauce, naturalnie tylko do czasu, kiedy kobiety się uzdolnią i na tem polu współubiegać poczną z mężczyznami. Lecz to arcydzieło jednakże do swoich twórców nie przemówi głosem ludzkim, nie spojrzy na nich oczami ludzkimi, jak dziecię. Szczęście i radość kobiety jako matki, pozostanie wyłącznie jej udziałem. Żadne bowiem godności posła, sędziego, senatora, nawet ministra, zdobywane w społeczeństwie przez zasługi i prace osobiste, jako członka je-

zostaje wprowadzone świętowanie 8 Grudnia ku uczczeniu jej poczęcia, bez zaznaczenia wszelako jakim ono być miało. Spór o dogmatyczne znaczenie jego podejmują dwa współzawodniczące z sobą klasztory: Franciszkanie występują za zbliżaniem poczęcia matki Maryi do jej poczęcia Syna. Dominikanie walczą z nimi. Papięże wahają się jeszcze. Sykstus IV w 1477 wprowadza urzędowo dzień 8 Grudnia do świąt, ustanowionych ku uczczeniu matki Jezusa. W XVI w. (1504 r.) czterech dominikanów w Bernie spalono, po odkryciu oszukańczego widzenia przez nich urządzonego, w celu przeciwdziałania Franciszkanom. Franciszkanom atoli przybywają na pomoc Jezuici. I oto na koniec Pius IX ogłasza znany nam już dogmat, oznaczający jednakość w istocie rzeczy w poczęciu przez Annę, matkę Maryi, jej osoby z poczęciem następnie przez samą tę Maryję jej Syna Jezusa. Ostatni Sobór w Watykanie był otwarty w 1869 r. w dniu 8 Grudnia ku uczczeniu tego Święta i oddaniu go specjalnej opiece uczczonej...

go, korzystającego z pełni praw człowieka i obywatela, nie zwróca jej zmarnowanego życia i nie uspokaja, nie zastąpią jej tego, co straciła, jako niedoszła matka, a co miała sobie zapewnione przez przyrodę...

Społeczne wychowanie kobiety jednakie z wychowaniem, które już rozpoczęła, mężczyzny, powinno wszczepić w nią pojęcie odpowiednie godności ludzkiej z jej obowiązkami, pod grozą upodlenia jej istoty ostatecznego jako człowieka. Ponieważ musi być matką pod karą zmarnowania życia, więc jej emancypacja rzeczywista, nie pozorna jedynie, istotną, nie zatrzymująca się, jak dotychczas, na hałaśliwych słowach i żądaniach natarczywych, ma na tem polegać, i ją do tego przedewszystkiem doprowadzać, żeby miała prawo nieodwołalnie sobie przyznane i zapewnione w danym razie wyznać publicznie: jestem matką, a oto moje dziecię...

Wszak dotychczas kobieta zostawszy, jeśli jest zamężna, lecz nie ze współczestnictwem męża swego, matką, narzuca mu drogą podstępny i fałszy, na podstawie kodeksu ojcowstwo poczętego dziecięcia; jeśli jest panną, według stanu cywilnego, poszukuje mężczyznę, którego, czy to kupuje sobie na ojca swego dziecka, czy też tylko zmienia swoje panieńskie nazwisko na nazwisko kupionego mężczyzny.

Przyroda, zobowiązując jakby obie rodzaju ludzkiego płcie do utrzymania w świecie zwierzęcym tego rodzaju i nawet jego rozwijania, nie jednakowo rozdzieliła to zadanie pomiędzy obie płcie, zwłaszcza mianowicie pod względem czasu, koniecznego do jego odpowiedniego wypełnienia. Dla mężczyzny — dość na to chwilki uniesienia stosownego. Dla kobiety nie tylko miesiące, ale nawet lata całe nie bywają jeszcze zupełnie dostateczne.

W tym podziale nierównym co do czasu należy dopatrywać konieczności zapanowania nakoniec rodziny pa-

tryarchalnej nad matryarchalną i jej pochłonięcia (co nastąpiło na szkodę patryarchalnej, gdyż groziło stałe czystości krwi rodzinnej z punktu zasadniczego widzenia rzeczy). Mężczyzna przeto zdołał otoczyć opieką matkę karmiącą dziecię i zapewnić jej pożywienie i późniejszą przez swą pracę pomoc. Może więc tak się zdarzyć, że społeczeństwo, jako złożone z rodzin patryarchalnych, przez swego przedstawiciela będzie się starało dowiedzieć, czy owa kobieta, która została matką, nie potrzebuje pomocy tego społeczeństwa dla wyhodowania swego dziecięcia, dla wykształcenia następnie jego na człowieka. Odpowiedź, bez względu na jej treść, sprawę dla obu stron między niemi zamyka. Jednakże ta matka i to dziecię w przyszłości, jako prawy członek społeczeństwa, muszą posiadać takie samo uznanie, prawa i stanowisko, jakie mają wszystkie istoty ludzkie bez żadnego uszczerbku na czci i honorze w stosunkach towarzyskich i opinii publicznej. Zasłużyła bowiem ta matka na uznanie powszechne. Podstęp i oszukaństwo, przekupstwo i upodlanie się wzajemne, obu wrogich sobie płci, może i zniknąć z rodzin. A jeśli znikną, będzie to zasługa okazana w pochodzie rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa przez kobiety. Kobiety, które chciały i zdołały podnieść godność w sobie człowieka do tej wysokości, na której homo sapiens staje się już odrazu, jakby preistoczony, homo civis...

Kobieta, która przez całe swe życie płciowe tylko rodziła, zatarła w sobie zadatki przyszłego człowieczeństwa i, stawszy się wyłącznie samicą rodzaju ludzkiego, jakby utonęła w swej samiczości. Kobieta, która przez całe swe takie życie nie została matką, lub nią zostać nie mogła, i nie usłyszała zwróconego do siebie tak wymownego wyrazu jak „m a m o“, chociażby z ust dziecka przybranego, nie dorosła do człowieczeństwa. Zrodzić atoli i wykarmić, wyhodować dziecię jest to jedynie speł-

nić zadanie przez przyrodę na nią narzucone, którego nie spełnić pod grozą zmarnowania życia nie może. Kobieta, jako człowiek dźwiga na sobie jeszcze inny obowiązek, również jak i tamten istotny i konieczny.

Będąc wezwaną przez mężczyznę do współuczestnictwa w tworzeniu społeczeństwa, dźwiga na sobie jeszcze obowiązek wychowania tego dziecięcia na człowieka. Ten obowiązek społeczny stał się wśród innych samiej przywilejem, wynosząc ją w łańcuchu istot żyjących po nad nie wszystkie i zapewniającym jej godność człowieka. Biada człowiekowi, który był z jakichkolwiek bądź powodów pozbawiony wychowania, a zwłaszcza — wychowania przez matkę. Łatwiej upadnie w życiu, spodylonym zostanie. Tylko miękka miłość macierzyńska, i tkliwa jej zapobiegliwość, owe ciepło, którego ogniskiem jest pierś kobiety kochającej, zdołają zaszcześcić w duszy dziecięcia płci obojczych zadatki człowieczeństwa, pozostające mu przez całe życie tarczą obronną przed złem, czyhającym na niego...

Odwrotnie mężczyzna, którego zadanie przez przyrodę mu wyjątkowo narzucone już nie lat i miesięcy, ani nawet i dni nie wymaga, który od początku wyruszenia w pochód rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa, uspołeczniał, jak mógł według swych pojęć, ten rodzaj najodpowiedniej, poświęcając temu uspołecznianiu wszystkie swój czas i łożąc na nie wszystką swą pracę, nigdy nie mógł utonąć w swojej samczości, jak kobieta współcześnie tonęła w swojej samiczości. Właśnie bowiem wydobyć się ze swojej wyniosło go po nad świat zwierzęcy i przez niego wyłącznie, z jego przyczyny, rodzaj ludzki skierowało na drogę do człowieczeństwa, zapewniając, jak to widzieliśmy, temu pochodowi, pomimo cofań, jego zboczeń i zatrzymywań, możliwość dojścia z czasem do celu, dojrzanego w genialnych widzeniach poetów, męczenników za sprawę i mędrców... Mężczy-

zna, utonawszy w samczości, przestawał być człowiekiem. Tracąc piętno człowieczeństwa już był tylko reproduktorem swego gatunku i to lichym w porównaniu z innymi zwierzęcymi reproduktorami, na co się liczne złożyły przyczyny, zwierzęcym samcom nieznane. Do takiej tylko roli chyba wyłącznie wyjątkowo upadłe i zbrodnicze spaść mogą osobniki, których ilość minimalną w stosunku do ogólnej męczyzn się okaże...

Emancypacja kobiety, podnosząc ją do wyjątkowej godności człowieka w rodzaju ludzkim, oddziaływa na ustrój wewnętrzny rodziny patryarchalnej, jaka się ukształtowała w naszych czasach pod wpływem ustaw kodeksu, dotyczących się ojcowstwa.

W ustroju tym trzy różne okresy zauważyć się dają. Rozpoczyna je romantyczny. W nim, jeśli interes materialny lub inne poziome względy nie łączą młodą parę, zbliża ją tak zwana czysta i wzniosła miłość, osłabiająca popędy płciowe. Trwa on tak długo, aż lat kilka i odpowiednia ilość dzieci nie poniży anielskiej duszy i postaci wybranej do poziomu zwykłej istoty ludzkiej. Wówczas dopiero, jakby po przetarciu się ócz, młodzi jeszcze małżonkowie spoglądają na siebie i nie znalazłszy najczęściej w sobie nic z dawniejszych ideałów, które ich, oślepiając, połączyły, poszukują, na czym oprzećby mogli dalsze swe życie wspólne. Szczęśliwi, jeśli znajdą, jeśli potrafią pozostać dla siebie szanującymi się i zaufanymi przyjaciółmi; jeśli wrodzona wyższość usposobień zapamiętuje nad porywami namiętności i wstrzyma nad przepaścią zgorzenia publicznego; jeśli wady lub zdrożności charakteru, nawet przy najlepszych chęciach, na to życie dozwolą. Jeśli nie, rozwód staje się wówczas koniecznym. Lecz i ten okres wzajemnych ustępstw i zmagania się kończy i zbliża ku starości oboje. Następuje trzeci — wzajemnej opieki. Wieńczy on całe życie i jest nagrodą za nie: zdobyta miłość tkliwa i poważanie dzieci,

dla których stało się ono przykładem do naśladowania godnym, cześć u wnuków, uznanie w otoczeniu bliższym, zapewnić mogą spokojne oczekiwanie śmierci, jako ostatecznego zakończenia poważnej tragedii życia, które inaczej mogłoby się stać łańcuchem zdrożności ludzkich, jeśli nawet nie zbrodni...

Rozmach atoli nadany poznawanemu pochodowi rodzaju ludzkiego przez Deklarację praw człowieka i obywatela jeszcze się, pomimo to wszystko, nie wyczerpał. Skutki, wywoływane przez ten dokument jeszcze się na fali wydarzeń wszechświatowych zatrzymały. Prąd wyzwalań toczył dalej swe zbawienne nurty, chociaż już dobiegał, z przyczyny braku przedmiotu do wyzwalań, swej mety. Po emancypacji drugiej połowy rodzaju ludzkiego w osobach kobiet, która to emancypacja, idąc w głąb, dotknęła komórki organicznej, jak widzieliśmy, społeczeństwa samego, rodziny, nastąpiła emancypacja na koniec w samej jednostce ludzkiej jej — Myśli. Wolny mężczyzna i wolna kobieta zapragnęli mieć każdy i każdą z osobna i myśl wolną.

Urzeczywistnianie emancypacji Myśli, rozpoczęte w zamkniętych komnatach działaczy społecznych i mędrców, szybko przekroczyło ściany ich domów i stało się zadaniem Kongresów na zachodzie i południu Europy. W 1882 r. odbył się pierwszy w Londynie. W lat siedem już piąty — w Paryżu (1889 r.). W lat pięć już dziewiąty — w Rzymie (1904). I tak dalej...¹⁾

Liczne uczestnictwo w tych Kongresach kobiet wykazało i dowiodło, jakie uznanie ten wieńczący inne ruch

¹⁾ Na czem polega istota Wolnej Myśli, co stanowi jej zadanie, wyłożyłem i szczegółowy przebieg prac na kongresie paryskim w 1905. w którym brałem udział, podałem w dziele p. t. *Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna*. Warszawa 1912. (Warunki istnienia, 1—10; Kongresy Wolnej Myśli, 111—146).

umysłowy w nich znalazł, jakie znaczenie dla swych spraw emancypacyjnych w nim upatrują, jakich skutków z wprowadzenia emancypacji swej na tę drogę oczekują...

Przyśpieszoną, a właściwie wywołaną przez Deklarację praw człowieka i obywatela — emancypację kobiety, podbudzaną przez Myśl Wolną, jeszcze bardziej przyśpiesza kataklizm wszechdziejowy od lat trzech już z połową przez nas przeżywany, jaki ma miejsce na całej kuli ziemskiej, odbywa się i rozwija we wszystkich częściach świata. Przybiera on przeto znaczenie kosmicznego i jak kosmiczny ma być groźny i stanowczy w skutkach...

Człowiek w zawziętości swojej do drugiego człowieka zaniechał sposobu mordowania sobie podobnych, jakich używał od początku swojego istnienia na ziemi. W każdym z żywiołów tworzących planetę rozpoczął niszczenie drugiego człowieka na wzór pierwotnych mieszkańców tego żywiołu. Ściga więc w powietrzu drugiego, niby sęp sępa, orzeł — orła. Dusi w warstwach ziemi, niby kret kreta. Jak ryba czyha na rybę w wodach mórz i oceanów. Nawet i drobnemu zwierzęciu pozazdrościł człowiek pomysłu: jak ono zatruwa wypuszczone mi z siebie gazami powietrze, którem oddycha wróg nań napierający. Słusznie, pyszniąc się odwagą i wytrzymałością, jakby w szale też zwykły swój orzeł odrzucił. Dla wymorzenia ludności w upatrzonych krajach, dla wyludnienia tych krajów tworzy głód sztuczny. Spuszcza więc na dno wód oblewających lądy wszelkie zapasy pożywienia, a z niem — wszystko, co stanowi bogactwo ludzkie, przez wieki zdobywane...

W obec tego zapytać siebie możemy, kim więc jest ten człowiek ostatecznie, jakie jest jego rzeczywiste oblicze?

Nim się jednakże okaże kim jest, nim odsłoni swe oblicze, co dalej?

Oto dziesiątek milionów zginie na wojnie mężczyzn. Inny dziesiątek wycofają z życia rany, rozstrój fizyczny i — umysłowy, nędza moralna i ekonomiczna. Oczyszczone, raczej opróżnione i niezapełnione warsztaty pracy technicznej i społecznej zajmą kobiety. I emancypacji w jej najbardziej krańcowych skutkach odpowie podniesienie się zarobków kobiet, a również odkrywanie przez nie dla siebie coraz nowszych dziedzin pracy chlebobodajnej, a zarazem — społecznej.

Czy wprowadzone do pracy technicznej i społecznej, czy odpowiednio do niej coraz bardziej się przygotowujące z pokolenia na pokolenia, ze stanowisk raz już zdobytych zechcą tak zaraz na wezwanie ustąpić? Wszak już obecnie zajmować je nie poczynają tylko jakby zastępczo, niby w zamiarze ustąpienia przy nadarzonej okazji. Zresztą, z powojennego chaosu jakikolwiek bądź nowy porządek rzeczy, niby po potopie, nie wynurzyłyby się, emancypacji kobiet tylko sprzyjać on może i ją wogóle do możebnych wszelako dla istnienia rodzaju ludzkiego granic doprowadzić... Tyle zasadniczych zmian, przypatrując się pochodowi rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa, w tym pochodzie dostrzeżliśmy, że nie mniej i w przyszłości, tem bardziej po takim żywiołowym kataklizmie, że zajądą, przewidywać na podstawie przeszłości i doświadczenia z niej nabytego mamy wszelkie prawo.

Lecz do czego nie będziemy w każdym razie mieć prawa, to chyba do przypuszczenia, żeby stanowiący ów pochod, czy to pierwotny homo sapiens, czy to już późniejszy civis w szale wściekłości i zaciekłości ze swego mózgu wydarł myśl i sam przed czasem zniknięcia na ziemi swego ostatecznym (chyba zaś ten czas

jeszcze nie nadszedł) pozbawił się w taki sposób znamienia swego człowieczeństwa¹⁾.

Otóż, jeżeli on myśli z mózgu swego nie wydrze, znamion człowieczeństwa w postaci geniuszu z czoła się nie pozbędzie, więc cóż?

Pozostaje walczyć w obronie myśli, strzedz, by nie zgasła i—czekać, patrzeć, doświadczać, a choćby znoś się wszystko...

3.

Czem jest chód w zegarze, tem myśl w człowieku. Jak chód w zegarze nie może być przerwany lub powstrzymany bez pozbawienia wartości zegara, tak też i myśl w człowieku — bez pozbawienia wartości umysłowej człowieka.

Sprężynie, która sprawia chód w zegarze, odpowiada ciekawość w człowieku. Stanowi ona, przynajmniej w takim stopniu, wyłączne znamię jego człowieczeństwa. Przez naukę prowadzi do wiedzy, przez wiedzę dosięga w pojęciach prawdy, w czynach — twórczości, przez twórczość — zdobywa piękno, w urządzeniach społecznych sprowadza ład, spokój,

¹⁾ Nie wierzę w istnienie szatanów. Gdyby to wszelako nastąpić mogło i miało, gotów byłbym jednakże przypuścić, że jeden z nich, patrzący z boku na ów pochód do ułożonej przez siebie jego przyszłości, lub, co więcej, w nim, przez odpowiednich ludzi, biorący czynny udział, parsknie tryumfującym śmiechem i z uciechą zadowolenia zawoła: o nędzny rodzaju ludzki, jeśliś pomimo przypadkowej purpury, w którą się oblekłeś, cały wysiłek twej myśli, zresztą, przynaję, genialnej, skierowałeś ku temu, by jakąś część siebie zniszczyć i, w zapale niszczenia, sam zginąć, giń, nie zasłużyłeś innego losu. Jakaś był mój, jakaś czynił, com ci tylko kazał, moim też pozostałeś. Dzięki ci! Koniec bliższy, niż przypuszczałem, nawet—chciałem. Pośpieszyłeś się. Można by było jeszcze się pobawić...

wolność, przez nie zaś człowiek wywalcza i zapewnia dobro.

Tego, co stanowi, jak myśli człowiek, dostarcza przyroda, a w niej — dziedziczność, przez długi szereg pokoleń uzyskiwana i zdobywana. Tego, co myśli człowiek, dostarcza życie, nauka, wiedza, a przytem ów poziom kulturalny, na którym postawiło człowieka urodzenie lub własna praca i zapobiegliwość.

Myślenie jest czynnością i jak każda czynność przechodzi na przedmiot. To, co człowiek myśli, staje się przedmiotem myśli. Nie dość jest wszelako myśleć o przedmiocie, to jest ów przedmiot w jakikolwiek bądź sposób sobie przedstawiać. Należy przedmiot myślenia poznawać, przenikać, należy dociekać w nim i o nim wszystkiego, czego tylko dociec można. Myślenie o przedmiocie powinno się wówczas stać i staje się dociekaniem istoty przedmiotu. Znaczenie i ważność przedmiotu myśli, a siła i kierunek myślenia stanowią o wartości umysłowej i moralnej człowieka. Tylko myśl dociekająca jest właściwem myśleniem.

Nie zawsze atoli dociekanie to myśli, pomimo że ono stanowi jedynie wartość człowieka, bywało i bywa, jak o tem świadczą dzieje tego człowieka, pożądanem. Owszem, częściej nawet, jak tego dowodzą te dzieje, bardziej za szkodliwe, niż za pożyteczne je poczytywano i na takim o niem pojęciu ostatecznie się zatrzymano. Jakoż życie ludzkie tak się dziwnie układa, że bezmyślność w zwyczajnym jego biegu staje się główną cechą tego życia.

Przyczyn, wprowadzających ową bezmyślność do życia i je w życiu podtrzymujących, należy szukać nie tylko w lenistwie niby wrodzonym człowiekowi, nie tylko nawet w niskim poziomie kultury danego narodu lub jego pochodzeniu rasowem, lecz przedewszystkiem, i to głównie, w pewnych instytucjach społecznych. Dla tych

to bowiem instytucji to dociekanie myśli w jej naturalnym rozwoju staje się zwłaszcza niebezpiecznym.

Nie będąc przez nie pożądanym, bywa nawet przez nie powstrzymywane. Co więcej, niektóre z nich wystąpiły do otwartej a zawziętej walki z dociekającą myślą ludzką. Początkowe przeszkadzanie wszelakim dociekaniom stawało się z biegiem czasu tych dociekań uniemożliwianiem. Następnie te instytucje w tem uniemożliwianiu nowy, choć poboczny cel swojego istnienia dopatrzyły i za cel poczytując, jako cel traktują. I rzecz dziwna, a zarazem bieg spraw ludzkich wymownie wykazująca, im bardziej jaka instytucja z takich sięga swym początkiem w czas ubiegły, im bardziej jej pochodzenie otacza mrok dziejowy, to jest, im jest starożytniejszą, tem widoczniej bezmyślności pożąda, na niej się silniej opiera, skuteczniej do niej prowadzi, zawzięciej z dociekającą myślą walczy.

Płodem ostatecznym a widocznym dociekania myśli, nim ona przybierze formę i moc czynów, stają się utwory piśmienne. Walka z utworami piśmiennymi nie bywa bezpieczną. Częstokroć zbyt głośna okazuje się nawet spóźnioną. Niszczenie pewnych płodów myśli w postaci utworów piśmiennych przytem nie stanowi jeszcze wszystkiego. Otóż zapobieganie powstawaniu takich utworów zjawia się, jako prosta konieczność.

Zapobieganie dwojakię nastęrcza sposoby: przytępienie myśli jako narzędzia i odrywanie myśli (mniejsza już o to, czy jeszcze silnej, czy też poniekąd już przytępionej) od dociekania, to jest, od swobodnego dobierania sobie przedmiotu myślenia przez narzucanie jej stale innego. Ten inny, narzucany powstrzymuje jej naturalny rozwój, dalej, zabiera jej czas, siły i chęci za pomocą zaprzętania jej drobiazgami nużącymi. Nakoniec, oba te sposoby oderwą myśl od przedmiotu dowolnego i zatamują w rezultacie jej rozpęd, co było celem...

Zadania pierwszego w życiu społecznem podjęły się od czasów najdawniejszych szkoły proroków i kapłanów, a również i inne, bezpośrednio lub nawet pośrednio z nimi związane i od nich w jakikolwiek bądź sposób zależne. Zadanie drugie tak samo od czasów najdawniejszych spełniały świątynie ku czci rozmaitych bóstw wznoszone.

Rozwijać umysł dziecięcy i młodzieńczy można tylko przez budzenie w nim, utrzymywanie i podsyćcie ciekawości. Uczeń, będąc prowadzony przez pedagoga, (ztaąd jego nazwa) dochodzi sam, docieka, niby odkrywca, dany fakt naukowy, wysnuwa łańcuch, po ogniwie pojedynczem, wiadomości. W szkole, oprócz przepisów praktycznych, z dziedziny przyszłych swych zajęć chlebobodajnych, znajduje wykład dogmatów religijnych, które ze swej istoty i nadawanego rzeczy znaczenia nie cierpią żadnego dociekania. Wszelkie objaśnienia ich, jako tycające się rzeczy niedociekalnych, nie mogą nic objaśniać i— nie objaśniają. Nie inaczej, jak w sposób dogmatyczny, odbywa się wykład i innych nauk. Częściej słyszy opisy sił i tworów przyrody, niż jednych doświadcza, drugie widzi. Jednakże myśl zatrzymana w czasach swego krzepnięcia na tem, czego dociekać jest jej wzbronionem lub utrudnionem, do czego nie dość, że niema zachęty, lecz jakby zubożenie, czego, kiedy zrozumieć nie może i pojąć, to pozostaje dla niej niezrozumiałem i niepojętem, nie rozwija się, lecz się przytępia...

W świątyni ludzie wszystkich już wieków są zmuszeni od lat dziecięcych, aż do śmierci, patrzeć wciąż na te same obrzędy i słuchać wciąż tych samych opowiadań i pieśni. Niezmiennność rzeczy widzianych i słyszanych w świątyni pozbawia jedne i drugie tego uroku, które wywołuje tylko nowość i rzadkość, słowem — niepowszedniość, i spowodowuje dla jednych, jak i dla drugich, zupełne zubożenie, jako dla rzeczy doskonale już znanych, a pomimo to wciąż ciągle i stale powtarzanych.

A przytem w obrzędach, na które ludzie patrzą po świątyniach, symbolizm pochłonął a rutyna skaziła i zniszczyła pojęcia pierwotne, w nich i przez nie wyrażane. Stały się więc one niezrozumiałe. W opowiadaniach i pieśniach, które ludzie słuchają w świątyniach, słowa nawet we własnym ich języku, a słuchają i w obcych, zatraciły swe pierwotne znaczenie, tracąc zaś je, utraciły i sens wszelaki. Stały się więc one, jak i obrzędy, niezrozumiałe. Przeto do zobojętnienia do rzeczy niezrozumiałych i słyszanych po świątyniach, wywołanego stała ich tożsamością, dołącza się jeszcze znużenie, spowodowywane brakiem zrozumienia tego, na co się patrzy i co się słyszy. A ponieważ patrzeć na to i słuchać tego należy, przeto myśl się tylko bezpłodnie nuży. Znużona — na inne przedmioty nie przejdzie. Do oderwania się od narzuconych — odwagi jej zabraknie. Do dociekania samodzielnie wybranych — sił i chęci nie starczy.

W obu atoli wypadkach, w szkole i w świątyni, cel poboczny zresztą, ale za główny przynajmniej do czasu poczytywany, zostaje osiągniętym. Umysł młodzieńczy, powstrzymywany w swym rozwoju naturalnym, tępieje. Myśl ludzka w człowieku dojrzałym, zaprzątnięta narzucanymi jej przez zmysły przedmiotami, które, jako znane już jej zaciekawiać, budzić ją i podniecać nie mogą, przytępia się i nakoniec ostatecznie drętwieje. Przystawszy działać w jednej okoliczności, nie działa i w innych. Wyradza się bezmyślność. Zegar iść przestaje.

To przerażające odkrycie przyczyny sztucznej bezmyślności przez Myśl Wolną dokonane, na pochód rodzaju ludzkiego oddziałać tylko może pobudzająco, a przytem — trzeźwiąco. A ponieważ, co mamy niepłonną nadzieję, i przeżywany kataklizm dziejowy pochodzący tego nie powstrzyma, ani też z drogi już przebytej do stanu pierwotnego, w jakim wyruszył, już nie zawróci, przeto będzie on kroczył swoją drogą, a nawet, pod względem

emancypacji kobiet, jeszcze w bardziej przyspieszonym niż poprzednio napięciu. Przystąpienie zaś drugiej połowy tego rodzaju, już zgodnie w jednym celu z pierwszą działającą, do walki Myśli Wolnej z przeżytkami przeszłości, czy to w postaci instytucji społecznych, czy dogmatycznych form myślowych, zapewniać jej się zdaje tylko ostateczne nad nimi i to niechybne zwycięstwo.

I oto przyszłej ludzkości, której Deklaracya praw człowieka i obywatela, powołując kobiety do pracy społecznej i w taki sposób jakby rozpoczynając w nowej erze już nowszą (aczkolwiek dotychczas jeszcze nie spostrzeżoną), zapewniła w braterstwie zjednoczenie, w wolności—uspokojenie, w równości—wzmocnienie, Myśl Wolna, będąca, jak wiemy, wynikiem tej Deklaracyi, z kolei obwieszcza oraz w pochodzie do człowieczeństwa nieprzerwanym jej zwiastuje: przez P r a w d ę — oświecenie, przez P i ę k n o — udoskonalenie, przez D o b r o — nakoniec uszczęśliwienie...

Poszukiwany w dociekaniach teozoficznych przez gnostyków ojciec Jezusa, Bóg jedynie dobry, zastąpi dziejowego, tylko sprawiedliwego wyłącznie, a więc — bezwzględnego, Jehowę...

POST-SCRIPTUM.

Już się rozpoczął wiek dwudziesty od czasu, jak stojący na czele pochodu rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa (co było przynajmniej dotychczas), Aryowie, w modlitwie codziennej, wznoszonej do znanego sobie stwórcy świata, Ojczy nasz, powtarzają: „i nie wwódz nas na pokuszenie...“ W tej modlitwie nie zwracają się do Ojca z błagalną prośbą o ratunek w pokuszeniach, wołając: ratuj w pokuszeniu, tylko nie wwódz na pokuszenie.

Praktyka życia wskazuje, groźne zaś przykłady wciąż uczą, że nie wwozić na pokuszenie może tylko zatrzymanie się jakby na progu pokuszenia, nie poddawanie się pokuszeniu, a nawet unikanie pokuszenia. Po przekroczeniu bowiem tego progu już braknie człowiekowi sił powstrzymania się od kuszącego zła: pokusa owłada, zwycięża. Człowiek słaby ustępuje i padnie...

Co przed tym progiem wstrzymać może i powinno człowieka? Ta sama praktyka i przykłady wskazują, że tylko chwila zastanowienia nad następstwami przekroczenia progu, kiedy już będzie zapóźno. Ratunek po nie-wczasie — zmarnowany. Zastanowienie się więc wstrzymuje. Wstrzymanie wymaga odpowiedniej siły. Siły dostarcza wola. Wolą kieruje rozważa. Rozwagi używa rozum.

Pokusy są to nieświadome żądze przez przyrodę w człowieku zasiane, głównie na zapewnienie rodzajowi ludzkiemu w świecie zwierzęcym istnienia skierowane, a przytem do ułatwienia tego istnienia bezpośrednio prowadzące. Najsilniejsze wśród tych żądz są popędy płciowe. Możliwość atoli, nadarzająca się sposobność zapewnienia sobie tego istnienia bez pracy, bez trudu, którego praca każda wymaga, przez podejście, oszustwo, kradzież, zresztą — gwałt i morderstwo, zwłaszcza dla nieprzygotowanych do ucziwej pracy umysłowo lub technicznie, wnet po uspokojeniu tamtych popędów, jako nowa pokusa się zjawia i na drugim występuje miejscu.

Sam fakt istnienia w umyśle ludzkim rozumu, jako władzy, mogącej zapanować nad popędami, wytwarzanymi w człowieku przez przyrodę, świadczy o pewnej sprzeczności, zachodzącej pomiędzy zadaniem tego rozumu, działającego przez wolę, a samą w nas przyrodą, działającą przez popędy.

Powstaje więc samo przez się pytanie, czym jest w swej istocie ten rozum? Czy tylko przejściowem zja-

wiskiem, wynikającym jako skutek takiego a nie innego układu komórek materyalnych, stanowiących nasz mózg, czy też odwrotnie, przejawem ogólnego rozumu, już z innych jakichś pierwiastków powstałego, po czy we Wszechświecie rozlanego, rozumu, który ma jeszcze nam nieznanne swe specjalne zadania w tym Wszechświecie, który urzeczywistnia sam swe cele, z tych zadań wypływające, i o który nasz rozum ludzki, jednostkowy się opiera, z którego pochodzi i z którym się nakoniec, po rozwiązaniu przez śmierć naszego na ziemi istnienia, łączy się i ostatecznie zlewa w przestrzeni?

Ten rozum od rozpoczęcia zastanawiania się człowieka nad istotą wszechrzeczy, nad początkiem i końcem wszystkiego, co tylko istnieje, był przez filozofów starożytnych i nowożytnych poszukiwany i odkrywany pod rozmaitemi, nadawanemi mu najczęściej przygodnie, nazwami.

Również, chyba nie inny pierwiastek był odnajdywany we Wszechświecie przez uczucie i w uczuciu religijnem pod nazwami rozmaitych Bóstw i Bogów, lub się przez nich n'eudolnemu umysłowi ludzkiemu objawiających.

Czy stan wiedzy, jaki dopiero pod koniec zeszłego stulecia udało się już człowiekowi osiąść, jaki zdobył, do jakiego doszedł naostatek przez odkrycia astronomiczne, geograficzne i antropologiczne, nie może i nie powinien wzbudzać nadziei i ją stopniowo w pewność zamieniać, że mu się uda jeszcze nakoniec, jeśli nie rozwiązać zadowolniająco zagadki bytu Wszechświata, to przynajmniej do jej rozwiązania zbliżyć odpowiednio?

Takie zbliżenie się będzie uwieńczeniem, a może i ostatnim okresem w pochodzie rodzaju ludzkiego do człowieczeństwa, ostatnim aktem uświadomienia sobie swej istoty — oraz, celu swego bytu...

KONIEC.

WAŻNIEJSZE BŁĘDY DRUKARSKIE:

Na str. 15, wiersz 10, zamiast *jedyne* — ma być *jedynie*.

Na str. 22, w. 27, opuszczono przypisek następujący: Salomon Reinach, *Cultes, Mythes et Religions*, tome III, *De l'anthropoïde à l'homme*, p. 342.

Na str. 28, w. 18, zamiast *poznajemy* ma być *poznajmy*.

Na str. 57, w. 12, zamiast *wrzeń* ma być *wierzeń*.

Na str. 80, w. 5, w pośrodku *Hemora* i *Hewejczyka* wyrzucić *i*.

Na str. 95, w. 20, zamiast *Apostołom* ma być *Aposto-
łem*.

Na str. 96, w. 22, zamiast *nch* ma być *nich*.

Na str. 106, w. 19, zamiast *odkrytego* ma być *odkrytym*

Na str. 115, w. 5, zamiast *przekładzie* ma być *orygi-
nale*.

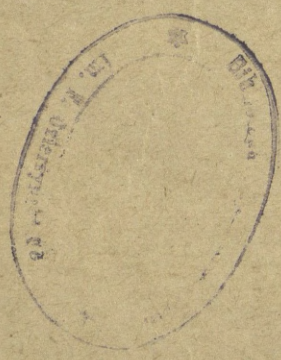
Na str. 121, w. 14, zamiast *wasi* ma być *was*.

Na str. 148, w. 34, zamiast *dozorem* ma być *pozorem*.

Na str. 158, w. 29, zamiast *Hetibus* ma być *fletibus*.

Na str. 163, w. 16, pomiędzy *złamać spory* wstawić prze-
cinek.

EH- 1588/2410.00



	31	22	5	ζ	2	35	17	12	34	38	1	18
31	+1	+0.52	+0.15	+0.27	+0.34	-0.34	+0.23	+0.16	-0.07	-0.13	+0.09	+0
22	+0.52	+1	+0.82	+0.54	+0.54	+0.32	+0.04	-0.11	+0.20	+0.14	-0.50	-0
5	+0.45	+0.82	+1	+0.61	+0.61	+0.36	-0.07	-0.07	+0.09	+0.25	-0.07	-0
ζ	+0.27	+0.54	+0.61	+1	+0.93	+0.68	+0.39	+0.29	-0.05	+0.75	+0.04	+0
2	+0.34	+0.54	+0.61	+0.93	+1	+0.68	+0.55	+0.37	+0.09	+0.54	+0.07	+0
35	-0.34	+0.32	+0.36	+0.68	+0.68	+1	+0.43	+0.29	+0.45	+0.68	-0.04	+0.2
17	+0.23	+0.04	-0.07	+0.39	+0.55	+0.43	+1	+0.57	+0.59	+0.39	+0.39	+0
12	+0.16	-0.11	-0.07	+0.29	+0.57	+0.29	+0.57	+1	+0.09	-0.09	+0.18	+0
34	-0.07	+0.20	+0.09	-0.05	+0.09	+0.45	+0.59	+0.09	+1	+0.13	+0.16	+0
38	-0.13	+0.14	+0.25	+0.75	+0.54	+0.68	+0.39	-0.09	+0.13	+1	+0.29	+0.2
1	+0.09	-0.50	-0.07	+0.04	+0.07	-0.04	+0.39	+0.18	+0.16	+0.29	+1	+0.4
18	+0.02	-0.41	-0.07	+0.29	+0.45	+0.39	+0.54	+0.57	+0.20	+0.39	+0.82	+0
10	-0.30	-0.39	+0.04	+0.36	+0.43	+0.54	+0.39	+0.50	+0.16	+0.46	+0.71	+1
27	-0.73	-0.25	-0.21	+0.18	+0.21	+0.75	+0.18	+0.36	+0.29	+0.32	-0.07	+1
33	-0.48	-0.04	+0.36	+0.29	+0.29	+0.57	+0.43	+0.14	-0.05	+0.25	+0.11	+0.2
29	-0.15	-0.04	0	+0.29	+0.04	+0.25	-0.61	-0.32	+0.25	+0.32	-0.50	-3.6
7	+0.02	+0.46	+0.36	+0.05	+0.04	-0.07	-0.79	-0.61	-0.15	-0.04	-0.71	-4.7
3	-0.48	-0.71	-0.21	-0.32	-0.43	-0.04	-0.57	-0.32	-0.34	-0.29	-0.71	-5.0
28	-0.20	0	+0.21	-0.25	-0.29	+0.04	-0.82	-0.29	-0.23	-0.46	-0.32	-6.0
11	-0.29	-0.13	-0.13	-0.27	-0.09	+0.05	-0.38	+0.32	-0.14	-0.55	-0.41	-6.0
4	+0.02	+0.68	+0.50	-0.11	-0.11	+0.14	-0.43	-0.43	+0.34	-0.19	-0.68	-4.5
21	-0.25	-0.04	-0.23	-0.63	-0.77	-0.45	-0.88	-0.69	-0.29	-0.48	-0.38	-3.7
37	-0.20	+0.11	-0.21	-0.64	-0.64	-0.29	-0.57	-0.43	+0.09	-0.61	-0.75	-4.4
15	-0.05	-0.21	-0.07	-0.68	-0.50	-0.43	-0.61	+0.04	-0.13	-0.77	-0.14	-4.4
32	+0.02	-0.25	-0.29	-0.82	-0.64	-0.57	-0.43	+0.07	+0.02	-0.96	-0.21	-3.7
24	-0.14	+0.27	-0.38	-0.77	-0.55	-0.23	+0.05	+0.05	+0.61	-0.63	+0.02	-5.1
25	+0.20	+0.25	-0.43	-0.86	-0.59	-0.75	-0.32	0	-0.02	-0.96	-0.25	-5.1
16	+0.50	-0.33	-0.16	-0.59	-0.34	-0.80	-0.09	+0.27	-0.14	-0.93	+0.30	-4.7
30	+0.45	-0.04	-0.14	-0.64	-0.43	-0.57	+0.14	0	+0.45	-0.68	+0.14	-4.7
23	+0.52	+0.18	-0.21	-0.57	-0.50	-0.64	+0.07	-0.29	+0.30	-0.54	-0.14	-
14	+0.86	+0.16	+0.16	-0.02	+0.18	-0.41	+0.45	+0.23	+0.21	-0.20	+0.45	-



Biblioteka

36016/2

Naukowa